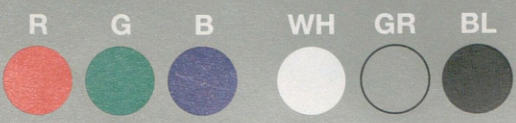


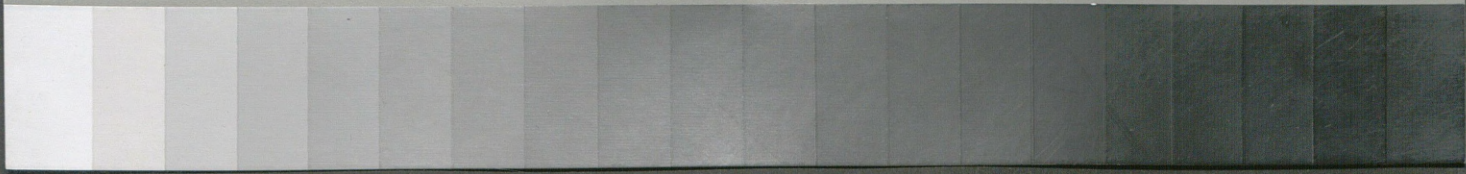
Part Code ST1316



Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



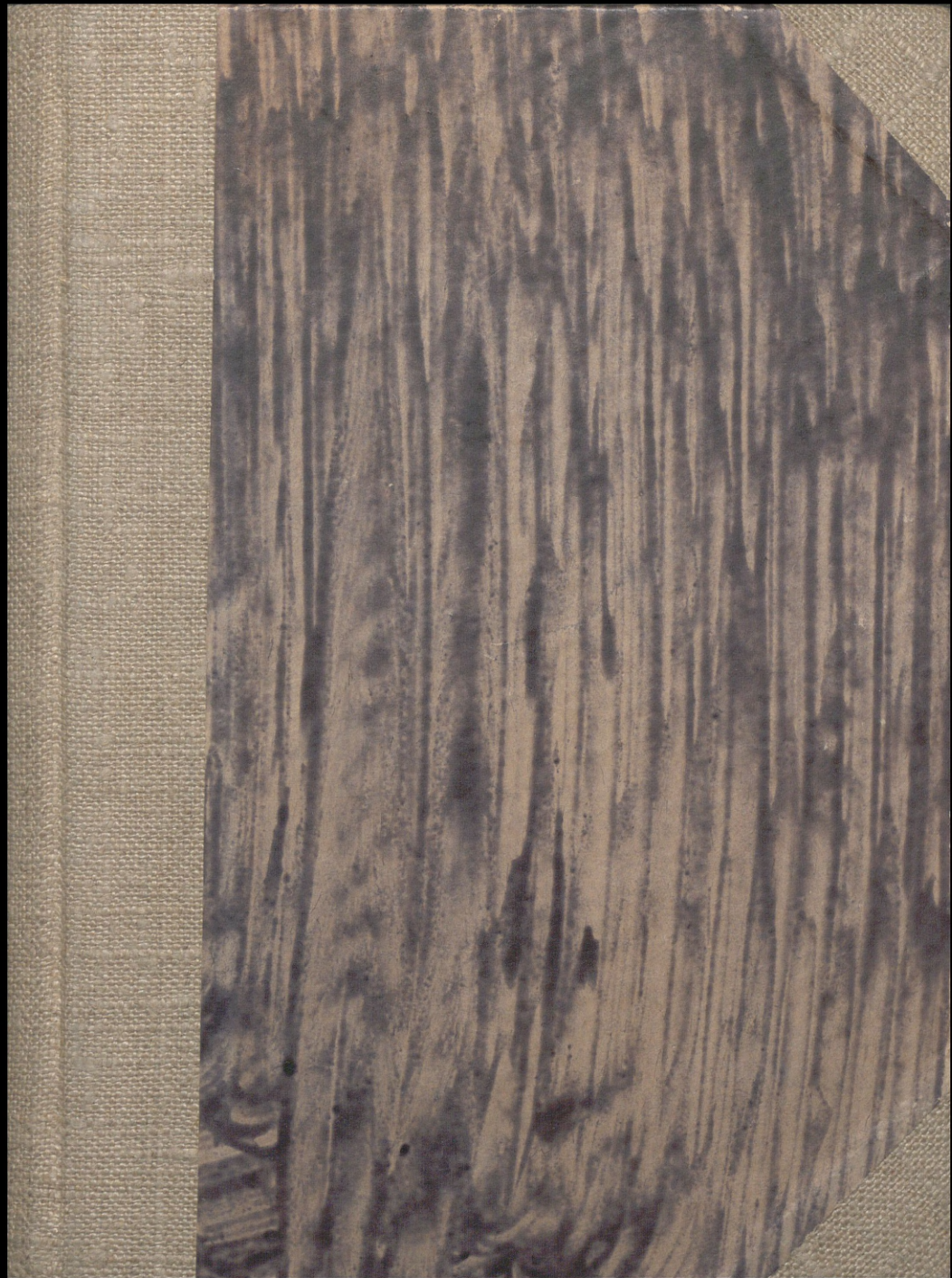
Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Colour Chart #13

DANES-PICTA .COM



BIBLIOTEKA

NAJCELNIEJSZYCH UTWORÓW

LITERATURY EUROPEJSKIÉJ.

LITERATURA NIEMIECKA.

WARSZAWA.

NAKŁAD I DRUK S. LEWENTALA.

(Pod kierunkiem Redakcyi „Kłosów”.)

1877.

7. 248
FERDYNAND GREGOROVIVS.

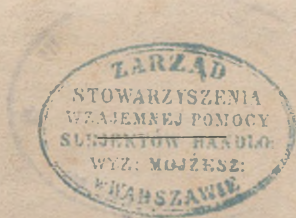
LUKRECJA BORGIA,

według dokumentów i korespondencyj współczesnych.

Z TRZECIEGO, POPRAWIONEGO I POMNOŻONEGO WYDANIA NIEMIECKIEGO

przełożył

Fr. Henryk Lewestam.



WARSZAWA.

NAKŁAD I DRUK S. LEWENTALA.

Nowy-Swiat, Nr. 1258a (39).

1877.

Дозволено Цензурою.

Варшава, 25 Мая 1877 года.



Ferdynand Gregorovius, znakomity tegoczesny dziejopis niemiecki, jeden z najuczestniejszych znawców historii włoskiej, zwłaszcza jej epoki średniowiecznej, urodził się w dniu 19 Stycznia 1821 w Nidborzu (Neidenburgu), w Prusach; studia uniwersyteckie odbył głównie w Królewcu. W młodości swojej Gregorovius ze szczególnym zapalem garnał się do poezyi, a utwory młodzieńczej fantazy osnuł najwięcej na wypadkach i osobistościach, mających styczność z prowincją pruską i z Polską; wymieniamy tu z nich ogłoszoną w roku 1845 powieść poetyczną w dwóch tomach p. t.: „Werdomar und Wladislaw,“ oraz w trzy lata później zbiór poezyj lirycznych, p. t. „Polenlieder“ (*Pieśni polskie*; Królewiec, 1848). Wypadki węgierskie z roku 1849 przejęły go żywą dla tego kraju sympatją, która wyraziła się w poemacie bohaterskim, wystawiającym czyny Madzjarów. Około tego czasu obowiązek napisania uczonej rozprawy na pozyskanie stopnia doktora naprowadził go na gruntowne zgłębianie dziejów zachodniego cesarstwa rzymskiego, a wybornym i nader wpływowym dla niego owocem tych studyów było dzieło p. t. „Geschichte des römischen Kaisers Hadrian und seiner Zeit“ (*Historja cesarza rzymskiego Adryana i jego czasu* 1851), — praca ta bowiem, zarówno dokładnością nagromadzonych w niej źródeł, jako też hystrą ich krytyką i wykwiutnością wykładu historycznego, zwróciła na jej autora od razu uwagę świata naukowego. Podobnego powodzenia dostąpiła następna jego książka: „Der Tod des Tiberius“ (Śmierć Tyberyusza; 1851), która mianowicie podała Gregoroviusowi powód do osobistego zwiedzenia Italii; jakoż udawszy się tamże, odtąd, z małemi tylko przerwami, większą część życia swojego w różnych miastach włoskich przepędził. Jego *Opis Korsyki* („Corsica“ 1854), w dwóch tomach, pod względem historycznym, oraz geo- i etnograficznym, uważać można za wzór opisów tego rodzaju; w każdym razie wyspa ta chyba żadnym się lepszym od niego poszczycić nie może. Osiadłszy na stałym lądzie italskim, Gregorovius z żelazną wytrwałością zwiedzał przez lat kilkanaście archiwa i biblioteki, zarówno publiczne, jak prywatne najcelniejszych miast włoskich, — co, jak wiadomo, przed

wywalczeniem jedności i niepodległości włoskiej, w obec wielkopaństwowych zawiści i pretensyj drobnych państweczek, było jeszcze rzeczą bynajmniej niełatwą. Wśród pracy poważnej nad minioną przeszłością, której płodem najpierwszym były: „Die Grabmäler der römischen Päbste“ (*Grobowce papieży rzymskich*, 1857), nie spuszczał Gregoroviusu też z oka gorąco tętniącego życia chwili bieżącej, dowody czego złożył w trzech pełnych ożywienia i artystycznego nastroju szkicach z podróży: „Geschichte, Figuren, Leben und Scenerie aus Italien.“ (*Historja, postacie, życie i scenerja we Włoszech* 1864, 2 t.); — „Siciliana, Wanderungen in Neapel“ (*Sycyljana, wędrówki po Neapolu*; 1865) i „Wanderjahre in Italien“ (*Lata wędrówki po Włoszech*; 1865). W tymże czasie mniej więcej napisał także epepeję pasterską, p. t. „Euphorion“, osnutą na tle starożytności italskiej, w której się fantazja poety łączy szczęśliwie z erudycją historyka i archeologa.

Najznakomitszą atoli pracą Gregoroviusa, która zarówno ogromem spożytkowanego w niej w sposób krytyczny materyału historycznego, jako też artystycznie umiejętnym jego zestawieniem, oraz formą pełną powagi i wdzięku, postawiła go w rzędzie najpierwszych dziejopisów naszej epoki, jest jego: „Geschichte der Stadt Rom im Mittelalter“ (*Historja miasta Rzymu w wiekach średnich*; 1866—1872, 6 t.), za którą wdzięczne miasto odwieczne zaszczyciło go swoim honorowem obywatelstwem. Krytyka europejska, uznając słusność tej świetnej i jedyniej w swoim rodzaju nagrody, przyjęła z zapalem to dzieło, z której epizod, odnoszący się do panowania papieża Aleksandra VI, mianowicie rehabilitację szkalowanej tradycyjnie przez dzieje Lukrecyi Borgia, autor opracował i wydał oddzielnie, p. t.: „Lukrezia Borgia; nach Urkunden und Correspondenzen ihrer eigenen Zeit“ (*Lukrecya Borgia; według dokumentów i korespondencyj współczesnych*; wydanie trzecie, 1875, 2 tomy). Istny to klejnot nowszej historyografii, i dlatego, równie jak z powodu zajęcia, którego tylekrotnie spotwarzona ta postać, używana jako szczyt grozy przez licznych pisarzy, a zwłaszcza też przez kilku pierwszorzędnych poetów, po dziś dzień budzić jeszcze nie przestawała, mniemaliśmy, iż zamieszczeniem przekładu tego dziełka Gregoroviusa w *Bibliotece najcenniejszych utworów*, czytelnikom naszym prawdziwą wyrządzymy przysługę.

LUKRECYA BORGIA.

J. BURTON & BROS.

DEDYKACYA AUTORA

Michałowi Aniołowi Gaetani, księciu Sermonety.

Czcigodny książę! Zarówno stosunki dziejowe, traktowane w pracy niniejszej, jakotóż moje osobiste i własne, skłoniły mię do poświęcenia takowej W. Ks. Mości; słuszność zaś tych obu powodów książę uprzejmie uznać raczyłeś.

W książce tej występują przodkowie słynnego i starożytnego rodu Twojego, lubo niekoniecznie w położeniu szczęśliwem. Borgiowie byli śmiertelnymi wrogami Gaetanich, którzy zaledwie też zdołali ujsć zguby, jaką zaprzysięgli im Aleksander VI i straszny jego syn, Cezar. Uroczą Sermoneta i wszystkie rozległe majątki w Maritimie, będące długi czas w posiadaniu Twojej rodziny, przez Borgiów zostały skonfiskowane, a przodkowie księcia, albo z ich winy pomarli, albo musieli pójść na wygnanie. Sermoneta przeszła na własność donny Lukrecyi, a później syn jej, Rodryg Aragoński, objął w lenność dziedzictwo Gaetanich z tytułem książęcym.

Wieki od tej pory minęły, i W. Ks. Mość możesz już teraz pięknej i nieszczęśliwej kobiecie wybaczyć krzywdę gwałtowną, wyrządzoną Jego domowi. Wkrótce też owa bulla Juliusza II, przechowywana jako klejnot, nawet pod względem kalligraficznym, w archiwum rodzinnem Księcia, przywróciła wydarte prawa Twojemu domowi. Odtąd dom ten pozostał się panem przekazanej po sławnych przodkach puścizny, i sam książę wzorowym swoim zarządem doprowadził owo dawne mienie Gaetanich do nowego rozkwitu.

Dla miłośnika dziejów utrzymywanie się w Rzymie historycznych tradycy j w ludziach i w rzeczach, niewysłowiony przedstawia urok; szczególnie na mnie wywierało wpływ nader potężny, ile razy dostrzegałem charaktery przeszłości dziejowej, trwające w starożytnych, kwitnących dziś jeszcze rodach, z którymi w osobistych zostawać

mogłem stosunkach. Doświadczałem życzliwości Colonnów, Orsini'ch i Gaetanich, a przy pomocy trzech najświetniejszych tych rodzin, wszelkiego możliwego poparcia wszystkich moich życzeń. Sam Książę byłś najpiętszym, który bez żadnego ścieśnienia dałeś mi przystęp do archiwów swojego domu; później, przez długie lata, łaski tej samój udzielał mi niewygasłej pamięci don Vicenzo Colonna, aż nareszcie szanowny ten starzec zmarł w zamku Marino.

Rodziny Gaetani'ch, Colonnów, Orsini'ch, oddawna już zeszyły były z widowni historii rzymskiej; Twój zwłaszcza ród, jak się zdawało, wziął z nią rozbrat na zawsze. Ale w tém nadszedł dzień, w którym daném było W. Ks. Mości wpleść na nowo do dziejów świata imię Swojego Domu, — nadeszła chwila tyle dla niego zaszczytna, gdy po upadku tysiącletniego panowania papieztwa nad Rzymem, Książę stanął na czele zarządu miejskiego, i zawiozł do Florencyi królowi Wiktorowi Emanuelowi adres uległości ludu rzymskiego. Pamiętna ta chwila, zamykająca na zawsze długi okres dziejowy Rzymu, i rozpoczynająca nowy natomiast peryod, żyć będzie w historii Twojego rodu z Twojém, dostojny Książę, imieniem, i zachowa je w pamięci Rzymian na zawsze.

Co do mnie, świadkiem owego wypadku nie byłem, lecz mówiąc o nim przypominam sobie wszystkie te zmiany, bądź publiczne, bądź osobiste, które przez szereg lat wielu przeżyłem przy boku W. Ks. Mości. Ty, szlachetny Książę, i dom Twój gościnnie stawialiście mnie tyle czasu w bezpośrednim i najżywotniejszym związku z historją Rzymu, iż ze wszystkich moich stosunków ze znakomitemi rodzinami włoskimi, do których zbliżyć się miałem zaszczyt, najściślejszym i najdawniejszym był stosunek z książęcą rodziną Gaetani'ch.

Przy mnie wzrosła dostojna dziatwa W. Ks. Mości, i z radością patrzę teraz na wnuki, których grono otacza dzielnego wskrzesiciela blasku Swojego rodu. Niechajże kwitną szczęśliwie, przedłużając jeszcze na wieki starodawną jego sławę i świetność, — niechaj czyni ich i imiona szlachetnych mężów i niewiast zdobią karty jego historii w przyszłość najodleglejszą!

Z takim życzeniem i pod tarzą imienia W. Ks. Mości považam się przedstawić Jemu to dzieło. Wiem, że Książę raczysz je przyjąć z łaskawością, równającą się uczuciu skromności, z jaką je ofiaruję. Dla mnie bowiem ta praca jest pożądaną oznaką, złożoną u stóp Twoich, Książę, oznaką wdzięcznej pamięci, najgłębszej czci względem Ciebie, i wielkiego uszanowania, jakie mnie wiąże na zawsze z dostojną Twoją Rodziną.

Rzym, d. 9 marca 1874 r.

F. Gregorovius.

W S T Ę P.

Lukrecya Borgia jest najnieszcześniejszą z kobiet nowoczesnej historii. Czyli jest nią dlatego, że była także najwystępniejszą? czy też jedynie, że dźwigać musi na sobie brzemień téj klątwy, którą bez słuszności świat na nią rzucił? Świat bo lubi patrzeć na ludzkie występki lub cnoty w typowych postaciach, bez względu na to, czy takowe należą do mytu, czy też do historii.

Stanowczéj odpowiedzi na owe pytania dotąd nikt nie dał.

Rodzina Borgia długi czas jeszcze będzie przedmiotem badań dla historyka i psychologa. Jeden z moich światłych przyjaciół raz mię zapytał, czém się da wytłómaczyć, że wszystko co dotyczy Aleksandra VI, Cezara Borgia i siostry jego Lukrecyi, że każdy fakt z ich życia, każdy list świeżo wynaleziony którójkolwiek z tych osobistości, żywiéj budzą naszą ciekawość, niżeli gdyby się odnosiły do jakichbądź innych, o wiele znakomitszych postaci dziejowych? Lepszego wyjaśnienia dać tu nie mogę nad to: rodzinie Borgia za podstawę ich działalności służył zawsze Kościół chrześcijański; wyrosła ona z niego, na nim stanęła, a rażąca sprzeczność ich charakteru ze świętością ich stanowiska, nadaje im cechy iście demonicznej natury. Rodzina ta jest satyrą na wielkie formy lub na pojęcie Kościoła, które ona burzy, lub którym wprost nawet zaprzecza. Postacie jéj stoją na piedestałach wysokich, a oblicza ich wciąż opromienia swym blaskiem ideał chrześcijański. W nim to widzimy i poznajemy ich; a pogląd moralny na ich działalność związany jest zawsze z wyobrażeniami religijnymi.

Inaczéj, na podstawie wyłączenie świeckiej, rodzina Borgia spałaby niżej poziomu wielu innych charakterów z ich usposobieniem, tak iż wkrótce przestałaby być czémś więcej, nad zbiór jednostek należących do jednego wielkiego rodzaju.

Mamy historią Aleksandra VI i don Cezara; o Lukrecyi Borgia zaledwie istnieje coś nad legendę, według której kobieta ta jest jakby Menadą, trzymającą w jednej ręce czarę z trucizną, puginał w drugiej. To furja z łagodnemi i pięknymi rysami Gracyi.

Wiktor Hugo przedstawił w niej potworę moralną, i w takiej postaci widzimy ją dziś jeszcze na scenach teatralnych Europy; taką przedstawia ją sobie w ogóle wyobraźnia. Zwolennik prawdziwej poezji potępi straszliwy dramat poety-romantyka, jako dziwaczne zbroczenie, lubo znawca dziejów, choć go przyjmie z uśmiechem, zapewne tłómaczyć będzie znakomitego poetę niewiadomością, i wiarą w istniejące od czasów Guicciardini'ego podanie.

Podanie to już Roscoe podawał w wątpliwość, zbijał je nawet, a patriotyzm Włochów przyjmował z wdzięcznością jego apologię Lukrecyi; jakoż nowszemi czasy utrzymywała się w nich reakcyja przeciw owemu jéj pojmowaniu.

Materyału do krytyki legendy o Lukrecyi najwłaściwiej dostarczyły mogły te miejscowości, w których najwięcej przechowało się wspomnień i dokumentów piśmiennych z jéj życia, mianowicie Rzym i Ferrara, — dalej Modena, gdzie znajduje się archiwum rodziny d'Este, i Mantua, gdzie istnieją archiwa Gonzagów. Pojawiające się od czasu do czasu rozprawy w samej rzeczy téż dowodziły, że poruszona kwestya utrzymuje się dotąd i ostatecznego domaga się rozwiązania.

Za naszych czasów, historią rodziny Borgia zajmował się pierwszy znów Domenico Cerri: w dziele: *Borgia ossia Alessandro VI papa, e suoi contemporanei* (Turyn 1858). W rok później Bernardo Gatti wydał w Medyolanie listy Lukrecyi do kardynała Bembo. Roku 1866 marchese G. de Campori w Modenie napisał rozprawę p. t. *Una vittima della storia, Lucrezia Borgia*, umieszczoną w piśmie „Nuova Antologia“, (31 Sierpnia). Po roku znów Monsignore Antonelli z Ferrary ogłosił: *Lucrezia Borgia in Ferrara, sposa a don Alfonso d'Este; memorie storiche* (Ferrara 1867). Po nim wystąpił Giovanni Zuchetti w Mantui z podobną broszurką, p. t.: *Lucrezia Borgia, Duchessa di Ferrara* (Medyolan 1869). Wszyscy ci pisarze mieli na celu historyczne wyjaśnienie legendy o Lukrecyi i przywrócenie czci nieszczęśliwej kobiecie.

Nie sami tylko Włosi brali udział w spełnianiu tego zadania. Uczony francuzki Armand Bachet, któremu zawdzięczamy niejedną cenną publikacją treści dyplomatycznej, zapowiedział w swojej pracy: *Aldo Manuzio; lettres et documents, 1494—1515* (Wenecya 1867), że oddawna przygotowuje dzieło o życiu madonny Lukrecyi Borgia, ku czemu znaczne zebrał już materyały. Na nieszczęście ta praca gruntownego znawcy wielu włoskich archiwów, nie wyszła na widok

publiczny, nad czém ubolewając nie tracę jednak nadziei, że się p. Bachet jeszcze ze swego przyrzeczenia wywiąże.

Tymczasem w r. 1869 wyszło w Londynie pierwsze dokładniejsze w tym przedmiocie dzieło, p. t.: *Lucrezia Borgia, duchess of Ferrara; a biography illustrated by rare and unpublished documents*, przez Williama Gilbert'a. Szkoda tylko, że brak naukowej metody zmniejsza wartość tej pracy, zkądnąd dość pożytecznej, która po dziele Roscoe'go obudziło w Anglii niejaki zajęcie.

Obfita ta powódź pism oczyszczających pamięć rodziny Borgia wylęła we Francyi jedną z ramot najdziwaczniejszych, jakie się kiedykolwiek pojawiły w literaturze dziejowej. Dominikanin Olivier ogłosił w roku 1870 pierwszą część dzieła, p. t.: *Le Pape Alexandre VI et les Borgia*. Jest to ostatecznie krańcowa sprzeczność fanatyzmu przeciw dramatowi Wiktora Hugo; równie bowiem jak ten ostatni postawił się nad historią, wytwarzając potworę moralną w celach efektu teatralnego, tamten fałszował ją w zamiarze wprost tamtemu przeciwnym. Ale czasy, w których Dominikanie narzucali światu swoje baśnie dziejowe, chyba dziś już się wrócić nie-mogą; sam nawet Kościół w najsurowszych swoich organach wyparł się natychmiast tego śmiesznego romansu. Najprzód uczynił to Matagnea w przeglądzie paryzkim „Revue des questions historiques“ (Kwiecień 1871 i Styczeń 1872), potem nawet własny organ Zakonu Jezusowego: „La Civiltà Cattolica“ (w artykule z 15 marca 1873), którego autor poświęcił charakter moralny Aleksandra VI, ponieważ w obec niewątpliwych dokumentów ocalić go i tak niepodobna.

Artykuł ten oparty był na ogłoszonym roku 1872 w Turynie: *Saggio di albero genealogico e di memorie su la famiglia Borgia, specialmente in relazione a Ferrara*, przez S. N. Cittadella, dyrektora biblioteki miejskiej; jest-to praca obfitująca w nader cenne pod wieloma względami wyjaśnienia historii rodziny Borgia, chociaż i ona nie jest bynajmniej wolną od błędów.

Pod koniec roku 1872 ja także przyłączyłem się do szeregu pomienionych pisarzy, występując z rzymskim przyczynkiem do historii wspomnianej rodziny. Było to mianowicie po wyjściu tej części mojej *Historji miasta Rzymu w wiekach średnich*, która obejmowała epokę panowania Aleksandra VI. Przetrzęsając różne włoskie archiwa, poznałem liczne dokumenta jęj dotyczące, z których nie wszystkie w dziele mojem dały się spożytkować; postanowiłem więc użyć szacownych tych materyałów do monografii, mającej za postać główną albo Cezara Borgia, albo jego siostrę Lukrecyę.

Zdecydowałem się na rzecz madonny Lukrecyi, przedewszystkiém dla powodu wprost zewnętrznego. Na wiosnę bowiem roku 1872 w archiwum notaryuszów Kapitolu wpadła mi w ręce księga protokół-

łów Kamilla de Beneimbene, długoletniego i poufnego notaryusza Aleksandra VI. W wielkim tym rękopiśmie odkryłem skarb niespodziany, bo długi szereg dokumentów autentycznych, dotąd nieznanych. Znalazłem w nim między innymi wszystkie kontrakty ślubne donny Lukrecyi, oraz wiele innych aktów sądowych, odnoszących się do najtajniejszych stosunków rodziny Borgia. W Listopadzie roku 1872 miałem odczyt o tym przedmiocie w wydziale historycznym Akademii Umiejętności w Monachium, ogłoszony drukiem w sprawozdaniu z posiedzeń akademii. Osnowa zawartych w nim wyciągów z rozmaitych dyplomatów nowe rzuciła światło na historią rodziny Borgia, której właśnie p. Cittadella wydał był wzmiankowaną wyżej genealogię. Do tych faktów przyłączyły się inne jeszcze powody, które mię skłoniły do napisania dzieła o donnie Lukrecyi. Jakkolwiek bowiem polityczną historią Aleksandra VI i Cezara już byłem opracował dokładnie i nowo wyjaśnił, przecież nad samą Lukrecyą Borgia zastanawiałem się tylko po wierzchu. Otóż postać jej nęciła mnie swą tajemniczością, zawierającą w sobie sprzeczności niewytłómaczone, oczekujące dotąd stanowczego rozwiązania zagadki.

Przystąpiłem do mojego zadania bez żadnego powziętego z góry zamiaru. Nie chciałem kreślić apologii, lecz w krótkich rysach napisać historią Lukrecyi, a mogłem to zwłaszcza uczynić co do najważniejszej ze względu na odnośną kwestyę epoki, to jest co do pobytu jej w Rzymie. Chciałem się przekonać co z tego wyróśnie, gdy Lukrecyą Borgia wezmę za przedmiot badania historycznego, w sposób najściślejszy i najpewniejszy, bo autentycznie źródłowy.

Uzupełniłem więc przedewszystkiē znajdujące się w rękach moich materyały; wyszukałem miejscowości, w których ta kobieta pędziła swój żywot; jeździłem kilkakrotnie do Modeny i Mantui. Tamtejsze archiwa są niewyczerpaną skarbnicą, zwłaszcza dla dziejów epoki odrodzenia, jakoż z nich wydobyć zdołałem źródeł najwięcej. Jak zawsze, przyjaciele moi przyszli mi tu z pomocą: w Mantui p. Zucchetti, do niedawna dyrektor archiwum Gonzagów, i jego sekretarz p. Stefano Duvari.

Najobfitszego jednak żniwa dostarczyło mi archiwum państwowe rodziny Este w Modenie. Dyrektorem jego jest p. Cesare Foucard. Znamięnty mąż ten podejmował dla celu mojego trudy z taką szczerobliwością, że godną była zaprawdę następcy Muratori'ego. Wszelkimi możliwymi sposobami ułatwiał mi pracę. Jednemu z młodszych urzędników archiwum, panu Ognibene, polecił przedewszystkiē uporządkowanie ogromnej masy listów i depeesz, mogących mi być przydatnymi; udzielił mi spis takowych, a następnie nawet i kopie. Jeżeli więc obecna ma praca ma jaką wartość, to niemałą jej częśćkę zawdzięczyć należy uprzejmości Foucarda.

I w innych miejscach, jak w Ferrarze, Pesaro i Nepi, znalazłem najprzychylniejsze objaśnienia i pomoc. Panu Cesare Guasti, w archiwum państwowém florenckim, zawdzięczam udzielenie mi zmu-
dnych kopij z ciekawych listów Wawrzyńca Pucci.

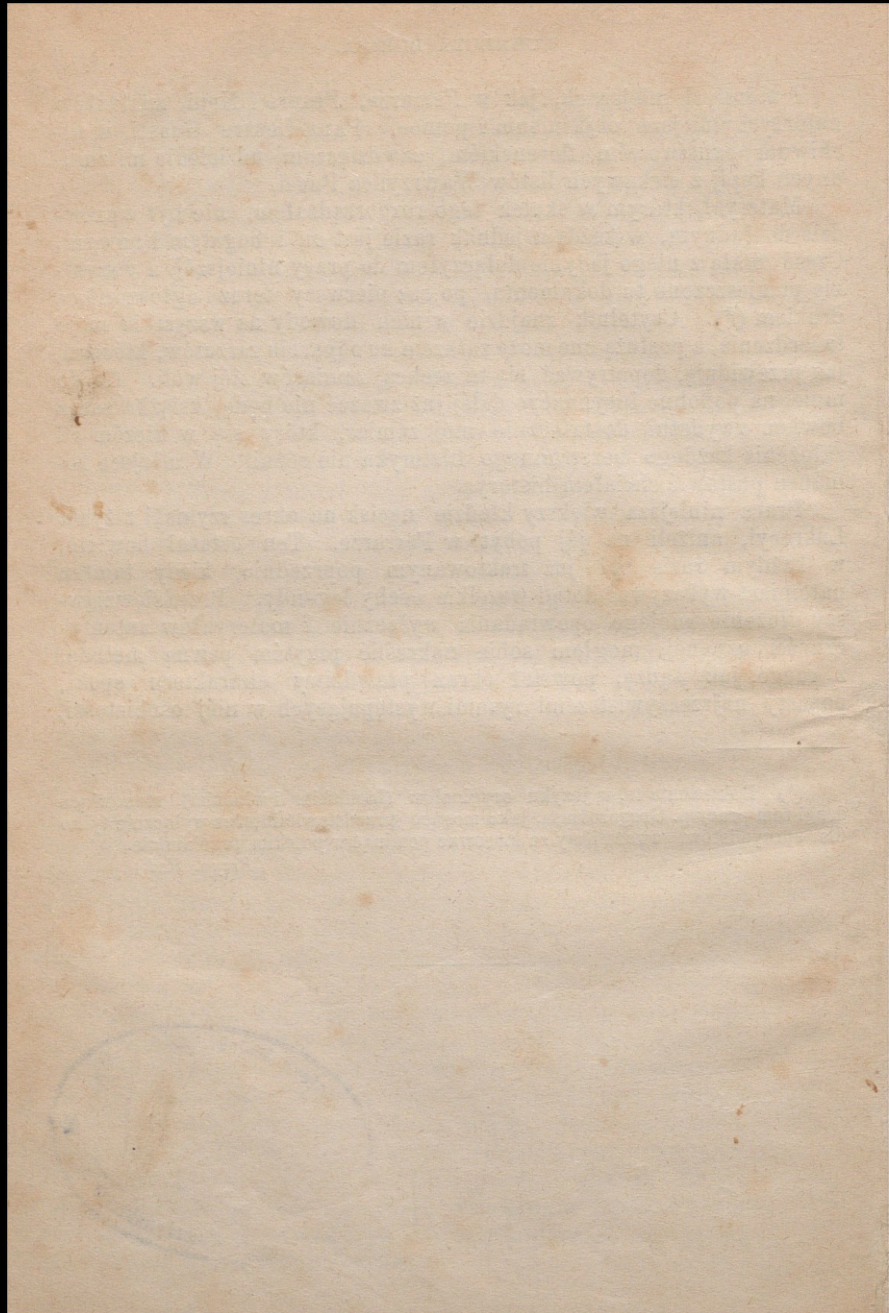
Materyał, którym w skutek tego rozporządzałem, nie był wpraw-
dzie dokładnym, w każdym jednak razie jest on i bogatym i nowym.
Część małą z niego jedynie dołączyłem do pracy niniejszej, a wszyst-
kie pomieszczone tu dokumenta, po raz pierwszy teraz ogłoszone są
drukiem (*). Czytelnik znajdzie w nich dowody na wszystkie moje
twierdzenia, a posłużą one może zarazem ku odparciu zarzutów, któremi,
jak przewiduję, dopatrywać się tu zechcą zamiarów złej woli. Co do
mnie, na podobne insynuacye dalej już zważać nie będę, książka sama
bowiem uwydatni dostatecznie mój zamiar, który się w niczém od
założenia każdego bezstronnego historyka nie różni. W miejsce ro-
mansu postawić chciałem historją.

Praca niniejsza więkşy kładzie nacisk na okres rzymski z życia
Lukrecyi, aniżeli na jęj pobyt w Ferrarze. Ten ostatni bowiem,
w każdym razie był już traktowanym poprzednio, kiedy tamten
natomiast wykazywał dotąd wszelkie cechy legendy. Przedsięwzią-
wszy ułożenie mojego opowiadania wyłącznie z materyałów autenty-
czności uznanej, mogłem sobie nakreślić przytém pewną metodę,
z czego, jak sądzę, powstał obraz prawdziwy charakteru epoki,
poparty najrzeczywistszemi rysami występujących w niej osobistości.

(*) Dokumenta te, w języku oryginałów (łacińskim i włoskim), stanowiące
drugi tom pracy p. Gregoroviusa, jako mogące przedstawić interes wyłącznie tylko
dla specjalistów, uważaliśmy za stosowne pominąć w polskim przekładzie.

(Przyp. Red.)





KSIĘGA PIERWSZA.

Lukrecya Borgia w Rzymie.

I.

Hiszpański ród Borja (Włosi po swojemu piszą go Borgia) obfitował w ludzi niepospolitych. Przyroda użyczyła im hojnie swych darów: piękności i siły, rozumu i owój energii woli, która zmusza szczęście być jej posłusznym, a która uczyniła wielkimi Corteza, Pizzarra i innych awanturników hiszpańskich.

Do takich zdobywców (conquistadores) należała także rodzina Borgia we Włoszech; dostąpiła ona tutaj zaszczytów i władzy, wpływała przeważnie na losy całego kraju, dopomagała do przenarodowienia go na ład i obyczaj hiszpański, oraz rozpostarła się w nim licznymi gałęziami. Borgiowie, jak sami utrzymywali, pochodzili od dawnych królów Aragońskich; wszakże o pierwotnym ich pochodzeniu tak mało wiadomo, że historia ich rozpoczyna się dopiero wraz z prawdziwym ich protoplastą, Alfonsem Borgia, synem według jednych Juana, według drugich Domenika, którego matka Francesca nie jest nawet znaną z nazwiska.

Alfons Borgia urodził się roku 1378 w Xativa, niedaleko Walencji; był sekretarzem króla Aragońskiego Alfonsa, a następnie został biskupem Walencji. Wraz z królem przybył do Neapolu, gdzie genialny ten monarcha osiadłszy na tronie, r. 1444 wyjednał swemu ulubieńcowi kardynalską purpurę.

Hiszpania tylko co właśnie pozbywszy się ciężaru walk religijnych, zaczęła się wznosić do narodowej potęgi i nabierać europejskiego znaczenia. Wynagradzała sobie teraz w dwójnasób czego dotąd zaniedbywała, występując już do wspólnego działania w spr-

wach półwyspu, owego serca łacińskiego plemienia, owego ciągle jeszcze punktu ciężkości dla polityki i cywilizacji Europy. Wkrótce też Hiszpania wtargnęła do papieżstwa i do cesarstwa. Ztąd dopiero ród Borgiów dostał się na stolicę apostolską, a Karol V na tron cesarski, równie jak z Hiszpanii pochodził Ignacy Loyola, założyciel najpotężniejszego ze wszystkich zakonów polityczno-kościelnych, jakie się ukazały w Historii.

Alfons Borgia, jeden z najzaciętszych przeciwników soboru Bazylijskiego i niemieckich dążeń reformatorskich, w roku 1455 pod imieniem Kaliksta III otrzymał tytul papieżką. Rodzina jego, niezmiernie rozgałęziona, po części wtenczas już przybyła do Rzymu, kiedy Alfons, zostawszy sam kardynałem, stale był osiadł w tém mieście. Składała się ona z trzech rodów walenckich, między sobą pokrewnych, mianowicie z Borgiów, Milów (czyli Mella) i Lanzol. Z siostr Kaliksta, Katarzyna Borgia wyszła za Juana Mila, barona de Malalones, a synem jój był młody don Juan Luis; Izabella była małżonką don Jofré Lanzola, zamożnego szlacheica z Xativa, a matką don Pedra Luis i Rodriga, równie jak kilku córek. Dwóch tych siostrzeńców wuj przysposobił sobie za synów, i dał im swoje nazwisko rodowe, skutkiem czego Lanzolowie zostali Borgiami.

Dwóm znowu członkom rodziny Mila Kalikst III udzielił godność kardynalską, bo Juanowi, biskupowi Zamory, zmarłemu w Rzymie r. 1467 (grobowiec jego istnieje dotąd w kościele Santa Maria del Monserrato), oraz już wspomnionemu młodszemu, don Juanowi Luis. W tymże roku (1456) Rodrigo Borgia także otrzymał purpurę, inni zaś członkowie tego rodu osiedlili się w Rzymie, między niemi don Pedro, którego córka Adryanna, jak okaza się później, w nader blizkich zostawała stosunkach z rodziną wuja swojego Rodryga.

Z siostr tegoż Rodryga Beatrice połączyła się węzłem małżeńskim z don Ximenezem Perez de Arenos, Tekla z don Vidalem de Villanova, a Juana z don Pedrem Guillen de Lanzol (*). Wszystkie trzy pozostały w Hiszpanii; posiadamy nawet list Beatryczy, datowany z Walencyi a pisany do brata, gdy ten został papieżem.

Rodrigo Borgia miał lat dwadzieścia i pięć, kiedy otrzymał kardynalską purpurę, z którą po roku już połączył stanowisko niezmiernie wpływowe wicekanclerza Kościoła rzymskiego. Brat jego, don Pedro Luis, rokiem tylko odeń był starszy. Kalikst wyniósł młodego tego Walencyanina do najwyższych godności nepoty, jakoż w ogóle od owego dopiero czasu ukazuje się w dziejach zjawisko nepotyzmu watykańskiego, skutkiem którego papież usiłował jednoczyć w jednej

osobie wszelką władzę świecką swojego kraju. Nepota taki staje się jego kondottierem, egzekutorem, strażnikiem tronu, nareszcie i spadkobiercą majątku osobistego; wolno mu przywłaszczać sobie w obrębie państwa kościelnego posiadłości największe, nawet dzierżyć prawo miecza między władcami księstw udzielnych i wpływowemi obywatelami republik, by tym sposobem dać początek dynastji rodowej, w której uwiecznić się miała chwila przelotna niedziedzicznego papieżstwa.

Kalikst mianował don Pedra Luis wodzem naczelnym Kościoła, prefektem miasta, księciem Spoletu, później jeszcze wikarym Terracyny i Beneventu; takim sposobem pierwszy ten nepota hiszpański poniekąd zarazem był pierwowzorem późniejszych kolei don Cezara Borgia.

Póki żył Kalikst, Hiszpanie w Rzymie byli wszechwładni. Napływali oni szczególnie z królestwa Walencji, by na dworze papieżkim dojść do zaszczytów i bogactw, bądź to jako monsignorzy i skryptorowie, bądź w charakterze wodzów i kasztelanów, lub jakimkolwiek innym sposobem. Ale w dniu 6 sierpnia 1458 roku Kalikst zszedł z tego świata, i w wigilię już jego zgonu don Pedro Luis zaledwie zdołał zbiedz z Rzymu, gdzie gnębiona dotąd szlachta krajowa, mianowicie rodziny Colonna, Orsini i inne, powstała przeciw zniemawidzonym przybyszom. Wkrótce potem (w grudniu tegoż roku) młody ten i świetny parweniuz nagle zakończył życie w Civitavecchia; czy był żonatym i czy zostawił potomków, z pewnością nie jest wiadomo (*).

Kardynał Borgia opłakiwał stratę swojego jedyne go mo że i ukochanego brata, odziedziczył jednak po nim majątek, gdyż wysokie jego stanowisko nie uległo szwankowi w skutek zmiany papieża. Jako wicekanclerz zajmował w cyrkule del Ponte gmach, który był niegdyś mennicą, przerobiony przez niego na jeden z najcelniejszych stolic. Pałac ten, o dwóch dziedzińcach, w których dziś jeszcze widać otwarte pierwotnie arkady dolnego piętra, zbudowany był jak zamek warowny, nakształt wystawionego prawie jednocześnie pałacu w Wenecyi, lubo ani pod względem piękności struktury, ani téż obszerności, nie mógł się równać z owym gmachem Pawła II-go. W następstwie czasów pałac Borgia uległ zmianom rozlicznym; dziś, od dawna już nawet, przeszedł na własność rodziny Sforza Cesarini.

O życiu prywatném Rodryga za panowania czterech następców

(*) Zurita (IV, 55) twierdzi, że umarł „sin dexar ningune successia“ (nie zostawiwszy żadnego potomstwa). Bez względu na to *L. N. Cittadella* w swoim „Saggio di albero genealogico e di memorie su la familia Borgia“ (Turyn 1872), przypisuje mu dwoje dzieci: Sylwii i kardynała Giovanni Borgia młodszego.

Kaliksta, papieży Piusa II, Pawła II, Syksta IV i Innocentego VIII, mało jest nam wiadomo, gdyż z owego czasu albo żadne zgoła, albo nader urywkowe tylko przechowały się pamiętniki. Wiemy jedynie, że zostawał pod nieograniczoną władzą swych zmysłów, i że do ostatnich lat życia celował rzadką pięknocią i siłą fizyczną. Owych pokus zmysłowych nigdy się téż pozbyć nie umiał. Z listu Piusa II, pisanego do kardynała Borgia z wód w Petriolo (11 czerwca 1460 r.), dowiadujemy się o zgorzeniu, jakim wieść o jego wybrkach przejęła papieża. Kardynał miał w wówczas lat dwadzieścia i dziewięć, a mieszkał w pięknej, pełnej ponęt Sienie, gdzie i Piccolomini młodego wieku swojego nie spędzał jak święty; tu właśnie urządził pewnego dnia ucztę, którą wspomniany list papieża opisuje w sposób następujący:

„Najukochańszy Synu! Kiedy przed czterema dniami w ogrodach Jana de Bichis zebrało się kilka niewiast Sięńskich, oddanych marnościom światowym, Twoja Godność, jak Nam doniesiono, mało pomna urzędę, który piastujesz, znajdowała się wśród nich od godziny siedm-nastej do dwudziestej i drugiej. Między towarzyszami Twoimi był Twój także kolega, którego jeśli nie honor Apostolskiej Stolicy, tedy przynajmniej wiek własny powinien był naprowadzić na drogę obowiązku i cnoty. Mówiono Nam, że tańce szły tam z wyuzdaniem, że nie szczędzono żadnych pokus miłosnych, i żeś Ty przy tém wszystkim zachowywał się w taki sposób, jak gdybyś był jednym ze świeckiej młodzieży. Wstydlivość nie pozwala wypowiedzieć wszystkiego, co się tam działo, bo nie tylko fakt, lecz sama już nazwa jest stopnia Twojego niegodną. Mężowie, ojcowie, bracia i krewni młodych kobiet i dziewie, w tém miejscu obecnych, mieli sobie przystęp do niego wzbронiony, żeby chuci Wasze tém swobodniej się mogły rozkiełznać; Wy tylko z kilkoma sługami byliście przewodnikami tych chórów i zachęcaliście je do coraz większych sprośności. Podobno w Sienie o niczém teraz nie mówią, jak tylko o Twojej próżności, która wszystkim służy za przedmiot szyderstwa. W każdym razie u wód tutejszych, gdzie liczba gości duchownych i świeckich nader jest wielką, imię Twoje brzmi w ustach każdego. Niezadowolenie Nasze niezmiernie, przynosi to bowiem hańbę stanowi i powołaniu kapłana. Powiedzmy, że świat obsypuje nas bogactwem i godnościami nie po to, abyśmy życie prowadzili nieskazitelne, lecz po to jedynie, by nam do rozkoszy środków dostarczać. Dlatego to gardzą nami książęta, gardzą mocarze, dlatego ludzie świeccy ustawicznie z nas szydzą; dlatego, ile razy wyrażamy się z naganą o drugich, zarzucają nam własne nasze postępowanie. Nawet Namiestnik Chrystusa podlega wzgardzie, ponieważ zdawać się musi, że na takie bezprawia pozwala. Jako biskup Walencyi przewodniczysz, Najukochańszy Synu, najpierwszj

dyecezyi w Hiszpanii; jesteś również kanclerzem Kościoła i obok tego, co sposób Twój życia czyni jeszcze stokroć więcej nagannym, zasiadasz wraz z papieżem między kardynałami, doradcami Stolicy Świętej. Pod własny Twój sąd poddajemy, czy wypada dla Twojej Godności pochlebiać dziewczętom, — tej którą kochasz posłać owoce i wino, a cały dzień o niczem nie myśleć, prócz tylko o wszelkiego rodzaju rozkoszach? Ganią Nas za Ciebie, ganią pamięć Nieboszczyka wuja Twojego, Kaliksta, który, jak wielu twierdzi, niesłusznie tyłoma obsypywał Cię zaszczytami. Jeżeli tłómaczysz się wiekiem, to nie jesteś przecie tak młodym, żebyś nie wiedział, jakie obowiązki Godność Twoja wkłada na ciebie. Kardynał powinien być nienagannym, powinien być wzorem życia moralnego dla wszystkich. Czyż w przeciwnym razie mamy prawo się gniewać, jeżeli świeccy książęta dają nam tytuły mało zaszczytne, jeżeli zaprzeczają nam prawa posiadania naszych majątków, i zmuszają do poddawania się ich rozkazom? Zaprawdę, my sami zadajemy sobie te ciosy, my sami wyrządzamy sobie te krzywdy, skoro z dnia na dzień i ciągle zmniejszamy powagę Kościoła. Karą naszą za to na ziemi jest hańba, a na tamym świecie będą nią zasłużone katusze. Niechże więc Twoja roztropność położy marność ciom tym tamę, niech ma na oku Twą godność, i niechaj nie żąda, żeby między młodzieżą płci żeńskiej i męskiej nadawano Ci przydomek trefnisia. Gdyby się bowiem podobne rzeczy miały jeszcze powtórzyć, musielibyśmy objawić publicznie, że wszystko to stało się bez Naszej woli i ku wielkiemu Naszemu zmartwieniu, a nagana Nasza nie obezszłaby się zapewne bez Twojego rumieńca. Zawsześmy Ciebie kochali i mieliśmy Ciebie za godnego Naszej opieki, zachowanie się bowiem Twoje było poważne i skromne; postępuj więc tak, żebyśmy Nasze o Tobie zdanie mogli utrzymać, a nie więcej do tego się nie przyczyni nad życie pełne sromu i statku. Lata Twoje, obiecujące jeszcze poprawę, upoważniają nas do udzielenia Tobie ojcowskiej przestrogi.“

W kilka lat później, za panowania Pawła II, historyk Gaspar z Werony nakreślił w wyrazach następujących wizerunek kardynała Rodryga Borgia:

„Przystojny, miłego i pogodnego oblicza, wymowy wykwintnej i słodkiej. Gdzie tylko ujrzy piękne kobiety, cudownym niemal sposobem podnieca je do miłości i przyciąga ku sobie silniej, niż magnes przyciąga żelazo.“

Bywają na świecie podobne organizacje jak ta, o której mówi Gaspar z Werony; takimi np., pod względem moralnym i fizycznym, byli Casanova, i rejent Francyi, książę Orleański.

Wielu współczesnych Rodryga wystawiało jego urodę, nawet i wtenczas jeszcze, kiedy już był papieżem. Roku 1493 Hieronim Portius opisuje go w sposób następujący: „Aleksander jest postawy

wysokiej, cery średniej; oczy jego są czarne, usta cokolwiek pełne. Zdrowie ma kwitnące; trudy wszelkiego rodzaju znosi z niepojętą łatwością. Dar wymowy w nim nadzwyczajny; obejście wykwintne, i nie masz dlań wstrętniejszego nad gminność (*).

Zdaje się, że potęgą tej szczęśliwej organizacyi polegała głównie na równowadze wszystkich sił ducha i ciała: z niej to płynęła pogodna jasność całego jego jestestwa. Nie bo mylniejszego nad wyobrażenie, jakie zwykle robiono sobie o tym Rodrygu Borgia, jakoby o człowieku ponurym, potwornym. Sławny Jazon Marius z Milanu wielbił w nim również „wytworność postaci, pogodne czoło, brwi majestatyczne, wyraz swobody i powagi w obliczu, geniusz i bohaterką prawdziwie krasę całej jego budowy fizycznej“.

II.

Ofiarą siły przyciągającej kardynała Rodryga padła około roku 1466 młoda Rzymianka, *Vannoza Catanei*. Urodziła się w lipcu 1442 roku, lecz o innych jej stosunkach rodzinnych nie nam nie jest wiadomo. Według pisarzy współczesnych miała ona także imiona: *Rosa* i *Catarina*, w aktach urzędowych jednakże sama mianuje się tylko: *Vannoza Catanei*. Jovius wprawdzie przypuszcza, że *Vanotti* było jej nazwiskiem rodowem, ale jakkolwiek istniał w Rzymie ród mieszczkański tej nazwy, przypuszczenie owo tém niemniej jest mylnem; imię *Vannoza* bowiem było raczej używanem powszechnie skróceniem imienia *Giovanna*, jakoż w dokumentach epoki znajdujemy *Vannozzę de Zanobeis*, *Vannozzę de Pontianis* i inne.

W Rzymie, zarówno jak w Genui, w Ferrarze i po innych miejscowościach we Włoszech, powtarza się nieraz nazwisko *Catanei*, które bez wątpienia odnieść należy do wyrazu: *capitaneus*, oznaczającego tytuł czy godność wojskową. W akcie notaryalnym z roku 1502 nazwisko kochanki Aleksandra VI wymienione jest jeszcze w starzej formie, jako: *Vanotia de Captaneis*.

Litta, autor słynnego dzieła o rodach historycznych we Włoszech, dzieła ogromnej zasługi, pomimo licznych w niem niedostatków i błędów, wystąpił z twierdzeniem, jakoby *Vannoza* należała do rodziny

(*) „Statura procerus, colore mediõ, nigris oculis, ore paululum pleniore“. Hieron. Portius, „Commentarius“; druk nader rzadki z 1493 r., znajdujący się w Bibliotece Casanatense w Rzymie.

Farnese, i że była córką Ranuccia. Twierdzenie to jednak najzupełniej mija się z prawdą. W dokumentach z owego czasu kobieta ta wyraźnie nosi nazwisko: *Madonna Vannoza de casa Catanei* (z domu Catanei).

Nikt z współczesnych nie doniósł, jakie to mianowicie były przymioty, za pomocą których Vannoza potrafiła tak silnie przywiązać do siebie najładniejszego rozkoszy kardynała Rodryga, że stała się matką liczego przyznanego przezeń potomstwa. Możemy ją sobie przedstawić jako jedną z tych potężnych i pełnych w sobie postaci niewieścich, jakie dziś jeszcze widywać zdarza się w Rzymie. Nie masz w nich owęj gracyi ideałów kobiecych szkoły malarzy umbryjskich; jest raczej coś z kolossalności wiecznego miasta: rzekłby kto, że to Junona i Wenera w jednej osobie. Gdyby nie czarne ich włosy i cera ciemniejsza, możnaby się dopatrzeć w nich ideałów Tycyana i Pawła z Werony. Włosy jasne, a zwłaszcza rudawe, zawsze u Rzymian były rzadkością.

To w każdym razie jest pewna, że Vannoza musiała być pierwszorzędną pięknnością, z temperamentem ognistym, bo jakżeby zdołała inaczej zapalić takiego Rodryga Borgia? — że umysł jój również, jakkolwiek nieukształcony, celował chyba niezwykłą energią, gdyż bez tego czyżby jój się udało tyloletni z nim zachować stosunek?

Rok przytoczony powyżej uważać możemy za początek tego stonsunku, jeżeli mamy dać wiarę hiszpańskiemu dziejopisowi Mariana, utrzymującemu, że Vannoza była matką don Pedra Luis, najstarszego syna Rodryga. W akcie notaryalnym z roku 1482 wspomniony syn kardynała wymieniony jest jako młodzieniec (*adolescens*), co każe przypuszczać, że wówczas miał lat najmnień czternaście albo piętnaście.

O położeniu, w jakim zostawała Vannoza, kiedy poznał ją Borgia, nie nam nie jest wiadomo; nie zdaje się jednak, żeby należała do rzędu licznych w Rzymie, a bynajmnień nie dotkniętych pogardą publiczną heter lepszego tonu, które z łaski swych wielbicieli wiodły życie w rozkoszach i zbytkach, — gdyby bowiem z tego powodu była znaną powszechnie, niezawodnie wspominaliby o niej nowelliści i epigrammatycy.

Kronikarz Infessura, który Vannozę musiał znać osobiście, opowiada, że Aleksander VI, chcąc swojego bękartu Cezara wynieść na kardynała, postawił świadków, którzy zeznali, iż tenże jest synem prawym z małżeństwa Vannozy z niejakim Domenico de Arignano, za którego właśnie kochankę swoją był wydał. Świadcstwo współczesne, pochodzące zwłaszcza od Rzymianina, ma swoją wagę; wszakże nikt oprócz jednego Mariany, opierającego się widocznie na Infessurze, nie wymienia owego Domenico, jakoż poniżej się przekonamy, że przynajmnień o małżeństwie prawnie uznaném Vannozy z tym nie-

znajomym nie może w samej rzeczy być mowy. Była ona bez wątpienia dość długo kochanką kardynała Rodryga, zanim dał jój urzędowego małżonka, by ukryć takim sposobem i ułatwić zarazem własny swój z nią stosunek. Stosunek ten bowiem trwał jeszcze i nadal, kiedy męża już miała ślubnego.

Jako najpierwszy wiarogodnie prawy małżonek Vannozy występuje roku 1480 Giorgio de Croce z Medyolanu, któremu kardynał Rodryg wyjednał u Syksta IV urząd pisarza (skryptora) apostołskiego. Epoki, w której to małżeństwo zawiązaném zostało, oznaczyć ściśle nie można. Vannoza, jako żona Giorgia de Croce, mieszkała na placu Pizzo di Merlo, w domu noszącym dziś nazwę Sforza Cesarini, a stojącym w pobliżu pałacu Borgia.

Otóż w owym roku 1480 Vannoza była już matką kilkorga dzieci kardynała, jawnie przez niego uznanych, mianowicie: Juana, Cezara, Lukrecyi. Pochodzenie ich nie ulega powątpiewaniu, gdy tymczasem takowe, co do najstarszego z rodzeństwa, don Pedra Luis, z matki jakoby téj samej, jest tylko bardzo prawdopodobném. Daty przyjścia na świat tych dzieci nieprawych były dotąd niezbrane; dopiéro w dokumentach niezachwianej autentyczności powiodło mi się odkryć rok urodzenia Cezara i Lukrecyi, skutkiem czego rozliczne błędy pod względem genealogii, a nawet i historyi owego domu, na zawsze są usunięte. Cezar urodził się w dniu niewiadomym roku 1476, Lukrecya dnia 18 kwietnia 1480 r. Tak podawał sam ojciec, już podówczas będący papieżem, wiek tych dwojga rodzeństwa: w październiku bowiem roku 1501 wspomniał o tém w rozmowie z posełem Ferrary, który napisał następnie księciu Herkulesowi jak następuje: „Papież mnie uwiadomił, że rzeczona księżniczka (Lukrecya) ma rok dwudziesty i drugi, który ukończy w kwietniu roku przyszłego, w którym również miesiącu dostojny książę Romanii (Cezar) skończy dwadzieścia sześć lat swojego wieku“.

Gdyby dokładność wiadomości o wieku dzieci, przez własnego ich ojca podanej, dopuszczała jeszcze jaką wątpliwość, takowa upadłaby w obec innych sprawozdań i dokumentów. Jeszcze w lutym i w marcu 1493 roku inny poseł Ferrary napisał w liście do tegoż księcia, że Cezar ma lat szesnaście do siedemnastu, co zupełnie się zgadza z owém zeznaniem papieża (*). Syn Aleksandra VI o kilka lat był więc młodszym, aniżeli dotąd zwykle uchodził, a fakt ten wielkiej jest wagi w historyi jego krótkiego i straszego żywota. Mylili się zatem Mariana i inni czerpiący z niego pisarze, skoro twierdzili, że Cezar był

(*) Gianandrea Boccaccio do księcia; Rzym, 25 lutego i 11 marca 1496 r. (Archiwum państwowe w Medyolanie).

drugim z kolei synem Rodryga, t. j. starszym od swego brata Juan'a. Przeciwnie Juan w samą rzecz musiiał o dwa lata starszym być od Cezara. Sprawozdania Weneckie z Października 1496 r. mówią o nim, jako o dwudziestodwuletnim młodzieńcu; rodził się zatem r. 1474.

Lukrecya przyszła na świat w dniu 18 kwietnia 1480 roku; ścisłą tę datę znajdujemy w akcie jęj ślubnym z don Cherubinem Janem de Cantellas, spisany w Rzymie, w języku walenckim, d. 26 Lutego 1491 roku, przez notaryusza *Carlo Beneimbene*. Gdy się rodziła, ojciec jęj miał lat czterdzieści i dziewięć, matka trzydzieści i ośm, a zapewne astrologowie rzymscy albo hiszpańscy nowonarodzonemu dzieciciu odpowiedni chwilowęj konstellacyi stawiali horoskop, przyochlebiając się kardynałowi przepowiedniami świetności, jaką gwiazdy córce jego jakoby obiecywały.

Święta wielkanocne tylko co przeminęły. Na cześć elektora Saskiego Ernesta, który w towarzystwie księcia Brunświckiego i Wilhelma von Henneberg, wraz z orszakiem dwustu jeźdźców, w dniu 22 marca przybył do Rzymu, wyprawiano wspaniałe uroczystości i uczy. Gościom dano mieszkanie w jednym z domów cyrkułu Parione; papież Sykstus IV obsypywał ich zaszczytami, a ogólne zajęcie budziło świetne polowanie, urządzone dla nich pod Mallianą, nad Tybrem, przez wszechwładnego nepotę Girolama Riario. Dnia 14 kwietnia księżta Rzym opuścili.

Papieżstwo owego czasu wyrabiało właśnie w sobie charakter samowładztwa politycznego, a nepotyzm już przybierał te cechy, jakie następnie w całej swęj grozie nadać mu miał Cezar Borgia. Sykstus V, mąż nierównie silniejszej energii, aniżeli nawet sam Aleksander VI, prowadził jeszcze wojnę z Florencyą, gdzie w celu wymordowania Medyceuszów i wyniesienia Girolama Riario na godność księcia Romanii, wzniecił był spisek Pazzi'ch. Były to drogi też same, które Aleksander VI torował późnięj dla swojego syna Cezara.

Epokę, w któręj przypadło przyjście na świat Lukrecyi, słusznie można było zwać straszną: — papieżstwo pozbawione wszelkiej świętości kapłańskiej, religia zmateryalizowana do szpiku, wyuzdanie obyczajów bez granic. W Rzymie, zwłaszcza w cyrkułach Ponte, Parione i Regola, po których codziennie przesuwały się zbrojne, nieprzyjazne pomiędzy sobą, w skutek wzajemnych mordów rodziny, wrzały wściekłe walki rodowe. Właśnie tęż około roku 1480 podniosły się znowu w mieście stare partye Gwelfów i Gibellinów, z jednęj strony Orsinianie w obronie papieża, z drugięj przeciw niemu Colonna i Savellowie, gdy jednocześnie łączyły się z niemi rozgorzałe krwawą wendettą rodziny Valle, Margana i Santa Croce.

III.

Pierwsze lata swojego dzieciństwa spędziła zapewne Lukrecya w domu swęj matki. Dom ten, na placu Pizzo di Merla, stał o kilka jedynie kroków od pałacu kardynała Rodryga, a cyrkuł Ponte, do którego należał, prowadzący do mostu Św. Anioła i do Watykanu, jednym z najbardziej ożywionych był w mieście. Tam liczni mieszkali kupcy, bankierzy florency, sieńscy i genueńscy; mieszkało wielu urzędników papieżkich, a także najwytworniejsze hetery. Natomiast liczba starych rodów szlacheckich w cyrkule Ponte nie była zbyt wielką, może dlatego, że doświadczałyby przeszkód ze strony Orsini: potężni bowiem ci baronowie od dawna mieli tu swoją siedzibę w wielkim pałacu na Monte Giordano. Nieopodal ztamtąd stał dawny ich zamek, Torre di Nona, niegdyś część murów miejskich nad Tybrem, w czasie zaś, o którym mówimy, wieża dla więźniów stanu i innych.

O urządzeniu domu Vannozy nietrudno nam mieć pojęcie, bo się w początkach epoki odrodzenia gospodarstwo rzymskie od dzisiejszego niewiele różniło. W ogóle ma ono jeszcze i teraz charakter ociężały, a nawet ponury. Schody massywne z kamienia peperynowego prowadziły do właściwego mieszkania, składającego się z sali i komnat obocznych, o gołej posadzce flizowej, o pułapach z belek pomalowanych, ułożonych w kwadraty. Ściany wewnętrzne tynkowane były na biało; w najbogatszych jedynie domach pokrywano je kobiercami, i to tylko w czasie większych uroczystości. Ozdoby z obrazów w wieku XV były jeszcze rzadkością, a ograniczały się zwykle na kilku ledwie portretach rodzinnych. Jeżeli ozdoby tego rodzaju były także w domu Vannozy, to z pewnością znajdował się między niemi i portret kardynała Rodryga. W każdym razie nie brakło tam relikwiarza, obrazów Świętych i wizerunku Madonny, z gorejącą przed nim lampką wieczystą.

Na około, przy ścianach, stały sprzęty ciężkiej roboty, duże łóżka z baldachinami, wysokie stołki z rzeźbami z drzewa ciemnego, na których leżały poduszki, stoły massywne z blatami marmurowemi, lub z ułożonego w mozaikę drzewa. Między ogromnemi w sali skrzyniami odznaczała się jedna, z drzewa pomalowanego w różne kolory, zawierająca wyprawę bielizny. W takiej to skrzyni, własności swęj siostry, skrył się nieszczęśliwy rycerz Stefano Porcaro, kiedy po doznaniem dnia 5 stycznia 1453 roku niepowodzeniu powstania, usiłował się ratować ucieczką. Siostra wraz z inną jakąś kobietą, dla lepszego ukrycia zbiega, siedziały na skrzyni, ale go siepacze z nięj wydobyli.

Jeżeli Vannoza miała zamiłowanie w starożytnościach, co wprowadzie tylko z powodu mody ówczesnej możnaby o niej przypuścić, to zapewne nie brakowało ich w jej także salonie. Zbierano je bowiem z prawdziwie namiętnym zapalem. Było to właściwie w czasie, kiedy zaczynało dopiero zajmować się wykopywaniem zabytków pod ziemią ukrytych: — sam Rzym dostarczał codziennie mnóstwa tych skarbów, a z Ostyi, z Tivoli i z willi Adryana, z Porto d'Anzo i z Palestryny, przywożono massami do miasta wszelkiego rodzaju starożytności. Przypuściwszy jednak, że Vannoza czy jej małżonek nie podzielali takiej namiętności swych ziomków, to zapewne w jej domu poddostatkiem znalazłoby się cennych przedmiotów sztuki współczesnej i przemysłu artystycznego, wazonów i czasz z marmuru albo z porfiru, różnych wyrobów ze srebra i złota. Najważniejszą bo częścią składową dobrze urządzonego domu rzymskiego była tak zwana *credenza*, wielka szafa pełna sprzętów stołowych i do picia, ze srebra i złota, oraz wykwintnych majolik. W czasie uctw uroczystych wystawiano takowe sprzęty formalnie na widok publiczny.

Trudno zaiste przypuścić, żeby kochanka Rodryga posiadała również i bibliotekę, gdyż księgozbiory prywatne w owej epoce po domach mieszczańskich były jeszcze osobliwością. Wszakże dopiero od bardzo niedawna tańsze druki, dokonywane przez drukarzy niemieckich, ułatwiały nabywanie ich w Rzymie.

Gospodarstwo Vannozy bezwątpienia nazywać się mogło dostatniem, ale nie świetniem; jakkolwiek wątpić nie godzi się, żeby niekiedy u siebie nie ugaszczała kardynała, albo przyjaciół rodziny, przedewszystkiem najpoufniejszych samego Borgii, jakoto: Hiszpanów: Juana Lopez, Caranza i Morades, — z Rzymian: Orsinich, Porcari'ch, Cesarini'ch i Barberini'ch. Sam kardynał bardzo był wstrzeźliwym, ale w rzeczach dotyczących blasku swojej pozycji, rad miewał wszystko na skalę szeroką i wielką. Otóż najgłówniejszą w owym czasie potrzebą dla kardynałów było mieszkanie książęce, zapełnione dworem jak najliczniejszym.

Rodrigo Borgia, jako jeden z najbogatszych książąt Kościoła, żył w pałacu swoim z odpowiednią świetnością. Współczesny mu Jacopo de Volterra, około roku 1486, opisuje go w sposób następujący: „Jest to człowiek zręcznego we wszystkiem umysłu i ducha wielkiego; biegły w mowie, którą pomimo szczupłej nauki doskonale umie wystylizować; z natury chytry i dziwnie zdolny do traktowania spraw najważniejszych. Jest on niezmiernie bogaty, a protekcyą wielu królów i książąt przyczynia się do jego rozgłosu. Kardynał Borgia zamieszkuje pałac wygodny i piękny, który wystawił sobie pomiędzy mostem Świętego Anioła i Campo di Fiore. Z kościelnych swoich urzędów, z mnóstwa opactw w Hiszpanii i Włoszech, oraz z trzech biskupstw:

Walenckiego, Portuskiego i Kartageńskiego, pobiera dochody ogromne, przyczém sam urząd wicekanclerza przynosi jemu, jak mówią, rocznie do ośmiu tysięcy czerwonych złotych. Ilość jego sprzętów srebrnych, pereł, makat wyszywanych jedwabiem i złotem, oraz książek we wszystkich gałęziach nauki, nader jest wielką, a wszystko w takim przepychu, że byłoby godném króla albo papieża. Nie mówię nawet o nieprzeliczonych ozdobach jego łóżek, jego koni, ani o wszystkich owych cennych przedmiotach ze złota, srebra albo jedwabiu, o kosztownych utworach, o wielkich massach złotój monety, w posiadaniu jego będących. Przypuszczają istotnie, że z wyjątkiem jednego tylko kardynała d'Estouteville, kardynał Borgia przewyższa wszystkich innych pod względem niezmiernój mocy złota, oraz skarbów wszelkiego rodzaju.⁴

Kardynał Rodryg był więc dosyć bogatym, żeby dzieciom swoim najświetniejsze dać wychowanie, lubo trzymał je, jako swoich nepotów, w otoczeniu dość skromném; dopiero bowiem podówczas, kiedy nadeszła chwila własnej jego wielkości, mógł je z tego otoczenia wy dobyć na scenę świata.

Roku 1482 kardynał nie mieszkał w swoim domu w Regione del Ponte, może dlatego, że się właśnie tam odbywały ważniejsze jakie zmiany albo budowy, lecz rezydował w owym pałacu w cyrkułe Parione, wystawionym w roku 1475 przez Stefana Nardini. Dziś pałac ten nosi nazwę: Governo Vecchio. Tu w styczniu 1482 roku mieszkał kardynał Rodrygo, jak o tém świadczy kontrakt ślubny Jana Andrzeja Cesarini i Girolamy Borgia, córki naturalnej tegoż Rodryga. Akt ten sporządzony był przez notaryusza Beneimbene, a ślub dokonany został sądownie w obecności kardynałów Stefana Nardini i Jana Chrzeciela Savelli, oraz szlachetnych Rzymian Wirginiusza Orsini, Juliusza Cesarini i Antoniusza Porcaro (*).

Wspomniony kontrakt ze Stycznia 1482 roku najpierwszym jest z dokumentów, zawierających wiadomości o stosunkach rodzinnych kardynała Borgia, — w tym bowiem akcie zeznaje, że jest ojcem „szlachetnej dziewicy Hieronimy“, ona zaś nazwana jest „siostrą szlachetnego młodziana Piotra Ludwika de Borgia i dziecięcia Jana de Borgia“. Ponieważ jeden i drugi, wymienieni tu widocznie jako najstarsi synowie, byli dziećmi z nieprawego łoża, przeto o matce ich nie mogło być wzmianki; pominięto również Cezara, liczącego podówczas dopiero sześć lat wieku.

Co do Girolamy, była ona jeszcze niepełnoletnią i nie miała więcej nad lat trzynaście; — niemniej także jój narzeczony, Jan Andrzej

(*) Nr 1 dokumentów. przytoczonych przez autora w Dodatku.

Cesarini, syn Gabryela Cesarini i Godiny Colonna, za ledwie tylko wyszedł był z lat chłopięcych. Skutkiem tego małżeństwa szlachezny dom Cesarini'ch w blizkie wszedł pokrewieństwo z rodziną Borgia, z czego następnie niemałe ciągnął korzyści, — tém bardziej, ile że zobopólna ich przyjaźń zawiązała była się jeszcze za panowania Kaliksta, kiedy Jerzy Cesarini, protonotaryusz Stolicy Apostolskiej, bezpośrednio po śmierci wspomnianego papieża dopomógł do ucieczki z Rzymu bratu Rodryga, don Pedrowi Ludwikowi.

Rodryg zresztą miał trzecią jeszcze córkę, Izabellę, której także Vannozza nie mogła być matką, — wydał ją zaś w dniu 1 kwietnia 1483 roku za szlachetnego Rzymianina Piotra Jana Mattuzi, z cyrkułu Parione (*).

IV.

Stosunki kardynała z Vannozzą trwały mniej więcej do roku 1482, po Lukrecyi bowiem powiła mu jeszcze syna, imieniem Jofré, który przyszedł na świat około roku 1481 czy 1482.

Od téj pory namiętność Rodryga dla téj już czterdziestoletniej kobiety ostygła, lubo nie przestawał szanować w niej matki swych dzieci i powiernicy licznych tajemnic.

Również i swojego małżonka, Jerzego de Croce, obdarzyła Vannozza synem, któremu nadano imię Oktawian; przynajmniej dziecię to uchodziło za prawe z tego małżeństwa. Przy pomocy kardynała zwiększała ona swoje dochody; z akt sądowych wynika, że dzierżawiła w Rzymie kilka austeryj, i że pod św. Łucyą w Selce, w cyrkułe Subura, nabyła, jak się zdaje od Cesarini'ch, winnicę i willę. Dział jeszcze malowniczy ów pałac z arkadą nad schodami, prowadzącemi z Subury do świętego Piotra w okowach, nosi nazwę pałacu Vannozzy, albo Lukrecyi Borgia. Jerzy de Croce został majątnym; dla siebie i dla swojej rodziny wystawił nawet w Santa Maria del Popolo wspinałą kaplicę. Umarł roku 1486, i w czasie mniej więcej tym samym zmarł także syn jego Oktawian (**).

Śmierć ta spowodowała zmianę w życiu Vannozzy, kardynał bowiem bezzwłocznie zajął się powtórnie zameżciem matki swych

(*) Streszczenie aktu ślubnego, podług dokumentu notaryusza Agostino Martini, znajduje się w archiwum Kapitolu, *Cred.* XIV, T. 72.

(**) Ob. *Pamiętniki Adinolfi'ego*, z których autor czerpał do swojej „Historji miasta Rzymu w wiekach średnich”, t. VII, str. 312.

dzieci, pragnąc jój tym sposobem zapewnić opiekuna i przyzwoite pożycie domowe. Nowym jój małżonkiem był Carlo Canale, rodem Mantuańczyk, który jeszcze przed przybyciem do Rzymu dał się ze swojej nauki poznać zaszczytnie w kółkach wykształconych rodzinnego swojego miasta. Istnieje dotąd list znanego poety Angela Poliziano, w którym tenże zalecał Karolowi Canale ostatni swój utwór, pod tytułem: *Orfeusz*; u niego bowiem pozostawał rękopism najpierwszej téj próby dramatycznej, od której rozpoczęło się odrodzenie teatru włoskiego, a Canale zachęcał lekliwego jeszcze poetę, nie szczędząc téj pracy swojego uznania (*). Poliziano pisał ją na żądanie kardynała Franciszka Gonzagi, znakomitego orędownika poezyi i w ogóle literatury, a napisał w ciągu dwóch dni, — zaś Canale pełnił przy tym kardynale obowiązki marszałka dworu. Było to około roku 1472. Kiedy w roku 1483 Gonzaga umarł, Canale pojechał do Rzymu, gdzie przyjął służbę u kardynała Sclafetano z Parmy, lubo, jako powiernik i poddany Gonzagów, ciągle jeszcze z książęcym tym domem w blizkich zostawał stosunkach (**). W samój rzeczy téż, kiedy brat zgasłego Franciszka, Ludwik Gonzaga, zostawszy biskupem Mantuańskim, w 1484 roku przybył do Rzymu w celu wystarania się o purpurę, Canale wpływami swojemi nie mało był mu w téj mierze pomocnym (***)).

Borgia zapewne znał już Karola Canale podówczas, kiedy zostawał jeszcze na usługach Gonzagi, a później widywał go u Sclafetana. Wybierając go na męża dla owdowiałej swojej kochanki, kardynał miał zapewne na myśli, że będzie mógł korzystać z jego wiadomości i obszernych stosunków, gdy tymczasem Canale na propozycję zaślubienia Vannozy zgodzić się mógł chyba tylko przez chciwość, jakoż zezwoleniem swém dowiódł, że go posada dworzanina dwóch kardynałów dotąd przynajmniej nie zbogaciła.

Nowe małżeństwo zawartém zostało sądownie przed Kamilem Beneimbene, notaryuszem rodziny Borgiów, w dniu 8 czerwca 1486 r. Świadcami byli Francesco Maffei, skryptor apostolski i kanonik św. Piotra; Lorenzo Barberini de Catellini, obywatel rzymski; Giuliano Gallo, znakomity kupiec rzymski; panowie Burcardo Barberini, de Carnaris i kilku innych. W posagu Vannoza wniosła swemu mężowi,

(*) List ten, z nadpisem: *A messer Carlo Canale*, wydrukowany jest w wydaniu pism Angela Poliziano z r. 1808 (Medyolan).

(**) Jako dowód niezzerwania owych stosunków posłużyć może list margrabini Izabelli do Carlo Canale, z 4 Grudnia 1449 r., znajdujący się w archiwum Mantuańskim.

(***) Wszystkie te szczegóły podaje Ireneo Affo, w swojej przedmowie do *Orfeusza*, Angela Poliziano.

nie licząc w to innych darów, sumę tysiąca czerwonych złotych i bezpłatny dyplom na posadę sollicytatora bul papieżkich. Dokument wyraźnie zwie to małżeństwo *drugim* Vannozy; gdyby zaś mniemane owo pierwsze małżeństwo z Dominikiem di Arignano było uznaniem za rzeczywiste, w ostatnim akcie ślubnym Karol Canale figurowałby niezawodnie jako mąż trzeci z kolei.

Akt rzeczony wymienia jako mieszkanie Vannozy, w którym odbyło się to zamężcie, jęj dom w cyrkule Regola, na placu de Branchis, który-to plac po dziś dzień jeszcze zachował swoje nazwisko po wygasłej oddawna rodzinie de Branca. Wynika ztąd, że po śmierci pierwszego małżonka, Vannoza opuściła jego dom na Pizzo di Merlo, i wprowadziła się do domu na placu de Branca, który zapewne był jęj własnością, bo Canale był, zdaje się, niezamożnym, i spodziewał się dopiero poprawy losu od małżeństwa i protekcyi potężnego kardynała Rodryga.

Dowiadujemy się z listu wyżej wspomnianego Ludwika Gonzagi (z 19 Lutego 1488 r.), że to nowe małżeństwo Vannozy nie było nieplodnym; — w liście tym bowiem biskup Mantuański daje rzymskiemu swemu agentowi zlecenie, żeby w zastępstwie za niegotrzymał do chrztu dziecię Karola Canale, o co go tenże upraszał. Innych tam szczegółów nie ma; wszakże słowom, o których tu mowa, chyba tylko takie dać można znaczenie (*).

Niewiadomo nam, kiedy Lukrecya opuściła dom swojej matki, aby na żądanie kardynała przejść pod opiekę kobiety, wywierającej największe wpływy na niego i na całą rodzinę Borgia.

Kobietą tą była Adryanna z domu Mila, córka don Pedra, siostrzeńca Kaliksta III, a ciotecznego brata Rodryga. O stanowisku, jakie don Pedro zajmował w Rzymie, nie bliższego nie wiemy.

Córkę swoją Adryannę wydał Pedro za jednego z członków szlachetnego rodu Orsinich, za Ludwika, pana na Bassanello pod Civitacastellana. Ponieważ Ursinus Orsini, syn z małżeństwa tego zrodzony, ożenił się r. 1489, przeto matka jego co najmniej na szesnaście lat przedtém musiała ojca jego zaślubić, — w tym zaś roku (1489) Ludovico Orsini już nie żył.

Adryanna, jako małżonka jego i wdowa, mieszkała w Rzymie w jednym z pałaców rodziny Orsini'ch, prawdopodobnie na Monte Giordano, z téj strony mostu Św. Anioła, — później bowiem współ-

(*) Ludwik Gonzaga do Bartłomieja Erba: *Siamo contenti contrahi in nomine nostro computerniti cum M. Carolo Canale, et cussi per questa nostra ti commettiamo et constituimo nostro Procuratore...* („Radzi jesteśmy, że w naszym imieniu wchodzimy w kumostwo z P. Karolem Canale, jakoż niniejszym naszym listem poruczamy ci i ustanawiamy w tobie naszą prokuracyę....”).

udział we własności tego pałacu wyraźnie wymieniony zostaje jako należący do spadku jój syna Ursyna.

Kardynał Rodryg nader blizkie utrzymywał stosunki z Adryanną: była ona mu więcej niż krewną, bo powiernicą jego zdrożności, intryg i planów, i pozostała nią aż do śmierci.

Jój również powierzył na wychowanie córkę swoją Lukrecyę, o ile się zdaje w pierwszych już latach dzieciństwa. Fakt ten jest niewątpliwym, jak między innymi dowiadujemy się z listu biskupa Modenckiego, Jana Andrzeja Boccaccio, posła Ferrary w Rzymie, pisanego w roku 1493 do księcia Herkulesa, w którym mówiąc o madonnie Adryannie Ursina nadmienia, że Lukrecyę „wychowywała zawsze we własnym domu“ (*). Domem tym był właśnie ów pałac Orsini na Monte Giordano, położony w blizkiem sąsiedztwie mieszkania kardynała Rodryga.

Według istniejącego po dziś dzień obyczaju włoskiego, wychowaniem młodych panien kierowały najczęściej zakonnice, z pod opieki których, po upływie lat kilku, prosto z klasztoru wychodziły na świat i za mąż. Jeżeli jednak stan ówczesnych w Rzymie klasztorów żeńskich istotnie był takim, jakim opisuje go Infessura, trudno przypuścić, żeby kardynał podobnym niewiastom chciał powierzyć swą córkę, lubo były zapewne także klasztory, w których większa utrzymywała się karność, jak np. klasztor San Silvestro in Capite, gdzie pobierało wychowanie kilka panien z domu Colonna. Domyślać się tego pozwala przynajmniej ta okoliczność, że gdy Borgia już był papieżem, Lukrecya ten właśnie klasztor obrała sobie raz na miejsce schronienia, może właśnie dlatego, że dzieckiem będąc w nim się wychowywała.

Nabożność kościelna od najdawniejszego czasu bywała podstawą wychowania niewiasty włoskiej. Nie polegała ta cnota na ukształceniu umysłu i serca, lecz była piękną jedynie formą religijnej przyzwyczajenia, formą, pod którą jakoby wiara nadawała punkt oparcia moralny. Grzech nie szpecił kobiety, ale od najwyuzdańszej nawet grzesznicy wymagał obyczaj uczynienia zadosyć wszystkim obowiązkom kościelnym, jako na prawowierną chrześciankę przystało. Niewiast wolnomysłnych lub niewierzących wcale chyba nie było; w społeczeństwie owej epoki byłyby one niemożliwymi. Bezbożny tyran Gismondo Malatesta da Rimini wystawił wspaniały kościół z kaplicą na cześć swojej kochanki Izolty, która z pewnością uczęszczała

(*) *Madona Adriana Ursina, la quale è socera de dicta madona Julia (Farnese) che ha sempre governata essa sposa (Lucrezia) in casa propria per esser in loco de nepote del Pontifice, la fu figliola de messer Pietro de Milla, noto a Vestra Emmentissima Signoria, cusino carnale del Papa.* (Depesza z d. 13 czerwca 1493 r., znajdująca się w archiwum publicznem w Modenie).

nabożeństwa nader gorliwie. Vannoza zbudowała i przyozdobiła kaplicę w Santa Maria del Popolo, używała nawet sławy kobiety wiele nabożnej, i to nie dopiero po śmierci Aleksandra VI. Jedno też ze starań największych, w jakich się objawiała macierzyńska jej czułość, równie jak pieczołowitość Adryanny, miało na celu nadanie córce i wychowaniu owęj przyzwoitości chrześcijańskiej, jakoż Lukrecya w tak wysokim posiadała ją stopniu, że później jeden z posłów ferrarskich mógł się szczególnie zachwycać jej postawą prawidłowo chrześcijańską.

Wiele tenby się mylił, ktoby w podobnym postępowaniu upatrywać chciał maskę jedynie, to bowiem dałoby pozór do przypuszczenia w ówczesnych kobietach włoskich jakiejś myśli samoistniejszej, jakiejś obcej im walki moralnej, o której i terażniejsze rzadko miewają wyobrażenie. Religia we Włoszech i była i jest dotąd po prostu formą jedynie pedagogiczną, a jakkolwiek etyczna jej wartość niewielka, przecież trudno nie uznać w niej pięknej prawidłowości, obejmującej życie potoczne jakby w ramy artystycznie rzeźbione.

Nauk świeckich córki domów zamożnych nie pobierały w klasztorze, lecz wspólnie z braćmi swoimi korzystały z wykładów nauczycieli specjalnych; bez przesady też powiedzieć się godzi, że kobiety lepszego towarzystwa w XV i XVI stuleciu daleko bardziej od naszych dzisiejszych odznaczały się gruntowną nauką. Było to zresztą skutkiem nie wysokości, lecz raczej jednostronności oświaty i zarazem szczupłych jej granic, którym zbywało jeszcze podówczas na nieprzebranym obecnie zapasie pierwiastków kształcących, wynikłych z rozwoju ducha europejskiego na drodze trzechwiekowego postępu. Wykształcenie kobiet w epoce odrodzenia opierało się przeważnie na starożytności klasycznej, w obec której wszystko, co wtedy zwało się nowoczesnym, małało do niepoznania; ztąd też wykształcenie to było w samej rzeczy uczonem, gdy tymczasem kultura niewiast dzisiejsza czerpie swój pokarm wyłącznie ze skarbcza nowożytnych idei, który atoli właśnie swoją wielostronnością staje na przeszkodzie rozwijaniu się w kobiecie owęj pewności, jaką w epoce odrodzenia nadawał jej zakres wychowania bardziej ścieśniony. Dzisiejsze wychowanie niewieście, nawet u Niemców, tyle szczyjących się swojami szkołami, w ogóle mówiąc uważać należy za zbyt powierzchowne, ze stanowiska naukowego prawie za żadne; — po większej bowiem części ogranicza się ono na pochłanianiej niezmiernie wiele drogiego czasu nauce dwóch nowszych języków i grze fortepianowej. Dodajmy jeszcze do tego, że i czytanie niezliczonych dziś pism peryodycznych, powieści i innych utworów belletrystycznych, nie dopuszcza gruntowniejszego i poważniejszego kształcenia się naszej niewiasty.

W czasie odrodzenia fortepian był prawie nieznan, ale każda

W lepszym wychowaniu kobieta grywała na lutni. Lutnia tę ma zaletę, że w rękach zajętej nią damy przedstawia widok wdzięczny i miły, gdy tymczasem klawikord jest tylko maszyną, przy której osoba grająca zmuszoną bywa do ruchów zawsze niepięknych, niekiedy nawet i śmiesznych. Powieść w tej samej epoce była jeszcze w kolebce; nawet dotąd Włochy są krajem, w którym ten rodzaj literackiej twórczości miewa najmniej zwolenników, między autorami zarówno, jak między czytelnikami. Istniały wprawdzie od czasów Boccaccia nowelle, ale nieliczne; natomiast poezyj pojawiała się moc nieskończona, tylko że w większej połowie nie po włosku, lecz po łacinie. Handel księgarski i prassa zaledwie dopiero zaczynały się budzić do życia; tak samo i teatr, — jakoż zwykle raz tylko do roku, w zapusty, odbywały się przedstawienia dramatów, i to jedynie na scenach prywatnych. Dzisiejsze dążenia do ukształcenia ogólnego, międzynarodowego, wiadomości z literatury powszechnej, ograniczały się wówczas na znajomości, uprawianej namiętnie, klasyków starożytnych, a czém obecnie w wychowaniu płci żeńskiej języki są nowożytnie, tém dla niewiast owego okresu bywała łacina albo greczyzna.

Przesąd, jakoby starożytne języki i w ogóle poważna nauka szkodziły urokowi natury niewieściej, że zatem kobietę utrzymywać należy na niższym szczeblu oświaty, ten przesąd Włochom ówczesnym był obcy; — powstał on w Niemczech, równie jak tyle innych, odnoszących się do życia towarzyskiego. Dla Niemców ideał kobiety zawierał się w oparciu na miłości władzy rodzinnej, a długi czas Niemki, przez wstydlivość i skromność, lękały się wszelkiej zgoła jawności. Talenta ich zostawały w ukryciu, jeżeli do wystąpienia ich na jaw nie zmuszały szczególne okoliczności, zwłaszcza dynastyczne i dworskie. Dlatego też do najnowszej epoki historia kultury narodów germańskich nie może poszczycić się tak wielką ilością sławnych charakterów kobiecych, jaką w epoce odrodzenia chlubiły się Włochy, uprzywilejowany ów kraj słynnych jednostek, — a wpływ wywierany przez znakomite niewiasty na rozwój umysłowy społeczeństwa włoskiego, w salonach piętnastego i szesnastego stulecia, albo na późniejszy we Francji, był w Niemczech i w Anglii całkiem nieznanym.

Później jednak ukształcenie niewieście w narodach romańskich, równie jak i w germańskich, w odwrotnym względom poprzedniego stanęło stosunku. Tam ono szło w górę, a tu upadało, mianowicie zaś także we Włoszech. Włoszka, która w epoce odrodzenia stanęła tuż przy mężczyźnie, która z nim walczyła o palmę pierwszeństwa, która żywy brała współdziałal w każdym postępie umysłu ludzkiego, ta Włoszka od razu na drugim stanęła planie. Od dwóch czy więcej stuleci nie uczestniczyła już w najwyższych objawach życia narodu, a stawała się raczej narzędziem niewoli duchowej w rękach

kapłanów. Trudno natomiast zaprzeczyć, że reformacja darzyła kobiety germańskie większą przynajmniej osobistą swobodą, jakoż zwłaszcza od początku ośmnastego stulecia w Anglii i w Niemczech ukazał się szereg niewiast ukształconych wysoko i nawet uczonych. Nie było to zatem w tych krajach winą Kościoła, lecz raczej mody i obyczaju, może nawet mniejszej zamożności w rodzinach, że poziom ukształcenia niewiasty w ogóle pozostawał na szczeblu mierności.

Za naszych czasów doczekaliśmy się pierwszej znów próby naukowego wychowania kobiety, jakim niegdyś szczyliły się Włochy. Próby téj podjął się jeden z uniwersytetów szwajcarskich, a lubo się nie powiodła dlatego, że prócz wykształcenia do innych jes zcze zmierziała celów, — lubo skutkiem tego teoretyczna jój wartość, ze względu na usposobienie i przeznaczenie niewiasty, była wiele wątpliwą, przecież próba taka może uchodzić za przepowiednię rozpoczynającą się za naszych czasów reformy w wychowaniu kobiecém.

Kobietę uczoną, przejmującą męczyzn dzisiejszych nie tyle poszanowaniem, co istną bojaźnią, kobietę zwłaszcza autorkę, zwykliśmy przezywać „niebieską pończochą“. Za epoki odrodzenia nadawano jój przezwisko: *virago*. Była to nazwa wcale zaszczytna, której np. Jakób z Bergamu, w swoim dziele: „O sławnych niewiastach“ (*), pisaném około roku 1496, używał jako wyrazu najwyższej pochwały. Rzadko kiedy u włoskich pisarzy *virago* miewa takie znaczenie, jakie my zwykle do słowa tego przywiązujemy, t. j. znaczenie *Heroda kobiety*, — rozumiano bowiem pod niem kobietę wyższą od większości płci swojej rozumem, ukształceniem, odwagą. Jeżeli z temi przymiotami jednoczyła jeszcze piękność i gracyę, oczywiście uwielbienie dla niej było tém większe. Ukształcenie naukowe czyli klassyczne nie było bynajmniej u Włochów wrogiem wdzięków niewieścich; — owszem, podnosiło je nawet. Jakób z Bergamu nieraz sławi różne kobiety, że występując publicznie z oracyą lub z poematem, zachwycały właśnie słuchaczy „nadzwyczajną skromnością i wstydlivością“; i tak np. powiada, że Kassandra Fedeli i Ginevra Sforza celowały formą wytworną, gracyą niepospolitą we wszystkich ruchach, prawdziwie królewską powagą i w ogóle rozlaną po nich pięknością duchową. Toż samo mówi o Hippolicie Sforza, małżonce Alfonsa Aragońskiego, w której wykształcenie wykwiłtne łączyło się z najcelniejszą wymową, najwyższą wstydlivość z rzadką pięknością. Otóż pod „wstydlivością“ (*pudor*) pojmovano wówczas zapewne ukształcenie w wyższej kobiecie wdzięku przyrodzonego przez wychowanie jak najstaranniejsze, a taką właśnie gracyę, zarazem naturalną i podniesioną przez

(*) Jacobus Bergomensis: *De claris mulieribus* (Paryż), 1521.

naukę i sztukę, posiadała w wysokim stopniu Lukrecya Borgia. W kobiecie odpowiadała ta gracya zupełnie temu, czém w mężczyźnie był dobry ton skończonego szlachcica. Niejeden może się zdziwi, skoro się dowie, że jako jednę z najcelniejszych zalet osławionego Cezara Borgia współcześni wymieniali jego szczególnie „skromność“, pod którą jednak rozumieć należy to właśnie ukształcenie osobistej powierzchowności, którego główną formą i najważniejszym objawem u mężczyzny bywała skromność, u kobiety wstydlivość.

Prawda, że w wiekach piętnastym i szesnastym na ławach audytoryów akademickich w Bononii, Ferrarze i Padwie nie zasiadały takie kobiety emancypantki, jakie widywaliśmy ostatnimi czasy w Zurychu, oddane tamże praktycznym studjom fachowym; ale też same nauki literackie i filologiczne, którym poświęcała się młodzież płci męskiej, stanowiły również warunek niezbedny wyższego wychowania niewiasty. Równie jak w wiekach średnich ofiarowano młode dziewczątka świętym patronkom klasztorów, żeby je wy kierować na zakonnice, tak samo w epoce odrodzenia poświęcano służbie Muz dzieci, w których zawczasu objawiał się talent. Opowiada to między innymi Jakób z Bergamu o współczesnej z Lukrecją Medyolance Trivulcyi, która jako oratorka w czternastym już roku życia powszechną ściągając na siebie uwagę. „Gdy jej rodzice — mówi — dostrzegli niepospolite zdolności dzieciątka, liczącego dopiero siódmy rok życia, ofiarowali je Muzom i oddali na ich wychowanie“.

Zajęcia naukowe niewiasty obejmowały w tym czasie języki i literatury klasyczne, wymowę, poezję, t. j. umiejętność składania wierszy i muzykę. Dylettantyzm w sztukach plastycznych, oraz w rysunku i w malarstwie, przychodził sam z siebie, przy ogromnej zaś w tej epoce obfitości utworów sztuki, każda wykształcona kobieta włoska stawała się bez trudu znawczynią piękna artystycznego.

Nawet filozofia i teologia należały do całkowitego wychowania żeńskiego. Na dworach książęcych i w salach uniwersyteckich dysputy nad różnemi kwestyami z zakresu tych nauk bywały na porządku dziennym, a kobiety na równi z mężczyznami ubiegały się o sławę przyjmowania w nich świetnego udziału. Wenecyanka Kassandra Fedeli, żyjąca pod koniec piętnastego wieku, cudo swojego czasu, w filozofii i teologii równać się mogła z najuczestszymi mężami epoki; dysputowała też z wielkim wdziękiem publicznie, przy pełnych zapału oklaskach słuchaczy, w obecności doży Augustyna Barbarigo, kilkakrotnie także w audytoryum Padewskim. Konstancya Vorano, piękna małżonka Aleksandra Sforza z Pesaro, słynęła jako poetka, oratorka i filozofka; była też autorką wielu rozpraw naukowych, a dzieła ŚŚ. Augustyna, Antoniego, Hieronima, Grzegorza i Laktancyusza, równie jak Cycerona i Seneki, z rąk jej nie wychodziły. Nie-

mniej uczoną była jęj córka Battista Sforza, szlachetna małżonka światłego Federigo Urbino. Toż samo opowiadają o sławnej Isotta Nugarola z Werony, obeznanęj gruntownie z pismami ojców Kościoła i filozofów, o Izabelli Gonzaga i Elżbiecie z Urbino, że już nie wspomniemy o nieco późniejszych, a używających wielkiego rozgłosu: Wiktoryi Colonna i Weronice Gambarą.

Wymienione tutaj kobiety doszły w epoce odrodzenia szczytu ukształcenia żeńskiego, ale jakkolwiek talenta ich i nauka byłyby wszędie i zawsze jaśniały jako rzadkie wyjątki, jednak te wiadomości, któremi w tak wysokim stopniu władały, nie były bynajmniej wyjątkowemi między należącemi w ogóle do zakresu wychowania dam owoczesnych z wyższego świata. Uprawiano podobne wiadomości jedynie dlatego, by całej osobistości niewiasty nadać skończoną harmonię, by przyozdobić jęj byt towarzyski. Za naszych czasów konwersacya w arystokratycznych salonach odznacza się w samęj rzeczy czczością bez granic; starają się wprawdzie zastąpić ją fortepianem lub śpiewem, ale i to się nie zawsze udaje. Wątpić nie można, że i salony epoki odrodzenia nie często bywały widownią sympozyów Platónskich, — nawet, że ówczesne dysputy po towarzystwach wydawałyby się dziś dla nas arcynudnemi, — ależ i potrzeby tego czasu wcale musiały być inne, niż ludzi dzisiejszych. Najwyższa dla nich przyjemność towarzyska mieściła się w tém, żeby w gronie osób wysoko ukształconych i znakomych piękną i dowcipną przeprowadzić rozmowę, nadając jęj przytaczaniem zdań starożytnych autorów wartość klasyczną, lub téż rozbierając w pełnym gracyi dyalogu jaką kwestyę danego tematu. Ta konwersacya epoki odrodzenia później we Francyi w wysoką wykształciła się sztukę, którą Talleyrand nazwał najpiękniejszym i największym szczęściem człowieka. Odżył znowu dyalog klasyczny, z tym tylko korzystnym postępem, że w rozmowach podobnych uczestniczyły równieź szlachetnie ukształcone kobiety, jakoż „Il Cortegiano“ (*Dworzanin*) Castiglione'go, lub „I Asolani“, których Piotr Bembo poświęcił Lukrecyi Borgia, służyć mogą za wzory wyższęj w takim rodzaju towarzyskości owego czasu.

Córka Aleksandra VI nie błyszczała potém w rzędzie owych Włoszek ukształconych klasycznie, całe bowiem jęj wychowanie, o ile przynajmniej się zdaje, nie bardzo nad zwykłą wzniosło się miarę. Było ono przecież, jak na ówczas, wcale dokładném; posiadała języki i muzykę, rysowała i malowała, nawet później jeszcze, w Ferrarze podziwiano jęj biegłość w piękném haftowaniu jedwabiem i złotem. Biograf Bayard'a (1512 r.) powiada o niej: „Donna Lukrecya mówiła po hiszpańsku, po grecku, po włosku i po francuzku, także cokolwiek, i to wcale nieźle, po łacinie, a wszystkiemi temi językami

pisywała i układała w nich wiersze“. Wprawdzie Lukrecya dopiero w późniejszej, spokojnej epoce swojego życia, mogła pod wpływem Bemba i Strozzi'ch wykształcenie swe uzupełnić, jednakże podstawy ku temu już chyba zdobyć sobie umiała w Rzymie. Była ona zarazem Hiszpanką i Włoszką, jakoż każdym z tych obu języków władała z jednakością. Z listów jej do kardynała Bembo dwa są hiszpańskie; inne, które przechowywały się dotąd (a jest ich kilkaset), pisane są swobodnie i lekko w narzeczu włoskiem owego czasu. Nie odznaczają się one swą treścią; znać tam wprawdzie uczucie i serce, ale w nich myśli głębokiej nie szukać. Charakter pisma jej zmienny; niekiedy rysy bywają silne, przypominające dziwnie energiczne pismo jej ojca, niekiedy ostre i cienkie, jak u Wiktoryi Colonna.

Żaden z listów Lukrecyi nie przedstawia dowodu, jakoby umiała po łacinie; sam jej ojciec kiedyś wspomniał, że dobrze językiem tym nie władała. W każdym razie jednak musiała ona rozumieć pismo łacińskie, gdyż inaczej nie mógłby jej papież Aleksander powierzyć zastępstwa w Watykanie, z prawem otwierania listów do niego adresowanych. Zapewne także jej znajomość greczyzny zbyt gruntowną nie była, lubo język ten nie był jej całkiem obcym. Za jej dzieciństwa kwitły jeszcze w Rzymie szkoły literatury greckiej, istniejące tu od czasów Chryzolorasa i Bessaryona, w mieście zaś ciągle wielu przebywało Hellenów, częścią wychodźców z Grecyi, częścią przybyłych tamże z Carlottą, królową Cypryjską. Księżna ta, słynna ze swoich przysług, mieszkała tutaj do śmierci, zaszedł w lipcu r. 1487, w pałacu należącym do Watykańskiego Borgo, gdzie utrzymywała dwór dosyć świetny, a zapewne też przyjmowała u siebie świat naukowy, jak to daleko później czyniła również uczona królowa Szwedzka Krystyna. W jej to domu podobno poznał kardynał Rodrygo między innymi szlachetnego Cypryjszyka, Ludwika Podocatharo, męża wysoce ukształconego, który później był jego sekretarzem, a może od niego właśnie dzieci Vannozzy pobierały naukę języka greckiego.

W pałacu kardynała żył również pochodzenia niemieckiego filolog, Wawrzyniec Behaim z Norymbergi, który przez lat dwadzieścia był jego marszałkiem dworu, zaś jako dobry łacinnik i członek akademii rzymskiej Pomponiusza Leta, prawdopodobnie nie był bez wpływu na wychowanie dzieci swojego pana. Nie brakowało w ogóle w Rzymie nauczycieli nauk klasycznych, które tam podówczas w wielkim były rozkwicie, a uniwersytet i akademie przyciągały wielką moc ludzi zdolnych. W Rzymie wielu było magistrów, utrzymujących szkoły prywatne, — liczni też młodzi uczeni szukali dla siebie losu przy dworach kardynałów, w charakterze ich sekretarzy, albo do towarzysztwa, lub jako przewodnicy nieprawych ich dzieci. U takich magistrów kształciła się także Lukrecya w literaturze klasycznej. Co do

poezyi włoskiej jako téż do rozpowszechnionój między kobietami włoskimi umiejętności, mogła znaleźć poddostatkami nauczycieli w wielkiej liczbie zamieszkałych wówczas w Rzymie poetów. Bez wątpienia uczyła się robić wiersze, nie upoważniało to jednak Quadria i Crescimbeniego do zamieszczenia jój w swoich Historyach literatury, w rzędzie poetów włoskich, — ani bowiem Bembo, ani Aldus, ani téż Strozzi nie wymieniają jój jako poetki, a o utworach jój poetyckich nie wiadomo; nawet *canzona* hiszpańska, znajdująca się w jednym z jój listów do Bembo, nie jest na pewno jój pióra.

V.

Nietrudno sobie wyobrazić, jak silnie wpłynąć musiała na młodą Lukrecję pierwsza wiadomość o rzeczywistém jój położeniu rodzinnym. Mąż jój matki nie był jój ojcem; dowiedziała się, że ona i jój rodzeństwo dziećmi są kardynała, a budząca się w niej samowiedza poczynała pojmować stosunki, które, potępione przez Kościół, w obec świata wymagały zasłony. Nazywano ją siostrzenicą kardynała Rodryga; w ojcu swoim czciła zarazem jednego z najznakomitszych książąt Kościoła rzymskiego, któremu zwykle nawet przepowiadano tyarę papieżką.

Zdaje się, że myśl o świetnych korzyściach, jakie położenie to pociągało za sobą, na fantazyi Lukrecyi głębsze sprawiła wrażenie, aniżeli połączone z niém pojęcie niemoralności. Świat, w którym żyła, nie dręczył jój skrupułami, jakoż niewiele chyba było epok w historii, w których największe możliwe wyzyskiwanie stosunków faktycznych było zasadą tak dalece rozpowszechnioną. Wnet téż przekonała się o tém, że podobne stosunki nie są bynajmniej w Rzymie rzadkością, — dowiedziała się bowiem, że wszyscy prawie kardynałowie mają swoje kochanki i szczerze pamiętają o swoich potomkach. Opowiadano jój o dzieciach kardynała Juliana Rovere, albo Piccolomini'ego; na własne oczy widziała synów i córki Estouteville'a, i słyszała o baronostwach, które bogaty ich ojciec nabył dla nich w górach Albańskich. Widywała obsypane dobrodziejstwami dzieci papieża Innocentego, — pokazywano jój jego syna, Franciszka Cibò i dostojną jego małżonkę Magdalenę Medici. Wiedziała, że Watykan zaludniony jest innemi dziećmi i wnukami papieża, oraz że córka jego madonna Teodorina, małżonka Genuńczyka Ufo di More, codziennym tamże bywała gościem. Lukrecya liczyła ósmy rok życia, kiedy córka téj Teodoryny, donna Paretta, w Watykanie zaślubioną została

markizowi Alfonso del Carretto, a uroczystości z tego powodu odbyto tak świetne, że w Rzymie czas długi o nich tylko mówiono.

Pierwszą myśl o niezwykłej pozycyi, do której na równi z rodzeństwem przez urodzenie mogła być powołana, rozbudziła w niej ta okoliczność, że don Pedro Luis, brat jej najstarszy, był księciem hiszpańskim. Kiedy nim został, dokładnie nam nie jest wiadomo; przynajmniej w roku 1482 jeszcze nim nie był. Związki potężne, w jakich ojciec jego zostawał z dworem hiszpańskim, podały mu możność wyniesienia tego syna swojego na godność księcia Gandii, w królestwie Walencji; Marianna twierdzi, że kardynał to księstwo dla niego nabył.

Wszakże don Pedro Luis umarł w Hiszpanii w wieku jeszcze młodzieńczym, bo dokumenta z roku 1491 wspominają o jego śmierci i o legacie, który testamentem zapisał na rzecz swojej siostry Lukrecyi (*). Księstwo Gandia przeszło na don Juana, drugiego syna Rodryga, który, celem objęcia go w posiadanie, pośpieszył wnet do Walencji.

Tymczasem rozpustny kardynał zwrócił skłonność swoją do nowych kochanek. W Maju 1489 roku, kiedy Lukrecya kończyła dziewięć lat wieku, po raz pierwszy ukazuje się z nich najsłynniejsza, Julia Farnese, kobieta zachwycającej piękności, w której czary zaplątała się starzejący już podówczas kardynał, a następnie i papież, z namiętnością prawdziwie młodzieńczą.

W następstwie dopięro tej grzesznej miłości dom Farnese wystąpił w historii Rzymu i świata, — Rodrigo Borgia bowiem nadaniem kardynalskiej purpury bratu Julii, Aleksandrowi, stał się twórcą wielkości owej rodziny, dając tém samém początek papieżstwu późniejszego Pawła III, protoplasty Farneszów Parmeńskich. Dopięro w roku 1758 słynny ten ród wygasł na tronie hiszpańskim wraz z królową Elżbietą.

W Rzymie, gdzie dwa najpiękniejsze pomniki architektoniczne z epoki odrodzenia unieśmiertelniły imię Farnese, rodzina ta aż do czasów Rodryga Borgia żadnego nie miała znaczenia. Rzym téż nie był jej właściwie siedzibą: — miejscem jej zamieszkania była Etrurya Rzymska, w której posiadała kilka majątków, jak np. Farneto, od której przyjęła nazwisko, oraz Ischię, Caprarolę i Capodimonte. Później, lubo w epoce niewiadomiej, przeszła również na własność jej Isola Farnese, zamek odwieczny, zbudowany na gruzach starego Veji, który już od czternastego stulecia był w posiadaniu Orsinieb.

Pochodzenie rodu Farnese pokryte jest mgłą niepewności, lubo

(*) Ob. Nr. 4 dokumentów.

wiele podobieństwa do prawdy ma za sobą podanie, według którego wywodzą go od Longobardów czy Franków. Podanie to stwierdza się używanem bardzo często w tej rodzinie imieniem *Ranuccio*, co po prostu jest formą włoską germańskiego imienia *Rainer*. Farneszowie stanowili w Etruryi dynastję rozbójniczych baronów, w czym atoli nie dorobili potęgi swoich sąsiadów, mianowicie Braccianów i Orsini'ch z Anguillary, albo sławnych owych z niemieckiego plemienia hrabiów da Vico, którzy przez czas długi owładnąwszy prefekturę etruską, upadli nareszcie za papieża Eugeniusza IV. Podczas gdy ci ostatni byli najgorliwszymi Gibellinami i najsrońszymi wrogami papieży, Farneszowie, tak samo jak rodzina d'Este, należeli stale do Gwelfów. Od XI stulecia dawali się poznać na stanowisku konsulów i tak nazywanych *podestà* w mieście Orvieta, później w godności kapitanów Kościoła, z okazji licznych i drobnych wojen Kościoła z miastami i baronami tak w Umbryi, jako też w ojcowiznie Piotra św. Ranuccio, dziadek Julii, był jednym z najdzielniejszych generałów Eugeniusza IV, zarazem towarzyszem Vitelleschi'ego, wielkiego pogromcy tyranów, przy pomocy którego ród Farnese większego doszedł znaczenia. Syn jego, Piotr Ludwik, zaślubił donnę Giovanellę, z rodziny Gaetani'ch z Sermonety, i miał z nią synów: Aleksandra, Bartolomea i Anigiola, oraz dwie córki: Girolamę i Julię.

Aleksander Farnese, urodzony 28 lutego roku 1468, był młodzińcem rozumnym i wykształconym, ale znanym z wyuzdania swych namiętności. Uwięziwszy w roku 1487 własną matkę, na mocy brzydkich obwinień sam przez Innocentego VIII osadzony został w więzy św. Anioła. Z więzienia tego uciekł, bez przykrych dlań następstw, później zaś piastował urząd protonotaryusza Kościoła. Starsza jego siostra Girolama wyszła za Puccia Pucci, jednego z najznakomitszych mężów stanu Florencyi, potomka zacnego rodu, ściśle zaprzyjaźnionego z Medyceuszami.

W dniu 20 Maja 1489 roku, w „sali gwiazdzistego pałacu“ Borgia, zjawiła się młoda Julia Farnese w towarzystwie niemniej młodego Ursyna Orsini, w celu zawarcia prawnej umowy ślubnej. Z góry uderza, że ceremonia ta miała miejsce w domu kardynała Rodryga, który w dokumencie tym figuruje na pierwszym miejscu między świadkami, jako człowiek, który przyjął na siebie i doprowadził do skutku małżeństwo narzeczonych. Związek ten ślubny był zresztą umówiony daleko wcześniej, przez nieżyjących już w roku 1489 Ludwika Orsini, pana na Bassanello, i Piotra Ludwika Farnese, ojców młodej pary, jeszcze za jej małoletności. W owych czasach zaręczano z sobą drobne dzieciątka, i, równie jak w Rzymie starożytnym, narzeczeni tacy następnie, w niedojrzałym jeszcze wieku, nieraz nie licząc więcej nad lat trzynaście, zawierali formalne małżeństwa. W dniu 20 Maja 1489

roku Julia miała zaledwie lat piętnaście, a zostawała pod opieką swoich braci i wujów z rodu Gaetani'ch. Młody Orsini natomiast zostawał pod opieką matki swojej Adryanny de Mila, krewnej kardynała Rodryga, a zarazem, jak powiedzieliśmy wyżej, kierującej wychowaniem Lukrecyi, — co dostatecznie ze swojej strony tłumaczy udział urzęduowy i osobisty, jaki kardynał brał w związku małżeńskim jej córki Julii.

Świadkami kontraktu ślubnego, spisane go przez notaryusza Beneimbene, byli, oprócz kardynała, biskup Segowijski Martini, kanonicy hiszpańscy Gorecetto i Caranza, oraz szlachetny Rzymianin Giovanni Astalli. Na asystentów panny młodej wyznaczeni byli jej bracia, — lecz zjawił się tylko młodszy, Angiolo, zaś Aleksander nie przybył, co w każdym razie przy sprawie familijnej tej wagi miało prawo zadziwić, lubo mogło być także spowodowanem przez nieprzewidziane okoliczności. Obecni byli wujowie narzeczonej: protonotaryusz Giacomo i brat jego, don Nicolo Gaetani. Posag Julii składał się z trzech tysięcy czerwonych złotych, co w owym czasie było summa niemała znaczną.

Nazajutrz, dnia 21 Maja, odbył się w tymże pałacu Borgia formalny ślub młodej tej pary. W obrzędzie tym uczestniczyło wiele osób z wielkiego świata, mianowicie krewni pana młodego: kardynał Giambattista Orsini i Raynaldo Orsini, arcybiskup florencki. Nowożeńcy, korzystając z pięknej pory roku, udali się podobno po skończonej uroczystości do zamku Bassanello, lub też zamieszkali pałac Orsini na Monte Giordano.

Zapewne w tym-to pałacu, u madonny Adryanny, matki młodego Orsini, poznał kardynał Rodryg Julię Farnese jeszcze przed jej zamążpójściem, i niejednokrotnie tam ją widywał. Tu również poznała się z nią młodsza od niej o lat kilka Lukrecya. Julia była tak piękną, że otrzymała przydomek *la bella*. Włosy miała, jak Lukrecya, złociste. W domu tedy Adryanny miła i uroczą dziecina wpadła w sidła rozpustnika Rodryga, uległa zaś jego sztuce uwodzicielskiej albo jeszcze przed ślubem z młodym Orsini'm, albo też wkrótce potem. Być może, że zmysły już 58-letniego kardynała zapaliły się na jej widok dopiero w chwili, gdy jako narzeczonej stanęła przed nim we własnym jego pałacu w całym blasku zachycającej młodości. Bądź co bądź, to w każdym razie jest pewna, że już we dwa lata po wyjściu za mąż Julia była jawną kardynała kochanką. Madonna Adryanna, odkrywszy ten niecny stosunek, pozwoliła na jego trwanie, i stała się tém samém współwinną hańby swojej synowej, co przyniosło jej w zysku stanowisko najpotężniejsze i najbardziej wpływowe w rodzinie Borgia.

Z trzech synów kardynała Rodryga, dwaj tymczasem, don Juan

i don Cezar, z lat dziecięcych wyrosłszy, w roku 1490 nie znajdowali się w Rzymie. Starszy przebywał w Hiszpanii, a młodszy uczęszczał na nauki do uniwersytetu najprzód w Perugii, potem zaś w Pizie. Zdaje się, że Cezar już w roku 1488 musiał być w jednym z tych uniwersytetów, prawdopodobnie w Perugii, — w tym bowiem roku Paolo Pompilio ofiarował mu swoje dzieło „Syllabica“, obejmujące prawdziła pisania poezyj. W przedmowie do tego dzieła wysławiał autor wznoszący się geniusz Cezara, „tój nadziei i ozdoby rodziny Borgia“, jego postęp w naukach, dojrzałość jego umysłu, pomimo tak wielkiej młodości, i przepowiadał jego sławę w przyszłości.

Ojciec przeznaczył Cezara do stanu duchownego, który jednak dla młodzieńca był wstrętnym. Innocenty VIII mianował go protonotaryuszem Kościoła i przeznaczył nawet na biskupa Pampeluńskiego. Jako protonotaryusz figuruje Cezar w dokumencie z roku 1491, a jednocześnie don Joffré, najmłodszy z synów Rodryga, chłopczyk lat mniej więcej dziewięciu, został kanonikiem i archidyakonem Walencyi.

W roku 1491 Cezar pojechał do Pizy, gdzie uniwersytet ściągał wielu młodzieży z najpierwszych rodzin italskich, do czego przyczyniała się zwłaszcza sława Medyolańczyka Filipa Decyusza, profesora wydziału prawnego. Młody Borgia udał się tamże w towarzystwie dwóch młodych Hiszpanów, ulubieńców swojego ojca, to jest Franciszka Romolini z Ilerdy i Jana Vera z Arcilli, w królestwie Walencyi. Ten ostatni towarzyszył mu jako guwerner, tak bowiem zwie go sam Cezar w liście z Października roku 1492, gdy tymczasem Romolini'ego nazywa najwierniejszym swym poufnikiem (*). Francesco Romolini w roku 1492 miał już lat przeszło trzydzieści, a oddawał się z zapałem nauce prawa, w której odznaczał się później niezwykłą biegłością; jest to ten sam Romolini, który we Florencyi prowadził następnie sprawę przeciw Savonaroli. Roku 1503 papież Aleksander mianował go kardynałem, który to zaszczyt spotkał był Verę przed trzema laty. Majątek ojca pozwalał Cezarowi żyć w Pizie z przepychem książęcym, a stosunki tegoż ułatwiały mu niemniej wstęp do znajomości i przyjaźni Medyceuszów.

Kardynał Borgia w tym czasie szukał jeszcze dla swoich dzieci szczęścia w Hiszpanii; nawet córce swojej Lukrecyi nie znalazł lepszego losu nad małżeństwo z Hiszpanem, a przyjął to jako łaskę szczególną, że syn szlacheckiego i starożytnego domu zgadza się na zaślubienie córki jego nieprawej. Zięciem owym był don Cherubin Juan

(*) O pobycie don Cezara w Pizie ob. dzieło A. Fabroniego: *Historia Academiae Pisanae*, t. I, str. 160—201.

de Centelles, pan na Val d'Ayora, w królestwie Walencji, brat hrabiego Oliva.

W dniach 26 Lutego i 16 Czerwca 1491 roku spisano w Rzymie, w narzeczu walencyańskiem, kontrakta urzędowe tego małżeństwa. Pan młody znajdował się w Walencji, panna młoda w Rzymie, a ojciec nazaczył jój za prokuratora szlachetnego Rzymianina don Antonia Porcaro. W kontrakcie zapewniono Lukrecyi sumę trzech kroć sto tysięcy *timbres* czyli soldów walencyańskich, które jako posag wnieść miała don Cherubinowi, częścią w gotowiznie, częścią w klejnotach i innój wyprawie. Wyraźnie téż nadmieniono, że jedenaście tysięcy *timbres* z téj summy pochodzą z testamentu zmarłego księcia Gandii, don Pedra Luis de Borgia, który takowe zapisał swój siostrze na wiano, zaś ośm tysięcy podarowali jój pozostali dwaj bracia, don Cezar i don Joffré, prawdopodobnie również ze spadku po bracie. Postanowiono, że donna Lukrecya na koszt kardynała, przed upływem jednego roku po zawarcie kontraktu ślubnego, odwieziona zostanie do Walencji, i że nie później jak w sześć miesięcy po przybyciu jój do Hiszpanii będzie miał miejsce ślub kościelny.

Tak więc Lukrecya, licząc zaledwie jedenaście lat wieku, ujrzała już obcą wolę władczynią swój ręki i szczęścia całego życia, jakoż nigdy już odtąd nie była ona panią swojego losu. Dzieliła zresztą to przeznaczenie ze wszystkimi córkami rodów nie tylko znamienitych, lecz nawet uboższych. Przed wstąpieniem jój ojca na Stolicę Apostolską zdawało się, że życie swe przepędzi w Hiszpanii, i zapewne byłaby nie zajęła żadnej karty w dziejach papieżstwa, gdyby to małżeństwo istotnie było przyszło do skutku. To jednakże nie nastąpiło. Przeszkody nam niewiadome, czy téż zmiany w widokach ojca Lukrecyi, rozwiązały jój zaręczyny z don Cherubinem. W tym samym już czasie, kiedy związek ten zawiązał się prawnie przez prokurację, kardynał dla swój córki przemyślał o innym, a małżonkiem na ten cel upatrzonym był również młody Hiszpan, don Gasparo, syn rycerza don Juana Franciszka da Procida, hrabiego d'Aversa. Rodzina ta przybyła z domem Aragońskim do Neapolu; matką don Juana Franciszka była donna Leonora da Procida, hrabina d'Aversa. Syn jój, a ojciec Gaspara, mieszkał w Aversa, ale don Gasparo w roku 1491 przebywał w Walencji, gdzie w domu krewnych zapewne pobierał nauki, gdyż był jeszcze chłopięciem lat niespełna piętnastu. W akcie notaryusza Beneimbene, z dnia 9 Listopada 1492 roku, wyraźna znajduje się wzmianka, że „w dniu 30 Kwietnia roku zeszłego odbyło się przez prokurację prawidłowe małżeństwo Lukrecyi z Gasparem, i że zobowiązał się kardynał Rodrigo odesłać córkę na swój koszt do Walencji, gdzie ślub kościelny będzie miał miejsce“. Ponieważ zaś dopiero dnia 26 Lutego tegoż roku 1491 prawnie również odbyły się

zaręczyny Lukrecyi z młodym Centelles, uznane za takie jeszcze w Czerweu roku 1491, przeto mógłby kto chcieć wątpić o dokładności téj daty; wszakże zarówno akt notaryalny w protokółarzu Beneimbenego, jako téż jego kopia w archiwum szpitala *Ad Sancta Sanctorum* w Rzymie, wyraźnie wymieniają dzień 30 Kwietnia roku 1491, jako datę kontraktu ślubnego don Gaspara z Lukrecyą. Do tego aktu prokuratorem nie był już Antonio Porcaro, lecz don Joffré Borgia, baron de Villalonga, wraz z kanonikiem Jacopo Serva z Walencyi i z wikaryuszem generalnym walenekim Mateo Cucia, z czego wypływa fakt zadziwiający, że Lukrecya była w tym samym czasie narzeczoną dwóch młodych Hiszpanów,

Pomimo rekuzy, jaką pierwszy z tych narzeczonych otrzymał, przecież zdaje się, że rodzina Centelles w dobrych pozostawała stosunkach z Lukrecyą Borgia; później bowiem, kiedy kardynał Rodryg już był papieżem, pomiędzy najzaufańszymi jego szambelanami znajdujemy niejakiego Wilhelma de Centelles, a don Rajmund tegoż nazwiska figuruje jako protonotaryusz i podskarbi w Perugii.

VI.

Dnia 25 Lipca 1492 roku zaszedł wypadek, którego don Borgia z utęsknieniem wyglądał oddawna, to jest śmierć Innocentego VIII. Kandydatami na tron papieżki byli teraz przed wszystkimi innemi czterej kardynałowie: Rafał Riario i Julian Rovere, dwaj potężni nepoci Syxta IV, dalej Ascanio Sforza i Rodryg Borgia.

Dopóki nowy wybór rozstrzygniętym nie został, rodzina kardynała Rodryga znajdowała się w iście gorączkowym oczekiwaniu. Z dzieci jego Lukrecya tylko i Joffré w téj porze byli w Rzymie obecni, — oboje zapewne w domu Madonny Adryanny. Vannozza mieszkała u siebie ze swoim małżonkiem Canale, który od niejakiego czasu piastował urząd skryptora penitencyaryi. Lat podówczas miała pięćdziesiąt, a jedyném i najwyższém już tylko pragnieniem jój było, żeby ojca swych dzieci ujrzyć na tronie papieżkim, o co niemało zapewne zasęłała modłów i ślubów do Świętych Patronów Niebieskich. Wątpić nie można, że i madonna Adryanna, Lukrecya i Julia Farnese naprzykrzały się Świętym Pańskim takiegoż rodzaju prośbami.

Z rana dnia 11 Sierpnia zadyszani z Watykanu posłańcy zwiastowali tym paniom nowinę, że wielki los przypadł na kardynała Rodryga. Jemu-to, jako najwięcej dającemu, sprzedaném zostało papieztwo. Stanowczo rozstrzygnął tę sprawę Ascanio Sforza, za co

w nagrodę otrzymał miasto Nepi, urząd wice-kanclerza i pałac Borgia, który po dziś dzień jeszcze nosi nazwisko Sforza-Cesarini.

Kiedy w rannych godzinach dnia tego szczęsnego zniesiono z sali konklawy Aleskandra VI do katedry św. Piotra, gdzie pierwsze odebrać miał hołdy, wzrok jego, promieniejący radością, w gęstym, otaczającym go tłumie śledził zapewne za twarzami osób najbliższych, które pośpieszyły, by uczestniczyć w obchodzie tego wielkiego tryumfu. Oddawna już Rzym nie widział takiego majestatu i pięknej postaci papieża. Życie jego znane było całemu światu, wszakże nikt jeszcze wówczas dokładniej go nie znał od owój kobiety, Vannozy, przed duszą której, gdy klęczała nieopodal stopni ołtarza, wśród świętych brzmień ofiary bezkrwawej przesuwwały się obrazy grzesznej przeszłości.

Nie wszystkie mocarstwa przyjęły wybór Aleksandra VI z niedowierzaniem. W Medyolanie Ludwik Czarny obchodził uroczystości publiczne; zdawało się jemu, że za wpływem swego brata Ascanio sam będzie odtąd „na wpół-papieżem“. Medyceusze spodziewali się wielkich rzeczy po Aleksandrze; mniej natomiast Aragończycy Neapolitańscy. Wenecya odzywała się o nim z goryczą, a poseł tój rzeczypospolitėj w Medyolanie już w Sierpniu oświadczał publicznie: że stolica święta zaprzadaną została przez symonię i tysiączne oszustwa, i że *signoria* wenecka jest przekonaną, iż Hiszpania i Francya, skoro się o tych bezceństwach dowiedzą, papieżowi posłuszeństwa odmówią (*).

Aleksander tymczasem odbierał uznanie wszystkich państw włoskich wśród hołdów bez końca. Koronacya jego odbyła się w dniu 26 Sierpnia ze zwykłym przepychem; paszący się byk, herb domu Borgia, ukazał się przy tój sposobności w tylu postaciach i godłach, opiewano go tyloma licznemi epigrammatami, że satyryk mógłby był światu powiedzieć, iż w Rzymie obchodzi się uroczystość znalezienia świętego Apisa. *Bos Borgia* w czasach późniejszych dość często bywał celem najzjadliwszėj satyry, ale w początkach panowania Aleksandra VI używano go w sposób niezmiernie naiwny, jako wyobraziciela wspańiałości papieżkiėj. Podobna symbolika obudziłaby dziś tylko śmiech i szyderstwo, ale zmysł plastyczny Włochów owėj epoki bynajmniej nią się nie gorszył.

Kiedy nowy papież, wjeżdżając do Lateranu, mijał pałac Porcarićh, fanatycznych swoich stronników, chłopezyk należący do tój ro-

(*) Cum simonia et mille ribalderie et inonestate si è venduto il Pontificato, che è cosa ignominiosa et detestabile... (Rapport Jakóba Trotti, posła ferraryjskiego w Medyolanie, do księcia Herkula, z dnia 28 Sierpnia 1492, zachowany w archiwum Modenskiém).

dziny, z patetyczną powagą zadeklamował poezję, zakończoną następującym dwuwierszem :

Vive diu, bos, vive diu, celebrande per annos,
Inter Pontificum gloria prima choros! (*).

(Żyj długo, byku, żyj długo sławiony przez lata, pierwsza ty sławo w szeregach Papieży!)

Trzeba czytać rapporta Michała Ferna i Hieronima Porcyusza o tój uroczystości koronacyjnej, albo przemowy hołdownicze posłów różnych państw włoskich, aby się przekonać, do jakiego stopnia posuwano w owym czasie pochlebstwa. Prawda, że nam już dziś trudno wyobrazić sobie to imponujące zjawisko, w którym wtenczas, kiedy papieństwo doszło do swego zenitu, papież, przez przyrodę świetnie uposażony, ukazał się na widowni rzymskiej. Na ową wysokość podniosły instytucję papieństwa nie popędy religijne, nie sprofanowany od dawna Kościół, ale zbytek epoki i polityka nowożytna, przyczém w zabytku jeszcze po wiekach średnich zachowała ta instytucya podaniową siłę wewnętrzną, która wiernych do czci zniewalała.

Fernus mówi w swój księżce, że cała historia ludzkości nie przedstawia nic, coby się dało jakkolwiek porównać z tą wzniosłością papieckiego zjawiska, i z tém uczczeniem jednéj osobistości. A przecież pisarz ten nie był ani bigotem, ani zaciętym papistą, lecz gorliwym tylko zwolennikiem Pomponiusza Leta, i na wzór wszystkich owych klasyków romantyzmu był on niezmiernie wrażliwym na wszelkie efekta teatralne. Słów mu nie staje na opis jednego z pochodów Aleksandra do Santa Maria del Popolo: owéj uroczystości rozwijającej się massy ludzi bogato strojnych, owych siedmuset duchownych i kardynałów ze służbą, owych rycerzy i grandów stolicy ze świetnym orszakiem, szeregu łuczników i jeźdźców tureckich, straży pałacowej

(*) Autorem tych wierszy był Antoni Porcius, który przytacza je w rzadkiej dzisiaj już księżce, p. t.: „Commentarius“ (Rzym, 1493; druk Euchar. Silbera). Drugi poemat napisał na tąż uroczystość Michał Fernus, a ogłosił go w swojej „Historia nova Alexandri VI ab Innocentii obitu VIII“ (Nowa historia Aleksandra VI od śmierci Innocentego VIII; druk niemniej rzadki od powyższego, z tegoż roku i z tójże drukarni). Zakończa go dwuwiersz następujący:

Borgia stirps: bos, atque Ceres transcendit Olimpo;
Cantabunt nomen saecula cuncta tuum!

(Byk, ród Borgiów, i Ceres wstępują na niebo; imię twoje opiewać będą całe stulecia).

Była to przepowiednia prawdziwa.

z długimi włóczniami i lśnjącemi toporami, dwunastu białych koni, łózem idących, a złociście okulbaczonych, oraz innych niezliczonych ozdób processyi. Takie pochody, do tryumfów podobne, których przygotowanie dziś długiego wymagałoby czasu, papież jednej chwili wystawia, bo aktorów i kostiumów dla nich nigdy nie braknie; wprowadza je w ruch dlatego jedynie, żeby się ukazać znowu Rzymianom, bo majestat jego służy ludowi za uroczystość radosną.

Następnie Fernus opisuje samego papieża, niby kroczącego naprzód półboga: „Siedzi na śnieżnej białości rumaku, z czołem pogodnym, z godnością zniewalającą do czci natychmiastowej. Takim ukazuje się narodowi; tak udziela wszystkim błogosławieństwa, takim widzą go wszyscy i nawzajem wzrok jego wszystkich przenika; tak rozwesela zebranych, a zjawienie się jego dla wszystkich pomyślną jest wróżbą. Jak cudownie łagodnym jest spokój na jego twarzy, szlachetność tego oblicza bez skazy, życzliwość jego spojrzenia! Wzrost i postawa niewymuszonej piękności, oraz niczem niezachwiane w swój pełni zdrowie cielesne, jakże zwiększają uwielbienie, którym wszystkich napawa!“ — Takim, nie innym, według Fernusa, pojawiać się chyba musiał niegdyś ludowi wielki jego imiennik, syn Filipa Macedońskiego. Było to prawdziwe bałwochwalstwo papieżstwa, a nikt się nie pytał, jaka też jest wartość wewnętrzna i osobista tego bożyszcza.

W dniu koronacyi Aleksander mianował swojego syna, don Cezara, czternastoletniego młodzieńca, biskupem Walencji. Uczynił to, nie będąc bynajmniej pewnym zezwolenia Ferdynanda Katolickiego, jakoż w samej rzeczy monarcha ten upierał się długo, zanim ten wybór zatwierdził; takim bowiem sposobem Borgiowie zajmowali najprzedniejsze w Hiszpanii biskupstwo jakby na własność dziedziczną. Cezara jednak w uroczystość koronacyjną w Rzymie nie było, bo w dniu 22 Sierpnia, a zatem w jedenaście dni po wyborze papieżkim, Manfredi, poseł Ferrarski we Florencyi, doniósł księżnej Eleonorze d'Este: „Syn papieża, biskup Pampeluński, zostający w uniwersytecie Pizańskim, odjechał ztamtąd z jego rozkazu dnia wczorajszego i udał się do zamku Spoleto“.

W zamku tym przebywał Cezar nawet jeszcze w dniu 5 Października, pod tą bowiem datą napisał list z tego miejsca do Piotra Medyceusza. Pismo to, adresowane do syna księcia Wawrzyńca, a brata kardynała Jana, treścią swoją dowodzi wielkiej poufałości między nim a Cezarem. Wspomina tu, że z powodu nagłego swojego wyjazdu z Pizy nie mógł się już z nim ustnie rozmówić, lecz że go musiał zastąpić jego przewodnik, Jan Vera. Poleca zaufanego sobie Francesca Romolini'ego na posadę profesora prawa kanonicznego w Pizie, gdyż uczonej ten mąż przenosi taki zawód nad stan duchowny. Pod listem

jest podpis: „Jakby wasz brat, Cezar de Borgia, elekt Walencyjski“.
(*uti v(este)r fr(ater) Cesar de Borgia, Elect(us) Valentin(ensis)*).

Aleksander t \acute{e} m, że syna swojego nie sprowadził zaraz do Rzymu, uroczyście stwierdzić chciał przyrzeczenie, że utrzyma się wolnym od nepotyzmu. Może i była chwila, w której wspomnienie przykładów Kalixta, Syxta i Innocentego dawało mu do myślenia, i w której powziął istotnie zamiar miarkowania miłości dla swoich. Wszakże już w dniu koronacji naznaczenie syna na biskupa Walencyi dowodzi, że zamiar ten w nim nie powstał na seryo, a zapewne już w Październiku Cezar przybył do Rzymu, gdzie Borgiowie odtąd zajęli miejsce to samo, na którym poprzednio rozrzucał się nikczemny ród Cibo.

W dniu 1 Września starszy don Juan de Borgia, biskup w Monreale, syn siostry jego Joanny, otrzymał kardynalską purpurę. Watykan zaczynał przepęłniać się Hiszpanami, krewnymi i przyjaciółmi potężnej teraz rodziny, którzy, chciwi zaszczytów i bogactw, pośpieszyli do Rzymu, i już w Listopadzie Gianandrea Boccaccio pisał do księcia Ferrary, że „dziesięć papieztw nie nasyciłoby bezwstydną t \acute{e} j kliki“. Z najbliższych przyjaciół papieża, Juan Lopez mianowany był dataryuszem, a Pedro Caranza i Juan Marades zostali jego tajnymi szambelanami. Rodrigo Borgia, pronepota papieżki, otrzymał urząd kapitana straży pałacowej, piastowany poprzednio przez członka rodziny Doria.

Wnet t \acute{e} ż Aleksander pomyślał o świetniejszym postanowieniu swojej córki Lukrecyi. O małżeństwie jej ze szlachcicem hiszpańskim nie chciał już słyszeć; książe jedynie miał otrzymać jej rękę. Ludwik i Askaniusz podali na kandydata swojego krewnego, Giovanni Sforza; jego t \acute{e} ż przyjął za zięcia. Jakkolwiek bowiem Giovanni był tylko hrabią de Cotognola i wikaryuszem Kościoła w Pesaro, panował jednak udzielnie i należał do dostojnej rodziny Sforza, z którą właśnie Aleksander w początkach swego panowania tak ściśle się złączył, że kardynał Ascanio był w Rzymie wszechwładnym. Giovanni, syn poboczny Konstantego z Pesaro, oraz z łaski jedynie Syxta IV i Innocentego VIII jego także następcą w godności, był młodzieńcem lat dwudziestu i sześciu, wysoce ukształconym i pięknej postawy, jak wszyscy prawie drobni tyrani włoscy. W roku 1489 ożenił się był z Magdaleną, piękną siostrą Elżbiety Gonzagi, w tym samym dniu nawet, w którym ta ostatnia połączyła się węzłem małżeńskim z księciem Guidobaldo d'Urbino; owdowiał już atoli 8 Sierpnia r. 1490, gdyż małżonka jego w skutek nieszczęśliwego połogu umarła.

Sforza pośpieszył z przyjęciem ofiarowanej sobie ręki młodej Lukrecyi, zanimby się dostała któremu z licznych o nią współzawodników. Z Pesaro najprzód się udał do zamku Nepi, podarowanego przez Aleksandra IV kardynałowi Askaniuszowi. Tam pozostał dni

kilka, poczem 31 Października 1492 r. przybył potajemnie do Rzymu, gdzie zajął mieszkanie w owym pałacu kardynała de San-Clemente, zbudowanym przez kardynała Rovere w cyrkule Borgo, gdzie po dziś dzień jeszcze, wprost pałacu Giraud-Torlonia, zachował się w całej swojej okazałości. Poseł ferrarski doniósł swojemu panu o przybyciu Sforzy z tém nadmienieniem, że tenże, dopóki dzisiejszy papież będzie panował, pozostanie wielkim człowiekiem. Tajemniczość, jaką się Sforza otaczał, tłómaczył tém, że jednocześnie także przebywa w Rzymie uznany prawnie narzeczony Lukrecyi (*).

Młody hrabia Gasparo w samą rzecz przyjechał z ojcem swoim do Rzymu, w celu objęcia w posiadanie praw do Lukrecyi, które właśnie teraz obiecywały mu niezmierne korzyści. Zastał tam ukrytego, ale wiadomego już powszechnie współzawodnika, i uniósł się gniewem, bo papież żądał odeń zrzeczenia się urzędowego. Lukrecya, licząca wtenczas dopiero dwanaście lat wieku, stała się tym sposobem bezwładnym przedmiotem sporu dwóch pretendentów, i po raz pierwszy zarazem przedmiotem publicznego skandalu. W dniu 5 Listopada pełnomocnik księcia Ferrary napisał do tegoż: „Dużo mówią o małżeństwie Pesara; pierwszy narzeczony jeszcze tu bawi, i jako prawdziwy Katalończyk w głos wykrzykuje, że pożali się wszystkim księżętom i władzcom chrześcijaństwa; ale czy zechce, czy nie, będzie musiał się uzbroić w cierpliwość“. W cztery dni później doniósł tenże sam poseł: „Daj Boże, iżby to małżeństwo Pesara nie stało się powodem jakiego nieszczęścia. Sądząc z tego, co siostrzeniec Pontana, Giacomo, powiedział wczoraj papieżowi, zdaje się, że król (Neapolitański) nie jest zadowolony. Cała sprawa jeszcze jest w zawieszaniu; dla obu stron, t. j. dla pierwszego i drugiego narzeczonego, dobrych słów nie żałują. Obadwaj też są tu obecni. Przypuszczają jednak, że się Pesaro utrzyma, zwłaszcza że broni go kardynał Ascanio, równie potężny w mowie jak w czynach.“

Wszakże już w dniu 8 Listopada kontrakt ślubny między Lukrecyą a don Gasparem został rozwiązany sądownie. Narzeczony z ojcem wyrazili tylko nadzieję, że w przyjaźniejszych okolicznościach małżeństwo to pomimo tego przyjdzie do skutku. Jakoż w tym celu Gasparo przyjął na siebie zobowiązanie, że przed upływem roku jednego w inne związki małżeńskie nie wstąpi. Jeszcze Giovanni Sforza nie był pewnym swego zwycięstwa; jeszcze w dniu 9 Grudnia Fioravante Brognolo, agent Mantuański, pisał do margrabiego Gonzagi: „Sprawa dostojnego pana Giovanni z Pesaro nie jest jeszcze skończoną;

(*) *Era venuto il primo marito de la dicta nepote, qual fu rimesso a Napoli, non visto du niuno...* Rapport Jana Andrzeja Boccaccio, biskupa Modeńskiego, z Listopada 1492 r. (w Archiwum Modeńskim).

mnie się zdaje, że ów szlachcic hiszpański, któremu przyrzeczoną była siostrzenica Jego Świątobliwości, ustąpić nie myśli; ma on też liczne stronnictwo w Hiszpanii, tak iż papież przed doprowadzeniem interesu tego do końca chciałby wprzód się doczekać, aż takowy w zupełności dojrzeje (*). Nawet jeszcze w Lutym r. 1493 mówiono o małżeństwie Lukrecyi z hiszpańskim hrabią de Prada, i wtenczas dopiero, gdyby się zamiar nie powiódł, miała być zaślubioną Janowi Sforza (**).

Sforza tymczasem był powrócił do Pesaro, żąd prokuratora swojego Nicolo de Savano wysłał do Rzymu, celem zawarcia umowy ślubnej. Hrabia d'Aversa ustąpił przed koniecznością i uspokoił się za sumę trzech tysięcy dukatów. Następnie w dniu 2 Lutego 1493 r. przez dokument sądowy zawarte zostało w Watykanie małżeństwo Sforzy z Lukrecją, przy czém, oprócz posła Medyolańskiego, byli znowu świadkami najbliżsi Aleksandra przyjaciele i słudzy, mianowicie: Juan Lopez, Juan Casanova, Pedro Caranza i Juan Marades. Córka papieżka otrzymała trzydzieści i jeden tysięcy dukatów posagu, a w ciągu roku małżonek jój miał ją zawieźć do swego kraju.

Skoro wiadomość o tym wypadku doszła do Pesaro, uszczęśliwiony Sforza wyprawił w swoim pałacu wspaniałe festyn. W wielkiej sali odbywały się tańce, a pary tańczące, prowadzone przez monsignora Scaltés, pełnomocnika papieżkiego, wyszedłszy przed pałac przetańczyły przy radośnych okrzykach ludu wszystkie ulice miasta (***).

VII.

Dla Lukrecyi papież kazał urządzić mieszkanie tuż obok Watykanu. Był to dom zbudowany w roku 1083 przez kardynała Battista Zeno, nazwany czy to od niego, czy też od kościoła, którego był tytularzem, pałacem *Santa Maria in Porticu*; z prawej strony przytykał do schodów św. Piotra, mniej więcej wprost gmachu Inkwizycyi. Obecnie kolumnady Bernini zmieniły miejscowość tę do niepoznania.

Młoda Lukrecya utrzymywała już w swoim pałacu dwór oddzielny, którego ochmistrzynią, jako dama honorowa zastępująca jój matkę,

(*) Depesza ta znajduje się w archiwum w Mantui. W pismach urzędowych nazywano niekiedy jeszcze Lukrecję „siostrzenicą“ papieża.

(**) Tak pisze z Rzymu Gianandrea Boccaccio do księcia Herkulesa, pod datą 25 Lutego 1493 r.

(***) W *Biblioteca Oliveriana* w Pesaro; ob. rękopiśmienne pamiętniki Piotra Marzetti i Ludwika Zacconi.

była Adryanna Ursina. Widocznie Aleksander nakłonił tę swoją krewną, by wraz z Lukrecją opuściła pałac Orsini i przeniosła się do pałacu Santa Maria in Porticu, gdzie wnet ujrzymy oprócz niej drugą jeszcze kobietę, aż nadto do papieża zbliżoną.

Vannozza pozostała we własnym swoim domu w cyrkułe Regola. Mąż jej został *soldanem* czyli komendantem wieży (*torre di Nona*), gdzie potrzeba było Aleksandrowi oddanego jemu całkowicie nadzorcę więzienia. Canale przyjął chętnie intratną i wpływową posadę, ale od tego czasu nastąpiło większe oziębienie, może nawet i zupełny rozdział między Vannozzą i jej dziećmi; widywały się wprawdzie jeszcze od czasu do czasu, ale matka jedynie pośrednio mogła brać udział w ich wielkości i szczęściu. Nigdy Aleksander nie pozwalał dawniej kochance, nigdy też ona nie usiłowała jakkolwiek wywierać wpływ w Watykanie, a imię jej rzadko się tylko pojawia w opowiadaniach z owéj epoki.

Donna Lukrecya tymczasem przyuczała się w swoim pałacu do godności księżęcej; przyjmowała tam odwiedziny licznych powinowatych swojego domu, jako też przyjaciół i pochlebców panującej teraz rodziny Borgia. Dziwnym zbiegiem okoliczności w czasie tym samym, w którym układał się jej związek ze Sforzą, lubo wątpliwy jeszcze z powodu protestacyi Gaspara, zjawił się także człowiek, który kiedyś, po straszliwych burzach jej życia, miał do spokojniejszego doprowadzić ją portu.

Pomiędzy książętami Włoskimi, którzy wysłali podówczas do Rzymu posłów, lub przybywali osobiście celem złożenia nowemu papieżowi swojego hołdu, był także książę następca Ferrary. Żaden z rodów włoskich nie jaśniał blaskiem tak świetnym, jak dom księcia Herkulesa d'Este i Eleonory Aragońskiej, jego małżonki, córki Ferdynanda, króla Neapolitańskiego; umarła ona niedługo potem, bo 11 Października r. 1493. Z dzieci jej Beatryx zaślubioną była w Grudniu 1490 r. Ludwikowi Czarnemu, zdolnemu ale sprośnemu regentowi Medyolańskiemu w zastępstwie swego siostrzeńca Giangaleazza. Druga córka Izabelli, jedna z najpiękniejszych i najznakomitszych kobiet swojego czasu, licząc czternaście lat wieku, wyszła w Lutym r. 1490 za margrabiego Franciszka Gonzagę z Mantui. Alfonso był księciem następcą, a w dniu 12 Lutego 1491 r. ożenił się był z Anną Sforza, siostrą owego Giangaleazzo.

Ojciec w Listopadzie 1492 r. wysłał go do Rzymu, w celu polecenia państw swoich łasce papieżkiej, Aleksander zaś przyjął z wielkimi zaszczytami młodego krewnego Sforzów, w dom których wstąpić miała niebawem własna jego córka Lukrecya. Don Alfonso stanął w Watykanie, a podczas kilkotygodniowego tamże pobytu miał on nie tylko sposobność, lecz uważać mógł sobie za obowiązek odwiedzanie donny

Lukrecyi. Tak więc, pełen ciekawości, ujrzał po raz pierwszy piękne to dziecko o włosach złocistych, z roztropnemi błękitnemi oczyma, ale ani mogła taka myśl powstać mu w głowie, że ta narzeczona Sforzy zamieszka po latach dziesięciu jako własna jego małżonka w zamku Este, w Ferrarze.

Z jakim odznaczeniem papież przyjmował księcia następcę, dowodzi następujące pismo dziękczynne jego ojca do Aleksandra:

„Ojcie i Panie Święty, wielce czcigodny Panie, przedewszystkiemi całuję stopy Waszjej Świątobliwości, i polecam się w pokorze. Już od dawna poznałem, jako Waszą Świątobliwość wysławiać należy najwyższą pochwałą, a teraz mówią mi to samo listy biskupa Modeńskiego, mojego posła przy Waszjej Świątobliwości, oraz inne, nie tylko mojego ukochanego pierworodnego syna Alfonsa, lecz i tych wszystkich, którzy byli jego towarzyszami. Donoszą mi w nich, jak dalece Wasza Świątobliwość, podczas przybycia mojego syna i jego pobytu w Rzymie, ogarnął nas wszystkich, zwłaszcza mnie i moją rodzinę, Swoją dobrocią, szczodrobliwością, łaską, ludzkością i niewymowną miłością. Wyznaję dlatego, jako już dawno z tém wszystkiemi, co mogę, jestem dłużnikiem Waszjej Świątobliwości, szczególnież téż w tém, i więcej niż jestem w możności, i wypowiadam Waszjej Świątobliwości wiekuistą wdzięczność, o ile cały świat objąć zdoła, jako Waszjej Świątobliwości najpokorniejszy, i do wszystkiego co Waszjej Świątobliwości jest przyjemnem i miłem gotowy sługa, a polecam siebie i swoich w najgłębszej pokorze (Ferrara, 3 Stycznia 1493), jako Waszjej Świątobliwości syn i sługa Herkules, książę Ferrary“.

List ten świadczy, ile zależęć na tém musiało księciu, żeby z papieżem być w dobrych stosunkach. Był on lennikiem Kościoła rzymskiego za Ferrarę, a Kościół dążył do przeistoczenia się w monarchię; księżęta więc i rzeczypospolite Włoch, o ile pozostawały w zakresie potęgi Stolicy Apostolskiej, lub téż miały z nią jakie stosunki lennicze, spoglądali z obawą i niedowierzaniem na każdego nowego papieża i na kierunek, jaki za niego przybierał nepotyzm. Łatwo w samej rzeczy przyjść mogło do tego, żeby Aleksander VI podjął znów plany rodziny Borgia tam właśnie, gdzie je przerwała śmierć jego stryja Kalixta, i że wstąpiłby w ślady Syxta IV.

Zaledwie téż minęło lat dziesięć od chwili, kiedy ostatni ten papież, wspólnie z Wenecją, prowadził wojnę przeciw Ferrarze.

Z Aleksandrem VI, gdy jeszcze był kardynałem, Herkules utrzymywał stosunki przyjazne; Rodryg nawet trzymał do chrztu syna jego Alfonsa. Dla Hippolita, drugiego swojego syna, książę starał się o kardynalską purpurę, w którym-to celu podejmował starania pośle jego w Rzymie, Gianandrea Boccaccio. Poseł ten zwracał się do najbardziej wpływowych powierników papieżkich, do Askaniusza

Sforza, do tajnego podkoronnego Marades i do madonny Adryanny. Papiież chciał zrobić kardynałem syna swego Cezara, a Boccaccio spodziewał się, że młody Hippolit będzie mu w szczęściu tém towarzyzył. Poseł dał do zrozumienia Maradesowi, że obaj młodzieńcy, z których jeden był arcybiskupem Walencyi, drugi zaś Granu, wybornieby przystali do siebie: — „Wiekiem — mówił — niebardzo się różnią; sądzę, że Walencya nie ma lat więcj szesnastu, gdy tymczasem nasz Strygonia (Gran) wieku tego samego dochodzi“. Marades odparł, że to niezupełnie zgodne jest z prawdą, gdyż Hippolit jeszcze lat czternastu nie doszedł, gdy tymczasem arcybiskup Walencyi liczy już rok ośmnasty (*).

W młodym Cezarze jednak odzywały się inne pragnienia, wcale nie godności duchownych, a tylko z rozkazu ojca swego nosił nienawistną sutannę. Jakkolwiek był arcybiskupem, pierwszą jednak miał dopiero tonsurę. Żył on zupełnie po świecku, nawet mawiano o tém, że mu król Neapolitański chce oddać w małżeństwo jedną ze swych córek ubocznych, i że w takim razie powróci do stanu świeckiego. Poseł ferrarski odwiedził go w dniu 17 Marca 1493 r. w jego domu w cyrkule Trastevere, co może znaczyć ma w Borgo, a opis, jaki przy tej sposobności Boccaccio podaje księciu Herkulesowi o tym młodym człowieku, jest najpierwszym w ogólności i wielce ciekawym portretem Cezara Borgia.

„Zastałem wczoraj Cezara w Trastevere; wybierał się właśnie na polowanie w ubraniu zupełnie świeckim, t. j. w sukni jedwabnej i z bronią, z maleńką tylko *kleryką* (tonsurą prostego kleryka). Jadąc z nim, przez czas jakiś z nim rozmawiałem. Znajomość moja z nim bardza jest poufała. Umysł jego wielki i znakomity, a natura prawdziwie pańska; obejście ukazuje w nim syna wielkiego monarchy; jest on nadzwyczajnie wesoły i cały świętecznie usposobiony. Przy wielkiej skromności robi wrażenie daleko lepsze, niż jego brat, książę Gandii, chociaż i ten ostatni obdarzony niezwykłą zdolnością. Arcybiskup nigdy nie miał skłonności do stanu duchownego, ale beneficjum przynosi mu przeszło 16,000 dukatów. Jeżeli ów projekt małżeństwa nie przyjdzie do skutku, prebendy po nim otrzyma drugi jego brat (Joffré), który mniej więcj ma 30 lat wieku“ (**).

Zwrócić należy uwagę na przymiot wesołości, jaki przypisuje Boccaccio don Cezarowi; była ona jedną z cech głównych w charakterze

(*) *Rapporta Boccaccia z dnia 25 Lutego i 11 Marca roku 1493.*

(**) *Magni et excellentis ingenii et praeclarae indolis; prae se fert speciem filii magni Principis, et super omnia hilaris et jocundus, e tutto festa; cum magna siquidem modestia est longe melioris et praestantioris aspectus, quam est dux Candiae, germanus suus. Anchora lui è dotato di bona parte. Rapport z 19 Marca 1493.*

Aleksandra, a po nim odziedziczyli ją Cezar i Lukrecya, gdyż u niej także wychwalają, nawet w późniejszym czasie, jasną jej i pogodną powierzchowność, jako odznaczający się przymiot. Co się tyczy skromności, to jeszcze w sześć lat potem sławi takową u don Cezara nie kto inny, jak Julian Rovere, późniejszy papież Juliusz II.

Książę Gandii wtenczas był w Rzymie, ale zaraz po ślubie Sforzy z Lukrecją odjechać miał do swojej małżonki. Ślub ten naznaczony był na dzień św. Jerzego, — przeciagnął się jednak, ponieważ pan młody na czas przybyć nie zdążył. Aleksander zajmował się wyprawą córki swojej niezmiernie gorliwie; szczęście jej, czy też, co dla niego zdawało się jedno, jej wielkość, bardzo mu leżały na sercu. Kochał ją namiętnie, *in superlativo*, jak pisze do swojego pana poseł Ferrariski (*). Z jego porady książę Ferrary posłał ślubny podarek, dwie duże miednice srebrne, wraz z naczyniami do nich należącemi, najsubtelniejszej roboty. Dla młodej pary miano na widoku dwa mieszkania, t. j. Santa Maria in Porticu, i dom zmarłego w dniu 4 Lutego kardynała Dominika Porta d'Aleria, przy zamku św. Anioła. Staęło na pierwszym, gdzie już Lukrecya mieszkała.

Nareszcie przybył i Sforza, i w dniu 9 czerwca odbył wjazd przez bramę del Popolo, spotykany przez całą kuryę, przez swoich szwagrów i posłów zagranicznych. Lukrecya, w towarzystwie licznych dam honorowych, zajęła miejsce w jednej z łóż swojego pałacu, z kądem patrzeć mogła na pochód narzezonego z orszakiem do Watykanu. Przejeżdżając koło niej, Sforza ukłonił się jej z galanterią, na co ona odpowiedziała z równą grzecznością. Teść przyjął go wielce łaskawie.

Powierzchowność Sforzy przedstawiała się nader korzystnie; wprawdzie my o niej sądzić możemy jedynie z medalu, który kazał wybić w dziesięć lat później. Wyobrażony jest na nim z włosami długo spadającemi i brodą; usta ma delikatne, dolną wargę cokolwiek wkleśniętą, nos lekko zagięty, czoło szerokie i wypukłe. Proporcye ciała szlachetne, lubo ich uderzającemi nazywać nie można.

W trzy dni po jego przyjeździe, dnia 12 Czerwca, obchodzono w Watykanie wesele z huczną uroczystością.

Aleksander zaprosił na obchód ten szlachtę, urzędy miejskie i posłów zagranicznych. Uczta i przedstawienia sceniczne odznaczały się charakterem zupełnie świeckim, a nawet i sprosum, o czém szczegóły zostawił nam Infessura (**).

(*) *Mai fu visto più carnale homo; l'hama questa madona Lucrezia in superlativo gradu.* (Rapport Boccaccia z Rzymu, dnia 4 kwietnia 1493 roku). Wyraz *carnale* odnosi się tu jedynie do nepotyzmu; w tém samym znaczeniu używa go tenże poseł jeszcze dwa razy.

(**) Opis tego wesela zamieszczony jest szczegółowo w „Historji miasta Rzymu“ Gregoroviusa. (Przyp. tłóm.)

Dla sprawdzenia, zarazem dla uzupełnienia krótkiego opisu tego pisarza rzymskiego, przytoczymy tu dosłownie główną treść depešy posła księcia Ferrary. Oto rapport Boccaccia z dnia 13 Czerwca:

„Wczoraj, w dniu 12 bieżącego miesiąca, odbył się ślub publicznie w pałacu, z największym przepychem i zbytkiem. Zaproszenie otrzymały wszystkie matrony rzymskie, oraz byli obecni najznacniejsi obywatele i dwunastu kardynałów; sam papież siedział w pośród nich na tronie swojego majestatu. Pałac i komnaty przepełnione były ludźmi, wydziwującemi się temu harmiderowi. Pan na Pesaro związał się uroczyście węzłem małżeńskim, a biskup Konkordyjski miał piękną przemowę. Z posłów byli tylko obecni: wenecki, medyolański i ja, oraz na ostatku jeden z francuzkich.

„Kardynał Ascanio był za tém, żebym oddał podarunek podczas ślubu; prosiłem go, żeby o to zapytał papieża, przyczém wyraziłem zdanie, że nie sądzę, iżby to było właściwém, i że według mnie będzie najlepší, gdy się na to jak najmniej zwróci uwagi. Wszyscy się zemną zgadzali, a następnie papież kazał mnie do siebie przywołać i rzekł: Mnie się zdaje, że tak będzie dobrze, jakies ty mówił. Polecono mi więc, żebym z podarkiem przybył do pałacu późnym wieczorem. Jego Świątobliwość wyprawiał tam ucztę familijną na cześć państwa młodych, w której brali udział kardynałowie Ascanio, Santa Anastasia i Colonna, — następnie narzeczona i narzeczony, — dalej hrabia de Pitigliano, kapitan Kościoła, — pan Juliusz Orsini, — madonna Julia Farnese, o której tyle rozpowiadają (*de qua tantus est sermo*), — madonna Teodorina ze swoją córką margrabianką de Gera-zo, — córka wspomnionego kapitana, a małżonka pana Angelo Farnese, brata wspomnionej madonny Julii. Byli tam jeszcze: młody brat kardynała Colonna i madonna Adryanna Ursina, świekra rzeczonj madonny Julii; ona-to wychowała pannę młodą u siebie, gdyż zajmuje stanowisko synowicy papieżkiej, jest bowiem córką zmarłego pana Pedro de Milla, znanego Waszj Miłości, a ciotecznego brata papieża.

„Po skończonj wieczery, między trzecią a czwartą po północy, podano pannie młodj podarek dostojnego księcia Medyolańskiego, a mianowicie dwa pierścionki, jeden z dyamentem, drugi z rubinem, oraz pięć różnych sztuk złocistj brokateli, wartości podobno do tysiąca dukatów. Następnie ja doręczyłem podarek Waszj Księżęcj Mości, wyrażając przytém w odpowiednich słowach życzenia i radość Waszj Miłości z powodu tego małżeństwa, oraz wynurzając się z ofiarowaniem wszelkiej usługi. Papieżowi podarunek się bardzo podobał, jakoż wraz z narzeczonym i narzeczoną objawił Waszj Księżęcj Mości swoją wdzięczność nieograniczoną. Potém wystąpił ze swoim darem kardynał Ascanio, składającym się z kompletnego serwisu ze zło-

conego srebra, wartości około tysiąca dukatów. Kardynał Monreale ofiarował dwa bardzo piękne pierścienie, jeden z szafirem, drugi z dyamentem, w cenie mniej więcej 3,000 dukatów; protonotaryusz Cesarini miednicę z puharem, wartującą do 800 dukatów; księżę Gandii naczynie wartości może 70 dukatów; protonotaryusz Lunale przedmiot podobny ze srebra, pozłacany, który kosztował zapewne 70 do 80 dukatów. Innych podarunków nie robiono; przy uroczystości weselnój tamci kardynałowie, posłowie i t. d. dopełnią, czego dotąd zaniedbali, a ja także uczynię, co będzie w mojej możności. Podobno uroczystość ta ma się odbyć w przyszłą niedzielę, wszakże nie jest to jeszcze zupełnie pewnem.

„Na zakończenie kobiety tańczyły, a jako intermezzo przedstawiono dobrą komedję ze śpiewami i z muzyką. Papież i wszyscy inni byli obecni. Cóż więc mam o tém powiedzieć? chyba nie skończyłbym. Tak przepędziliśmy noc całą; czy źle, czy dobrze, niechaj Wasza Miłość osądzi“.

VIII.

Małżeństwo Lukrecyi z Janem Sforza utrwaliło przymierze polityczne papieża z Ludwikiem Czarnym. Rządca Medyolanu chciał przyzwać do Włoch Karola VIII, króla Francyi, który miał przeprowadzić wojnę z Ferdynandem Neapolitańskim, aby on sam mógł następnie księstwem owém zawładnąć. Paliła go bowiem ambicya i niecierpliwosć usunięcia co najprędzej od władzy słabowitego swojego siostrzeńca Giangaleazza, który jednakże mężem był Izabelli Aragońskiej, córki Alfonsa Kalabryjskiego, i wnuczki tegoż właśnie Ferdynanda, króla Neapolu.

Już w dniu 25 Kwietnia ogłoszonem zostało w Rzymie przymierze między Wenecją, Ludwikiem, papieżem i kilkoma innymi władcami włoskimi. Widocznie ta liga zwróconą była przeciw Neapolowi, przez co i dwór tamtejszy uczuł się silnie zaniepokojnym.

Pomimo tego król Ferdynand złożył panu na Pesaro swoje życzenia z okazji jego małżeństwa; uważał go za swego krewnego, bo Sforza liczył się w samą rzecz jako członek Aragońskiej rodziny. List króla, datowany z Kapri pod dniem 15 Czerwca 1493 r., brzmi jak następuje:

„Dostojny kuzynie i nasz najukochańszy przyjacielu! List Wasz z 22 zeszłego miesiąca, w którym donosicie nam o swoim związku z dostojną donną Lukrecją, siostrzenicą Jego Świątobliwości, naszego Pana, otrzymaliśmy w czasie właściwym. Mocno nas to ucieszyło,

równie dlatego, że zawsze do Was i do całego domu Waszego byliśmy przywiązani i dotąd jesteśmy, jakoteż ponieważ wierzymy, że nie dla Was od tego małżeństwa być korzystniejszym nie może. Życzymy Wam tedy jak najlepszego szczęścia, i wraz z Wami prosimy Boga, iżby ten związek powiększył potęgę i znaczenie Waszego państwa i Waszój Osoby“ (*).

Na tydzień przedtém ten sam król wystosował był pismo do swego posła w Hiszpanii, w którym dopominał się opieki Ferdynanda i Izabelli przeciw intrygom papieża, którego życie nazywał wprost niegodziwém; nie rozumiał zaś pod tém jego postępowania pod względem dyplomatycznym, lecz wprost samą osobistość Aleksandra VI. Julia Farnese, którą Infessura wymienia w liczbie gości weselnych w Watykanie, jako „nałożnicę papieżką“, była w owym czasie na wszystkich językach. Młoda ta kobieta oddawała się sześćdziesięciodwuletniemu starcowi, w którym cześć musiała zarazem wielkiego kapłana Kościoła. Co do długoletniego jój cudzołóstwa żadnej nie może być wątpliwości, wszakże motywa jój namiętności są zagadkowe, skoro demoniczna zapewne natura Aleksandra VI w owym czasie nie mało już chyba z magnetycznej swój siły straciła. Być może, iż to młode i próżne stworzenie, raz już uległszy pokusie i zrzuciwszy uczucie wstydu, było pod wrażeniem wyobrażenia, że święta Głowa świata, przed którą wszystko korzy się w pyle, ściele się pod stopy słabój dziewicy, pod stopy jój własne.

Trudno wprawdzie opędzić się podejrzeniu, że chciwi Farneszowie byli pośrednikami w spełnianiu tój zbrodni, — zapłatą bowiem grzechu Julii było przedewszystkiém ni mniej ni więcej, jak tylko purpura kardynalska dla brata jój Aleksandra. Już ją papież przeznaczył dla niego wraz z kilkoma innymi, lecz nominacya rozbijała się jeszcze o opór Kollegium świętego, na czele którego stał Julian Rovere. Król Ferdynand również popierał tę opozycyę, i właśnie w tym czasie, kiedy obchodzono uroczystość weselną Lukrecyi z Pesarem, oddawał wojsko swoje pod rozporządzenie kardynałów należących do tój opozycyi.

Nowożeniec Sforza chwilowo w Rzymie był wielkim człowiekiem, i w ścisłych stosunkach ze wszystkimi Borgiami. W dniu 16 Czerwca widziano go z księciem Gandii wyjeżdżającego na spotkanie posłów hiszpańskich; kosztowne ich szaty lśniły się od drogich kamieni, „jak gdyby byli jakimi królami“. Gandia szykował wyjazd swój do Hiszpanii, gdzie przed samém zapewne wstąpieniem na tron swojego ojca ożenił się był z donną Maryą Enriquez, Waleneyanką znakomi-

(*) Ob. *Cod. Aragon.* II 67, ed. Trinchera.

tego rodu; — istnieje bowiem brewe Aleksandra VI już z dnia 6 Października 1492 roku, w którym temu swojemu synowi i jego małżonce pozwala przyjmować rozgrzeszenie od któregoś bądź spowiednika. Samo pochodzenie donny Maryi wskazuje, w jak świetne stosunki jako grand hiszpański wejść zdołał nieprawy syn papieżki Juan Borgia, gdyż jego małżonka była córką don Enriga Enriquez, wielkiego komtura Leonu, i donny Maryi de Luno, blisko spokrewnionej z Aragońskim domem królewskim. Don Juan opuścił Rzym w dniu 4 Sierpnia 1493 roku, i na galerach hiszpańskich wypłynął z Civitavecchia. Agent ferrarski donosi, że zabrał z sobą klejnotów moc niezliczoną, których wyrobem oddawna zajęci byli rzymscy złotnicy.

Z synów Aleksandra pozostali więc w Rzymie don Cezar, który miał zostać kardynałem, i don Joffré, dla którego postanowienie księżęce szykowało się w Neapolu, — już bowiem staraniem Hiszpanii spór króla Ferdynanda z papieżem był załatwiony. W następstwie takiego przywrócenia dobrych stosunków, Aleksander odstąpił od Francyi i od zamierzonego związku z Ludwikiem Czarnym, którą to zmianę raptowną stwierdziło wkrótce małżeństwo trzynastoletniego zaledwie don Joffré z donną Sancią, córką naturalną Alfonsa, księcia Kalabryjskiego. Związek ten zawarty został w Watykanie przez prokuracyę w dniu 16 Sierpnia 1493 roku, a później miał on w Neapolu być potwierdzonym.

W tym także czasie, bo 20 Września tegoż roku, don Cezar mianowany został kardynałem, skoro kardynałowie Pallavicini i Orsini, którym poruczono jego legitymacyę, szczęśliwie plamę jego urodzenia zatarli. O tej legitymacyi Cezara pisze do Ferrary Gianandrea Boccaccio już pod dniem 25 Lutego 1493 r., wyrażając się przytém w sposób ironiczny jak następuje: — „Zdejmą z niego skazę syna naturalnego, i słusznie; przyznają nawet, że jest synem z prawego łoża, gdyż urodził się w domu, kiedy mąż jego matki żył jeszcze. Wątpliwości to żadnej podpadać nie może, a mąż ten był w owym czasie to w mieście obecnym, to jeździł za sprawami swojego urzędu w różne prowincye Kościoła“. O nazwisku przecież owego męża poseł zamilcza, tylko Infessura nazywa go Dominikiem d'Arignono.

W tym samym dniu otrzymali również purpurę kardynalską Hipolit d'Este i Aleksander Farnese. Młody ten rozpustnik zawdzięczał wysoką tę godność cudzołóstwu swjej siostry, co publicznie tak było wiadomém, że dowcip ludowy Rzymian nadał mu przezwisko „kardynała fartuszkowego“. Uradowana rodzina upatrywała w Julii jedynie narzędzie swojego szczęścia, — i tak np. Girolama Farnese, pod dniem 21 Października 1493 roku pisze z Carignano do Puccia, swojego małżonka: — „Zapewne listy z Florencyi doszły Was jeszcze przed moim, i powzięliście z nich wiadomość, jakie beneficya otrzymał

Lorenzo, i co wszystko wyjednała dla niego Julia, co niemało Was musiało ucieszyć“ (*).

Nawet i rząd florencki starał się wyzyskiwać stosunek Aleksandra do Julii, szwagra jęj bowiem Puccia mianował w Rzymie swoim pełnomocnikiem. Poprzednio już, zaraz po wstąpieniu papieża na tron, Florentczycy wysłali byli tego znakomitego prawnika dla złożenia hołdu do Rzymu, poczem przez rok był kommissarzem w Faenza, sprawując tamże rządy za małoletniego Astorra Manfredi. Na początku roku 1494 w samęj rzeczy udał się jako poseł do Rzymu, gdzie wszelako już w Sierpniu tegoż roku życie zakończył (**).

Brat jego Lorenzo Pucci doszedł do wysokich godności kościelnych, a za Leona X potężnym był kardynałem.

Farnezowie i liczni ich powinowaci byli wówczas w najwyższych łaskach u Aleksandra VI i u całej rodziny Borgia. W październiku roku 1493 papież i Cezar zaprosili ich na zjazd familijny do zamku Capodimonte, gdzie matka Julii, madonna Giovanella, świętą wyprawę miała festyn. Czy takowy przyszedł do skutku, stanowczo nam nie jest wiadomo, — zdaje się przecież, że tak chyba było, gdyż pod koniec Października Aleksander w samęj rzeczy przebywał w Viterbo.

Julia w roku 1492 powiła córkę, imieniem Laurę, która uchoodziła za dziecko Orsini'ego, jęj męża, lubo faktycznie jęj ojcem był papież. Rodziny Farnese i Puccia doskonale o tém wiedziały; starały się téż bez żadnego już względu wyciągać ztąd dla siebie największe możliwe korzyści. Julia o sądy świata dbała tak mało, że zamieszkała w pałacu Santa Maria in Porticu, jak gdyby była krewną Lukrecyi. Sam Aleksander tam ją umieścił, niby jako damę honorową swęj córki, zaś mąż jęj Orsini, zamiast być w Rzymie niewygodnym świadkiem swęj hańby, wolał czy musiał osiąść w zamku na Bassanello, czy téż w jednym z majątków podarowanych przez papieża temu mężowi Julii, „oblubienicy Chrystusa“, jak ją nazywa współczesna satyra.

O tych i innych sekretach rodzinnych wyjaśnienia nader ciekawe zawiera list z Rzymu, pisany 23 i 24 Grudnia 1493 roku przez Wawrzyńca Pucci do jego brata Giannozzo. List ten wtajemnicza nas w najskrytsze wypadki z pałacu Lukrecyi. Kardynał Farnese zaprosił Wawrzyńca, żeby mu na święta Bożego Narodzenia towarzyszył do Rzymu. Z Viterbo udał się więc z nim do Rignano, gdzie krewni kardynała, baronowie Savelli, przyjęli ich uroczystie; poczem konno dalej pojechali do Rzymu. Wawrzyńiec najprzód donosi swojemu bratu o poufnych swych w drodze z kardynałem rozmowach, — szło

(*) *Carte Stroziane*, filz, 343, w archiwum florenckiem.

(**) Nominacyi na posła winszuje mu Lelia Ursina pod d. 13 Stycznia 1499 r. (Archiwum Florenckie).

bowiem o to, żeby dwuletnią niespełna córeczkę Julii zaręczyć już z przyszłym małżonkiem. Kardynał z tego powodu objawił swe zdanie w sposób następujący: — Piero Medici zamierza swą córkę oddać w małżeństwo młodemu Astorre Manfredi, Farnese zaś pragnie zaślubić go z córką Julii. Spodziewa się Piera przekonać, że małżeństwo to przyniesie korzyści dla niego i dla rzeczypospolitej florenckiej, i związek jego ze Stolicą Apostolską umocni. Projektowi temu miano nadać ten obrót, żeby się zdawał wynikiem zupełnego porozumienia między papieżem a Medyceuszem, w czém kardynał liczył na zgodę Aleksandra i Julii, oraz na wpływy Madonny Adryanny.

Na to poufne zwierzenie odrzekł Lorenzo Pucci dosłownie: — „Jestem pewny, Monsignore, że Pan nasz (papież) odda temu panu (Astorre) swą córkę, bo oczywiście sędzę, że to dziecko, tak samo jak madonna Lukrecya, jest córką papieża, a siostrzenicą Waszjej Eminencyi“. Według listu Wawrzyńca kardynał nie odpowiedział ani słowa na takie poufale aż do zuchwalstwa zdanie, które na twarz każdego człowieka honoru wywołałoby bez wątpienia rumieniec wstydu; my zaś mniemamy, że zamiast podobnego rumieńca ukazał się na ustach Aleksandra Farnese chyba tylko uśmiech zadowolenia. Śmiały Pucci w tymże liście raz jeszcze powtarza to zdanie: — „Jest ona — pisze — córką papieża, siostrzenicą kardynała i mniemaną córką signora Orsini, któremu Pan nasz da jeszcze dwa lub trzy zamki pod Bassanello. Oprócz tego powiedział kardynał, że w razie, gdyby brat jego, don Angelo, pozostał bezdzietnym, majątek jego nie przejdzie na nikogo innego, jak tylko na to właśnie dziecko, które kocha nad wyraz, o czém już nawet i myśli, i że tém samém dostojny Piero będzie mógł rozrządzać głosem kardynała i zobowiąże go sobie na zawsze“. Przy tych planach Lorenzo nie zapomniał także o sobie, i otwarcie wyraża nadzieję, że brat jego Puccio, jako poseł rzeczypospolitej przybędzie do Rzymu (co wkrótce téż nastąpiło), oraz że wtenczas, za staraniem madonny Adryanny i Julii, jemu się téż niejedna piękna dostanie prebenda.

Dalszy ciąg listu Wawrzyńca datowany jest z dnia 24 Grudnia; opisuje w nim scenę domową w pałacu Lukrecyi, a to co tu opowiada, ukazuje nam owe kobiety, mianowicie téż Julię, w całej prawdzie rzeczywistości.

„Wczoraj doniosłem ci, mój Giannozzo, wszystko powyższe; dziś, w wigilię świąt, pojechałem z monsignorem Farnese na nieszpór do pałacu papieżkiego, a zanim jeszcze Pan nasz wszedł do kaplicy, wstąpiłem do domu Santa Maria in Porticu, żeby zobaczyć madonnę Julię. Zastałem ją, jak właśnie skończyła sobie myć głowę; siedziała przy kominku z madonną Lukrecją, córką naszego Pana, i z madonną Adryanną, a wszystkie przywitały mię z wielką radością. Madonny

Julia kazała mi usiąść przy sobie: dziękowała mi, że Jerominę odwoziłem do domu, i żądała, żeby koniecznie przyprowadzić ją także do niej. Madonna Adryanna spytała: — Czy to prawda, że Jój niewolno ani przyjeżdżać tutaj, ani do Capodimonte i Marty? Odpowiedziałem, że nic o tém nie wiem, i że dla mnie jest dosyć, iż odwożąc ją do domu, uczyniłem zadość żądaniu Madonny Julii, która mnie o to listownie prosiła; teraz zaś mogą sobie postąpić, jak im się podoba. Co do mnie, rzekłem, zostawiam staranie widzenia się z nią madonnie Julii, która na swoje sprawy cudzego rozumu nie potrzebuje. I ona niemniej téż pragnie zobaczyć się z Jój Miłością, tak samo jak Jój Miłość ją chciałaby widzieć. Poczém madonna Julia bardzo mi dziękowała, mówiąc, że zupełnie ją zadowolilem. Przypomniałem Jój, jak dalece Jój Miłości jestem za to wszystko obowiązany, co uczynić raczyła dla mnie, za co Jój lepij wdzięczności swojej okazać nie mogłem, jak tylko odwożąc madonnę Jerominę do domu. Odrzekła mi, że takie drobnostki na wdzięczność nie zasługują, a spodziewa się być mi usługną w rzeczach ważniejszych, o czém w swoim czasie zapewne się dowiem. Madonna Adryanna przerwała mówiąc, że mogę być pewnym, iż nie kanclerz *messer* Antonio, ani téż jego poseł, lecz sama właśnie madonna Julia wyjednała mi swoją łaską owe prebendy.

„Udawałem, że wierzę, nie chcąc zaprzeczać, i powtórnie podziękowałem Jój Miłości. Potém wypytywała mnie madonna Julia bardzo troskliwie o *messer* Puccia, mówiąc: — Sprawimy to, że tu rychło przyjedzie, a jeżeliśmy wtenczas, kiedy był u nas, pomimo wszystkich usiłowań naszych osiągnąć tego nie mogli, tedy potrafimy uczynić to dziś bez trudności. Zapewniała mnie również, że kardynał mówił z nią wczoraj wieczorem o tém, o czém była mowa podczas naszej podróży, i prosiła, abym napisał; mniemała jednak, że jeżeli w téj sprawie Wy pośredniczyć będziecie, dostojny Piero dobrze ją przyjmie. Tak daleko już zatem, jak sami widzicie, rzeczy te zasły. Pokazała mi także swoją córeczkę, sporą na wiek swój dziecinę, a o ile osądzić potrafię, podobną do papieża *adeo ut vere ex ejus semine orta dici possit*. Madonna Julia nabrała nieco tuszy i jest najpiękniejszym stworzeniem na świecie. Kiedy w mojej obecności rozpuściła włosy, chcąc je sobie kazać uczesać, spadły Jój aż na stopy; nigdy nie widziałem nic podobnego. Włosy ma najpiękniejsze na świecie. Na głowie nosiła strój z cienkiej tkaniny, a nad tém siatkę, niby dym, z promieniami ze złota. Jaśniała naprawdę jak słońce. Dużobym dał za to, gdybyście Wy byli obecni, dla przekonania się o tém, co nieraz wiedzieć pragnęliście. Nosiła na sobie suknie podszytą podług mody neapolitańskiej, — tak samo również madonna Lukrecya, która po chwili odeszła, by ją przemienić. Wróciła w sukni prawie całej

aksamitnej koloru fioletowego. Po skończonym niesporze i wyjściu kardynałów, ja także odszedłem“.

Blizkie przestawanie Lukrecyi z Julią, której stosunków cudzołożnych ze swoim ojcem bywała świadkiem codziennym, musiało stać się dla niej jeśli nie szkołą występku, tedy przynajmniej ustawicznie ją z tym występkiem oswajać. Mogłaż młoda istota, lat dopiero czternastu, w takiej atmosferze utrzymać się czystą? Czyliż żywioł niemoralności, w którym zmuszoną była przebywać, nie wpływał koniecznie na zatrucie jej uczuć, na przytępienie lub sfałszowanie jej wyobrażeń o moralności i enocie, a tém samém czy nie musiała nim w końcu własna jej przesiąknąć natura?

IX.

Z końcem roku 1493 los wszystkich dzieci Aleksandra VI już był dostatecznie zabezpieczony. Don Cezar był kardynałem; don Juan księciem w Hiszpanii; don Joffré wnet miał zostać nim w Neapolu. Najmłodszy ten syn papieża zaślubił już w dniu 7 Maja 1494 r. donnę Sancję z Neapolu, w dniu tym samym, w którym teść jego Alfons, jako następca króla Ferdynanda, wstępował na tron i koronowany był przez kardynała-legata Juana Borgia. Don Joffré pozostał w Neapolu; nadano mu tytuł księcia de Squillace. Juan również w tém królestwie znaczne otrzymał lenności, od których przybrał nazwisko księcia Suessy i Teano.

Przez czas jakiś małżonek Lukrecyi przemieszkiwał jeszcze w Rzymie, gdzie go papież, stosownie do dawniejszego układu z Ludwikiem Czarnym, w którego wojsku służył Giovanni Sforza, trzymał na swoim żołdzie. Ale już położenie jego na dworze Aleksandra stawało się mniej bezpiecznem. Stryjowie ożenili go z Lukrecją dlatego, żeby papieża wciągnąć do współdziałania w polityce, mającej na celu przewrót w Neapolu; — teraz zaś Aleksander ściśle sprzymierzył się z dynastją Aragończyków, królowi Alfonsowi nadał inwestyturę tego królestwa, i ogłosił się przeciwnikiem zamierzonej wyprawy Karola VIII.

Sforza, z tego powodu nabawiony wielkiego kłopotu, w pierwszych dniach Kwietnia 1494 roku doniósł stryjowi o rozpaczliwém swém położeniu.

„Wczoraj — pisze — w obecności monsignora (kardynała Ascanio) powiedział mi Jego Świątobliwość: — A! pan Giovanni Sforza! Cóż masz mi powiedzieć? — Ojciec święty — odrzekłem, w całym Rzymie są przekonani, że Wasza Świątobliwość porozumiałeś się

z królem (Neapolu), który jest wrogiem państwa Medyolańskiego. Gdyby tak było istotnie, znalazłbym się w przykrém położeniu, gdyż jestem na żołdzie tak Waszj Świątobliwości, jak również i tego państwa. Otóż, jeżeli rzeczy dalej tak pójdą, nie wiem, jak służyć mam jednej stronie, żeby nie przeniwierzyć się drugiej, a jednak się żadnej wyrzecbym nie chciał. Upraszam Waszj Świątobliwości, iżby stanowisko moje urządzić raczył w ten sposób, abym nie stał się własnej krwi mojej nieprzyjacielem, i abym nie działał przeciw zobowiązaniom, które według mojej kapitulacji przyjąłem na siebie względem Waszj Świątobliwości i najjaśniejszego państwa Medyolańskiego. — Odpowiedział mi na to, że się zbyt wiele zajmuję jego sprawami, i że powinienem, stosownie do mojego układu, brać żołd od stron obu i o nie więcej nie pytać. W tym duchu kazał monsignorowi napisać do Waszj Miłości, jak o tém dowiedzie się z listu Jego Eminencyi. Panie mój! gdybym wiedział, że wpadnę w taką matnię, wolałbym być zjeść słomę z pod siebie, aniżeli związać się w taki sposób. Rzucam się w objęcia Waszj Miłości; błagam, żeby mię nie opuścić, lecz rozważyć położenie, w jakim się znajduję, udzielić mi pomocy, łaski i rady, żebym pozostał dobrym sługą Waszj Miłości. Raczeie zachować znaczenie i maleńki kącik, który z łaski Medyolanu pozostawili mi moi przodkowie, a ja ze swoją osobą i ludźmi będę zawsze na usługi Waszj Miłości.

Rzym, w Kwietniu 1494 r.

Giovanni Sforza.

Z listu tego widocznie domyślać się należy innych jeszcze obaw, głębiej ukrytych, mianowicie co do dalszego trwania jego lenności w Pesaro; zapewne bowiem już wówczas słyhać było tu i owdzie o zamysłach papieża, żeby znieść wszystkich tych drobnych tyranów i wikaryuszów w Państwie Kościelném (*).

Wkrótce potem, dnia 23 Kwietnia, kardynał Rovere ujechał potajemnie z Ostii do Francyi, żeby podniecić Karola VIII do wyprawy na Włochy, nie w celu zdziałania przewrotu w Neapolu, lecz po to jedynie, żeby tego symonistę papieża postawić przed sądem Soboru i złożyć z godności.

W początkach Lipca opuścił także miasto Ascanio Sforza, w zupełnej już z Aleksandrem rozterce, udał się zaś do zostających na żołdzie francuzkim Colonnów w Genazzano. Już Karol VIII szykował się wkroczyć do Włoch, a papież w dniu 14 Lipca odbywał w Vicovaro, pod Tivoli, zjazd z królem Alfonsem.

W pałacu Lukrecyi ważne tymczasem zaszły zmiany. Małżonek jej śpieszył się opuścić Rzym, co łatwo mógł uczynić jako kondottier

(*) List powyższy wydrukowano w *Atti e Memoria Modenesi*, I, 433.

Kościółu, w tym bowiem charakterze miał się udać do armii neapolitańskiej, zbierając się pod księciem Kalabryjskim Ferrante w Romani. Na mocy kontraktu ślubnego służyło mu prawo małżonkę zabrać ze sobą do Pesaro. Z nią pojechały Vannoza, jej matka, Julia Farnese i madonna Adryanna. Aleksander sam nakazał przyspieszyć ich wyjazd, z obawy przed zarazą morową, która zaczynała się pokazywać. Donosi o tém już pod datą 6 Maja poseł Mantuański w Rzymie margrabiemu Gonzaga: — „Dostojny pan Giovanni — pisze — wyjedzie z pewnością w poniedziałek albo we wtorek ze wszystkimi trzema paniami, które, stosownie do rozporządzenia papieża, mają pozostać w Pesaro do Sierpnia i potem razem powrócić (*).“

Odjazd Sforzy nastąpił prawdopodobnie w początkach Czerwca, bo w dniu 11 tegoż miesiąca nadszedł list kardynała Ascanio do brata w Medyolanie, donoszący mu, że pan na Pesaro ze swoją małżonką, z madonną, Julią, „kochanką papieża“, i z matką księcia Gandii i Jofré'go, wyjechali z Rzymu do Pesaro, i że Jego Świątobliwość prosił madonnę Julię, iżby jak najprędzej wracała (**).

Dnia 18 Lipca Aleksander powrócił z Vicovaro do Rzymu; 24 tegoż miesiąca napisał list następujący do swojej córki w Pesaro:

„Aleksander papież VI, własną ręką“.

„Donna Lukrecya, najdroższa córko. Od kilku dni nie mamy listu od ciebie; to nas bardzo zadziwia, że zaniedbujesz częściej do Nas piśmywać i dawać wiadomość o zdrowiu twojem i ukochanego syna Naszego, pana Giovanni. Na przyszłość bądź staranniejszą i pilniejszą. Madonna Adryanna i Julia przybyły do Capodimonte, gdzie brata już nie zastały przy życiu. Śmierć ta zarówno kardynała jak Julię tak głęboko zasmuciła i przeraziła, że oboje popadli w febrę. Wysłaliśmy Piotra Caranza, aby miał o nich staranie, pomyśleliśmy oraz o lekarzach i o wszystkim, co potrzeba. W Bogu i w Najczystszej Madonnie mamy nadzieję, że wkrótce znowu wrócą do zdrowia. Naprawdę pan Giovanni i ty przy tym odjeździe madonny Adryanny i Julii małościeli mieli względu na Nas, skoro im pozwoliliście odjeżdżać bez Naszego pozwolenia; obowiązek bowiem nakazywał wam mieć na uwadze, że tak nagłe oddalenie bez Naszej wiedzy wywołać musiało Nasze najwęższe niezadowolenie. A jeśli mówisz, że sami tak chcieli, dlatego że tak kazał kardynał Farnese, to mogliście nad tém się zastanowić, czy też to spodoba się papieżowi. Teraz już się stało; ale na drugi raz postąpimy

(*) Rapport Jerzego Brognolo w archiwum Mantuańskim.

(**) Rapport Trotti'ego do księcia Herkulesa, Medyolan, 11 Czerwca 1494 roku. W dniu 1 Maja panie te jeszcze były w Rzymie, gdyż z tego dnia datowany jest ztamtąd list madonny Adryanny do margrabin Mantuańskiej, w którym poleca jej jedną ze swoich przyjaciółek. List ten znajduje się w archiwum w Mantui.

sobie ostróżniej i dobrze się namyślmy, w czyje ręce sprawy nas złożyć należy. Co do Nas, Bogu i Przenajczystszej Dziewicy dzieje mamy się bardzo dobrze. Mielśmy zjazd z Najjaśniejszym królem Alfonsem, który przyjmował nas z taką miłością i posłuszeństwem jak gdyby własnym Naszym był synem. Nie umiemy ci wyrazić, z jakim zadowoleniem i ukontentowaniem obadwaj rozstaliśmy się z sobą. Bądź przekonaną, że Jego Królewska Mość odda na Nasze usługi swoją własną osobę i to wszystko, co bądź na tym świecie posiada.

„Spodziewamy się, że wszelkie nieporozumienia i podejrzenia do tych Colonnów w przeciągu trzech lub czterech dni zupełnie będą usunięte. Tak więc nie pozostaje Nam na ten raz nic innego, jak tylko żeby ciebie upominać, abys się starała o swoje zdrowie, i pilnie modliła się do Madonny.

„Dan w Rzymie, u Ś. Piotra, dnia 24 Lipca 1494 roku.“

List ten jest najpierwszym z liczby niewielu zachowanych, które Aleksander pisał do swojej córki. Zarzucaném jęj przez niego wydanem się Julii był zapewne nagły, wbrew pierwotnemu zaleceniu papieża za wyjazd kochanki jego z Pesaro, jeszcze przed końcem Lipca. Julia udała się ztamtąd do Capodimonte, dla odwiedzenia chorego swojego brata Angiola. Podług listu z Wenecyi opuściła ona Rzym głównie po to, iżby być obecną na ślubie jednęj ze swoich krewnych; autor tego listu nazywa ją przy tęg sposobności „ulubienicą papieża, młodą i piękną, wielkięj piękności, rozumu, roztropności i łagodności“.

Z listu Aleksandra widocznie wypływa, że kochanka jego, nawet po opuszczeniu Rzymu, zostawała z nim w nieprzerwanych stosunkach

X.

Burze, które wnet spadły na Aleksandra, nie dotknęły Lukrecji, gdyż w dniu 8 Czerwca 1494 roku odbyła wraz ze swoim małżonkiem wyjazd do Pesaro. Wśród ulewy, która przeszkodziła uroczystemu przyjęciu, objęła w posiadanie pałac rodziny Sforza, który teraz ma być jęj rezydencją.

Podamy tu pokrótce wiadomość o kolejach miasta Pesaro aż do owęj epoki:

Starożytnie Pisaurum, założone podobno przez Sykulów, otrzymało nazwę swoją od rzeki, wpadającęj nieopodal ztąd w morze i noszącęj dzisiaj nazwisko Foglia. W roku 570 po założeniu Rzymu Pesaro stało się rzymską osadą; od Augusta należało ono do czwartej regii Włoch, od Konstantyna do prowincyi Flamińskięj. Po upadku

państwa rzymskiego uległo Pisaurum losowi wszystkich innych miast włoskich, zwłaszcza podczas wielkiej wojny między Gotami a greckim cesarzem. Zburzone przez Vitigesę, odbudowanem znów zostało przez Belizaryusza.

Po zniszczeniu potęgi Gotów, Pesaro wcielonóm zostało do egzarchatu, i wraz z czterema innymi miastami nadadryatyckimi, mianowicie z Ankoną, Fano, Sinigaglią i Rimini, stanowiło tak zwaną Pentapolis. Kiedy Rawenna stała się łupem króla Longobardów, Aistulfa, Pesaro również przeszło pod jego władzę, — później jednak, w skutek darowizny Pipina i Karola, dostało się papieżowi.

Późniejsze dzieje miasta Pesaro związane są z dziejami cesarstwa, Kościoła i margrabstwa Ankony. Przez długi czas rezydowali tu grafowie cesarscy; Innocenty III nadał je w lenność panu Azzo d'Este, władcy téj Marchii. Następnie, podczas walki dynastji Hohenstaufów przeciw papieżowi, było ono raz w posiadaniu cesarskiem, to znowu Kościoła, aż pod koniec trzynastego stulecia Malatestowie zostali najprzód jego podestami, potem zaś signorami. Słynny ten ród Gwelfów, z zamku Veracchio, leżącego pomiędzy San Marino a Rimini, nabył w okręgu pesarskim najprzód zamek Gradarę, i stopniowo rozszerzył swe panowanie aż po Ankonę. W roku 1285 władczą w Pesaro został Gianciotto Malatesta, po jego zaś śmierci w roku 1304 objął dziedzictwo po nim brat jego Pandolfo.

Odtąd Malatestowie, panujący w pobliżeniu Rimini, władali nie tylko w Pesaro, lecz w znacznej w ogóle części Marchii, którą sobie podczas pobytu papieży w Awinionie przywłaszczyć zdołali. Za sławnego Wita d'Albornoz, który zatwierdził ich w urzędzie wikaryuszów Kościoła, zabezpieczyli sobie posiadanie Rimini, Pesaro, Fano i Fossombrone, kiedy jednocześnie odnoga téj rodziny, aż do czasu Galeazza Malatesta, rezydowała w Pesaro. Ten Galeazzo, zagrożony przez swojego krewnego Gismonda, władzcę w Rimini, nie mogąc obronić miasta Pesaro przeciw jego napaściom, sprzedał takowe w 1445 roku za dwadzieścia tysięcy czerwonych złotych hrabiemu Francesco Sforza, który stosownie do układu nadał je w lenność swojemu bratu Aleksandrowi, małżonkowi siostrzenicy Galeazza. Sforza był wielkim owym kondottierem, który po wygaśnięciu rodu Visconti'ch wstąpił na tron Mediolanu, jako pierwszy książę swojego rodu, — a kiedy on stał się założycielem linii książęcej Sforzów, brat jego Aleksander dał początek domowi władzców Pesaro.

Waleczny wódz ten objął Pesaro w posiadanie w Marcu 1445 roku; we dwa lata później otrzymał inwestyturę papieżką. Żonaty był z Konstancją Verano, kobietą w początkach epoki odrodzenia we Włoszech słynną dla swojej piękności i rozumu.

Powiała mu dwoje dzieci, syna Konstantego i córkę Baptystę, która

również w czasie późniejszym zasłynęła cnotami i geniuszem, jako małżonka Federiga d'Urbino. Oba dwory sąsiednie w Pesaro i Urbino łączyły się węzłami małżeństwa, oraz współzawodniczyły ze sobą w opiece nad naukami i sztukami pięknymi. Drugą córką Aleksandra, lecz z nieprawego łoża, była Ginevra Sforza, niemniej głośna swego czasu niewiasta, sławna jako małżonka władców Bononii, najprzód Sante'go, później Jana Bentivoglio.

Zostawszy wdowcem, Aleksander Sforza ożenił się powtórnie ze Swewą Montefeltre, córką Guidantonia d'Urbino; umarł 3 Kwietnia 1473 roku, zostawiając rządy swojemu synowi.

Syn ten, Costanzo Sforza, w rok później zaślubił Kamillę Marzana d'Aragona, piękną i rozumną księżniczkę z królewskiego domu Neapolitańskiego. Był on hojnym i przepych lubiącem; zmarł roku 1483 bez prawych spadkobierców, licząc dopiero trzydzieści sześć lat wieku; synów pobocznych zostało się po nim dwóch, mianowicie Giovanni i Galeazzo. Rządy sprawowała po nim wdowa jego Kamilla, w imieniu swoim i swojego pasierba Jana, który atoli w Listopadzie 1489 roku zmusił ją do oddania władzy jemu wyłącznie.

Takie były koleje rodziny Sforza z Pesaro, do której weszła tylko co właśnie Lukrecya Borgia, jako małżonka tego samego Jana.

Dziedzictwo tego domu obejmowało podówczas miasto Pesaro i gmin kilka pomniejszych, nazywanych *kastelami* albo *willami*, jako to: San Angelo in Lizzola, Candelara, Montebareccio, Tomba di Pesaro, Montelabbate, Gradara, Monte Santa Maria, Novilara, Fiorenzuola, Castel di Mezzo, Ginestretto, Gabicce, Monteciccardo i Monte Gaudio. Oprócz tego od Malatestów dostało się Sforzom jeszcze i Fossombrone.

Jak widzimy, księstwo od dawien dawna było własnością Kościoła, od którego najprzód Malatestowie, później zaś trzymali je w lennictwie dziedzicznym Sforzowie, z tytułem wikaryuszów, i za opłatą czynszu rocznego siedmuset pięćdziesięciu czerwonych złotych. Córka papieża musiała dla władcy księstwa Pesaro być najwłaściwszą w ówczesnych okolicznościach małżonką, kiedy właśnie papież starali się znieść owe w Państwie Kościelnym nieprawe państewka. Patrząc na rozległość i znaczenie swojego kraiku, mogła sobie wprawdzie Lukrecya powiedzieć, że względem owych pań rezydujących w Urbino, Ferrarze i Mantui, albo w Bononii i Medyolanie, zajmowała miejsce podrzędne; zawsze jednak pod zwierzchnictwem papieża, swojego ojca, była księżną udziałną, — a jakkolwiek posiadłość jęj obejmowała tylko kilka mil kwadratowych, przecież był to cenny na ziemi włoskiej ogródek.

Pesaro położone jest w obszernej dolinie; łańcuch zielonych pagórków tworzy w około niego lekko zagięte półkole, jakby amfiteatru,

do którego sceny przytyka morze. W morze to wyskakują, po obu końcach półkola, dwa strome przylądki, Monte Accio i Monte Ardizio. Rzeka Foglia przerzyna dolinę; na prawym jej brzegu, nad białym, morskim wybrzeżem, rozciąga się miasto, o wejrzeniu wesołym, ze swoim kastelem, wieżami, murami. Na północ ku Rimini góry bliżej się wysuwają nad morze; od południa są brzegi równiejsze, i te wychylają się nad powierzchnię wież miasteczka Fano; z dali zaś widać przylądek Ankony.

Owe pagórki, słoneczna i pogodna dolina, błękitne nad niebem niebo i morze promieniejące, składają się razem na obraz, nad którym rozlane jest technienie zachwycającego wdzięku przyrody. Jest to najrozkoszniejsza sielanka nad Adryatykiem. Wietrzyki zdają się tutaj od ładu i morza wiać harmonią liryczną, na brzmienie której wzdyma się serce, a w duszy się odbijają obrazy szczęścia i piękna. Pesaro jest kolebką Rossiniego i Ferencjusza Mamiani, słynnego poety i męża stanu, który dziś jeszcze poświęca szlachetne swe siły odrodzeniu Italii.

Namiętności tyranów tego miasta nie bywały tak straszne, jak innych owego czasu dynastów, być wprawdzie może dlatego, iż krąk ich na okrutne czyny ambicyi zanadto był drobnym. Umysł ludzki bowiem nie zawsze stosuje się do wpływów przyrody; toć jednym z najbezpieczniejszych zbrodniarzy był Gismondo Malatesta, ów władca spokojnego i uroczego Rimini. Sforzowie w Pesaro jednak, w porównaniu z ich krewnymi domu Medyolańskiego, uchodzili zawsze za panów szczęśliwych i dobrych, a ozdobą małego ich dworu bywały szlachetne niewiasty, do których naśladowania mogła się także czuć powołaną Lukrecya Borgia.

Kiedy Lukrecya wjeżdżała do Pesaro, jeżeli jeszcze nie była nieczułą na wrażenia cichego szczęścia, po raz pierwszy doznać była powinna rozkoszy błogięj swobody. Ponury Rzym z Watykanem, z jego zbrodniami i namiętnościami, mógł się jej wydawać więzieniem, z którego szczęśliwie uciekła. Prawda, że wszystko co ją otaczało, w porównaniu z kolosalnością stolicy świata było zbyt drobnym, — ależ tu usuniętą była z pod wpływu bezpośredniego swojego ojca i brata, od których dzieliły ją Apenniny i odległość, jak na owe czasy, dość znaczna.

Miasto Pesaro, liczące obecnie dziesięć tysięcy, a wraz z okręgiem dwadzieścia tysięcy mieszkańców, obejmowało ich wtenczas może połowę. Przy prostych jego ulicach i placach stały gmachy po większej części jeszcze gotyckie, tu i owdzie jednak już zastąpione pałacami w stylu odrodzenia. Niektóre kościoły i klasztory, które po dziś dzień jeszcze zachowały swoje starożytne frontony, jak np. św. Dominika, św. Franciszka, św. Augustyna i św. Jana, nadawały miastu wejrzenie

poważne, lubo żadnego z nich nie można było nazwać szczególnie pięknym.

Największemi gmachami pomnikowemi w Pesaro były należące do dworu panującego zamek nad morzem i pałac na placu miejskim. Pierwszy wystawiony był w roku 1474 przez Konstantego Sforzę, a wykończył go później syn jego Giovanni. Dziś jeszcze nad głównemi wrotami istnieje tablica marmurowa z jego imieniem. Położony zupełnie w równinie, i otoczony rowem kastel z czterema przystępieniem, okrągłemi wieżycami czyli basztami, stoi na rogu muru miejskiego, ku morzu, którego jedynie bezpośrednio sąsiedztwo darzyło go pewnym bezpieczeństwem, lubo pomimo tego wydaje się ono tak słabym, że się naprawdę dziwić należy, iż nawet w owój epoce, kiedy artylleryja na tak niskim jeszcze znajdowała się stopniu, mógł uchodzić za posiadający jakąkolwiek siłę oporu.

Pałac Sforza stoi jeszcze na ładnym rynku miejskim, którego jedną zajmuje połać; jest-to o dwóch dziedzińcach gmach obszerny, chociaż niekoniecznie imponujący. Roverowie, następcy Sforzów w Pesaro, upiększali go w szesnastém stuleciu, — zbudowali mianowicie okazałą fasadę, spoczywającą na przysionku o sześciu arkadach. Herby rodziny Sforza znikły z pałacu, jednakże dosyć często dają się widzieć nadedrzwiami i na sufitach napisy: *Guidobaldus dux*, i herby domu Rovere. Za czasów Lukrecyi istniała już sala wspaniała, najpiękniejsza ozdoba pałacu, tak obszerna i wielka, że godną była najpotężniejszego monarchy. Wszakże brak ozdób na ścianach, jako téż drzwi z szlachetniejszą marmurową osadą, która wzbudza nasz podziw np. w zamku Urbino, dowodzi tu również podrzędniejszego stanowiska dynastji Pesarskiej. Bogaty pułap w sali, ze złoconego i malowanego drzewa, pochodzi od księcia Guidobalda.

Wygasła już pamięć owój epoki, w której mieszkała w tym zamku Lukrecya Borgia, a ożywiają go inne wspomnienia z późniejszego życia dworskiego domu Rovere, którego gośćmi bywali tu kilkakrotnie Bembo, Tasso i Castiglione. Obszernych komnat pałacu Lukrecya nie wypełniała swym dworem, bo jej matka, madonna Adryanna i Julia Farnese, krótko tylko u niej bawiły. Należącą do jej orszaku młodą Hiszpankę, donnę Lukrecyę Lopez, siostrzenicę dataryusza i późniejszego kardynała Juana Lopez, wydała w Pesaro za Gianfrancesca Ardizio, lekarza i powiernika Jana Sforzy.

W pałacu nie zastała innych krewnych swojego męża, prócz tylko młodszego jego brata Galeazza, bo dynastja ta płodną nie była i miała się ku wygaśnięciu. Również macocha Jana, Kamilla d'Aragona, nie dotrzymała jej towarzystwa, gdyż już w roku 1489 opuściła Pesaro na zawsze i osiadła w jednym z zamków pod Parmą.

Letnią porą piękny krajobraz mógł młodej księżnie dostarczyć

niejednej rozrywki. Mogła odwiedzać dwór w sąsiedniem Urbino, gdzie Guidobaldo de Montefeltre i jego małżonka Elżbieta rezydowali w przepysznym pałacu, z którego światły Federigo uczynił był ognisko oświaty. W Urbino mieszkał podówczas Rafael, jedenastoletni chłopczyzna, uczący się pilnie w szkole Sanzia, swojego ojca.

Latem Lukrecya zajmowała jedną z pięknych willi na okolicznych pagórkach. Ulubioném miejscem pobytu jój małżonka była Gradara, zamek położony wysoko nad drogą do Rimini, dziś jeszcze nietknięty ze swemi czerwonymi murami i wieżycami. Najpiękniejszą atoli siedzibą wiejską była Villa Imperiale, leżąca o pół godziny drogi od Pesaro na Monte Accio, z kąd daleko spogląda na ląd i morze, — prześliczny pałacyk letni dla wielkich tego świata i dla szczęśliwców z pańskim wczasem i zdolnością rozkoszowania się nim. Willa ta musiała być chyba podobną do ogrodu Armidy; zbudowaną była roku 1464 przez Aleksandra Sforzę, a kamień węgielny położył do niej wracający ze swój koronacy z Rzymu cesarz Fryderyk III, od czego otrzymała nazwę willi cesarskiej. Wykończyła ją później Eleonora Gonzaga, małżonka Franciszka Maria Rovere, dziedzica w Urbino i następcy Jana Sforzy w posiadłości Pesaro. Sławni malarze przyozdabiali ją obrazami allegorycznymi i historycznymi, Bernardo Tasso i Bembo opiewali ją w swoich poezyach, a Torquato odczytywał przed domem Roverów swój dramat pasterski „Aminta“. Obecnie ta również willa znajduje się w opłakanym stanie upadku.

Co do innych rozrywek, jakich używać mogła w Pesaro młoda madonna, przyzwyczajona do towarzystwa rzymskiego, tych chyba było niewiele. Znaczniejszej szlachty w mieście tém wcale nie było. Rodziny Brizi, Oudedei, Giontini, Magistri, Lama, Ardizi, w patryarchalném swoim pozyciu nie mogły w oczach Lukrecyi zastąpić podniecających towarzyskich stosunków z arystokracją stolicy. Zapewne, że i z ruchu literackiego i artystycznego, zjawiającego się podówczas we Włoszech, od czasu do czasu zalatywało coś do Pesaro, gdzie, równie jak w miastach sąsiednich nad Adryatykiem, aż do samój Umbryi, kwitł przemysł artystyczny malarstwa majolikowego, tego w swój doskonałości godnego zaprawdę następcy sztuki waz etruskich i wielko-greckich. Malarstwo to rozwiniętém już było za Sforzy. Jedna z najdawniejszych majolik w muzeum Correr w Wenecyi, przedstawiająca Salomona modlącego się do bałwana, nosi liczbę roku 1582. Już nawet w wieku czternastym uprawiano tę sztukę w Pesaro, a za rządów Kamilli d'Aragona wzniosła się jeszcze wyżej. Dziś jeszcze ratusz w Pesaro mieści w sobie kilka zabytków z bogactwa dawnych fabryk tego kraiku.

Tu również w innych także kierunkach odzywało się życie umysłowe, popierane przez Sforzów lub niewiasty ich rodu. Powstało

pod tym względem pewne współzawodnictwo z Urbino i z Rimini, gdzie Gismondo Malatesta gromadził poetów i uczonych, którym za życia płacił stypendya, a po śmierci przy zewnętrznych murach katedry wznosił grobowce. Przed innemi zajmowała się uprawą nauk Kamilla, która w roku 1489 powołała do Pesaro Jerzego Diplovatazio, szlachetnego Greka z Korfu, krewnego Laskarysów i Vatazesów, który uchodząc przed Turkami przybył do Włoch. Już nawet w gościnném Pesaro mieszkali inni wygnañcy, należący do rodzin Angelów, Komnenów i Paleologów. Diplovatazio odbywał nauki w Padwie, a Jan Sforza mianował go roku 1492 adwokatem rządowym (fiskalnym) w Pesaro, gdzie słynął odtąd jako prawnik do swojej śmierci, zasłębł w roku 1541 (*).

Znakomitego więc tego uczonego zastała już Lukrecya w Pesaro, i mogłaby była z nim i z innemi Grekami dalej ciągnąć swoje nauki, gdyby posiadała ku temu dojrzałość wieku i skłonność. Środków ku temu nie brakło jój téż w bibliotece założonej przez Sforzów. Nie znalazła już natomiast innego, niemniej głośnego męża, Pandolfa Colenuccio, poety, retora i filologa, który najbardziej się wslawił swoją historją Neapolu, i który, jako sekretarz i dyplomata, służył niegdyś rodzinie Sforzów. Jego-to wymowie zawdzięczał małżonek Lukrecyi, że Syxtus IV i Innocenty VIII udzielili mu inwestyturę w Pesaro, lubo Konstantego był tylko synem pobocznym. Ale Colenuccio popadł w niełaszkę; Giovanni Sforza kazał go w roku 1488 najprzód uwięzić, potem wygnał go z kraju. Udał się do Ferrary, gdzie usługi swoje poświęcił tamecznemu dworowi; kardynałowi Hippolitowi towarzyszył do Rzymu i był tu właśnie roku 1494, kiedy Lukrecya przenosiła się do Pesaro. Być może, iż wtenczas jego poznała.

Nie było również w téj epoce w Pesaro młodego poety Gwida Posthuma Silvestra, kształcącego się właśnie w Padwie w naukach, a chyba pożałowała później Lukrecya, że tego dowcipnego i niespokojnego pisarza nie mogła przyjmować u siebie, bo uroczę jój wdzięki byłyby mu może wcale inne natchnęły wiersze, niż te, w których się odzywał o Borgiach.

Przyjmowano piękną Lukrecyę w Pesaro życzliwie, jakoż wkrótce zjednała sobie tam wielu przyjaciół. Była w pierwszym rozkwicie młodości, a życie jój nie zasepiło się jeszcze żadną z owych koleji, które ją potem uczyniły przedmiotem podejrzeń albo litości. Gdyby małżeństwo jój było istotnie szczęśliwém, byłaby wiodła w Pesaro dni godne zazdrości, jakby jaka królowa sielanki. Los ten wszelako nie był jój przeznaczonym. Ponury cień Watykanu dosięgał willi cesarskiej,

(*) *Memorie di Tommaso Diplovatazio, Patrizio Constantinopolitano e Pesarese, da Annibale Oliviani (Pesaro, 1771).*

na Monte Accio. Rozkaz ojca mógł ją każdego dnia powołać do Rzymu. A może dla niej samój pobyt w Pesaro zaczynał być zbyt jednolitym i mało urozmaiconym, zwłaszcza że i mąż jój, z obowiązku kondottiera w armii papieża i rzeczypospolitej Weneckiej, często bywał zmuszonym do wydalania się z domu.

Po roku, przebyłym spokojnie w Pesaro, wypadki które tymczasem spowodowały były przewrót we Włoszech, sprowadziły Lukrecję napowrót do Rzymu.

IX.

W pierwszych dniach Września roku 1494 Karol VIII wkroczył do Piemontu, i wnet wszystkie stosunki w Italii zmieniły się. Papież, Alfons jego szwagier i Piero Medici wnet ujrzeni się bez środka obrony. Już w dniu 17 Listopada król Francji odbył swój wjazd do Florencji. Aleksander chciał jeszcze armię neapolitańską i swoją przeciwstawić mu pod Viterbo, gdzie kardynał Farnese pełnił obowiązek legata, ale Francuzi rozpostarli się bez przeszkody w Ojcowiznie św. Piotra. Nawet kochanka papieża, Girolama jój siostra, i madonna Adryanna, to jest te właśnie kobiety, które były Aleksandra „sercem i okiem“, wpadły w ręce ruchomego oddziału Francuzów.

Agent mantuański Brognolo doniósł o tém swojemu panu w raporcie z dnia 20 Listopada 1494 roku: — „Zaszedł wypadek, który dla papieża jest wielce hańbiącym. Onegdaj madonna Adryanna i madonna Julia, wraz z siostrą, wyjechały ze swojego zamku Capodimonte, by się udać do Viterbo, do kardynała, ich brata; w odległości mniej więcej jednéj mili od tego miejsca napotkały hufiec jazdy francuskiej, który je wziął do niewoli wraz z całym orszakiem, około dwudziestu pięciu do trzydziestu jeźdźców, i odstawił je do Montefiascone.“

Kapitan francuzki, który pochwycił tę cenną zdobycz, nazywał się monseigneur d'Allègre, może ten sam Iwon, który później przyjął służbę u don Cezara. „Dowiedziawszy się, co za jedna ta piękna dama, ustanowił na nią okup trzech tysięcy dukatów, i doniósł królowi Karolowi listownie, kogo mu się udało ułować; król jednak widzieć jój nie chciał. Madonna Julia napisała wtedy do Rzymu, że obchodzą się z nią bardzo dobrze, i prosiła, aby przysłano jój okup (*).

(*) Tak opowiada Marin Sanuto, w swojej: *Venuta di Carlo VIII in Italia*. Oryginał znajduje się w Bibliotece paryzkiej. Julię nazywa autor: *favorita del Pontifice, di età giovine, et bellissima savia accorda et mansueta*.

Romantyczny wypadek ten stał się głośnym wszędzie we Włoszech; cieszą się skandalem, który dotknął papieża; wyśmiewano go z wielką ochotą. List Trotti'ego, posła ferraryjskiego przy dworze Medyolańskim, pisany do księcia Herkulesa, posłużyć może za dowód, jaki z okazji tej wydał sąd o papieżu Ludwik Czarny, przywłaściciel tronu otrutego przez siebie synowca. „Gwałtownie — powiada — gani monsignora Askaniusza i kardynała Sanseverino, że madonna Julia, madonna Adryanna i Hieronimę zwrócili Jego Świątobliwości; ponieważ bowiem te damy są sercem i oczyma papieża, można było najlepszych z nich mieć zakładników, żeby zmusić Jego Świątobliwość do wszystkiego, czegoby tylko się chciało, gdyż on żyć bez nich nie może. Francuzi, którzy zabrali je do niewoli, dostali tylko trzy tysiące dukatów okupu, chociaż papież byłby chętnie zapłacił więcej niż pięćdziesiąt tysięcy, aby je tylko odzyskać. Książę Ludwik ma wiadomości z Rzymu, oraz z Florencyi od Angela, który był tam obecnym, że kiedy te panie przybyły, Jego Świątobliwość wyszedł na ich spotkanie, ubrany w czarny żupan z wyłogami ze złotej brokateli, z pięknym pasem według mody hiszpańskiej, z wykwinnym puginałem i szpadą. Ciżmy miał hiszpańskie i aksamitny biret, zupełnie modnie. Książę uśmiechając się, spytał mnie: co ja na to? — a ja odrzekłem tak samo, że gdybym był księciem Medyolańskim jak on, spróbowałbym przez króla Francyi, lub jakąbądź inną drogą, pod pozorem układu osiedlić i zdurzyć Ojca Świętego, i tak jak sam uczynił, jedwabnemi słówkami jego i kardynałów wzięść do niewoli, co byłoby bardzo łatwem. U nas, mówi przysłowie, że kto ma parobka, ten ma i wóz i woły, a ja przypomniałem mu, co powiada Katullus ...*tu quoque fac simile; ars deluditur arte.*“ (Ty również uczyn tak samo; sztuka odiera się sztuką.)

Ludwik, godny rówieśnik Borgiów, niegdyś z Aleksandrem VI ściśle zaprzyjaźniony, nienawidził teraz tego papieża, odkąd odwrócił się był od niego i Francyi; mianowicie zaś bardzo był nań rozżalonym z powodu zdradzieckiego uwięzienia swojego brata Askaniusza. W dniu 28 Grudnia tenże poseł donosił Herkulesowi: „Powiedział mi książę Ludwik, że co godzina spodziewa się przyjazdu *messer* Bartolomea da Calco ze sztafeta, donoszącą mu, że papież został uwięziony i ścięty.“ Sam czytelnik niechaj osądzi, czy należy przypuścić lub nie, że Ludwik, kiedy z Trotti'm rozmawiał, właśnie w tej nienawiści pozwalał sobie względem Aleksandra potwarzy, a przynajmniej takięj przesady, jak wtenczas, kiedy na posiedzeniu rady stanu utrzymywał publicznie: „że papież tylko co sprowadził sobie aż trzy kobiety; jedną z nich jest zakonnica z Walencyi, drugą Kastylianka, trzecią przesliczna dziewczyna z Wenecyi, lat piętnastu albo sześćnastu.“ Tu w Medyolanie — dodaje Trotti — jawnie na papieża rzucają takie

obelgi, jakieby w Ferrarze puszczałi chyba na utrzymujących gospodarstwa najgorszej renomy.“

Czytamy u różnych historyków, jakim sposobem Karol VIII, bez zwycięstwa zwycięzki, dotarł aż do Rzymu i Neapolu. Jego pochód zdobywczy przez Włochy jest może najbardziej upokarzającym ze wszystkich napadów, jakich kraj ten doświadczał; uczy on jednak zarazem, że skoro narody i państwa dojrzały do zguby, siła niedołęznego niedorostka wystarcza, by przywieść je do upadku. Ale papież wywiódł w pole tego monarchę Francyi, który zamiast kazać Soborowi złożyć go z tronu, padł przed nim na kolana, uznał w nim Namiestnika Chrystusa i zawarł z nim traktat przymierza.

Następnie udał się do Neapolu, który wkrótce poddał się jego władzy. Lecz wtenczas już Włochy, nabrawszy na nowo odwagi, zawiązały przeciwko niemu ligę i zmusiły go do odwrotu. Aleksander schronił się przed nim najprzód do Orvięto, potem do Perugii, dokąd przywołał Jana Sforzę, który w dniu 19 Czerwca 1495 roku przybywszy ze swoją małżonką, cztery dni tamże zabawił i znowu do Pesaro powrócił. Król Francyi tymczasem przebił się szczęśliwie nad rzeką Toro przez wojska ligi, i tak z honorem uszedł śmierci albo niewoli.

Po powrocie do Rzymu, Aleksander VI tém jeszcze silniej zasiadł na Świętej Stolicy, w około której zgromadził swoich żądnych władzy bękartów, a Borgiowie tém śmieliej zaczęli znów głowy podnosić, im bardziej spowodowane wtargnięciem Karola VIII świeże wstrząśnienie wszystkich stosunków we Włoszech, ułatwiało im przeprowadzanie najrozmaitszych zamiarów.

Lukrecya jeszcze czas jakiś pozostała w Pesaro u męża, który w interesie ligi wstąpił był do służby weneckiej; nie brał on przecież osobistego udziału ani w bitwie nad Taro, ani przy oblężeniu Nowary. Kiedy następnie w Październiku 1495 roku zawarty został pokój między Karolem VIII a księciem Medyolanu, skutkiem czego wojna we Włoszech północnych uległa przerwie, Sforza zapewne zawiązał małżonkę swoją do Rzymu, — jakoż Marcin Sanudo donosi o jej bytności w tém mieście do końca Października, a Burkard wspomina o pobycie jej tamże w czasie świąt Bożego Narodzenia.

Korpus Sforzy w usługach ligi składał się z trzystu ludzi piechoty i stu ciężkiej konnicy; z tym oddziałem miał on się na wiosnę roku następnego udać do Neapolu, gdzie armia konfederacyi popierała jak najusilniej młodego króla Ferrante II, w walce z Francuzami pod księciem de Montpensier. Sam nawet generał-kapitan Wenecyi, margrabia Mantui, udał się tamże, i w dniu 26 Marca 1496 roku przybył do Rzymu. W parę tygodni później, bo 15 Kwietnia, nadszedł i Sfo

ze swoim hufcem; opuścił zaś Rzym 28 Kwietnia, zostawiając tam swoją małżonkę, a w dniu 4 Maja przybył do Fundi (*).

Dwaj synowie papieża, don Juan i don Joffré, ciągle jeszcze bawili za granicą. Pierwszy z nich, książę Gandii, znajdował się również na żołdzie weneckim, i oczekiwany był w Hiszpanii dla objęcia dowództwa nad oddziałem czterystu ludzi, zebranych w jego imieniu przez jego porucznika Alovizio Bacheto. Drugi syn papieżki, don Joffré, jak powiedziano wyżej, udał się był roku 1494 do Neapolu, gdzie zaślubiwszy donnę Sancię, otrzymał godność księcia Squillace. Jako członek rodziny Aragońskiej dzielił też z nią niebezpieczeństwa upadającej dynastyi, chcąc przez to skłonić papieża, żeby jej nie poświęcał na zgubę; towarzyszył w ucieczce królowi Ferrante i poszedł za jego sztandarem, kiedy po odwołaniu Karola VIII, przy pomocy Hiszpanii, Wenecyi i papieża, odebrał swoje królestwo i w lecie 1495 r. odbył wjazd tryumfalny do Neapolu.

Dopiero w roku następnym don Joffré ze swoją małżonką przyjechali do Rzymu. Wjazd swój odbyli oboje z przepychem królewskim w dniu 20 Maja 1496 roku. Posłowie, kardynałowie, municypalność miasta i wielu baronów spotkali ich przed bramą Lateraneńską. Była tam również z całym dworem swoim Lukrecya. Tak poprowadzono młodą parę do Watykanu, gdzie papież, otoczony jedenastoma kardynałami, przyjmował syna i synową siedząc na tronie. Po prawej jego stronie zajęła miejsce na wzniesieniu Lukrecya, po lewej Sancia. Było to około Zielonych Świątek, a w samą uroczystość widziano, jak obie księżne z damami swojego dworu siadały śmiało w stallach przeznaczonych dla kanoników, przez co, jak wspomina Burkard, ludowi jawne dawały zgorszenie.

W trzy miesiące później, 16 Sierpnia 1496 roku, wjeżdżał także do Rzymu książę Gandii, najstarszy syn Aleksandra, który odtąd miał tu pozostać, gdyż ojciec postanowił był uczynić go wielkim monarchą (**). Wszakże o tém, czy przywiózł z sobą swoją małżonkę Maryę, nie znajdujemy nigdzie wyrażonej wzmianki.

Tak więc Aleksander VI po raz pierwszy miał wówczas wszystkie dzieci swoje przy sobie, a w Borgo Watykańskim były na raz aż trzy dwory nepotów. Don Juan rezydował w Watykanie, donna Lukrecya w pałacu Santa Maria in Porticu, don Joffré w domu kardynała d'Aleria przy zamku św. Anioła, a don Cezar w tym samym Borgo.

(*) Wszystkie te i powyższe daty podaje Marin Sanuto w swojej *Historji wstąpienia Karola VIII* (fol. 470 rękopismu), oraz w swoim *Diario*, vol. I, fol. 55, 56 i 85.

(**) Ob. w archiwum Modeńskim list Ludwika Carissimi do księcia Ferrary, z dnia 15 Sierpnia 1496 roku.

Byli to parweniusze, wszyscy żądni zaszczytów, władzy i rozkoszy zmysłowych, wszyscy młodzi i piękni, prawie wszyscy także występnicy, lecz pełni wdzięku wymowy, i, tak samo jak w starożytnym Rzymie, odznaczający się najwytworniejszymi formami towarzyskimi. Umysły bowiem tylko ograniczone, patrząc na jaskrawe czyny tych ludzi, mogłyby wyobrazić sobie rodzinę Borgiów jako pokot dzikich tygrysiat. Byli-to zbrodniarze uprzywilejowani, na wzór wielu książąt i panów swojego czasu. Trucizna i sztylet były ich najzwyczajniejszą zabawką; uprzętałi z drogi każdego, ktokolwiek na nią stawał im w poprzek, a jeśli czyn szatański się udał, pusty w nich śmiech tylko budził.

Gdybyśmy znali tajemnice owego życia, które wiedli ci wyuzdani bękarci pod Watykanem, w murach którego królował teraz ich ojciec w poczuciu swojej wielkości i bezpieczeństwa, ujrzelibyśmy wprawdzie rzeczy wielce zdumiewające. Było-to widowisko wprost niesłychane, jakie przedstawiał ten cyrkuł św. Piotra, gdzie dwie młode i piękne kobiety utrzymywały dwór świetny, gdzie w ruchu bezustannym snuły się roje kawalerów i dam hiszpańskich i włoskich, a wykwintny świat rzymski, prałaci i szlachta cisnęli się, by u stóp tych kobiet składać swe hołdy. Z nich Lukrecya miała lat dopiero czternaście, Sancia zaledwie siedmnaście.

Nietrudno sobie wystawić, jakie wnet intrygi miłosne zawiązały się w pałacach tych młodych niewiast, i jaką rolę odgrywać w nich zaczęły ambicya i zazdrość. Nikt bo uwierzyć nie zechce, żeby księżne pełne swawoli i młodocianego szału, żyć miały pod opieką św. Piotra jak zakonnice lub Święte. Pałace ich owszem brzmiały od tańców i muzyki, od uczt i balów maskowych. Pełnemi przepychu kawalkatami ciągnęły obie przez Rzym i do Watykanu, a papież z nimi przestawał codziennie, bądź to że odwiedzał je osobiście i w ich festynach brał udział, bądź że je przyjmował u siebie, albo prywatnie, albo urzędowo ceremonialnie, jako księżniczki swojego domu. Aleksander, jakkolwiek zwolennik uciech zmysłowych, sam jednak nie lubił nadmiaru w napojach i w jadle. Boccaccio, poseł ferrarski, tak pisze o nim (r. 1495) do swojego pana: — „Papież jada tylko jedną potrawę, lubo ta być musi obfita; prawdziwa-to więc męka siedzieć z nim razem przy stole. Ascanio i inni, mianowicie kardynał Monreale, zwykli stołownicy Jego Świątobliwości, tak samo Valencia, którym się taka wstrzemięźliwość nie podoba, usunęli się od jego towarzystwa przy stole i unikają go, gdziekolwiek i kiedykolwiek to da się uczynić (*).

(*) List do księcia Herkulesa z 24 Marca 1495 roku.

Życie w Watykanie musiało stać się powodem tysięcznych wieści, a w Rzymie amatorstwo skandalu kwitło oddawna. Już w Październiku 1496 roku opowiadano sobie nawet w Wenecyi, że książę Gandii przywiózł ojcu swojemu Hiszpankę, z którą tenże żyje w blizkich stosunkach; odebrano tamże również wiadomość o bezecnym wypadku, trudnym prawie do uwierzenia, lubo donosili o nim poseł wenecki i inne różne osoby.

Dużo mianowicie zaczęto wkrótce mówić o donnie Sancii. Piękna i lekkomyślna, wiedziała zarazem, iż jest córką królewską. Jako małżonka niedojrzałego młodzika dostała się z najwystępniejszego ze wszystkich dworów do niemniej zepsutego moralnie Rzymu. Opowiadano, że dwaj jego szwagrowie, Gandia i Cezar, spierali się o jęj posiadanie, które téż kolejno dostawało się im w udziale, i że młodzi baronowie, albo młodzi kardynałowie, jak np. Hippolit d'Este, mogli się jęj pochłubić względami.

Bardzo być może, że Savonarola, kiedy z ambony u św. Marka we Florencyi w zapale oburzenia powstawał na rzymską Sodomę, miał także na myśli owe dwory nepotów Aleksandra VI.

Wszakże Lukrecya, chociażby nie doszedł jęj z razu głos wielkiego kaznodziei, którego sławą brzmiały podówczas całe Włochy, wiedzieć mogła z doświadczenia własnego, że świat, wśród którego żyła, jest iście bezecnym. W około siebie widywała występki, które albo bezwstydnie się obnażały, albo osłaniały udaną godnością: ambicyę i chciwość, nie uciekające od żadnej zbrodni, religię więcjęj pogańską niż bałwochwalstwo, obrządek kościelny, w którym owi święci aktorzy, jakich życie za sceną doskonale jęj było znane: kapłani, kardynałowie, brat jęj Cezar, własny jęj ojciec, musieli z wspaniałą godnością spełniać tajemnice Bóstwa. Wszystko to widziała Lukrecya, lecz ci się mylą, którzy mniemają, że ona, lub do nięj podobne, tak na to patrzyła i tak o tém sądziła, jak patrzymy i sądzimy dziś my, a wówczas niewielu współczesnych czystego sposobu myślenia. Zawsze tak bowiem bywało, że wzrok ludzi zwyczajnych przytępieiał się pod wpływem wychowania i nawyknięcia na jasne pojęcie prawdy, — w owęj zaś epoce pojęcia religii, przyzwoitości i moralności nie były nawet te same co dzisiaj.

Po zerwaniu Odrodzenia z Wiekami Średnimi i ich ascetycznym Kościołem, nastąpiło niczém niepowściągnięione usamowolnienie wszech namiętności. Wszystko co dotąd uchodziło za święte, zostało wysmianem. Wolnomyśliciele italscy stworzyli literaturę, któręj nagi cynizm

(*) Ob. *Civiltà Cattolica* z 11 Marca 1873 r. (str. 727), gdzie podany jest wyciąg z t. I, 258 „Dyaryusza“ Marina Sanuto, zdający sprawę o powyższym wypadku.

nie ma nic sobie równego. Począwszy od „Hermafrodyta“ Beccadelli'ego aż do Berni'ego i Piotra Aretino, w nowellach, epigrammatach i komedyach rozlała się literacka kałuża, na widok której poczciwy Dante byłby zadrżał jak w obec czeluści piekielnej.

Nawet w powieściach mniej sprośnych, których szereg rozpoczyna „Euryales“ Piccolomini'ego, równie jak w komedyach mniej nieprzyzwoitych, głównym motywem bywa zawsze cudzołóstwo i wyszydzenie małżeństwa. Hetera w epoce Odrodzenia bywała muzą literatury pięknej i śmiało stawała obok Świętej Kościoła, by z nią walczyć o palmę pierwszeństwa. Zbiór poezyj w rękopiśmie z czasów Aleksandra VI zawiera cały szereg epigramatów, sławiących najprzód Najświętszą Pannę i mnóstwo Świętych Niewiast, później zaś jednym tchem, bez zatrzymania się ani żadnego przypisku, podnoszących zalety Heter współczesnych. I tak np. bezpośrednio po wierszu na cześć św. Pauly następuje epigram Meretricis Nichine, sławnej kurtyzany ze Syeny, i potem znów podobny szereg w mieszaną koleję. Święte Pańskie i kapłanki Wenery, jako *ślawne* niewiasty, bez ceremonii stawiane tu są obok siebie (*).

Żadna przyzwoita kobieta nie chciałaby dziś być obecną na przedstawieniu której z owych komedyj epoki Odrodzenia, odgrywanych częstokroć na uczenie szlachejnych dam z rozkazu papieży i książąt; cenzura obyczajowa wykluczyłaby je dziś z każdej sceny, chociażby publiczność składała się z samych mężczyzn.

Naturalność, z jaką na południu kobiety traktują rozmaite przedmioty, które się na północy zwykły osłaniać, dziś jeszcze nieraz zadziwia; ponieważ to, na co obyczaj i gust publiczny pozwalałby w ową epokę, wprost jest trudnym do uwierzenia. Wprawdzie i na to należy zwrócić uwagę, że sprośna owa literatura nie była podówczas tak rozpowszechnioną, jak powieść dzisiejsza, oraz że południowe to nawyknięcie do naturalności samo dla kobiety stawało się poniekąd obroną. Niejedno bowiem zostawało po wierzchu, było wyłącznie zewnętrznym, i tak się też uważało, a na fantazję wpływu nie wywierało żadnego, — jakoż wśród występków towarzystwa miejskiego można też było znaleźć niewiasty szlachejne, które umiały się uchować czystymi.

Co się tyczy moralności możnych, zwłaszcza dworów owego czasu, by mieć o niej pojęcie, dosyć przeczytać historię Visconti'ch i Sforzów, Malatestów z Rimini, Baglioni'ch z Perugii i Borgiów z Rzymu; wszyscy oni nie byli niemoralniejsi od dworów epoki Ludwika XIV i XV, albo Augusta Saskiego, ale mordercze ich zbrodnie czyniły ich stra-

(*) *Epitaphia clarissimarum mulierum, quae virtute, arte aut aliqua nota claruerunt*; kodeks Hartmanna Schedel w Bibliotece królewskiej w Monachium.

szniejszych. Życie ludzkie stało u nich w cenie niezmiernie niskiej, gdy tymczasem zbrodniczy egoizm oznaczano jawnie epitetem wspaniałości (*magnanimitas*), nie bacząc na krwawe ofiary ambicji albo chciwości. Samolubstwo i bezsercowe wyzyskiwanie stosunków i ludzi nigdzie tak nie bywały w użyciu, jak w ojczyźnie Macchiavelli'ego, a Włosi, jeżeli zechcą być szczerzy, niechaj odpowiedzą na to pytanie, czy te same wady nie pojawiają się jeszcze u nich nieraz i dzisiaj? Wolni od pedantycznego przesądu Niemców, oraz od czci ich dla stanu, dla stopnia i rodowego szlachectwa, która-to cześć usadowiła się w Niemczech jakby nałóg epoki średniowiecznej, Włosi przeciwnie uznawali natychmiast każdą potęgę jednostki, niechby jakbądź nieprawną i uzurpowaną, ale z równą także łatwością niewolniczo trzymali się powodzenia i chętnie mu hołdowali. Macchiavelli twierdzi, że wi-na z upadku moralnego Włoch spada na Kościół i na księży, — ale czyliż ten Kościół i ci księża nie byli właśnie włoskiemi?

Jeżeli sąd o Aleksandrze VI i Cezarze Borgia u nas wpływa przeważnie z motywów moralnych, Guicciardini, a bardziej jeszcze Makiawel, swój sąd opierali na wcale innych podstawach. Oni sądzili człowieka nie jako istotę moralną, lecz jak polityczną, nie z motywów, lecz z praktyki. Zgroza według nich nie była odstrasżającą, skoro pojawiała się jako czyn śmiałej woli, a zbrodnia nie była haniebną, jeżeli w niej można było podziwiać wypadek podstępny. Okropne postępowanie Ferdynanda Neapolitańskiego podczas spisku szlachty jego królestwa nie świadczyło o bezceństwie tego despoty, lecz owszem dowodziło jego wielkości, a zdrada, z jaką następnie don Cezar Borgia usidlił w Sinigaglii niewiernych szych kondottierów, wygląda w opisie Makiawela jak arcydzieło rozumu, kiedy biskup Paweł Jowiusz zwie je „najpiękniejszym podstępem“. W tej epoce samolubstwa, w której nie istniał jeszcze trybunał opinii publicznej, można było bronić się jedynie gwałtem na gwałt, podstępem na podstęp, a jeżeli Francuzi niczego się bardziej nie lękali i nie lękają nad śmieszność, dla Włocha nic nie było i nie masz nieznośniejszego nad przymiot „niezręcznego gawrona“.

Z przerażającą szczerością Macchiavelli w swoich *Discorsi* (I, 27) wyjawia się z wewnętrznym swym przekonaniem, a to co tu mówi, objaśnia zarazem całą moralność epoki. Opowiada, że Juliusz II odważył się wejść do Perugii, jakkolwiek Giampolo Baglione, który mu z obawy oddawał to miasto, miał w nięm zgromadzone wojsko dość liczne. Do tego dodaje następujące uwagi: — „Ludzie rozsądni, którzy byli z papieżem, dziwili się jego zuchwalstwu, a tchórzostwu Giampola; nie pojmowali dlaczego ten ostatni, na wieczną dla siebie chwałę za jednym zamachem nie zdusił swojego wroga i nie zбогacił się łupem, gdyż wszyscy kardynałowie towarzyszyli papieżowi ze

wszystkimi swojemi skarbami. Niepodobna było uwierzyć, żeby go wstrzymywały od tego dobroć serca, albo wyrzuty sumienia; serce bowiem człowieka tak bezecnego, który dla władzy wymordował synowców i braci stryjecznych, a potem żył z własną siostrą, nie mogło być przystępném dla żadnych skrupułów moralnych. Ztąd wynikał więc wniosek, że ludzie nie umieją być z honorem ani zbrodniarzami, ani zupełnie dobrymi, a jeżeli zbrodnia ma w sobie pewną wielkość, coś kolosalnego, to się do niej nawet wzięść nie umieją. Tak było z Giampolem; on, który za nic miał sobie kazirodztwo i jawne zabójstwo krewnych, nie potrafił, czy téż, mówiąc właściwiej, nie śmiał, pomimo że chwila tak była stosowną, spełnić czyn, z powodu którego każdy byłby podziwiał jego odwagę, a on nieśmiertelną zjednałby sobie sławę. Bo najprzód byłby przez to pokazał księżom, jak mało cenić należy ludzi tak żyjących i rządzących jak oni; a powtóre, on pierwszy byłby dokonał czynu, którego wielkość przewyższyłaby każdą wyniknąć mogącą zeń hańbę i każde niebezpieczeństwo.“

Czy w obec podobnego znizienia moralności do pojęć korzyści, wielkości i sławy, które w ustępie powyższym i w „Księciu“ przedstawił nam Macchiavelli, może nas jeszcze zadziwiać, iż tacy Borgiowie dla śmiałych swych zbrodni znajdowali najszersze pole popisu? Dobrze oni o tém wiedzieli, że rozmiary przestępstwa osłaniają zupełnie powstałą ztąd hańbę. Słynny poeta Strozzi umieścił Cezara Borgia po jego upadku pomiędzy bohaterami Olimpu, a sławny Bembo, jeden z najznakomitszych ludzi swojej epoki, pocieszał Lukrecję po śmierci nikczemnie małego Aleksandra VI, którego nazywał „wielkim“ jej ojcem.

Zaden człowiek szlachetny i czujący własną swą godność nie wstąpiłby dziś do służby monarchy lub księcia, napiętnowanego zbrodniami Borgiów. Przecież Pinturicchio i Perugino malowali dla Aleksandra VI, a najprzedniejszy geniusz swojego wieku, Leonardo da Vinci, bez namysłu wszedł w służbę Cezara Borgia, jako jego inżynier, i stawił mu w téj saméj Romanii fortece, którą on zdobył tak szatańskimi środkami.

Ludzie epoki odrodzenia w wysokim stopniu posiadali energię i twórczość; przekształcali oni świat cały z gwałtownością prawdziwie rewolucyjną, z działalnością tak gorączkową, że w obec niej postęp nowożytnej cywilizacji musi się wydawać łagodnym. Żądze ich były potężniejsze i dziksze, nerwy silniejsze, niż pokoleń dzisiejszych. Zawsze to wyda się dziwném, że najdelikatniejszy kwiat sztuki, najidealniejsze utwory malarstwa, wyrosły na gruncie społecznym, którego zepsucie moralne i szorstkość wewnętrzna byłyby dla nas dziś żyjących do zniesienia niepodobnemi. Gdybyśmy człowieka wyrobionego przez naszą cywilizację przenieśli do téj epoki odrodzenia,

bez wątpienia to barbarzyństwo codzienne, które na współczesnych żadnego nie sprawiało wrażenia, zniszczyłoby do szczytu jego system nerwowy, może nawet obłąkałoby jego umysł.

Lukrecya Borgia żyła w tój atmosferze Rzymu, sama zaś nie była ani lepszą, ani też gorszą od innych kobiet swojego czasu. Była lekkomyślną i goniła za uciechami; nawet nam nie jest wiadomo, czyli kiedykolwiek przechodziła przez jakie walki moralne, czy była kiedy w świadomój siebie sprzeczności z faktami jój życia i ze swém otoczeniem. Utrzymywała dwór, uposażony zapewne hojnie przez ojca, i w codziennój zostawała styczności z dworami swych braci. W festynach ich brała udział i ich bywała ozdobą; stawiała się powiernicą intryg Watykanu, mających na celu wielkość rodziny Borgia, jakoż w tём wkrótce skupiać się musiało to wszystko, co najżywsze jój budziło zajęcie.

Nigdzie wprawdzie, nawet i w czasie późniejszym, nie znać w niej kobiety nadzwyczajnie genialnej; nie posiadała ona przymiotów, któreby mogły z nią uczynić *virago*, w rodzaju takiej Katarzyny Sforza lub Ginewry Bentivoglio, — ani też nie odznaczała się chytrością, w guście Izotty da Rimini, ani żywością umysłową Izabelli Gonzagi. Gdyby nie była córką Aleksandra VI i siostrą Cezara, chyba w historii jój wieku niktby o niej nie wspomniał, i może byłaby znikła w swém otoczeniu, jako kobieta tylko powabna i poszukiwana przez wielu. Ale w rękach swojego ojca i brata stała się Lukrecya narzędziem, i zarazem ofiarą politycznych obliczeń, którym stawiać oporu podobno nie miała dość siły.

XII.

Na jesieni 1496 roku, po kapitulacyi niedobitków armii francuzkiej, powrócił z Neapolu Giovanni Sforza. Przybył on zapewne do Rzymu, żeby się wraz z Lukrecyą udać do siebie, gdzie bawił jeszcze pod koniec roku i gdzie zimę przepędził. Rocznikarze jednak Pesarscy opowiadają, że w dniu 15 Stycznia roku 1497 opuścił zamaskowany swoją stolicę, i że we dwa dni później, zapewne do Rzymu, wyjechała za nim Lukrecya, gdyż tu obchodzili oboje w tym roku święto Zmarłychwstania Pańskiego (*).

Sforza był zresztą zabawką użytą, którą Aleksander zamyslał już

(*) Ob. *Lod. Zacconi, Hist. de Pesaro*; rękopis w tamecznej *Bibl. Oliveriana*.

rzucić; — małżeństwo bowiem córki jego z władczą Pesaro nie przedstawiało mu dalszej korzyści, kiedy Sforzowie utracili już wszelkie znaczenie, a przedstawiały się związki dla rodziny Borgia ważniejsze. Musiało nawet wydać się dziwném, że papież nie oddawał swojemu zięciowi dowództwa w wojnie przeciw Orsini'm, którą podjął bezpośrednio po powrocie syna swojego don Juana z Hiszpanii, zamierzając go wyposażyć dobrami tych potężnych baronów. Powołał natomiast do swojej służby księcia Guidobalda d'Urbino, który służył tak samo w wojsku ligi w Neapolu, a którego odstąpili mu Weneccyanie, dla objęcia przezeń naczelnego dowództwa nad armią papieżką.

Szlachetny ten mąż był ostatnim potomkiem rodziny Montefeltre, a już Borgiowie mieli oko na jego spadek. Siostra jego Giovanna zaślubiła była w roku 1478 prefekta miejskiego Jana Rovere, brata kardynała Juliana, i powiła mu roku 1490 syna Franciszka, który uchodził za dziedzica Urbino. Guidobaldo, idąc za przykładem innych dynastów, nie wstydził się za pieniądze i zaszczyty służyć jako kondottyer; był on obok tego lennikiem Kościoła, o przyjaźń zaś Borgiów, których w duszy swój nienawdził, starał się raczej przez bojażń.

W wojnie z Orsiniemi dowodził razem z Guidobaldem młody książę Gandii, którego Aleksander mianował chorążym Kościoła i rektorem Viterbo, oraz całej ojcowizny Piotra Ś-go, odebrawszy poprzednio ten urząd Aleksandrowi Farnese, co w każdym razie każe przypuszczać jakiegoś z brata Julii niezadowolenie. Agent mantuański, Johannes Carolus, pod datą 17 Września 1496 roku, tak pisze z Rzymu do margrabiny Gonzagi: „Kardynał Farnese uwolniony został od legacyi w ojcowiznie Piotra Ś-go, i straci ją, jeżeli prędki powrót Julii go nie ocali“.

Ten sam poseł donosi swojej pani co następuje: „Ponieważ chciano uniknąć, żeby synowie papieża nie zawrzeliby wzajemną przeciw sobie zawzięcią, życie kardynała św. Jerzego (Rafała Riario) znajduje się w niebezpieczeństwie. Jeżeli on umrze, Cezar otrzyma urząd podkomorzego (*camerlengo*) i pałac zmarłego kardynała mantuańskiego, który jest najpiękniejszym w Rzymie, oraz najlepsze jego prebendy. Wasza Miłość może się ztąd przekonać, jak szczęśliwie tym Maranom się wiedzie“.

Wojna z Orsiniemi skończyła się zresztą najhaniebniejszą klęską papieżkich, w bitwie pod Soriano (25 Stycznia 1497 roku), w której Guidobaldo dostał się do niewoli, a don Juan ranny uciekł do Rzymu. Zwycięzcy w skutek tego wymusili wnet pokój, bardzo dla siebie korzystny.

Zdaje się, że mąż Lukrecyi wrócił do Rzymu dopiero po ukończeniu tej wojny; po raz ostatni spotykamy go tam w święta Zmartwych-

wstania roku 1497, kiedy, jako zięć Aleksandra, zajmował urzędowe swoje miejsce podczas uroczystości w katedrze św. Piotra, i z rąk papieża, wraz z don Cezarem i księciem Gandii, odbierał palmę wielkanocną. Ale stanowisko jego w Watykanie już było stanowczo zachwiane, i Aleksander pragnął rozwiązać jego małżeństwo z Lukrecją. Stawiono mu więc żądanie, żeby go się rzekł dobrowolnie, a gdy tego odmówił, zagrożono mu ostatecznością.

Tylko nagła ucieczka uchroniła go wtenczas od sztyletów albo trucizny szwagrów. Kronikarze z Pesaro donoszą, że dopomogła mu w tém sama Lukrecya, dając przez to mężowi na drogę choć oznakę współczucia. Gdy pewnego wieczoru, jak opowiadają, Jacomino, szambelan pana Giovanni, znajdował się w komnacie madonny Lukrecyi, przybył tam brat jój Cezar, a Jacomino z jój rozkazu skrył się za szpaler. Cezar mówił z siostrą otwarcie, i rzekł między innymi, że wydano rozkaz zamordowania Sforzy. Gdy odszedł, Lukrecya spytała Jacomina: „Czyś wszystko słyszał? idź i daj mu o tém wiadomość.“ Szambelan to natychmiast uczynił, a Giovanni Sforza dosiadł tureckiego bieguna, i cwałem we dwadzieścia i cztery godziny popędził do Pesaro, gdzie koń za przybyciem padł nieżywy (*).

Według listów posła weneckiego w Rzymie, ucieczka ta miała miejsce w Marcu, w sam wielki tydzień. Sforza niby miał pójść do kościoła św. Onufrego, gdzie zastał konie dla siebie przygotowane.

Żądanie rozwodu nie wyszło zapewne od Lukrecyi, lecz od jój ojca i braci, pragnących oswobodzić jój rękę dla małżeństwa widokom ich bardziej odpowiedniego. Nic nam niewiadomo o scenach, które zaszły podówczas w Watykanie, ani téż o oporze Lukrecyi, który w każdym razie zbyt długo nie trwał, gdyż, o ile się zdaje, nie kochała ona swojego męża. Ucieczka Sforzy zresztą nie była Borgiom na rękę; woleliby zrobić go niemy na zawsze, kiedy teraz głośnym swoim protestem zmuszał ich do przeprowadzenia równie głośnego procesu rozwodowego.

Niedługo po ucieczce Sforzy wydarzyła się w domu Borgiów straszna tragedia, tajemnicze zamordowanie księcia Gandii. Po spełnieniu zamiaru Aleksandra VI, co do wyposażenia tego ukochanego swojego syna posiadłościami Orsinich, przedsięwziął wynagrodzić go innym sposobem. Mianował go więc księciem Beneventu, przez co spodziewał się utworzyć jemu na później drogę do tronu Neapolitańskiego. W kilka dni po tém, dnia 14 Czerwca, Vannoza zaprosiła jego, Cezara i innych krewnych na wieczerzę do swojej winnicy przy

(*) *Battista Almerici I i Pietro Marzetti, Memorie di Pesaro, w Bibliotece Olive-riana.* Kroniki te niedokładne są w datach i częstokroć przepełnione błędami.

św. Piotrze w Okowach, a wracający nocą z téj uczty rodzinnej don Juan zniknął bez śladu, dopiero zaś trupa zamordowanego wydobyto po trzech dniach z fal Tybru.

Według powszechnego zdania współczesnych, równie jak sądząc podług wszelkiego prawdopodobieństwa, Cezar był zabójcą swojego brata. Od chwili, kiedy Aleksander VI patrzył na spełnienie téj zbrodni, przyjął na siebie jój powody i skutki, a mordercy przebaczył, stał się mordercą współwinowajcą swojego strasznego syna i sam jego poddał się władzy. Wszystkie późniejsze działania papieża miały tylko na celu słuzenie widokom jego szatańskiej ambicji.

Z opowiadań współczesnych ani jedno przy wypadku tym nie wspomina o obecności małżonki don Juana w Rzymie, tak iż przypuścić należy, że w chwili kiedy jój męża zamordowano, jój w stolicy nie było. Zdaje się w saméj rzeczy, że nie opuszczała wcale Hiszpanii, lecz z dwojgiem swych dzieci mieszkała w Gandii albo w Walencji, gdzie z listu papieża do jego siostry, donny Beatryksy Boria y Arenos, dowiedziała się o tym strasznym wypadku. Tak opiewa dokument urzędowy w Walencji; tu bowiem, w dniu 27 Września 1497 roku, stawiła się donna Marya Euriquez przed trybunałem don Ludwika de Cabaineles, gubernatora królestwa Walencji, i wniosła o przepisanie posiadłości księstwa Gandii, oraz lenności neapolitańskich Sessa, Teano, Carinolo i Montefoscolo, jako spadku po don Juanie, na najstarszego syna tegoż, dziecko trzyletnie. Śmierć księcia uwierzytelnioną została przez świadectwa sądowe, pomiędzy któremi okazano również ów list Aleksandra, w skutek czego trybunał uznał syna Gandii dziedzicem majoratu po ojcu.

Donna Maria upomniała się także o majątek ruchomy swojego męża z jego pałacu w Rzymie, wartości trzydziestu tysięcy dukatów, który Aleksander VI oddał zaraz po śmierci don Juana bratobójcy, don Cezarowi, dla zawiadywania nim na rzecz swojego synowca, jak o tém przekonywa akt notariusza rzymskiego Beneimbene, z dnia 19 Grudnia 1498 roku (*).

Podczas wypadku tego, Lukrecya nie znajdowała się w swoim pałacu przy Watykanie, już bowiem w dniu 4 Czerwca, ku wielkiemu zdziwieniu mieszkańców Rzymu, udała się była do klasztoru San Sisto na Via Appia, co bez wątpienia zostawało w związku z jój zamierzonym rozwodem. Jeżeli ten pobyt w klasztorze nie był jój narzuconym przez rozkaz jój ojca, to chyba sama poszukała tego schronienia pod wrażeniem ucieczki męża i przewidzianych jój następstw, może nawet

(*) Dokument ten przytacza w wyciągu Amati, w Strozzi'ego „Periodico di Numismatica“. (Rok trzeci, fasc. II, str. 73; Florencyja, 1870.)

skutkiem nieporozumienia z papieżem. Takie przynajmniej nieporozumienie zdaje się być widocznem z listu Donata Aretina do kardynała Hippolita d'Este, z dnia 19 Czerwca: „Madonna Lukrecya opuściła pałac *insalutato hospite* (bez pożegnania się z gospodarzem), i przeniosła się do klasztoru zwanego San Sisto. Tam się teraz znajduje. Niektórzy twierdzą, że chce zostać zakonnicą, inni mówią dużo innych rzeczy, których pismu powierzyć nie można“ (*).

O co się tam Lukrecya u ołtarzy świętych zaliła, z czego się spowiadała, tego wiedzieć nam niepodobna; zdaje się jednak, że od lat wielu nie wejrzała tak głęboko i tak poważnie w siebie samą, we własne swe wnętrze. Będąc w klasztorze, dowiedziała się o strasznej śmierci jednego brata, i zadrżała na zbrodnię drugiego; równie bowiem, jak ojciec i cała rodzina, wątpić o tém nie mogła, że Cezar przyjął na siebie piętno Kaima. Znała ona dokładnie zamiary morderczej jego ambicji; wiedziała, iż zamysłał o złożeniu kardynalskiej purpury i przeistoczeniu się w księcia świeckiego; musiała wiedzieć i o tém, że w Watykanie zastanawiano się nad tém, czy w jego miejsce nie byłby właściwiej kardynałem don Joffré, Cezar zaś żeby zaślubił donnę Sancję, tegoż małżonkę, z którą utrzymywał niemal jawny stosunek miłosny.

Aleksander kazał Joffré'mu opuścić Rzym wraz z młodą swą żoną i zamieszkać odtąd w książęcej rezydencji Squillace. Wyjechali oboje dnia 7 Sierpnia, a powszechnie mówiono, że papież nie chce już mieć odtąd przy sobie, ani swoich dzieci, ani nepotów, i że również córkę swoją Lukrecyę zamierza wydalić do Walencji (**).

Cezar tymczasem w Lipcu, jako jeszcze kardynał - legat papieżki, udał się był do Kapui, gdzie ostatniego z aragońskiej dynastji, don Federiga, koronował na króla Neapolu. W dniu 4 Września powrócił do Rzymu.

Tu Aleksander ustanowił komissyę pod przewodnictwem dwóch kardynałów, mającą się zająć rozwodem Lukrecyi. Sędziowie ci wykazywali, że Sforza nigdy nie dokonał małżeństwa, i że jego małżonka znajduje się jeszcze w stanie panienskim, z czego — jak powiada współczesny Matarazzo z Perugii — całe Włochy się śmiały. Lukrecya sama oświadczyła, że gotowa jest to zaprzysiądz.

Małżonek jój przebywał tymczasem w Pesaro; ztąd w Czerwcu przebrany udał się do Medyolanu, dla zjednania sobie opieki księcia Ludwika, którego błagał o użycie całego wpływu, by mógł odzyskać zabraną małżonkę. Protestował przeciw sprzedajnym świadectwom

(*) *Lettere di Donato Aretino da Roma*, w archiwum modeńskim.

(**) List Ludwika Carissimi (z 8 Sierpnia 1497 r.), w archiwum modeńskim.

z Rzymu, na co Ludwik Czarny zrobił mu propozycję, żeby się w Medyolanie, w obec legata papieżkiego i innych świadków wiarogodnych, poddał stosownej próbie, czego jednak Giovanni Sforza odmówił (*). Ludwik i brat jego Ascanio nakłonili nareszcie swojego kuzyna, żeby ustąpił, jakoż strwożony oświadczył na piśmie, że małżeństwa z Lukrecją nigdy nie dokonywał (**).

W dniu 20 Grudnia 1497 roku nastąpił w skutek tego rozwód żądany, a Sforza zwrócił wniesione mu w posagu przez żonę trzydzieści jeden tysięcy dukatów.

Jeżeli nawet można przypuścić, że Aleksander córkę swoją do rozłączenia tego wprost zmusił, to i tak sądu naszego o postępowaniu Lukrecyi w nędznej tej sprawie chyba niepodobna złagodzić, tak dalece ukazuje się w niej bezwłasnowolną, bez charakteru, nawet kłamliwą. Kara też długo na siebie czekać nie dała, gdyż proces rozwodowy naraził ją na skandal publiczny, i on pierwszy dał powód do wieści okropnych o jej życiu prywatném. Wieści te powstały i szerzyły się właśnie w tym czasie, kiedy książę Gandyi został zamordowany, a jej małżeństwo ze Sforzą miało być rozwiązaném. Powodów jednego i drugiego wypadku zaczęto wyszukiwać w zbrodniach tak bezecnych, że na ich wymówienie wzdryga się w człowieku uczucie moralne. Wszakże według wiarogodnego świadectwa, to podejrzenie, o którym może w sekrecie szeptano sobie w Rzymie na ucho, wypowiedział otwarcie księciu medyolańskiemu sam obrażony głęboko i doprowadzony do głębokiej wściekłości Sforza, co w każdym razie jednocześnie dowodzi, że skoro mógł przenieść na sobie coś podobnego, sam Lukrecyi nigdy nie kochał (***)

Aleksander rozwiązał małżeństwo swojej córki dla powodów politycznych. Zamialem jego było, połączyć Lukrecję i Cezara z królewskim domem Neapolitańskim. Dynastia ta, po wygnaniu Francuzów, znowu się niby usadowiła, ale tak silnie była wstrząśniętą, że

(*) *Et mancho se è curato de fore prova de se qua con Done per poterne chiarire et R-mo Legato che era qua, sebbene S. Ex-tia tastandolo supra ciò gli ne habia facto offerte.* Rapport Antoniego Costabili, posła ferraryjskiego w Medyolanie, do księcia Herkulesa, z 23 Czerwca 1497 roku (w archiwum modeńskiem).

(**) Pisze o tém Pandolfo Collenuccio, który zostawał w orszaku kardynała Hippolita w Rzymie, do księcia Ferrary, pod dniem 25 Grudnia 1497 roku. List własnoręczny znajduje się w archiwum modeńskiem: — *El S. de Pessaro ha scripto qua de sua mano: non haverla mai cognosciuta... et esser impotente, alias na sententia non se potea dare... El prefato S. dice però haver scripto così per obedire el Duca de Milano et Aschano.*

(***) We wspomnianej powyżej depeszy z 23 Czerwca 1497 r. pisze Costabili, poseł ferrarski, że Sforza powiedział księciu Ludwikowi: *Anzi haverla conosciuta infinite volte, ma chel Papa non gelha tolta per altro sen non per usare con Lei. Extendose molto a carico di S. Beat-ne.*

ostatecznie miała się ku upadkowi; dlatego właśnie papież tém bardziej mógł na to liczyć, że mu się uda posadzić Cezara na tronie Neapolu. Największy potwór z rodziny Borgia zajął obecnie miejsce po księciu Gandii, do którego dążył oddawna, i tylko względy przyzwoitości skłaniały bratobójcę do tego, żeby czas jakiś być jeszcze cierpliwym, nim szaty kardynalskie zrzuci publicznie. Wszakże już wtenczas, gdy jeszcze je nosił, papież traktował o jego małżeństwo.

Zażądał dla niego od króla Federiga ręki jego córki Carlotty, która, jako dziecię księżniczki sabaudzkiej, chowała się na dworze francuzkim. Król, mąż szlachetny, stanowczo się wzbraniał, a z odrazą również i młoda księżniczka odparła obrażające propozycje papieżki.

Do jednej tylko ofiary dla Molocha watykańskiego dał się skłonić strwożony król Federigo, zezwolił bowiem na połączenie don Alfonsa, księcia Salerno, młodego brata donny Sancii i syna naturalnego Alfonsa II, związkiem małżeńskim z Lukrecją. Związku tego pragnął Aleksander jedynie dlatego, iż miał nadzieję, że w końcu posłuży to jednak do wyjedukania zezwolenia króla na małżeństwo jego córki z Cezarem.

Zanim jeszcze nowy ten układ był zapewnionym, wieść chodziła po Rzymie, że don Gasparo, dawniejszy narzeczony Lukrecyi, z pretensjami swojemi występuje na nowo, że nawet ma pewne widoki ich urzeczywistnienia. Tak się jednak nie stało, lubo papież przyznał otwarcie, że zaręczyny Lukrecyi z owym młodym Hiszpanem rozwiązane zostały w sposób nieprawny.

W swoim Brewe z dnia 10 Czerwca 1498 roku, Aleksander VI wystawia wypadek ten jako akt najzupełniej bezprawny, popełniony przez jego córkę bez należytej dyspensy, jedynie przez lekkomyślność, po to, żeby następnie, „zwiedziona błędem“, wziąć ślub z Janem Sforzą. Wprawdzie — powiada dalej w tém brewe — Gasparo da Procida, hrabia Almenary, sam się od téj pory ożenił i spłodził potomstwo, ale Lukrecya wystąpiła z żądaniem, żeby obecnie, w roku 1498, związek jój z nim uznać za prawnie nieważny. Rozgrzeszał ją tedy z krzywoprzysięstwa, w które popadła przez to, że pomimo połączenia swojego z Gasparem wyszła za Jana Sforza, i ogłaszając dopiero teraz prawne jój małżeństwo z hrabią da Procida za rozwiązane, wraca jój wszelką swobodę zaślubienia jakiegokolwiek innego mężczyzny, którego sobie wybierze (*). W sposób tak świętokradzki igrał papież z jednym z najświętszych sakramentów Kościoła.

(*) Oryginał tego brewe znajduje się w archiwum modeńskim; wyszło z kancelaryi Lukrecyi.

Po zabezpieczeniu tym sposobem Lukrecyi przeciwko wszelkim roszczeniom pretendentów do jej osoby i ręki, mogła już zawrzeć nowe śluby małżeńskie. Miało to miejsce w Watykanie, dnia 20 Czerwca 1498 roku. Gdybyśmy jeszcze nie znali charakterów publicznych owęj epoki, dziwiłoby nas, że przy tym akcie, jako zastępca króla Federiga występował ten sam kardynał Ascanio, który najprzód przyprowadził do skutku małżeństwo między swoim synowcem a Lukrecją, potem zaś, jako pełnomocnik Sforzy, zezwolił na kościelne ich rozłączenie; tyle, jak widać, zależało jemu i bratu jego Ludwikowi na zachowaniu za jakąbądź cenę przyjaźni Borgiów.

Lukrecya otrzymała czterdzieści tysięcy dukatów posagu, a król Neapolitański zobowiązał się oddać swojemu synowcowi Alfonsowi podniesione do godności księstwa miasta Quadrata i Biselli (*).

W Lipcu młody Alfons przybył do Rzymu, by zaślubić kobietę, którą co najmniej uważać musiał za niesumienną i w najwyższym stopniu lekkomyślną. Bezwątpienia miał on siebie za ofiarę, którą stryj jego wysłał do rzeźni rzymskiej. Nieszczęśliwy młodzian wjeżdżał do stolicy papieżkiej cichaczem, bez żadnej uroczystości, niemal w sekrecie, i udał się natychmiast do swojej małżonki, do pałacu Santa Maria in Porticu.

W dniu 21 tegoż miesiąca małżeństwo pobłogosławioném zostało religijnie w Watykanie, a świadkami tej uroczystości byli między innymi kardynałowie Ascanio, Juan Lopez i Juan Borgia. Według starego zwyczaju trzymano nad młodą parą miecz obnażony, a ceremonii tej dopełnił Jan Carvillon, kapitan straży papieżkiej.

XIII.

Od Lipca 1498 roku Lukrecya, obecnie już księżna Biselli, żyła z nowym małżonkiem, młodzieńcem dopiero siedemnastoletnim, podczas gdy sama skończyła rok ósmnasty. Nie pojechała ona z mężem swoim do Neapolu, lecz została się w Rzymie, bo — jak donosił swojemu panu agent mantuański — wyraźnie zastrzeżono, żeby don Alfonso przez rok jeden przemieszkiał w Rzymie, i żeby Lukrecyi, dopóki żyć będzie jej ojciec, nie można zmuszać do zamieszkania w państwie Neapolitańskiem.

(*) *Quadrata*, dzisiejsze *Corato* pod Andrią; *Biselli* czyli *Biseglia*, dzisiejsze *Bisceglia*, miasto liczące około 19,000 mieszkańców, do którego z Trani prowadzi kolej żelazna.

Młody Alfons był przystojny i miły; współczesny kronikarz Talini zwie go najpiękniejszym młodzieńcem, jakiego kiedykolwiek widziano w Rzymie. Lukrecya powzięła ku niemu skłonność prawdziwą; o tém agent mantuański donosi już w Sierpniu. Ale szybka zmiana rzeczy nie dozwalała jój spokojnego i szczęśliwego domowego pożycia, jeżeli o nióm w ogóle mogła kiedy być mowa.

W Watykanie siłą poruszającą była nieograniczona ambicya Cezara, który palił się z niecierpliwości zostania potężnym monarchą. W dniu 13 Sierpnia 1498 roku złożył kardynalską purpurę i wybierał się następnie do Francyi, gdzie Ludwik XII, od Kwietnia następcą Karola VIII, przyrzekł mu być godność księcia de Valence i rękę księżniczki francuzkiéj. Aleksander wyprawę dla syna szykował z hojnością królewską.

Pewnego dnia wydarzyło się przy tém, że karawana mułów, wioząca dla Cezara do Rzymu materye jedwabne i złote, zrabowaną została w lesie Bolsena przez ludzi kardynała Farnese i jego kuzyna Pier Paola. Papież wydał z tego powodu gwałtowne brewe do kardynała, w dobrach którego, jak się użalał, łup został ukryty (*).

Na usługach Farnezów było wielu Korsykańczyków, po części żołnierzy i brawów, po części wyrobników rolnych, i być może, że ci ludzie, których wszędzie się obawiano, dopuścili się owego rabunku; trudno bowiem uwierzyć, żeby go kardynał Aleksander polecił wykonać na swój własny rachunek. Zdaje się jednak, że w owym czasie zachodziło jakieś między Farnezami i Borgiami nieporozumienie; kardynał po większej części mieszkał w swych dobrach, a o siostrze jego Julii nie słyhać nie było, tak dalece, iż nawet nie wiemy, czy mieszkała w Rzymie, i czy stosunek jój z papieżem trwał dalej, lubo według późniejszych wskazówek to się wydaje prawdopodobnem. Kardynała i jego siostrę spotykamy znów w Rzymie dnia 2 Kwietnia r. 1499, kiedy w pałacu Farnese odbywały się zaręcziny między Laurą Orsini, siedmnastoletnią córeczką Julii, a Federigiem Farnese, dwunastoletnim synem zmarłego kondottyera Rajmunda Farnese, synowca Pier Paola. Przy akcie tym był obecnym mniemany ojciec Laury, Ursinus Orsini (**).

Zapewne było to skutkiem starań Adryanny i Julii, żeby dom Orsini'ch pogodzić Borgiami. Po zwyciężkiéj wojnie Orsini'ch z papieżem, rozpoczęli oni na wiosnę roku 1498 wściekłą walkę z dziedzicznymi swemi wrogami, z domem Colonna, która jednak dla nich zakończyła się klęską. Obie rodziny następnie pogodziły się w Lipcu, co Aleksan

(*) Breme to przechowuje się w archiwum państwa w Wenecyi.

(**) Odnosny dokument znajduje się w protokółarzu notaryusza Beneimbene.

dra niemaléj nabawiło trwogi, gdyż rozbrat nieprzyjazny najpotężniejszych dwóch rodów rzymskich zawsze dla papieży bywał warunkiem świeckiej ich władzy nad miastem, zaś zgoda między niemi stanowiła największe dla nich niebezpieczeństwo. Starał się więc przymierze to znowu rozwiązać, jakoż mu się udało przeciagnąć Orsini'ch na swoją stronę, czego wprawdzie wkrótce pożałowali. Zjednał ich sobie do tyła, że się skojarzyli z Borgiami związkim małżeńskim, bo w dniu 8 Września 1498 roku Paweł Orsini, brat kardynała Giambattista, ożenił syna swojego Fabio z Hieronimą Borgia, siostrą kardynała Juana Borgia młodszego. Małżeństwo to zawartém zostało w Watykanie, w obecności papieża i świętnego zgromadzenia; jako świadek urzędowy stanął tu również Alfonso ksiązę Biselli, trzymający miecz nad młodemi nowożeńcami.

Wkrótce potém, dnia 1 Października, Cezar Borgia wsiadł na okręt do Francyi, gdzie zostawszy księciem de Valence, ożenił się w Maju 1499 roku z Karoliną d'Albret, siostrą króla Nawarry. Na dworze tym zastał dwóch ludzi, którzy później wpływ mieli wywierać stanowczy na jego losy: Jerzego d'Amboise, arcybiskupa z Rouen, dla którego przywiózł był z sobą kapelusze kardynalski, i Juliana Rovere. Rovere, dotąd zacięty wróg Aleksandra, dał się obecnie królowi Francyi na korzyść Borgiów przekonać, nawet gotów był zostać narzędziem wielkości Cezara.

I to również pojednanie stwierdzono połączeniem obu rodzin przez związek małżeński, bo w dniu 2 Września roku 1500 prefekt miasta, Jan Rovere, brat Juliana, zaręczył swojego ośmioletniego syna z Angelą Borgia.

Joffré, ojciec Angeli, był synem Giovanny, siostry Aleksandra VI, i Wilhelma de Lançol. Braćmi jój byli Juan Borgia młodszy, kardynał Ludwik i Rodryg, dowódzca straży papieżkiej. Siostra jój, Hieronima, jak wyżej wspomniano, wyszła za Fabia Orsini. Zaręczyny Angeli odbyły się w Watykanie, w obecności posłów francuzkich.

Ludwik XII zawiązał był ligę z Wenecją, w celu wypędzenia z Medyolanu Ludwika Czarnego, a papież przystąpił do niej pod warunkiem, że Francya dopomoże jego synowi do zdobycia Romanii.

Ascanio Sforza, który zguby od Medyolanu odwrócić nie zdołał, widząc w Rzymie zagrożone własne swe życie, uciekł 13 Lipca (1499) do Genazzano, a ztamtąd do Genui.

Ale za jego przykładem poszedł także młody małżonek Lukrecyi. Zaszła w Watykanie wypadki, które skłoniły don Alfonsa do tajemnej z Rzymu ucieczki, po jednoroczném tu dopięro pożyciu z Lukrecją, nie są nam wprawdzie znane, — w ogóle jednak na postanowienie jego wpłynął zapewne kierunek, jaki przybierała polityka Aleksandra. Wyprawa Ludwika XII miała na celu nietylko upadek Sforzów w Me-

dyolanie, lecz także zdobycie Neapolu; miała ona bowiem być dalszym ciągiem owęj wyprawy Karola VIII, która się o opór wielkiej ligi rozbiła. Młody książę wiedział o zamiarach papieża, co do zguby stryja swojego Federiga, który odmową ręki córki swęj Karoliny dla Cezara Borgia wysoce Aleksandra obraził, a od tęg pory oczywiście zmienię się musiało tęg stanowisko małżonka Lukrecyi względem papieża.

Bez wątpienia Ascanio jedynym w Rzymie był przyjacielem nie-szczęśliwego księcia; prawdopodobnie on tęg on jemu doradził, by przez ucieczkę od nieuchronnęg ocalił się zguby, tak samo jak uczynił to niegdys poprzednik jego w małżeństwie z Lukrecyą. Alfons wydał się dnia 2 Sierpnia 1499 roku. Papież za nim wysłał pogonie, które jednak go nie dościgły. Trudno dziś wiedzięc, czy Lukrecyę o ucieczce tęg uprzedzono; czytamy tylko w liście posta Wenecyańskiego z Rzymu, z daty 4 Sierpnia: — „Książę Biseglia, mąż madonny Lukrecyi, uciekł potajemnie i udał się do Colonnów do Genazzano; zostawił żonę swoją brzemienną w szóstym miesiącu, a ona ustawicznie tonie we łzach.“

Lukrecya była w mocy swojego ojca, którego ucieczka księcia do wielkiej doprowadziła wściekłości; odesłał nawet teraz do Neapolu donnę Sancię, siostrę Alfonsa.

W takich okolicznościach położenie Lukrecyi było niezmiernie przykre. Ży jęg świadczyły o tęg, że miała serce; kochała, i to może pierwszy raz w życiu. Być może, iż ojciec obsypywał ją wyrzutami, jako niby współwinowajczynię swojego męża. Z Genazzano Alfons wzywał ją kilkakrotnie usilnie, żeby przybywała do niego, a listy te wpadły w ręce papieża; zmuszał ją więc do odpisywania mu listów, w których wzajem ona wzywała go do powrotu. Zapewne skargi córki skłoniły Aleksandra nareszcie do wydalenia jęg także z Rzymu. W dniu 8 Sierpnia mianował ją regentką Spoletu, którym to miastem, równie jak jego okręgiem, zarządzali dotąd legaci papiezcy, po większęg części kardynałowie. Otóż teraz papież ich urząd oddawał młodej, dziesiętnastoletniej kobiecie, a kobietą tą była jego córka! W to więc miejsce wysłał Lukrecyę.

Odjeżdżającęj dał pismo do starszyny Spoletu, które brzmiało jak następuje:

„Ukochani synowie, pozdrowienie i błogosławieństwo Apostolskie. Urząd ten strzeżenia zamku, jako tęg rządu Naszych miast Spoleto i Folento, oraz ich komitatu i okręgu, na zbawienne i spokojne w tych miejscach rządu oddaliśmy ukochanęj w Chrystusie córce, szlachetnej pani Lukrecyi de Borgia, księżnej de Biseglia. Ufni w szczególną roztropność i wzorową wierność, oraz uczciwość rzezonęj księżnej, jak o tęg obszernięj oświadczyliśmy w innych Naszych brewach, oraz na mocy waszego zwykłego posłuszeństwa dla Nas i dla tęg Stolicy Apo-

stolskiej, mamy nadzieję, że według obowiązku przyjmiecie z wszelką złością też księżnę Lukrecję, jako waszą regentkę, i że we wszystkich rzeczach okazecie się jej posłusznymi. Pragnąc zaś, żeby ona ze szczególną cześcią i uszanowaniem była przez was przyjętą i traktowaną, zarazem rozkazujemy wam obecnym pismem, jeżeli łaskę Naszą cenicie, a niełaski Naszej chcecie uniknąć, żebyście tej księżnej Lukrecji, waszej regentce, we wszystkiem w ogóle i z osobna, co tylko się według praw i zwyczaju do rządu tego odnosi, i cokolwiek wam rozkazać uzna potrzebnym, byli posłuszni jakby własnej Naszej osobie, i żebyście z całą pilnością i gorliwością rozkazy jej wypełniali, dla pozyskania zasłużonej pochwały waszej usłużności. Dan w Rzymie u św. Piotra, pod pierścieniem rybackim, dnia 8 Sierpnia 1494 r. Hadrianus (sekretarz)^u (*).

Lukrecja opuściła Rzym w dniu tym samym, by się udać na miejsce nowego swego przeznaczenia. Zabrała ze sobą liczny orszak, wszystkie należące do jej dworu osoby, a oprócz tego towarzyszyli jej don Joffré, jej brat, i z kompanią łuczników Fabio Orsini, będący teraz jako małżonek Hieronimy Borgia jej krewnym. Kiedy konno wyjeżdżała z Watykanu, orszak jej honorowy składali gubernator miasta, poseł neapolitański i wielu panów; — ojciec zaś jej stał w łożu nad arkadami pałacu Watykańskiego, i przypatrywał się odjeżdżającej córce i jej kawalkacie.

Po raz pierwszy ujrzał się w Rzymie opuszczonym przez wszystkie swoje dzieci.

Lukrecja podróż swoją po części odbyła konno, po części zaś w lektyce; na przebycie drogi między Rzymem a Spoleto potrzebowała sześciu dni czasu. Pod Porcarią, w Umbryi, zastała deputację Spoletańczyków, którzy dla powitania wyjechali na jej spotkanie, a panowie ci przeprowadzili do jej rezydencji regentkę miasta, wsławionego od epoki Hannibala, w którym niegdyś panowali także potężni książęta longobardzcy. Zamek Spoleto bardzo jest starożytny; zdaje się, że pierwsze jego początki sięgają jednego z owych książąt, Faroalda albo Grimoalda. W czternastym wieku odbudował go na nowo wielki Gil d'Albornoz, współczesny Coli de Rienzo, a wykończył następnie Mikołaj V. Jest to pyszny gmach odrodzenia w stylu szlachebnym; stoi nad starożytnym miastem, nad głęboką przepaścią, dzielącą go od Monte Luco. Z wysokich okien tego zamku widać dolinę Klitumnu i Tybru, bogatą równinę umbryjską i potężne, porośnię lasem góry Apenninów Spoleckich.

W dniu 15 Sierpnia Lukrecja Borgia przyjmowała starszych miasta, którym wręczyła udzieloną jej nominację papieżką; miejsca ci

(*) Brewe to znajduje się w archiwum miejskim w Spoleto.

urzędnicy złożyli hołd uległości, a gmina na cześć jój wyprawiła wystawną ucztę.

Pobyt Lukrecyi w Spoleto nie trwał zbyt długo; w ogóle jój regencya w tém mieście innego chyba mieć nie mogła znaczenia nad to, żeby de facto tę część kraju w swoje objęła posiadanie, gdyż nią właśnie Aleksander zamierzał córkę swą wyposażyć.

Księżę Alfons tymczasem na swoje nieszczęście jednak się zdecydował być posłusznym rozkazowi papieża, i powrócić do swojej małżonki, być może dlatego, iż naprawdę ją kochał. Papież kazał mu przez Foligno udać się do Spoleto, a następnie wraz z Lukrecyą przyjechać do Nepi, dokąd i on miał przybyć. Celem tego zjazdu było zainstalowanie i tutaj córki w godności rządczyni.

Nepi nigdy nie bywało lennictwem baronów, lubo prefekci z Vico i Orsiniowie chwilowo kilkakrotnie zajmowali miejscowość tę w posiadanie. Dotąd zawiadywał nią i okręgiem jój Kościół. Sam Aleksander, będąc jeszcze kardynałem, ustanowiony tam był gubernatorem przez stryja swego Kaliksta, i pozostawał nim aż do wyniesienia na tron papieżki, poczem nadał Nepi kardynałowi Askaniuszowi Sforza. W archiwum tego miasta dotąd jeszcze przechowuje się spisana wytwornie na pergaminie ustawa gminy, zatwierdzona w dniu 1 Stycznia 1495 roku przez Askaniusza. Ale w początkach roku 1499 Aleksander znów zajął Nepi, zmuszając kasztelana, który dowodził tameczną warownią w imieniu zbiegłego Askaniusza, do wydania mu takowej. Inwesturę warowni, miasta i obwodu wiejskiego, udzielił wówczas swojej córce Lukrecyi, (*) a dnia 4 Września tegoż roku Francesco Borgia, biskup Teano i podskarbi papieżki, objął w jój imieniu te posiadłości.

Aleksander udał się tamże dnia 25 Września, w towarzystwie czterech kardynałów; w zamku, wykończonym niegdyś przez niego samego, miał miejsce zjazd jego z Lukrecyą, której towarzyszyli jój mąż i brat jój, don Joffré. Już w dniu 1 Października powrócił do Watykanu, zkąd dnia 10 wydał brewe do miasta Nepi, nakazujące mieszkańcom, iżby odtąd byli posłusznymi donnie Lukrecyi, księżnie Bisselli, jako swojej władczyni. We dwa dni później wystosował również pismo do swojej córki, mocą którego upoważniał ją do zwolnienia mieszkańców z niektórych podatków (**).

Lukrecya była więc panią dwóch znacznych prowincyj, co w każdym razie posłużyć mogło za dowód, w jak wielkich była łaskach

(*) Bulla inwestury, na pergaminie, przechowana w archiwum modeńskim, datowana jest z Rzymu roku 1499, bez dnia i miesiąca. Jest-to najzupełniejszy akt darowizny; spisany był w kancelaryi Lukrecyi.

(**) Oba te dokumenta znajdują się w archiwum miejskiem w Nepi.

u ojca. Nie powróciła już jednak do Spoleto, i rządy tameczne poruciła swemu namiestnikowi, a jakkolwiek w początkach Października Aleksander mianował kardynała Gurk legatem w Perugii i w Todi, przecież Spoleto wyjął on na rzecz swojej córki z obrębu rzeczonój legacji. Później naznaczył na tymczasowego gubernatora Ludwika Borgia, arcybiskupa Walencyi, nie ujmując bynajmniej praw swojej córce, które to prawa zasadały się na znacznych z owego kraju dochodach.

Już w dniu 14 Października Lukrecya była znów w Rzymie, gdzie 1 Listopada 1499 roku powiła syna. Nadano mu imię papieża, Rodryg. Chrzciny pierworodnego jój dziecka odbyły się w dniu 11 Listopada z wielkim przepychem w kaplicy sykstyńskiej, nie téj wprawdzie, którą dziś znamy pod tém nazwiskiem, lecz w zbudowanej przez Sykstusa IV w katedrze św. Piotra. Nowonarodzonego niósł Giovanni Cervillon; przy nim szli gubernator Rzymu i poseł cesarza Maksymiliana. Wszyscy kardynałowie, oraz posłowie Anglii, Wenecyi, Neapolu, Sabaudyi, rzeczypospolitéj florenckiej i Sieny byli obecni na ceremonii. Do chrztu podawał dziecię gubernator miasta, a ojczyma chrzestnymi byli Podocatharo, biskup Caputaqui, i Ferrari, biskup modeński, poczem orszak, wśród radosnych fanfarów, kaplicę opuścił.

Tymczasem Ludwik XII zajął dnia 6 Października w posiadanie Medyolan, podczas gdy Ludwik Sforza, przed nadejściem armii francuzkiej, schronił się był ucieczką do cesarza Maksymiliana. Król następnie, w wykonaniu swojego układu z papieżem, pożyczył don Cezarowi Borgia odpowiednią ilość wojska dla zdobycia Romanii, gdzie papież natychmiast wassalów i wikaryuszów kościoła: Malatestów z Rimini, Sforzów z Pesaro, Riarich z Torli i z Imoli, Varanów z Camerino, Manfredi'ch z Faenzy, ogłosił za pozbawionych lenności.

Cezar w dniu 18 Listopada 1499 roku przybył do Rzymu; przebywszy trzy dni w Watykanie, odjechał znowu do swojej armii, z którą oblegał Imolę. Najprzód chciał zająć to miasto, a potem napaść na Torli, gdzie władczyni obu tych miast, Katarzyna Sforza, gotowała się w zamku do obrony.

Podczas gdy Cezar prowadził wojnę w Romanii, ojciec jego usiłował wydrzeć rzymskim baronom ich dobra dziedziczne. Najprzód się zabrał do Gaëtani'ch. Starożytny ród ten, od końca trzynastego stulecia doszedł był w prowincyach Kampanii i Marittimy do posiadłości nader obszernych, a rozdzielił się na kilka gałęzi, z których jedna należała do Neapolu. Tu Gaëtaniowie byli książętami Traetto, hrabiami Caserty i Fundi, a więc lennikami i wielkimi dygnitarzami korony.

Stolicą posiadłości rodziny Gaëtani'ch w Kampanii rzymskiej była Sermoneta, starożytne miasteczko z zamkiem feudalnym, położonym

na stokach gór Wolskich. Wyżej nieco i z boku leżą rozwaliny zamku Cyklopów Norba, poniżej zachwycające równiny Nimfy, u stóp zaś ciągną się aż po morze grunta bagien Pontyńskich. Większa część tego kraju, który przerzyna Via Appia, wraz z przylądkiem Circe, należała do Gaëtani'ch i po dziś dzień jeszcze do nich należy.

W epoce, o której mówimy, panowali tam synowie Honorata II, męża energicznego, który podźwignawszy znowu dom swój z upadku, umarł roku 1490, zostawiając wdowę Katarzynę Orsini, oraz synów Mikołaja, protonotaryusza Jakóba i Wilhelma. Córnica jego Giovanella była małżonką Piotra Ludwika Farnese i matką Julii. Nicola, zaślubiwszy Eleonorę Orsini, zmarł roku 1494, skutkiem czego, obok protonotaryusza Jakóba, Guglielmo Gaëtani został głową domu Sermoneta.

Aleksander zwabił protonotaryusza do Rzymu, gdzie jako buntownika uwięził go w zamku św. Anioła i wytoczył mu proces. Guglielmo zdążył uciec do Mantui, ale Bernardino, maleńki synek po Mikołaju, przez żołdaków papieżkich został zamordowany. Sermonetę zdobyto, a ludność jęj poddała się bez oporu.

Już w dniu 9 Marca 1499 r. Aleksander upoważnił Izbę Apostolską do sprzedania jego córce wszystkich dóbr rodziny Gaëtani za cenę ośmdziesięciu tysięcy dukatów. W dokumencie tym, podpisanym przez ośmnastu kardynałów, powiada, że znaczne wydatki poniesione przez niego poprzednio na rzecz Kościoła, zmuszają go do sprzedaży kilku dóbr kościelnych, ku czemu najwłaściwiej nadają się: Sermoneta, Bassiano, Ninfa i Norma, Tivera, Cisterne, San Felice (Przylądek Circe) i San Donato, skonfiskowane w skutek buntu Gaëtani'ch. Kupno to zawarte zostało w Lutym roku 1500, a Lukrecya, która już była władczynią Spoletu i Nepi, takim sposobem została również panią na Sermoneta (*). Napróżno nieszczęśliwy Jakób Gaëtani zaprotestował z więzienia; w dniu 5 Lipca 1500 roku został otruty. Matka i siostry pochowały go w kościele św. Bartłomieja na wyspie Tybru, gdzie rodzina Gaëtani'ch oddawna była w posiadaniu pałacu.

Julia Farnese nie zdołała zatem ocalić własnych swych wujów, z których Jakób i Mikołaj byli w roku 1489 assystentami przy ślubie jęj w pałacu Borgia z młodym Orsini'm. Niewiadomo nam zresztą, czy Julia pod ten czas jeszcze znajdowała się w Rzymie; wspomina ją bowiem już tylko w satyrach i epigramach. Jedna z takich satyr nosi tytuł: „Dyalog śmierci z papieżem w gorączce“, gdzie ten ostatni przyzywa pomocy Julii, zaś Śmierć przypomina mu,

(*) Dokumenta dotyczące tęj sprzedaży, z dnia 11 i 25 Lutego 1500 roku, znajdują się w archiwum modeńskim.

że ta ostatnia powiła mu troje czy czworo dzieci. Ponieważ satyra ta ukazała się w lecie 1500, kiedy Aleksander VI chorował na febrę, przeto zdaje się, że stosunek jego z Julią trwał jeszcze w tym czasie.

Cezar, który w dniu 1 Grudnia 1496 roku zdobył już Imolę, dowiedział się ku wielkiemu niezadowoleniu, że siostrę jego wyposażono bogatemi posiadłościami, których dochody wielceby się i jemu przydały. Z równą niechęcią patrzył na wzrastający jej wpływ w Watykanie, gdzie on jeden pragnął przewodzić nad wolą swojego ojca. Piastował w duszy ponure zamiary, na których wykonanie wkrótce pora miała już nadejść.

XIV.

Dla Lukrecyi dłuższa nieobecność jej brata mogła być tylko przyjemną. W Watykanie większa panowała spokojność, gdyż obok niej rezydował tu jedynie don Joffré, wraz z donną Sancią, która nareszcie przeparała swój powrót.

Skorzystamy z tej ciszy, dla utworzenia sobie wyobrażenia o życiu prywatnym Lukrecyi, o urządzeniu jej dworu i o osobach jej otoczenia. Nie jest to przecież zbyt łatwe, bo żaden z współczesnych o tém nie mówi. Nawet Burkard rzadko kiedy wspomina Lukrecyę, i to jedynie w opowiadaniach, mających związek z wypadkami zaszłymi w samym-że Watykanie. Raz jeden tylko (w dniu 27 Lutego 1496 roku) wprowadza nas pobieżnie do jej pałacu, kiedy nowo mianowani kardynałowie, Marcin z Segowii, Juan Lopez, Juan Borgia i Juan de Castro składają jej odwiedziny.

Żaden także z dyplomatów owego czasu, o ile raporta ich są nam wiadome, nie donosi nie o życiu prywatnym Lukrecyi. Z okresu pobytu Lukrecyi w Rzymie listów jej pozostało niewiele, żaden też ani do niej, ani o niej poemat, z wyjątkiem chyba owych jadowitych paszkwilów Sannazara albo Pontana, które napiętnowały ją, jako najbezwstydniejszą heterę. Jeżeli jednak mogła młoda niewiasta zapalić kiedykolwiek fantazyę poety, tedy bez wątpienia młoda Lukrecya Borgia w rozkwicie swojej piękności. Stosunek jej z Watykanem, tajemniczość która ją otaczała, koleje przez które przeszła, czyniły ją w Rzymie kobietą najwięcej zajmującą owę epokę; nie bez tego też, żeby po jakich bibliotekach prywatnych nie były pogrzebane jakie wiersze pochwalne, poświęcane jej niegdyś przez rzymskich poetów, którzy zapewne cisnęli się dość licznie do dworu córki papieżkiej, by nieść hołd jej piękności i ubiegać się o jej opiekę.

Właśnie w Rzymie mogła Lukrecya korzystać z obcowania z wieloma mężami nauki, bo nawet za panowania Borgiów muzy nie były bynajmniej z Watykanu, ani tém bardziej téż z Rzymu wygnane. Prawda, że na dworach świeckich we Włoszech kobiety domów książęcych mogły oddawać się sprawie oświaty z większym zapałem, niż na dworze papieżkim; Lukrecya téż później dopióro, w Ferrarze, mogła pójść za przykładem księżnych w Urbino i w Mantui. Bawiąc w Rzymie, była jeszcze zbyt młodą, gospodarstwo jój zbyt ograniczone i pozbawione swobody, iżby mogła wywierać wpływ rzeczywisty na kółka literackie i artystyczne stolicy, lubo z samego już stanowiska swojego musiała z niemi zostawać w styczności.

Ojciec jój dla rozkoszy umysłowych sam był dosyć przystępnym, skoro miewał nawet swoich śpiewaków i poetów nadwornych. Słynny Aurelio Brandolini (zmarły roku 1497) improwizował podczas uczt w Watykanie przy dźwiękach lutni, a zapewne dawał się również słyszeć w pałacu Lukrecyi. O takich zaszczyt ubiegał się także Serafino d'Aquila, Petrarka swojego czasu, ulubieniec Cezara, który w młodym wieku zmarł w Rzymie 1500 roku.

Cezar sam kochał poezję i sztuki piękne, albo tak, jak w epoce Odrodzenia każdy człowiek z wychowaniem i wykształceniem, albo téż na wzór wszystkich wielkich panów i władców. Poetą jego nadwornym był Francesco Sperulo, który służył pod jego sztandarami i opiewał jego wojny w Romanii i Camerino (*). Niejeden z wsławionych później poetów rzymskich recytował Lukrecyi swoje utwory, jak mianowicie Emilio Boccabella i Evangelista Fausto Maddaleni. Już téż w owym czasie słynęli jako poeci trzej bracia Mario, Girolamo i Celso Mellini, równie jak bracia Porcario, Causillo, Valerio i Antonio. O Antonim wspominaliśmy wyżej, że w roku 1482 figurował w charakterze świadka przy ślubie Girolamy Borgia, a przy zaręczynach Lukrecyi z Cantelles (roku 1491) jako prokurator, co w każdym razie już samo dowodzi, jak ścisłym był związek rodziny Porcari z Borgiami.

W historii miasta wsławiły tę rzymską rodzinę koleje losu Stefana, potomka Coli de Rienzo; ród swój rada ona była wywodzić od Katonów, i dlatego zamiast *Porcari* przybrała nazwisko *Porcino*. Ścisłe zaprzyjaźniona z Borgiami, przyznawała się także z niemi do pokrewieństwa, bo Izabella, matka Aleksandra VI, miała jakoby pochodzić od rzymskich Porcar'ich, jakimś niby sposobem dostawszy się do Hiszpanii. Zdaje się, że powodem do téj igraszki genealogicznej było podobieństwo brzmienia dwóch nazwisk: Borgia i Porcius.

(*) Rękopis tego poematu znajduje się w bibliotece Watykańskiej.

Oprócz Antonia jeszcze Hieronim Porcius był jednym z najzapaleńszych zwolenników rodziny Borgia. Aleksander VI mianował go zaraz po swoim wstąpieniu na tron audytorem Roty. We Wrześniu 1493 roku wydał dzieło, p. t.: „Commentarius Porcius“, które poświęcił królestwu hiszpańskiemu, zawierające wybór i koronację Aleksandra VI, i zestawiające w swobodnych wyjątkach rozmaite przemówienia, z którymi mówcy włoscy odzywali się do papieża. Trudno żeby pochlebstwo dworskie mogło dalej być posunięciem, niż w tej książce Hieronima, przesadnego pedanta, próżnego samochwalcy i fanatycznego papisty. Aleksander mianował go biskupem Andrii i gubernatorem Romanii; tu Hieronim roku 1497 wydał w Cezenie dyalog, którego treść stanowi Savonarola i jego „kacerska nauka o władzy papieżkiej“. Cała rzecz obraca się około tej zasady stronników nieomyślności, że ten tylko uważanym być może za chrześcianina, kto papieżowi jest ślepo posłusznym (*).

Porcius próbował także sił swoich w poezji; pod tytułem: „Do byka Borgia“ wysławiał papieża i kardynała Cezara, którego nazywał największym swoim dobroczyńcą. Zapewne on także był autorem trenu na śmierć księcia Gandii, który się dotąd przeehował.

Za pośrednictwem Porcari'ch poznał się zapewne z Borgiami, a więc i z Lukrecją, młody Fedro Inghirami, ten sam Cyceronianin, którego podziwiał Erazm, a Rafael unieśmiertelnił portretem. Wówczas już zwracał on na siebie uwagę Rzymian. W czasie egzekwii, któremi w dniu 16 Stycznia 1498 roku poseł hiszpański święcił w kościele św. Jakóba na Navonie pamięć infantu don Juana, Inghirami miał mowę, którą powszechnie podziwiano; słynął również jako aktor na scenie teatru kardynała Rafała Riario.

Sztuka dramatyczna była w owym czasie w najpierwszym rozwoju, nie tylko na dworach Gonzagów i d'Este, lecz zarówno i w Rzymie. Sam Aleksander, już jako pojętę dla myślow, wielce ją lubił, jakoż w Watykanie kazał przedstawiać komedye i baleta przy wszystkich uroczystościach rodzinnych. Aktorami zapewne byli młodzi akademicy ze szkoły Pomponiusza Leta, a przypuścić należy, że występowali między niemi także Inghirami, Mallini'owie i Porcari'owie, ile razy im się ku temu wydarzała sposobność. Przy tych przedstawieniach mógł być także niemało przydatnym Carlo Canale, małżonek Vannozy, dobrze obznajmiony z teatrem z czasów swojego pobytu w Mantui, — równie jak Pandolfo Collenucci, który kilkakrotnie, jako agent ferrarski, przebywał w Rzymie, gdzie w osobistych zostawał stosunkach z Borgiami.

(*) *Collocutores itinerantes Tuseus et Remus, Romae in Campo Florae; 1497.*

Sławny Pomponiusz, któremu Rzym zawdzięczał odrodzenie teatru, ostatnie lata życia swojego, za panowania Aleksandra VI, przepędził w wysokiem znaczeniu. Może i sam papież był jego uczniem, jak z pewnością był nim kardynał Farnese. Pomponiusz zmarł 6 Czerwca 1498 roku, i ten sam papież, który właśnie niedawno kazał spalić żywcem Savonarolę, posłał dwór swój do kościoła w Aracoeli na egzekwie tego mistrza starożytnego pogaństwa. Ostatni ten zaszczyt także posłużyć może za dowód, że Pomponiusz osobiście był Borgiom znajomy. Oprócz tego, jeden z najgorliwszych jego wychowanców, imieniem Michał Fernus, od dawna już był zapalonym Aleksandra stronnikiem. Papież ten, jakkolwiek pierwszy wydał w roku 1501 edykt ustanawiający cenzurę, nie był jednak nieprzyjacielem ukształcenia naukowego, i opiekował się uniwersytetem rzymskim, gdzie za jego czasów nauczali mężowie tak znakomici, jak Petrus Sabinus i Johannes Argyropulos. Jeden nawet z największych geniuszów, któremu cała ludzkość zawdzięcza światło, przez ciąg roku jednego zdołał ten uniwersytet i rządy tego papieża, w roku bowiem 1500 przybył do Rzymu Kopernik z dalekiej Polski i miewał tu odczyty o Matematyce i Astronomii.

Między dworzanami Lukrecyi byli mężowie niepospolici, z którymi Lukrecya koniecznie być musiała w stosunkach. Przy wszystkich uroczystościach, podczas których córka papieża musiała pokazać się w Watykanie, Burkard, jako mistrz ceremonii, układał porządek etykiety wskazany. Bez wątpienia odwiedzał ją często, i ona sama ani się spodziewała, że jeszcze po kilku stuleciach Alzacztyka tego pamiętnik został zwierciadłem, w którym potomność ujrzeć miała postacie Borgiów. Pamiętnik ten jednak nie zawiera nic w sobie o życiu domowém Lukrecyi, gdyż to nie tyczyło się jego urzędu.

Trudno o rocznikarza, któryby tak treściwie i zwięzłe, tak trzeźwo i chłodno opisywał wypadki swojej epoki, mogące dostarczyć materiału dla Tacyty. Sam już sposobem, w jaki Burkard spisywał te swoje opowiadania, które zresztą bynajmniej fałszem nie były, jasno dowodzi, że nie liczył się do przyjaciół rodziny Borgia; umiał on tylko ukrywać swoje uczucia, jeżeli już pod obuchem formułek obowiązkowych ich źródło nie zaschło. Jako maszyna ceremoniału bywał w Watykanie gościem codziennym, i utrzymywał się na tém stanowisku za panowania pięciu papieży. Borgiom wydawał się chyba pedantem, którego się obawiać nie ma potrzeby, inaczej zapewne nie byliby mu pozwolili na robienie i spisywanie spostrzeżeń, a w takim razie życie jego byłoby niezawodnie w niebezpieczeństwie, bo nawet te nieobfite szczegóły wypadków, które znajdują się w jego dzienniku, przypłaciłby głową, gdyby o nich wiedzieli Aleksander lub Cezar. Zdaje się jednak, że takie dzienniki mistrzów obrzędów nie

podlegały żadnej urzędowej kontroli, bo Cezar, który zamordował Piotra Calderona Perotto, ulubieńca swojego ojca, a zabić także kazał rycerza de Carvillon, występującego w Watykanie częstokroć podczas uroczystości w najzaszczytniejszych czynnościach, nie byłby oszczędzał także Burkarda.

Nie przepuścił on również sekretarzowi Aleksandra VI, Franciszkowi Troche, którego papież używał często do posług dyplomatycznych. Troche, o którym mówi kronikarz wenecki, że był Hiszpanem, odznaczał się jako gruntowny filolog, i tak samo jak Canale, w blizkich zostawał z Gonzagami stosunkach. Mamy jeszcze listy pisane przez niego do margrabiny Izabelli, w których upraszał ją o pewne sonety; ona też pisywała do niego w sprawach rodzinnych, a raz zleciła mu wyszukanie dla niej w Rzymie starożytnego Kupidyńka. W Czerwcu 1503 roku uduszono z rozkazu Cezara i tego ulubieńca papieża.

Równie jak Burkard i Wawrzyniec Behaim, trzeci jeszcze Niemiec, Goritz z Luksemburga, później za Juliana II i Leona X ulubieniec wszystkich akademików, bardzo blisko był obeznany ze sprawami familijnymi Borgiów. Wszakże już za Aleksandra zgromadzał on w swoim domu na Forum Trajanum świat ukształcony na dysputy akademickie. Wszyscy uczeni cudzoziemcy bywali u niego; już zapewne przyjmował u siebie Reuchlina, który w roku 1498 przybył do Rzymu, później Kopernika, następnie Erazma i Ulrycha von Hutten, który go wdzięcznie wspomina; zdaje się nawet, że w gościnnym jego domu bywał i Luter. Goritz był referentem prósb, i już w tym charakterze znał osobiście Lukrecję, gdyż wiele osób z żadaniami swojemi zwracało się do wpływowej córki papieżkiej. I on także miewał dość sposobności do robienia w Watykanie sposirzeń, tylko że z nich żadnego nie zostawił na piśmie, albo jeśli to nawet uczynił, pamiętniki jego niszczały podczas rabunku Rzymu roku 1527, który Goritza pozbawił całego mienia.

Był jeszcze jeden człowiek z najbliższej osobistej znajomości z Lukrecją, któryby może lepiej od kogokolwiek innego potrafił być spisać pamiętniki rodziny Borgia. Człowiekiem tym był stary Kamil Beneimbene, Nestor notaryuszów rzymskich, zaufaniec Aleksandra i wszystkich prawie kardynałów i możnych Rzymu, co do spraw sądowych i urzędowych. Znał on interesa Borgiów prywatne i publiczne, znał Lukrecję od jej dzieciństwa; wszystkie jej układy ślubne przez niego były spisane. Kancelarya jego znajdowała się na placu Lombardów, dzisiejszym placu San Luigi dei Francesi. Tutaj był czynnym do roku 1505, do téj bowiem epoki akta jego sięgają. Człowiek, który od tak dawnego czasu był urzędowym świadkiem i asystentem prawnym rodziny Borgia przy najważniejszych dla nich wypadkach rodzinnych,

i który z tego powodu głęboko był w ich sekreta wtajemniczonym, bez wątpienia w ich domu, mianowicie w obec Lukrecyi, zajmował stanowisko wiekiem starszego przyjaciela. Beneimbene żadnych na piśmie nie zostawił notatek, ale nader ważna księga z jego protokółarnie spisaniem dokumentami przechowuje się dotąd jeszcze w archiwum notaryuszów w Rzymie.

Wielec zblizonym do Borgiów był wysoce ukształcony filolog, Adryan Castelli z Corneto, tajny sekretarz Aleksandra VI, który później zrobił go kardynałem. Jako sekretarz papieżki musiał on się często widywać z Lukrecyą. Do bliższych jęj znajomych należeli téz bez wątpienia słynni latyniści Cortesi, młody Sadoletto, poufnik kardynała Cibò, młody Aldus Manutius, pełni talentu dwaj bracia Rafael i Mario Maffei z Wolterry i Egidiusz z Viterbo. Słynny ten później kaznodzieja i kardynał zostawał jeszcze w stosunkach z Lukrecyą, kiedy ona była księżną Ferrary, i wielki wywierał wpływ na kierunek nabożny, któremu oddawała się w tym drugim okresie swego życia.

Zapewne się nie mylimy, wyobrażając sobie młodą księżnę Biselli w blizkiej przyjaźni z arystokratycznymi i wysoce ukształconymi, albo modnymi kardynałami, takimi jak: Medici, Riario, Orsini, Cesarini, Farnese, że już nie wspomnimy o Borgiach i wszystkich kardynałach hiszpańskich. Nierzadkim zapewne także gościem bywała w Rzymie, na festynach w pałacach możnych, u takich Massimi'ch, Orsini'ch, Santa Croce, Altieri'ch i Valle, równie jak w domach bogatych bankierów Spanocchi i Altoviti, albo Mariana Chigi, którego synowiec Lorenzo i wstawiony niedługo potem Agostino, w poufałych z Borgiami zostawali stosunkach.

Szczególnie żywy współdział brać mogła Lukrecya w utworach sztuk pięknych, bo i Aleksander w Watykanie wielkich zatrudniał mistrzów, jak np. Perugina i innych. Nadwornym jego malarzem był Pinturicchio, który w Watykanie cudzołożnicę Julię Farnese wymalował pod postacią Najświętszej Panny, a w zamku św. Anioła wystawił wielu członków rodziny Borgia.

„Malował on tu — pisze Vasari — liczne *stanze a grottesche*, a w wieży, w ogrodzie na dole, sceny z życia Aleksandra VI, Izabellę Katolicką, królową Hiszpańską, hrabiego Mikołaja de Pitigliano, Giangiacoma Trivulzio, wraz z wieloma innymi krewnymi i przyjaciółmi papieża, szczególnie Cezara Borgia, brata i siostry, oraz różne znakomitości owego czasu.“ Wawrzyniec Behaim przepisał nam epigrammata, znajdujące się pod sześcioma z owych obrazów „w zamku św. Anioła, na dole w ogrodzie papieżkim.“ Wszystkie przedstawiały wypadki z téj epoki przesilenia, a wystawiały Aleksandra, jako zwycięzcę Karola VIII: króla klęczącego przed papieżem w tymże ogrodzie

zamku św. Anioła; hołd przez Karola niesiony mu na Konsystorzu; udzielenie godności kardynalskiej Ludwikowi z Sens i Wilhelmowi z Saint-Malô; Mszę św. w katedrze św. Piotra, do której służył sam Karol; processyę do kościoła św. Pawła, podczas której król trzymał strzemie papieżkie; wyjazd Karola do Neapolu, przyczém towarzyszyli mu sułtan Djem i don Cezar.

Wszystkie obrazy te zaginęły, a wraz z niemi i wizerunki rodziny Borgia. Nieraz zapewne Pinturicchio malował także piękną Lukrecję; w ogóle być może, iż w obrazach tego mistrza niejedna postać nosi jęj rysy, choć my o tém nie wiemy, tak samo jak w sklepiach antykwarejuszów, albo wśród licznych starych portretów, wiszących całemi szeregami na zapyłonych ścianach pałaców rzymskich i zamków Kampanii, znajdują się podobizny Lukrecyi, Cezara i jego braci, choć patrzący na nie o tém nie ma pojęcia. To w każdym razie jest pewna, że w kościele Santa Maria del Popolo znajdował się obraz, bez wątpienia pędzla Pinturicchia, wyobrażający wiernie Aleksandra VI i jego dzieci. Kiedy później z polecenia Aleksandra VII wyrestaurowano ten kościół, usunięto ten obraz i wyniesiono go na dziedziniec klasztorny, zkąd następnie zaginął (**).

Ze słynnych podówczas artystów znanym był zapewne także Lukrecyi budowniczy jęj ojca, Antonio di Sangallo, równie jak Antonio Pollajnolo, najznakomitszy w Rzymie rzeźbiarz szkoły florenckiej w ostatnich dziesiątkach piętnastego stulecia, zmarły tamże roku 1498.

Najprzedniejszym atoli ze wszystkich owęj epoki artystów w Rzymie był Michelangelo Buonarotti. Przybył on do stolicy w roku 1496, jako dwudziestotrzyletni młodzieniec. Rzym w tym czasie był światem pełnym porywającego czaru dla każdego z genialną naturą sztukmistrza. Uroczyste zatapianie się w wielkiej przeszłości, przemawiającej z taką potęgą zarówno z pomników chrześcijańskich, jak ze starożytności, powaga i namaszczenie ciszy, a wśród nięj wybuch wściekły namiętności gwałtownych, wszystko to razem nam ludziom dzisiejszym tak samo uprzytomniać sobie jest trudno, jak całe tehnieie umysłowe owęj epoki odrodzenia, wiejące nad temi rozwalinami, — jak straszną w swęj światowości naturę papieztwa, — jak w ogóle usposobienie rodziny, o potędze zarazem niszczącej i twórczej, która przecież nosiła częstokroć na sobie piętno wielkości. Ten sam bowiem prąd i popęd, który wyrodził tytaniczne przestępstwa i zbrodnie, wyradzał również tytaniczne arcydzieła epoki odrodzenia. Dobro to, równie jak zło, po-

(*) Ob. kodeks Hartmana Schedel, w Bibliotece publicznej w Monachium.

(**) Wspomina o tém Piazza (*Gerarchia Cardinalizia*), który widział go jeszcze w roku 1712.

jawiało się w stylu kolosalnym, a taki Aleksander VI ukazywał się światu, którego gardził sądami, bezwstydnym i beztrwożnym jak Neron.

Odrodzenie pozostanie na zawsze jednym z największych zagadnień psychologicznych cywilizacji, już dla samych sprzeczności, które łączyło pomiędzy sobą, raz w sposób zupełnie naiwny, to znów z pełną świadomością niepodobieństwa, jako też dla odcienia demonicznego, który się w charakterach jego odbija.

Wszystkie siły, wszystkie cnoty i wszystkie występki wprawiała tu w ruch żądza dowcipu, piękności, władzy i sławy. Porównywano niekiedy Odrodzenie z bachanalią oświaty, a zaglądając w twarz tym bachantom widzimy, jak się rysy ich wykrzywiają, niby u gachów Homera, przeczuwających blizki swój koniec. Ta społeczność bowiem, ten Kościół, te miasta i państwa, cała ta oświata humanistyczna, siania się ku przepaści, która ją bez ratunku pochłonie.

Wyobraźnię naszą drażni zaiste, gdy pomyślimy, że w jednej i tej samej godzinie stąpali po bruku rzymskim ludzie tacy jak Kopernik, jak Michał Anioł, Aleksander VI i Cezar Borgia.

Czy Lukrecya widywała młodego mistrza, późniejszego przyjaciela szlachetnej Wiktorii Colonna, która miała stać się jej uroczym kontrastem? Nie wiemy wprawdzie, ale wątpić nie chcemy. Michał Anioł, ciekawy jako człowiek i jako artysta, szukał zapewne widoku najpiękniejszej w Rzymie kobiety, bo jakkolwiek jeszcze początkujący, już przecież znany był jako talent pierwszego rzędu, a kiedy później Rzymianin Gallo i kardynał La Grolaye poruczyli mu pierwsze do wykonania roboty, on sam mógł już być dla Lukrecyi ciekawą do poznania postacią.

Pod wpływem tragedji odegranych w rodzinie Borgia, jak np. zamordowania księcia Gandii, które za jego już pobytu odbyło się w Rzymie, Michał Anioł pracował nad cudownym utworem, który zlecił mu wspomniany kardynał, i który po raz pierwszy zwrócił na niego powszechną uwagę. Skończył go roku 1499, w którym przybył także do Rzymu wielki Bramante. W grupę ową (*La pietà*) wpatrywać się trzeba na tle epoki Borgiaów, bo wtenczas dopiero *Pobożność* występuje w znaczeniu swém idealném, i ukazuje się wśród tej ciemności moralnej niby czysty płomień ofiarny, zapalony przez umysł poważny i wielki w zbezczeszczonym przybytku Kościoła. Przed tą *Pietà* stawała także Lukrecya, a dzieło sztuki mogło pobudzić nieszczęsną córkę występnego papieża do uczuć nierównie głębszych, aniżeli zdołali w niej wzniecić rozmowy jej spowiednika, albo napomnienia ksieni w San Sisto.

XV.

Rok tysięczny pięćsetny był szczęśliwym dla Cezara, ale dla Lukrecyi złowróbnym. Rozpoczęła go dnia 1 Stycznia od uroczystej processyi do Lateranu, dokąd, odbywając przepisaną do kościołów rzymskich pielgrzymkę, udawała się na modlitwę. Orszak jój stanowiło dwieście jezdynych, mężczyzn i kobiet. Jechała na bogato przystrojonym rumaku; po lewym jój boku jój małżonek don Alfons, po prawym jedna z dam dworu, za nią Rodrigo Borgia, dowódzca straży pałacowej. Kiedy z tą processyą przejeżdżała przez most św. Anioła, ojciec jój stał w loży zamkowej, by się widokiem ukochanej córki ucieszyć.

Aleksandrowi rok nowy same tylko wesołe przynosił wieści, z wyjątkiem chyba jednej, o śmierci kardynała legata Juana Borgia, biskupa Melfi i arcybiskupa Kapuańskiego, którego, dla odróżnienia od drugiego kardynała tegoż nazwiska, nazywano „młodszym“. Zmarł dnia 8 Stycznia 1550 roku w Urbino, jak się zdaje, w napadzie febry; tak przynajmniej donosi, w liście z tegoż dnia z Fossombrone, Elżbieta, małżonka Guidobalda, swojemu bratu Gonzadze (*).

Cezar właśnie był w Forli, kiedy dnia 12 Stycznia, to jest w dniu tym samym, w którym mu się ta cytadela poddała, otrzymał wiadomość o śmierci Juana Borgia; udzielił takową natychmiast w liście księciu Ferrary, nadmieniając, że kardynał wezwany przez papieża do Rzymu, z Forli do stolicy wyjechał, i że w drodze, w skutek przeziębienia, umarł w Urbino. Fakt ten, że zatrzymywał się w obozie Cezara, i że, jak widać z listu Elżbiety, przybył do Urbino już chory, nadawał pewne podobieństwo do prawdy podejrzeniu otrucia.

Dziwném wydać się musi, że Cezar w liście swoim do księcia, kardynała Juana zwie swoim bratem (**). Książę Herkules we dwa dni później (18 Stycznia) objawiał mu z powodu śmierci tegoż kardynała swoje współzucie, nazywając go także „bratem“ Cezara. Mamyż dlatego wierzyć, że Juan Borgia młodszy był synem Aleksandra VI? Więcej powiemy: kronikarz ferrarski Zambotto, mówiąc o tymże wypadku śmierci, wymienia kardynała wyraźnie jako „syna papieża Aleksandra“ (***)). Gdyby tak było istotnie, liczba synów papieżkich

(*) W Archiwum Gonzagów.

(**) *In questa mattina ho havuto lo adviso de la morte del Rmo Card. Borgia, mio fratre, passato de questa vita in Urbino.* Forli, 16 Jan. 1500. (W Archiwum Modenskiem.)

(***) *Anno 1500 22 Jan.* (data jest mylna) *mori il Carle Borgia, fiolo del Papa Alexandro a Urbino.* (Silva Cronicarum Bernardini Zambotti; rękopis biblioteki w Ferrarze.)

byłaby znacznie większą, gdyż w takim razie synem téż jego był Ludwik Borgia, który w spadku po Juanie otrzymał tegoż prebendy, następnie został arcybiskupem Walencji i kardynałem. Ludwik, oznajmując margrabiemu mantuańskiemu o nowój swojój godności, tak samo jak Cezar Borgia nazywa zmarłego „bratem“ (*).

Wszystko to jednak nie może naruszyć zdania o pochodzeniu Juana Borgia młodszego; z pewnością bowiem mylił się Zambotto, a wyraz *fratre*, w listach wspomnionych użyty, nie znaczył nic innego, jak tylko: brat stryjeczny, *fratello cugino*.

W dniu 14 Stycznia nadeszła do Watykanu wiadomość o wzięciu przez Cezara zamku Forli, po walecznej obronie którego Katarzyna Sforza Riario, wraz z dwoma braćmi, zmuszoną była się poddać. Ta wnuczka wielkiego Francesco Sforza z Medyolanu, córka naturalna Galeazza Maria i siostra poboczna Blanki, małżonki cesarza Maksymiliana, mogła uchodzić za ideał owych bohaterskich niewiast Italii, napotykaných nietylko w romantycznych poematach Bojarda albo Aryosta, lecz także w rzeczywistości. Natura jój przekracza granice zwykle niewieście, i ma z tego powodu coś w sobie karykaturalnego. Chcąc zrozumieć, jakim sposobem powstawać mogły charaktery tego rodzaju, w których z pięknoscią i ukształceniem, z rozumem i mężstwem, łączyły się lubieżność i okrucieństwo w jedno dziwne zjawisko, należy znać stosunki epoki, z której się wyrodziły, — jakoż same już te koleje, przez które Katarzyna Sforza przechodziła w swém życiu, musiały uczynić ją amazonką.

W młodym wieku wyszła za Girolama Riario, hrabiego Forli, dzielnego nepota Syksta IV, a wkrótce potem straszny jój ojciec przez tyranobójców zamordowany był w Medyolanie. Następnie mąż jój padł ofiarą spiskowców, którzy nagie jego ciało wyrzucili z zamku Forli przez okno. Katarzyna wówczas ze śmiałą odwagą potrafiła bronić warowni dla swoich dzieci, a śmierć małżonka pomściła w sposób okrutny; od tego téż czasu stała się, jak ją nazywa Marin Sanuto w swójém opowiadaniu o wkroczeniu do Włoch Karola VIII: „niewiastą wielkoduszną, jakoby okrutną *Virago*“ (*Femina quasi virago crudelissima et di gran animo*). W sześć lat później Ludwik Czarny otruł jój brata Giangaleazza, a w jój oczach zamordowali spiskowi również drugiego jój męża, urzędownie wprawdzie nie przyznanego, Giacoma Fea z Savony. Po tém zabójstwie natychmiast siadła na koń i poprowadziła strażę do mieszkania morderców, gdzie kazała porąbać bez różnicy wszystkich, którzy się tam znajdowali, nawet kobiety i dzieci. Trzeciego kochanka, Jana Medici, pochowała roku 1497.

(*) *La bona memoria del Cardinale Borgia mio fratre*; Rzym, 30 Lipca 1500 r. (Archiwum Gonzagów.)

Roztropnie i silnie rządziła ta amazonka drobnym swoim kraikiem, aż nareszcie dostała się w ręce Cezara. Niewiele kto zapewne litował się nad jej losem. Kiedy do Medyolanu doszła wiadomość, że Katarzyna jest w niewoli Cezara, a więc i papieża Aleksandra VI, sławny generał Giangacomo Trivulzio wyrzekł ze śmiechem sprośne wyrazy, świadczące aż nadto, że nieszczęście jej nie budziło współczucia (*). Niby drugą królową Palmiry poprowadził ją Cezar do Rzymu, jak wieść nosła, w złotych kajdanach, a wjazd z nią do miasta odbył 26 Lutego. Papież nazaczył jej na więzienie Belweder.

Miasto napełniało się pielgrzymami, którzy przybyli dla przyjęcia odpustu jubileuszowego, nawet z rąk takiego papieża, jak Borgia. Między nimi była także Elżbieta Gonzaga, małżonka Guidobalda z Urbino. Pielgrzymka tej słynnej niewiasty była wielką śmiałością, bo papież zamieścił w sekrecie na liście proskrypcyjnej także księstwo Urbino, a Cezar uważał kraj ten za swoją już zdobycz. Sama myśl, że z tym Borgią spotka się w Rzymie, musiały wtedy wiele dla niej być przykrą; nawet mogła obawiać się, że pod jakimkolwiek pozorem ją także zecheą zatrzymać. Brat jej, Francesco Gonzaga, odwoził ją od tego zamiaru; odpisała mu jednak, będąc już w drodze do Rzymu, a list jej tak jest ciekawym i pięknym, że nie od rzeczy będzie tu go przytoczyć:

„Miłościwy książe i panie, najczcigodniejszy bracie. Wyjechałam w tych dniach z Urbino, wybierając się do Rzymu, żeby tam dostąpić odpustu jubileuszowego, i o tej podróży przed kilkoma dniami Waszą Miłość uwiadomiłam. Dziś, kiedy już jestem w Assisi, odbieram list Waszej Książęcej Mości, i widzę z tego, co mi piszesz, że domagasz się, abym podróży tej zaniechała, może w tém mniemaniu, że jeszcze nie wybrała się w drogę. Sprawia mi to wielkie zmartwienie i przykrość, gdyż tak w tej rzeczy, jak i we wszystkich innych, pragnę stosować się do woli Waszej Miłości, którego zawsze uważałam za mojego najlepszego ojca, i nigdy nie miałam innego zamiaru, ani innej myśli, jak tylko żeby być Mu posłuszną. Z drugiejj jednak strony, jak powiedziałam, już jestem w drodze i za granicą, i już przy pomocy pana Fabrizio (Colonna) i madonny Agnesiny, mojej najukochańszej Bratowej i Siostry, postarałam się o mieszkanie w Rzymie, i o wszystko, czego do tej podróży potrzeba. Dałam im też znać, że za cztery dni będę w Marino, i z tego powodu wybrał się pan Fabrizio dla towarzyszenia mi, a już nawet o moim wyjeździe i o podróży mojej wieść się rozeszła. Nie wiem zatem, jak bez ubliżenia honorowi

(*) *O bona Madonna hora non te mancherà de...* (Rapport Giorgia Seregni, posła ferraryjskiego, do księcia Herkulesa; Medyolan, 15 Stycznia 1500 r.; w Archiwum Modeńskiem.)

mojemu i mojego małżonka odstąpić jeszcze od tój podróży, ponieważ rzeczy tak daleko już zaszyły, tém bardziej, iż przedsięwzięłam ją za dobrą wolą i wiedzą mojego pana, i żem wszystko poprzednio rozważyła dojrzałe. Wasza Miłość niechaj się zatem moim wyjazdem wcale nie niepokoi, ani żadnych nie ma podejrzeń, a żebyś o wszystkiem był uwiadomionym, powiem, że najprzód udaję się do Marino, zaś ztamtąd w towarzystwie madonny Agnesiny do Rzymu, aby celem osiągnięcia odpustu tego świętego jubileuszu zwiedzić według przepisu kościoły. Nie potrzebuję się tam pokazywać nikomu, nawet z nikim nie mówić, gdyż podczas pobytu mojego w Rzymie mieszkać będę w domu zmarłego kardynała Savelli. Dom jest dobry i zupełnie temu odpowiada, czego mi trzeba, — stoi on przytém w obrębie stronnictwa Colonnów, jakkolwiek mam zamiar wkrótce powrócić do Marino, i większą część czasu tamże przepędzić. Wasza Miłość może więc bez żadnego dalszego powątpiewania uspokoić się co do mojej podróży, i nie być z powodu jój niezadowolonym. Chociaż zaś wszystkie przyczyny te dosyć są silne, ażeby mię skłonić nie tylko do dalszej podróży, lecz nawet do jój rozpoczęcia, gdyby to jeszcze miejsca nie miało, to przecież, gdybym nie była już wyjechała, odstąpiłabym od takowej, nie z obawy jakiej przykrości, któraby z nię mogła wyniknąć, lecz jedynie żeby być powolną pismu Waszj Książęcej Mości, któręj we wszystkiem pragnę być posłuszną. Ponieważ jednak tu już przybyłam, a Wasza Miłość wkrótce ten list mój otrzymasz, jestem pewną, że się na tę podróż moją zgodzisz, — a więc proszę tóż o to usilnie, oraz o zapewnienie mnie o tём zezwoleniu w liście do mnie do Rzymu, ażebym z większą ochotą i spokojnością umysłu przyjąć mogła ten odpust. Bo inaczej zostawałabym w ustawicznj obawie i utrapieniu. Polecam się niniejszém łaskawj życzliwości Waszj Książęcej Mości, jako Waszj Miłości najmłodsza siostra Elżbieta.

Assisi, 21 Marca 1500 roku.“

Agnesina de Montefeltre, o któręj mowa w tym liście, rozumna siostra Guidobalda, była żoną Fabrycyusza Colonna, który późnię wstąpił się we Włoszech jako wielki wojownik. Miała ona wtenczas lat dwadzieścia i ośm, a mieszkała ze swoim małżonkiem w zamku Marino. w górach Albańskich, gdzie roku 1490 powiła mu córkę Wiktorję Colonnę, późnięszą ozdobę swojęj rodziny. Elżbieta zastała piękne to dziecię już zaręczone z Ferrantem d'Avalos, synem margrabiego Alfonsa z Pescary, — już bowiem roku 1495 Ferdynand II Neapolitański spóśredniczył był zaręczyzny dwojga tych dzieci, żeby zobowiązać sobie Colonnów, stronników domu Aragońskiego.

Pod opieką szlachetnych tych krewnych księżna Urbino w samęj rzeczy zwiedziła Rzym, gdzie incognito pozostała do Wielkięj Soboty. Idąc do kościoła św. Piotra, boleśnie zapewne spoglądała na Bel-

weder, gdzie najdzielniejsza z kobiet włoskich, może nawet jęj przyjaciółka, jęczała w niewoli. Rapport bowiem posła Weneckiego z Rzymu do Signorii, z dnia 26 Lutego, wskazuje, że Katarzyna Sforza już od tęg daty, t. j. od wjazdu Cezara do Rzymu, znajdowała się w Belwederze. Uczucia Elżbiety musiały być tęg smutniejsze, ile że własny jęj mąż i brat jęj Gonzaga, obaj w służbie francuzkięj, zniewoleni byli poświęcić tęg księżnę na zgubę.

Zaledwie Elżbieta Rzym opuściła, kiedy Katarzyna otrzymała wiadomość, że dwaj jęj stryjowie, Ludwik i Askaniusz, wpadli także w ręce króla francuzkiego, — obsadziwszy bowiem na nowo wojskiem szwajcarskięm Medyolan w Lutym 1500 roku, haniebnie już dnia 10 Kwietnia pod Nawarą zdradzeni zostali przez własnych swych najemników. Ludwika odwieziono do Francyi, gdzie w dziesięć lat w więzieniu w Loches nędznie umarł, — a potężny niegdys kardynał Ascanio także udać się musiał do tego kraju. W rodzinie Sforza spełniła się wielka tragedia. Jakże nią Katarzyna musiała być przejęta w swęj celi, widząc, że cały ród jęj pada pod straszniemi ciosami losu! Ktoby się myślą zdołał przenieść w te wypadki i czasy, oddychałby duszną atmosferą przeznaczeń dziejowych, jaką Szekspir otoczył postacię swoich tragedyi.

Dozorcami więziennymi Katarzyny byli najstrasżliwsi ludzie owego czasu, papież i syn jego Cezar. Sama już myśl ich sąsiedztwa musiała napełniać ją grożą. Siedząc tam wysoko na Belwederze, musiała być w ciągłęg obawie przed trucizną Cezara, jakoż istotnie za cud to należy uważać, że została przy życiu. Usiłowanie uciezki nie powiodło się, ale Aleksander kazał ją potem osadzić w zamku św. Anioła. Na szczęście, że panowie francuzcy, zostający w usługach jęj wroga, mianowicie Iwon d'Allègre, ocalili ją rycerskięm wstawianiem się do papieża, który, po półtorarocznęm więzieniu, pozwolił jęj obrać sobie schronienie we Florencyi. Sam polecił ją tamecznęg Signorii pismem następującęm :

„Ukochani synowie, pozdrowienie i błogosławieństwo Apostolskie. Wyjeżdża do Was ukochana w Chrystusie Córka, szlachetna pani Katarzyna Sforza, którą, po przetrzymaniu jęj przez czas jakiś dla pewnych powodów w więzieniu, łaskawie teraz wypuszczamy na wolność. Ponieważ zaś, stosownie do Naszego zwyczaju i Pasterskiego Naszego urzędu, dla rzeczonęg Katarzyny nie tylko okazaliśmy łaskę, lecz, o ile z Bogiem zdołamy, pragniemy również z ojcowską dobrocią zabezpieczyć jęj korzyść, uważaliśmy za stosowne napisać do Was, polecając tęg Katarzynę Waszęg dewocyi, iżby ona, jako w najwyższęm zaufaniu Naszęg dla Was życzliwości udaje się do Was, niby do swojęg własnęg ojczyzny, w nadziei swojęg i w Naszęg zaleceniu zawiedziona nie była. Bardzo Nam więc będzie miło, gdy się dowie-

my, że przez wdzięczność za okazane Waszemu miastu uszanowanie, i ze względu na Nas, dobrze przez Was została przyjętą i traktowaną. Dan w Rzymie u św. Piotra, pod pierścieniem rybackim, dnia 13 Lipca 1501 roku; w dziewiątym roku Naszego papieztwa. Adryan.“

Katarzyna Sforza zmarła roku 1509 w jednym z klasztorów Florencyi. Ojczyźnie swojej zostawiła syna, charakterem podobnego do niej, Jana de Medici, ostatniego wielkiego kondottyera tego kraju, który w historyi wojen wstąpił się jako przywódzca band czarnych. Posąg marmurowy tego wodza, w postawie siedzącej, świadczący o jego sile olbrzymiej, z istnym karkiem Centaura, stoi dotąd we Florencyi, w kościele św. Wawrzyńca.

XVI.

Po upadku Riariów w Forli i w Imoli wszyscy drobni władcy w Państwie Kościelném drżeli przed Cezarem, a nawet i więksi książęta, tacy jak Estowie i Gonzagowie, którzy tylko po części, albo nawet wcale nie byli lennikami Kościoła, starali się o przyjaźń papieża i jego strasznego syna. Jako sprzymierzeniec Francyi, Cezar zapewnił sobie usługi obu tych książąt, jakoż od roku 1499 wspierali go w jego przedsięwzięciach w Romanii. Z Herkulesem d'Este w ożywionej zostawał korespondencyi, a sam będąc jeszcze niedojrzałym młodzieńcem, traktował go w niej niby przyjaciela i brata; donosił mu o swych powodzeniach, których mu książę w tonie równie przyjacielskim winzował, lubo każde takie powinszowanie nie było czém innym, jedno nakazaném przez bojaźń kłamstwem dyplomatyczném. Korespondencya rzezoną przechowuje się dotąd w archiwum Esteńskiego w Modenie; objętość jój znaczna, a pierwszy w niej list datowany jest z 30 Sierpnia 1498 roku, kiedy Cezar jeszcze był kardynałem. W liście tym, pisanym po łacinie, Cezar donosząc księciu o blizkim swoim odjeździe do Francyi, prosi go o wierzchowca.

Niemniej poufną była korespondencya Cezara z Franciszkiem Gonzagą, z którym wszedłszy raz w nader ożywiony stosunek, utrzymywał nawet takowy do końca. Archiwum rodziny Gonzagów w Mantui zawiera dotąd czterdzieści i jeden listów Cezara do margrabiego i do donny Izabelli, jego małżonki. Pierwszy z tych listów nosi datę z Awenionu, dnia 31 Października 1498 roku, — drugi z Forli, dnia 12 Stycznia 1500 roku. Treść trzeciego jest następująca :

„Miłościwy Panie, braterskiej czci godny. Dowiedzieliśmy się z listów Waszj Miłości o upragnioném i szczęśliwém urodzeniu

Waszego dostojnego syna z taką samą radością, jaką mielibyśmy przy narodzeniu własnego. Ponieważ w szczerój i braterskiej przyjaźni życzymy Wam wszelkiego przyrostu szczęścia, przeto się chętnie zgadzamy być jego ojcem chrzestnym, a na zastępcę ustanowiamy tego z Waszych radców, którego Wasza Miłość wybierze. Niechaj on zamiast nas, trzyma dziecię do chrztu świętego. Błagamy Boga, naszego Pana, żeby je Wam, według wspólnego życzenia naszego, zachował.

„Waszój Miłości może nie wyda się zbyt uciążliwém, iżby w naszym imieniu powinszować również dostojnej Waszój Małżonce. Mamy nadzieję, że od tego syna rozpocznie ona szereg licznego potomstwa, które uwieczni sławę tak dostojnych Rodziców. Rzym, w pałacu Apostolskim, dnia 24 Maja 1500 roku.

Cezar Borgia, książę Francyi, książę Walencyi,
św. Kościoła Rzymskiego Choraży i Kapitan Generalny.“

Synem margrabiego Mantuańskiego był urodzony w dniu 17 Maja 1500 roku książę następca Federigo. We dwa lata później, kiedy Cezar był na szczycie potęgi, ci sami Gonzagowie ubiegali się o zaszczyt zaręczenia tego swojego syna z jego córeczką Ludwiką.

Cezar przez kilka miesięcy pozostał w Rzymie, gdzie starał się o środki pieniężne na wyprawę do Romanii. Przypadek mógłby unicestwić w jednej chwili wszystkie jego zamysły, — o mało co bowiem ojciec jego nie uległ w dniu 27 Czerwca 1500 roku zabiciu, przez zawalenie się w Watykanie komina. Wydobyto go z pod gruzów lekko stłuczonego, a nie pozwalał się pielęgnować nikomu, jak tylko córce. Kiedy w dniu 3 Lipca odwiedził go poseł wenecki, zastał przy nim madonnę Lukrecyę, Sancię, jój małżonka don Joffré i pannę dworu, która była „faworytą“ papieża. A papież ten miał wówczas lat siedm-dziesiąt! Ocalenie swoje przypisywał Najświętszój Pannie, jakoż w dniu 5 Lipca odprawiono na Jój cześć nabożeństwo solenne, po wyzdrowieniu zaś kazał się w processyi ponieść do kościoła Santa Maria del Popolo, gdzie świętej Orędowniczece ofiarował puhar z trzemaset dukatami. Kardynał Piccolomini wysypał to złoto z ostentacyjną jawnością w oczach zebranego tłumu na ołtarz.

Święci Niebiescy stanęli tedy między walącemi się murami watykańskimi a wielkim grzesznikiem, ale spokojnie patrzyli na zbrodnię, która w ośmnaście już dni po owym wypadku spełnioną została na człowieku niewinnym. Napróżno własne przeczucie i rady przyjaciół już przed rokiem przestrzegały młodego Alfonsa Biselli, żeby się od zguby ratował ucieczką. Pojechał do Rzymu, jako baranek ofiarny swojej małżonki, lecz tylko po to, ażeby paść pod skrytobójczym sztyletem, od którego ona go ocalić nie mogła. Cezar nienawidził Alfonsa tak samo, jak cały ród Aragoński. Przymtem małżeństwo siostry

jego z księciem Neapolitańskim było teraz już bez znaczenia, równie jak niegdyś ze Sforzą z Pesaro; — owszem, przeszkadzało zamiarom Cezara, który miał na oku korzystniejszy dla siebie związek Lukrecyi. Ponieważ zaś jęj pożycie z księciem Biselli nie było bezdzietném, a więc o rozwodzie nie mogło być mowy, przeto postanowił ostatecznie inny rozdział małżonków.

W dniu 15 Lipca (1500 r.) Alfons udawał się z pałacu swojego do Watykanu, gdzie przebywała jego małżonka. Godzina była po jedenastej z wieczora. Na schodach św. Piotra napadli na niego ze sztyletami ludzie zamaskowani; przeciw księżę, lubo w głowę, rękę i udo ciężko raniony, zdołał wpaść do sypialni papieżkiej. Na widok zakrwawionego małżonka Lukrecya zemdląła.

Zaniesiono Alfonsa do innęj komnaty, a jeden z kardynałów udzielił mu rozgrzeszenie. Młodość jego wzięła jednakże górę: wyzdrowiał. Lukrecya, którą strach nabawił gorączki, pielęgnowała go z Sancją, jego siostrą; same przyrządzały mu jadło, a papież przy drzwiach jego postawił strażę. Dużo i rozmaicie mówiono w Rzymie o zbrodni tej i jęj sprawcy. W dniu 19 Lipca poseł wenecki doniósł swojej Signorii: „Niewiadomo, kto zranił księcia; wszakże przypuszczają ogólnie, że to ta sama osoba, która zamordowała i wrzuciła księcia Gandii do Tybru. Monsignore Walencyi wydał rozporządzenie, żeby pod karą śmierci nikt nie ważył się z bronią wyjść na ulicę, między zamkiem św. Anioła i katedrą Piotra św.“

Z prawdziwie szatańską ironią Cezar odezwał się do tegoż agenta: „Nie ja to księcia zraniłem, ale choćbym to był uczynił, z jego strony byłoby zasłużone.“ Zdaje się, że nienawiść do szwagra miała również osobiste powody, które jednak dla nas są tajemnicą. Był nawet tyle bezczelnym, że odwiedził chorego; wychodząc, odezwał się: „Co się nie stało w południe, to może stać się wieczorem“.

Tak przechodził czas w niepewności nieznośnej, aż nareszcie mordecza stracił cierpliwość. W dniu 18 Sierpnia, o godzinie dziewiętej wieczorem, powróciwszy do Alfonsa, wypędził od niego Lukrecyę i Sancję, i zawołał Micheletta, swojego rotmistrza, który go własną ręką udusił. W milczeniu grobowém wyniesiono zmarłego księcia do katedry św. Piotra.

Nie było już zresztą w tém tajemnicy. Cezar oświadczał otwarcie, że zabił księcia za to, iż ten czyhał na jego życie; twierdził nawet, że Alfons kazał strzelać do niego łucznikom, kiedy się przechadzał po ogrodzie Watykanu.

Nie bardziej od tego czynu i sposobu, w jaki przyjął go papież, nie ujawnia straszliwéj władzy, jaką zyskał był Cezar nad występnyim swoim rodzicem. Ze sprawozdań posła weneckiego wynika, że zbrodnia miała miejsce wbrew Aleksandra woli, że nawet starał się ocalić

nieszczęśliwego księcia. Wszakże po jej spełnieniu, papież traktował ją lekko, raz dlatego, że nie śmiał pociągać do odpowiedzialności Cezara, któremu przecież bratobójstwo przebaczył, — powtóre, że następstwa morderstwa dla niego samego były pożądanymi. Należy przypuszczać, że nie robił swojemu synowi daremnych wymówek, których sentymentalność, jeżeli w ogóle Borgia mógł do takowej być zdolnym, rozsiewałyby tylko Cezara. Albo czy owa może troskliwość, z którą Aleksander kazał zięcia swojego pilnować, nie była niczem, jak tylko mamidłem? Co do nas, nie mamy zaprawdę powodu oprzeć się podejrzeniu, jakoby papież lub sam ułożył plan tego zabójstwa, lub na nie przynajmniej się zgodził.

Czyn ten krwawy wnet pogrążony był w zapomnienie, i nie więcej zajmowano się śmiercią gwałtowną młodego księcia z królewskiej rodziny neapolitańskiej, niż gdyby tu chodziło o pierwszego lepszego parobka. Nikt nie unikał Cezara, żaden kapłan nie bronił mu wejścia do kościoła, żaden kardynał nie zaniechał głębokich przed nim ukłonów. Prałaci pośpieszali z przyjmowaniem kardynalskiej purpury z rąk wszechwładnego mordercy, który ofiarował ją za drogie pieniądze więcej dającym. Potrzebował pieniędzy na dalsze prowadzenie swoich wypraw w Romanii. Miał on przy sobie w tym czasie kondotterów Pawła Orsini, Juliana Orsini, Vitellozza Vitelli i Herkulesa Bentivoglio. Ojciec uzbroił dla niego ośmuset ciężkiej jazdy, a pod dniem 18 Sierpnia poseł wenecki doniósł swojej Signorii, że z polecenia papieża prosić ma dozę o nierozciąganie już dalszej opieki nad panami Faenzy i Rimini. Z Francją toczono układy o materyalne poparcie Cezara. Kiedy dnia 24 Sierpnia poseł francuzki, Ludwik de Villeneuve, wjeżdżał do Rzymu, przy kościele św. Ducha podjechał ku niemu rycerz w masce, by go uściskać. Tym człowiekiem zamaskowanym był Cezar, który, jakkolwiek z bezcelestwami swojemi nie tał się, po Rzymie jednak lubił przechadzać się w masce.

Młody Alfons Aragoński jest ze wszystkich ofiar rodziny Borgia postacią najbardziej tragiczną, a los, któremu uległ, więcej jeszcze przejmuje, niż Astorre'go Manfredi. Jeżeli Lukrecya, jak śmiało przypuszczać możemy, istotnie męża swojego kochała, śmierć jego musiała ją przyprawić o rozpacz, — a nawet jeżeli nie miała dla niego rzeczywistej skłonności, wszelkie w niej uczucie oburzyć się musiało przeciw mordercy, który poświęcił ją piekielnemu swojemu egoizmowi. Niemniej także musiała być oburzona przeciwko ojcu, który tę zbrodnię traktował z taką obojętnością.

Lakoniczne sprawozdania z owego czasu nie opisują nam stanu, w jakim znajdowała się bezpośrednio po spełnieniu morderstwa, ani też tego, co się działo podówczas między członkami rodziny Borgia. Lukrecya była w gorączce; nie umarła przecież z wielkiego zmartwie-

nia, nie powstała jako mścicielka przeciw zabójcy swojego męża, ani nawet nie uciekła z tego straszniego Watykanu.

Położenie jój było mniej więcej to samo, co jój bratowej, donny Maryi Enriquez, po śmierci Gandii; wszakże jeżeli ta ostatnia była wówczas wraz z synem bezpieczną w Hiszpanii, Lukrecya nie miała schronienia, do któregoby udać się mogła bez woli swojego ojca i brata.

Niedorzecznością byłoby, chcieć za to nieszczęśliwą potępić, że w najokropniejszej chwili swojego życia nie zdołała wznieść się do wysokości bohaterki tragedyi. Okazała się w samej rzeczy słabą i małą, — ale nie mamy prawa żądania od Lukrecyi Borgia namiętności wielkiego umysłu, którego nie posiadała. Staramy się tylko widzieć ją taką, jaką była w istocie; jeżeli zaś sąd nasz jest trafny, była-to po prostu kobieta, którą wysunęła nad zwykły poziom niewieści nie potęga, lecz wrodzona jój gracja. Ta młoda kobieta, którą fantazyja romantyczna potomnych przedstawia nam niby Medeę, lub jako gorejącą wiecznie pochodnię miłosną, na seryo może nigdy nie była pod wrażeniem głębokiego uczucia. Za pobytu swojego w Rzymie była ona ciągle zawisłą od obcej woli, gdyż o losie jój stanowił najprzód jój ojciec, następnie jój brat Cezar. O ile, w obec faktycznej ze względu na okoliczności niewoli, opór jój moralny mógł starczyć za utrzymanie w niej godności kobiecój, o tém sądzić dziś nie możemy. Jeżeli jednak Lukrecya miała odwagę, żeby najbardziej osobiste swoje uczucia i prawa przeciwstawić naciskowi, którego była ofiarą, to chyba usiłowała uczynić to po zamordowaniu męża. Oskarżała zapewne brata, napadała ze łzami na ojca, w skutek czego i Cezar zapragnął uprzykrzoną z Watykanu wydalić, i Aleksander, prawdopodobnie w skutek jój własnego żądania, na czas niejaki wysłał ją na wygnanie. O takim przynajmniej nieporozumieniu między Lukrecyą a ojcem napomyka Polo Capello, poseł wenecki, który, opuściwszy Rzym 16 Września 1500 roku, po powrocie do Wenecyi, zdając rządowi swojemu sprawę z tamecznego położenia, powiada: „Madonna Lukrecya, która jest roztropną i hojną, była poprzednio w łaskach papieża, ale teraz już jój nie lubi.“

Lukrecya opuściła Rzym z orszakiem sześciuset jeźdźców dnia 30 Sierpnia, by się udać do miasta Nepi, którego była władczynią. Tam, jak mówi Burkard, chciała przyjść do siebie po wzruszeniach gwałtownych, spowodowanych śmiercią księcia Biselli.

XVII.

W owym czasie, tak samo jak dzisiaj, droga z Rzymu do Nepi prowadziła po Via Cassia przez Isola Farnese, Baccano i Monterosi. Trakt po części jeszcze był dawny, ale w stanie najgorszym. Tuż pod Monterosi zjeżdżało się na Via Amerina, której bruk starożytny utrzymywał się dotąd na znacznych przestrzeniach aż pod same mury miasteczka Nepi.

Na podobieństwo wszystkich prawie miast etruskich, Nepi (Nepe czyli Nepete) leży na płaskowzgórzu, którego strome brzegi spuszcza się w głębokie wulkaniczne szczeliny, a niemi, po nad ułamkami skał, torują sobie drogę małe strumyki, zwane Rii. Nagie ściany tufiaste służyły za naturalną warownię, tam zaś, gdzie mniej były wysokie, wypełniano je zwykle murami.

Strona południowa miasta Nepi, gdzie Rio Falisco płynie przez mniej głęboką dolinę, zanim w wielką rzuca się przepaść, w starożytności już obwarowaną była wysokim murem z podłużnych brył tufu, poukładanych bez cementu jedna na drugiej, na wzór murów sąsiedniego Falerii. Po dziś dzień jeszcze widać przy Porta Romana znaczne zabytki tych murów, — z innych bowiem części materiału posłużył do budowy warowni i do wysokich arkad wodociągu farnezyjskiego.

Warownia broniła najsłabszej strony Nepi; w tém samym zapewne miejscu stała i w starożytności *Ara* tego miasta. W ósmém stuleciu tu była siedziba potężnego księcia Totona, słynnego również w historii Rzymu. Dzisiejszą postać nadał jég kardynał Rodrigo Borgia, który odbudował na nowo zamek i wzniósł potężne dwie wieżycy środkowe, z których większa okrągła, a mniejsza czworograniasta. Później odnowili i rozszerzyli ją basztami Paweł III i syn jego Pierluigi Farnese, pierwszy książę na Castro i Nepi.

W 1500 roku warownia niemniej była silną od Civitacastellana, którą również Aleksander VI wykończył. Dziś znajduje się ona w stanie zupełnego upadku. Gęste zwoje bluszczu pokrywają zwaliska zamku oraz wszystkie mury zewnętrzne, i tylko kolosalne dwie wieże stały opór niszczącemu czasowi.

Od strony miasta wchód do tych ruin zamkowych prowadzi przez bramę, nad którą, piękném pismem epoki odrodzenia, znajduje się napis: YSV. VNICVS CVSTOS. PROCVL HINC TIMORES. YSV. Ztamtąd wchodziło się w czworoboczny dziedziniec, otoczony portykami zburzonymi i zamurowanymi, którego całą powierzchnię zajmuje teraz ogród warzywny. Wówczas staje się przed zapadniętym frontem zamku, budynkiem dwupiętrowym w stylu odrodzenia, z oknami o ra-

mach kurzoślepowych; na gzymsie odrzwi głównych jest napis: P. LOISIVS FAR. DVX PRIMVS CASTRI, co i tu dowodzi, że przebudowy dokonał Farnese.

Wnętrze przedstawia już tylko stos gruzów. Komnaty wszystkie się zawaliły, bo nikt nie wstrzymał upadku tego ciekawego zabytku przeszłości. Niedawniej jak przed piętnastu laty ostatnia zapadła się sala. Jeden tylko zachowany jest pokój na piętrze, do którego po drabinie dostać się trzeba, a znać tu jeszcze miejsce, gdzie stał kominek, nawet pierwotny pułap rzeźbiony z drzewa, należący do początków epoki odrodzenia. Końce belek stanowią ozdobnej snycerskiej roboty konsole. Cała część drzewna pomalowana jest na kolor ciemno-brunatny; tu i owdzie na pułapie przystawione są tarcze, także z drzewa, na których mieszczą się kolorowane herby rodziny Borgia.

Tak samo na ścianach wnętrza, jak i zewnątrz na wieżycach warowni, gdzie niegdzie jeszcze widać ten sam herb, wykuty z kamienia. Dwa herby, umiejętnem dłutem ciosane, znajdujące się w przedsionku domu gminnego w Nepi; przeniesione tam zostały z owiej warowni, gdzie zapewne wznieść je kazała Lukrecya. Wyobrażają one połączone pod koroną księżęcą herby Borgia i Aragoński, który-to ostatni przyjęła była Lukrecya jako księżna Biselli.

Samotne Nepi, liczące dziś tylko 2,500 mieszkańców, zapewne i w 1500 roku ludniejszém nie było. Jest to małe miasteczko kampańskie, o ulicach z architekturą gotycką, o kilku starożytnych pałacach i wieżycach rodów szlacheckich, z których najznakomitszym była rodzina Celsi; o szczytnym rynku, dawniejszém forum, na którym się znajdował dom gminny; o stariej katedrze, zbudowanej pierwotnie na zwaliskach świątyni Jowisza, która jeszcze w roku 1500 zatrzymała swą postać bazyliki; wreszcie o kilku innych starodawnych kościołach i klasztorach, jak np. św. Wita i św. Eleuterego, a zapewne licznych jeszcze zabytkach starożytności, dziś już zaginionych na zawsze. Dwa tylko stare posągi, wzniesione na cześć nieznanych obywateli nepińskich, stoją jeszcze przy frontonie pałacu gminy, ładnego gmachu z ostatniej epoki odrodzenia.

Okolice miasta, jak najczęściej w Etruryi, ma charakter poważny i smętny, wytworzony przez wulkaniczną naturę gruntu, łącznie z martwością dziejową, właściwą całej téj ziemi. Owe poszarpane i smutne przepaście ze swojemi bryłami skał i stromemi ścianami z czarnego lub ciemno-czerwonego tufu, — owe szumiące w ich głębiach strumienie, sprawiają wrażenie ogromu, lecz zarazem i melancholiczne; w poważnej z niemi harmonii są także ciche i szerokie te płaskowzgórza, owe idylliczne pastwiska, na których bez przerwy słychać żalodne beki paszących się owiec i smętne dźwięki fletni pasterskiej.

Tu i owdzie rosną lasy dębowe. Lat temu czterysta, były one w sąsiedztwie Nepi pełniejsze i gęściejsze niż dzisiaj, gdy od strony Sutri i Civitacastellana mocno już są przerzedzone; zawsze jednak są to dotąd jeszcze wspaniałe zarośla. Z tarasu warowni olbrzymia przedstawia się panorama, szersza jeszcze od słynnej z zamku Spoleto: — na widokręgu wznosi się tutaj ponure pasmo wulkanów Bracciano, z górą Rocca Romana; tam widać przed Viterbo górę lesistą, po której stokach szerokich poznajemy wyraźnie farnezyjskie miasteczko Caprarola. Wprost naprzeciwko wznosi się wspaniała Sorakte. Ku północy płaskowzgórze łagodnie zniża się ku dolinie Tybru, nad którą w powietrznej oddali występują potężne, sine pasma gór Sabińskich, z licznymi na podgórzach zamkami.

Młoda wdowa Alfonsa przybyła dnia 31 Sierpnia do zamku Nepi, którego komnaty zaludniły się teraz częścią jej dworu; synek jej Rodryg był przy niej. Wszakże wszyscy ci, zwykle tak weseli panowie i panie, posmutnieli pod wrażeniem rzeczywistej, czy nakazanej żałoby. W samotnym pałacu Lukrecja mogła opłakiwać do woli pięknego młodzieńca, który przez dwa lata był jej małżonkiem, i z którym zaledwie przed rokiem mieszkła w tych samych komnatach. Nic nie przerywało tu smętnych jej myśli; owszem, zamek, krajobraz i miasto w najzupełniejszej z niemi zostawały harmonii.

Z epoki owego smutnego pobytu Lukrecji w zamku Nepi posiadamy kilka jej listów, niezmiernie tém cennych, iż w ogóle są jedynymi, zachowanymi z okresu rzymskiego tej głośnej kobiety, lub przynajmniej jedynymi dotąd znanymi. Listy te wyszły z jej kancelaryi w Ferrarze, a pisane są często własnoręcznie, po części przez Cristofora, jej sekretarza, do poufnej sługi Lukrecji, Vincenza Giordano w Rzymie. Podpisywała się na nich: „nieszczęсна księżna Salerno“, wszakże później wyrazi: *principessa de Salerno*, sama znów przekreślała, i zostawiała jedynie: *La infelicissima*; w jednym tylko liście, bez daty, cały pozostał się podpis.

Pierwszy z tych listów, datowany z dnia 15 Września 1500 roku „w naszym zamku Nepi“, traktuje o sprawach domowych, mianowicie o potrzebnej jej garderobie; toż samo zawiera list drugi z dnia 24 Października. Pod dniem 26 Października pisze, że się odniosła do swojego kuma, kardynała Lizbońskiego, polecając mu Giovanna de Prato, oddawcę tego listu. W dniu 28 Października każe temuż Vincenzo, żeby zamówił ubranie dla małego Rodryga i takowe jej niezwłocznie przez posłańca odesłał. Poleca mu również, żeby we wszystkich klasztorach kazał znowu odbywać modlitwy, „z powodu tych nowych swych cierpień“. List jej z dnia 30 Października brzmi jak następuje:

„Vincenzo. Ponieważ postanowiliśmy odbycie żałobnego nabożeństwa za duszę księcia, mojego małżonka — oby jasność Błogosławionych stała się jego udziałem — przeto po odbiorze niniejszego pisma udasz się do dostojnego pana kardynała z Cosenzy, któremu powierzyliśmy to nabożeństwo, i to uczynisz, co ci Jego Ekscelencya rozkaże: zarówno względem zapłaty za takowe, jakoteż względem uskuteczenia tego, co ci Jego Eminencya zaleci, i uważaj, co wydasz z tych pięciuset, które są u ciebie: — bo ja dam polecenie, żeby je tobie w razie potrzeby zwrócono. Z zamku Nepi, w przedostatnim dniu Października roku 1500.

Nieszczęśliwa księżna de Salerno.“

List Lukrecyi bez daty zapewne pisany był w tym samym czasie, gdyż mowa w nim o materyi żałobnej, której potrzeba jęj do baldachinu nad łóżkiem. Ostatnie listy datowane są z 31 Października i z 2 Listopada, a zawierają niemniej ważne zlecenia domowe; dowodzą one, że w Listopadzie Lukrecya jeszcze bawiła w Nepi. Do jęj powrotu do Rzymu odnosi się inny list bez daty, pisany do tegoż Vincenza Giordano, mieszczący w sobie kilka ustępów umyślnie niezrozumiałych, których znaczenia odgadnąć dziś niepodobna, oraz nazwiska widocznie ze sługą tym umówione. Oto własne słowa Lukrecyi: — „Tak jestem zmartwiona i smutna z powodu mojego wyjazdu do Rzymu, że pisać nie mogę; ciąglebym tylko płakała. A przez wszystkie te dni, widząc, że mi Farina nie odpowiada i nie odpisuje, jeść i pić nie chciałam, tylko płakać bez przerwy. Niech Bóg przebaczy Farinie, któryby przecież mógł był wszystko pokierować na lepsze, lecz tego nie uczynił. Pomyślę nad tém, czy przed wyjazdem potrafię mu posłać Robla, bo jego chcę wysłać. Nie có innego. Raz jeszcze cię upominam, żebyś tę sprawę dobrze załatwił; w żadnym razie zaś nie pokazuj tego pisma mojego Rexie“.

Zdaje się, że Lukrecya pragnęła wydostać się z Nepi i zażądała powrotu do Rzymu, czego może z początku ojciec jęj nie pozwolił. Może ów Rexa, którego wspomina w tém piśmie, to Aleksander, a nazwisko Farina może znaczyło kardynała Farnese, na którego pośrednictwo liczyła. Nareszcie doniósł Vincenzo, że sam rozmawiał z papieżem, a Lukrecya (w liście bez daty) wyraża wiernemu słudze swą radość, że się wszystko lepiej powiodło, niż sama nawet się spodziewała. Jest to jedyny list, w którym podpis „nieszczęsna księżna Salerno“ pozostał nieprzekreślony (*).

(*) Wszystkie te listy Lukrecyi niedawno dopiero odkryte zostały w archiwum modenskiem, z kąd mi je nadesłał p. Foucard, nieustający w badaniach nad historją Lukrecyi. Jemu także zawdzięczam inne jeszcze dokumenta świeżo odkryte, któremi w skutek tego z bogacić mogłem niniejsze trzecie wydanie tęj książki.

Nie jest nam dokładnie wiadomo, jak długo Lukrecja bawiła w Nepi, gdzie właśnie unoszące się w czasie letnich upałów wyziewy z rozpadlin skał wytwarzają zabójczą febrę, dziś jeszcze zaraźliwą w tej okolicy i w Civitacastellana. Ojciec jej przywołał ją zapewne do Rzymu jeszcze przed świętami Narodzenia Pańskiego, poczem zaraz opuścił ją znowu do łaski, zwłaszcza gdy brat jej tymczasem miasto opuścił. Zaledwie też przeszło parę miesięcy, a już donnę Lukrecję zajęły inne obrazy przyszłości, za któremi się cień nieszczęśliwego Alfonsa pograżał w niepamięć. Łzy jej zaschły tak prędko, że już po roku nikt w tej młodej, uśmiechniętej kobiecie nie byłby domyślił się wdowy po zamordowanym i szczerze opłakiwanym małżonku. W spadku po ojcu bo odziedziczyła Lukrecja, jeżeli nie wytrwała jego siłę żywotną, tedy przynajmniej tę lekkomyślność, którą w niej zarówno jak w nim dostrzegali wyraźnie współcześni, a którą zwali usposobieniem wiecznie wesołym.

XVIII.

Pod koniec Września roku 1500 Cezar wyruszył do Romanii w siedmset ludzi ciężkiej jazdy, dwieście lekkiej, a sześć tysięcy piechoty. Najprzód zwrócił się na Pesaro, żeby wypędzić ztamtąd byłego swojego szwagra. Sforza, gdy go doszła wiadomość o smutnym końcu jego następcy w małżeństwie z Lukrecją, mógł się naprawdę nazwać szczęśliwym, że losu podobnego zdołał uniknąć. Dręczyła go ognista nienawiść do Borgiów, ale zamiast móżdż pomścić obelgę, którą mu wyrządzili, ujrzał się teraz bezbronnym w obec nowój i jeszcze większej. Agenci jego w Rzymie i życzliwy mu poseł hiszpański uprzedzili go o uzbrojeniach śmiertelnego wroga; świadczą o tém jego listy do Francesca Gonzagi, brata Magdaleny, pierwszej jego małżonki (*).

W dniu 1 Września doniósł margrabiemu Jan Sforza o zamiarze Cezara napadnięcia na Pesaro, i prosił go o wstawienie się za nim w tej sprawie do cesarza Maksymiliana. W dniu 26 powtórzył prośbę o pomoc w wyrazach jeszcze silniejszych. Margrabia takowej mu nie odmówił, posłał mu jednak tylko stu ludzi, z kapitanem Albańczykiem. Wnet się też pokazało, jak za najmniejszym powiewem wiatru te nieuprawnione państwka włoskie na chwiejących się stały podstawach. W jednej tylko Faenzie lud kochał swojego pana, młodego

(*) Korrespondencya Jana Sforzy z Gonzagą znajduje się w archiwum mantuańskim.

i pięknego Astorra Manfredi, jakcz mu dochował wierności; we wszystkich zaś innych miastach Romanii rządy tych książąt zostawały w nienawiści ogólnej. W samą rzecz i Sforza umiał być gwałtownym i okrutnikiem; znać było po nim, że szkoły Borgiów w Rzymie nie przebywał napróżno.

Chyba nigdy jeszcze nie widziano tronu tak prędko obalonego, albo raczej opuszczonego jeszcze przed obaleniem. Cezar zaledwie zaczął zbliżać się do Pesaro, kiedy w ludności miejscowej objawił się ruch na jego korzyść; uformowało się stronnictwo nieprzyjazne Sforzie, a obywatele, rozdrażnieni obawą przed nieubłaganym nieprzyjacielem, któryby ich miasto zapewne szturmem zdobywał, zażądali układów. Nadaremnie poeta Guido Posthumus, który właśnie przed czasem niedawnym powrócił był z Padwy w strony rodzinne, energicznymi wierszami wzywał ziomków swych do oporu (*); lud powstał w niedzielę dnia 11 Października, zanim jeszcze Cezar stanął pod miastem. Co dalej się stało, opisuje Sforza w następującym liście do Gonzagi.

„Najdostojniejszy panie i czcynajgodniejszy szwagrze. Waszj Miłości zapewne wiadomo, jako w niedzielę z rana lud w Pesaro, poduszczony przez czterech nędzników, powstał zbrojnie, i jako ja, z niewieloma wiernymi, zmuszony byłem, jak można było najlepiej, cofnąć się do warowni. Zobaczywszy tu, że nieprzyjaciel się zbliża, i że Herkules Bentivoglio, stojący pod Rimini, posuwa się naprzód, nie chcąc być obsaczonym, opuściłem warownię nocą, za poradą i pomocą Albańczyka Jakóba. Schroniłem się tutaj złemi drogami i wśród biedy nie małej, za co przedewszystkiem podziękować winienem Waszj Miłości, żeś mi przysłał owego Jakóba, — następnie zaś jemu samemu, iż mię doprowadził w tak bezpieczne miejsce. Nie wiem jeszcze, co dalej uczynię; ale jeżeli w ciągu dni czterech nie przyjadę do Waszj Miłości, posłę Jakóba, który o wszystkiem, co z nami się stało, i o moich zamiarach opowie. Tymczasem pragnę, żebyś Wasza Miłość otrzymał pewność mojego ocalenia, i łasce się jego polecam. Bononia, 17 Października 1500. Waszj Miłości szwagier i sługa, Jan Sforza de Aragon, hrabia de Cotignola i Pesaro.“

W dniu 19 Października pisał znowu z Bononii, że zamierza udać się do Rawenny, zkąd wrócić chce do Pesaro, gdzie warownia jeszcze mężnie się trzyma; prosił oraz margrabiego o trzysta ludzi posiłków. Ale już w trzy dni potem doniósł z Rawenny, że zamek się poddał.

Miasto Pesaro przyjęło Cezara nie tylko bez wszelkiego oporu, lecz nawet i chętnie. Wjazd do pałacu Sforzów, w którym przed czterema zaledwie laty przebywała jako pani siostra Cezara, Lukrecya, odbył się

(*) Ad Pisaurenses: Guidi Posthuni Silvestris Pisaurensis Elegiarum Libri II p. 33 (Bononia, 1528).

uroczyście. W dniu 28 Października zdobywca oglądał warownię, a przyzwawszy malarza, kazał mu zrobić z niej rysunek, dla posłania go papieżowi. Dwunastu trębaczy uderzyło ze szczytów zamkowych w radosne fanfary, a heroldowie publicznie obwoływali Cezara władcą w Pesaro. Nazajutrz udał się do zamku Gradara.

Świadkiem wjazdu do Pesaro był między innymi także Pandolfo Collenuccio, niegdyś przez Sforzę wygnany, a osiadły następnie w Ferrarze. Jego, na wieść o wzięciu Pesaro ksiązę Ercole wysłał do Cezara z powinszowaniem, a uczynił to zarówno przez bojaźń, jakoteż i z powodu ważnego układu, który z nim zawiązał był papież, o czém wkrótce obszerniej powiemy. O tém swoim poselstwie Collenuccio księciu zdał sprawę w następującym ciekawym liście z dnia 29 Października:

„Miłościwy panie. W półtrzecia dnia po moim wyjeździe od Waszj Miłości przybyłem do Pesaro. Było to we wtorek, o godzinie dwudziestj i czwartj (*). Właśnie w czasie tym samym odbywał wjazd swój ksiązę Walencyi; cały naród otaczał bramę, gdzie przyjmowano go wśród wielkiej ulewy, i podano mu klucze miasta. Stanął w pałacu, w tój samj komnacie, którą zamieszkiwał poprzednio signor Giovanni. Wjazd odbył się z wielką uroczystością, jak mi opowiadali ci z moich, którzy go naocznie widzieli, w wielkim porządku, z mnóstwem jazdy i straży przyboecznej pieszej. Tegoż wieczora dałem mu znać o swoim przyjeździe, z prośbą o audyencyę, skoro to Jego Miłości będzie dogodnym. Około drugiej w nocy (o ósmj wieczorem) przysłał do mnie pana Ramiro i majordoma (marszałka dworu), z poleceniem, żeby mię odwiedzili i wielce zaszczytnemi słowami spytali, czy mam dobre mieszkanie i czy przy takim tłumie przyjezdnych nie doznaję jakiego braku; kazał mi oraz powiedzieć, żebym sobie wypoczął i że mi nazajutrz da posłuchanie. We środę z rana przysłał mi w przejmém poselstwie podarki, złożone z wielkiego woru jęczmienia, baryłki wina, jednego barana, ósmiu par kapłonów i kurcząt, dwóch wielkich pochodni, dwóch pak świec woskowych i dwóch pudełek cukierków. Posłuchania jednak nie dał mi jeszcze, lubo tłómacząc się kazał powiedzieć, żeby mię to nie dziwiło, bo wstaje o godzinie dwudziestj (drugiej po południu), a potem obiaduje. Następnie poszedł do zamku, gdzie został do nocy, i ztąd powrócił wielce zmęczony, gdyż cierpi na wrzód, który mu bardzo dokucza.

„Zjadłszy obiad o dwudziestj i drugiej (o czwartj po południu), kazał signor Ramirovi, żeby mię do niego wprowadził. Jego Miłość

(*) Włosi liczą godziny od siódmj z wieczora do siódmj dnia następnego; godzina dwudziesta i czwarta odpowiada więc naszej szóstj po południowej. (Przyp. tłóm.)

zaczął od tego, iż mi się z wielką poufałością i najlepszą miną tłómaczył, że mię wczoraj nie przyjął, zarówno dla zajęć w zamku, jakoteż z powodu cierpienia, o którym wspomniałem. Po takim wstępie ja oświadczyłem, że głównym celem mojego poselstwa jest złożenie Jego Miłości uszanowania, powinszowania mu i podziękowania, tudzież ofiarowanie mu się z usługą, na co wszystko odpowiedział mi mową, w samęj rzeczy bardzo zręcznie ułożoną, z wielką swobodą, i dotykając po jednym wszystkich punktów przezemnie wymienionych. Treścią téj odpowiedzi było, że znając roztropność i dobroć Waszój Miłości, zawsze ją kochał i szczerze pragnął w osobiste z Nią wejść stosunki. Takie było jego życzenie, kiedy Wasza Miłość był w Medyolanie; wszakże ówczesne okoliczności i zajęcia stanęły w tém na przeszkodzie. Teraz, kiedy przybył w te strony, wierny dawnemu życzeniu, z wolnej woli i chęci serdecznej, jakoteż w dowód synowskiego przywiązania, napisał ów list donoszący o swém powodzeniu, będąc pewnym, że Wasza Miłość tém się ucieszy. Toż samo będzie również czynił w przyszłość, i pragnie bowiem z Waszą Miłością zawrzeć przyjaźń stateczną, i ofiaruje Jój wszystko, co posiada i może, o czém się Wasza Miłość, gdyby tego potrzebowała, dowodnie przekona. Prosił mię, żebym go Waszój Miłości usilnie zalecał, gdyż chce ją szanować jak ojca. Dziękował także Waszój Miłości za odpowiedź listowną, jakoteż że mu takową przez umyślnego odesłał, co nawet nie było potrzebném, gdyż i bez tego byłby zupełnie pewnym, że każde jego powodzenie sprawia Jój radość. Jedném słowem, nie mógł użyć lepszych i stosowniejszych wyrazów nad te, które mi wypowiedział, i zawsze Waszą Miłość nazywał swoim ojcem, a siebie Jój synem.

„Streszczając w ten sposób wszystko co mówił, szczerze pojmuję, że z przyjemnością utrzymywałby z Waszą Miłością dobrą przyjaźń i stosunek praktyczny. Domyślam się jego zamiarów, ale z nich nic złego wnosić nie mogę. Bardzo było mu miło, że Wasza Miłość wysłał do niego posłańca, o czém nawet, jak słyszałem, doniósł papieżowi; ze swojemi téż tak o tém rozmawiał, iż widocznie wielką do tego przywiązywał wagę.

„Po kilku krótkich odpowiedziach i dalszych duplikach, w których mu dałem do zrozumienia, że uważać to mogę jedynie za mądrość, iż względem Waszój Miłości na taką wszedł drogę, zarówno dla naszych stosunków, jak dla naszego państwa, co wszystko jemu tylko pójść może na korzyść,—potwierdzał on to z przyciskiem, mówiąc, że sam tego jest zdania, poczem, przechodząc do innego przedmiotu, zaczęliśmy rozmawiać o Faenza. Jego Miłość powiedział mi: — Nie wiem, co zrobi Faenza; trudu nie sprawiłaby więcej od innych; a może zechce odwlekać. — Odpowiedziałem mu, że mi się zdaje, iż uczyni jak inne; w pierwszym zaś razie przyniosłoby to tylko zaszczyt Jego Miłości, bo

podałoby mu sposobność do okazania, przez jęj zdobycie, swojej dzielności i siły. Przyjął to dobrze i dodał, że naprze ją zblizka. O Bononii mowy nie było. Cieszył się z ukłonów, które mu złożyłem od rodziny Waszję Miłości, od pana Alfonsa i od kardynała, o których tyle i w takich wyrazach przywiązania mówił dobrego, że końca temu nie było.

„Tak więc, po przeszło półgodzinnęj rozmowie, pożegnałem się z Jego Miłością, który siadł na koń i zaraz odjechał. Dziś wieczorem udaje się do Gradary, jutro do Rimini i następnie tak dalej. Prowadzi ze sobą całe wojsko i artylleryę, a jak sam mi powiedział, dlatego tylko posuwa się tak powoli, że z artylleryą rozstać się nie chce.

„Tu na kwaterunku jest dwa tysiące ludzi i więcj; nie widać, żeby jakie znaczniejsze zrzadzili szkody. Okolica pełna żołnierzy: czy wielkie sprawili zniszczenie, jeszcze nam nie wiadomo. Miastu nie zatwierdził żadnych przywilejów ni swobód. Na zastępcę swojego zostawił tu pewnego doktora z Forli. Z zamku zabrał siedmdziesiąt dział, i straż w nim pozostawił bardzo nieliczną.

„Powiem coś Waszję Miłości, co mię z kilku stron doszło, a wyraźnie oświadczył mi to jeden kawaler, Portugalezyk, żołnierz księcia Walency, mieszkający tu w domu mojego zięcia w piętnaście koni, mąż zacny i przyjaciel naszego pana don Fernanda, kiedy ten był razem z królem Karolem. On mi tedy powiedział, że papież odda to miasto madonnie Lukrecyi w posagu, i że da jęj Włocha za męża, który zawsze z księciem Walency będzie w przyjaźni. Czy to prawda jest, nie wiem, — ale tak mniemają powszechnie.

„Co się tyczy Fano, to ksiązę go nie otrzymał. Bawił tam pięć dni, ale ani sam go nie żadał, ani tęż mieszkańcy nie ofiarowali, choć będzie jego, skoro tylko objawi po temu życzenie. Mówią, że papież mu kazał nie wdawać się z Fano, jeśli sami obywatele nie zechcą; pozostaną więc po dawnemu.“

Post-scriptum.

„Sposób życia księcia jest następujący. Kładzie się spać w nocy o godzinie ósmęj, dziewiętej albo dziesiątej (między trzecią a piątą po północy). Ranek zaczyna się dla niego o ósmnastęj (o pierwszję z południa), dzień o dziewiętnastęj (o drugięj), a wstaje o dwudziestęj (o trzecięj). Zaraz potęm siada do stołu, przyczęm, równie jak późnięj, zajmuje się interesami. Uchodzi za odważnego, silnego i hojnego, oraz, że wiele trzyma o ludziach uczciwych. W zemście jest srogim. Wielu tak twierdzi. Człowiek-to potężnego umysłu, goniący za wielkością i sławą; jak się zdaje, więcj mu chodzi o zdobywanie krajów, niż o ich utrwalenie i uporządkowanie.

„Pesaro, we Czwartek 29 Października; godzina 6 w nocy, 1500 r.

„Waszję Książęcęj Miłości sługa Pandolphus.

„Orszak księcia :

Bartolomeo de Capranica, hetman polowy,
Piero Santa Croce,
Julio Alberino,
Mario don Marian de Stephano,
Brat tegoż,
Menico Sanguigni,
Jo. Baptista Mancini,
Dorio Savella.

} Wszyscy szlachta
rzymska.

„Ludzie w znaczeniu na dworze księcia :

Biskup z Elny,
Biskup da Santa Sista, } Hiszpanie.
Biskup z Trani, Włoch.
Opat neapolitański.

Pan Ramiro del Orca, gubernator. On jest totumfackim.

Don Hieronimo, Portugalezcyk.

Messer Agabito d'Amelia, sekretarz.

Messer Alessandro Spannocchia, podskarbi, który powiedział, że odkąd książę Rzym opuścił, aż do dnia dzisiejszego, ma regularnie codziennie do wydawania po tysiąc ośmset dukatów.“

Collennuccio w liście swoim nie wspomniał, że on sam do Cezara, nowego władcy Pesaro, podał skargę na Jana Sforzę, dawnego swego pana, i że przywrócono mu cały zakonfiskowany podówczas majątek. Po latach niewiele gorzko miał tego pożałować. Natomiast Gwidon Posthumus, którego posiadłości zasekwestrował Cezar, udał się był do Randonów w Modenie; sam zaś wygnany Sforza już w dniu 2 Listopada znajdował się w Wenecyi, gdzie, jak podaje Malipiero, chciał sprzedać rzeczypospolitęj swoje księztwo Pesaro, co wszakże nie zostało przyjętém. Ztamtąd się udał do Mantui, bo oba te miasta były wtenczas miejscami schronienia dla strąconych królików, a szczególnie piękny zamek Gonzagów, w osłoniętej bagnami rzeki Mincio Mantui, długo jeszcze podejmował gościnnie podobnych zbiegów.

Po upadku Pesaro Rimini również wypędziło znienawidzonych swoich tyranów, braci Pandolfa i Karola Malatestów, poczem Cezar Borgia obległ Faenzę. Władzca tego miasta, młody Astorre, poddał się nareszcie w dniu 25 Kwietnia 1502 roku swojemu wrogowi, który pod przysięgą zawarował mu wolność; Cezar jednak wysłał nieszczęśliwego do Rzymu, gdzie wraz z bratem Oktawianem i innemi ofiarami uwięzionym został w zamku św. Anioła. Był to ten sam Astorre, którego niegdyś kardynał Aleksander Farnese chciał połączyć węzłem małżeńskim z córką swęj siostry Julii; może téż nieszczęsnemu młodzieńcowi wypadło teraz żałować, że związek ów nie przyszedł do skutku.

XIX.

Lukrecya tymczasem, wraz z synkiem swoim Rodrygiem, bawiła w pałacu św. Piotra. Jeżeli żal jęj jeszcze było małżonka, ojciec nie zostawiał jęj czasu na oddawanie się czułym marzeniom; podniecał jęj lekkomyślność czy próżność, szło bowiem o to, żeby nieżywego Alfonsa zastąpił drugi, większy Alfons, żyjący. Zaledwie usunięto księcia Biselli, już myślano o nowém weselu. W Listopadzie tegoż roku (1500) zaczęto mówić, że Lukrecyę zaślubi następeca tronu ferrarski, który od roku 1497 był wdowcem bezdzietnym, a liczył dopiero dwadzieścia i cztery lat wieku. O planie tym, pod datą 26 tegoż miesiąca, wspomina pierwszy Marino Zorzi, nowy poseł wenecki w Rzymie, w raporcie do swojej Signorii. Ale daleko już wcześnięj, bez wątpienia nawet jeszcze za życia jęj męża, myślano w Watykanie o nowym tym związku. Prawda, że około Bożego Narodzenia roku 1500 mówiono również o małżeństwie z księciem Gravina (Orsini'm), który losem dwóch mężów Lukrecyi tak był mało zrażony, iż w Grudniu przybył do Rzymu, w celu starania się o jęj rękę. Być także może, iż nęcono go tylko podobną nadzieją, aby zapewnić sobie usługi Orsini'ch.

Zamiar wydania Lukrecyi za Alfonsa z Ferrary powstał był w głowie samego papieża, który pragnął tego zarówno dla korzyści ukochanej swęj córki, jako też przez wzgląd na Cezara, zabezpieczonego przez to nie tylko w posiadaniu Romanii, którą mogła mu wydrzeć republika wenecka, lecz mającego tém samém więcéj widoków do przeprowadzenia swoich zamiarów co do Bononii i Florencyi. Małżeństwo to zjednywało zarazem spowinowaconą z Ferrarą dynastję w Urbino i w Mantui dla interesu Borgiów; mogło nawet stać się punktem wyjścia dla ligi o wiele ważniejszej, obejmującej Francyę, papieża, księztwa Cezara, Ferrarę, Urbino i Mantuę, a byliby-to sprzymierzeńcy dość silni, żeby bronić Aleksandra i jego rodziny przeciw wszelkim nieprzyjaciołom.

Przedewszystkięm król Francyi potrzebował papieża, jeżeli chciał się utrzymać na swoim stanowisku we Włoszech, gdzie już posiadał Medyolan, i gdzie, po zdobyciu jednęj połowy Neapolu, miał takową posiąść jako lennik Kościoła. Już bowiem Hiszpania i Francya zawarły były pomiędzy sobą haniebnny ów traktat podziału tego królestwa, któremu Aleksander VI zezwolenia swojego mógł albo udzielić, albo odmówić.

Dla zjednania księcia Ferrary na korzyść swojego śmiałego planu, Aleksander użył przedewszystkięm oddanego sobie zupełnie Modeńczyka Giambattista Ferrari, długoletniego sługi księcia Herkulesa, któ-

rego mianował był dataryuszem, a potem kardynałem. Ferrari ośmielił się zaproponować księciu rzezzone małżeństwo, ze względu, jak pisze, na wielkie korzyści, które wyrosć ztąd muszą dla jego państwa (*). Projekt ten nabawił Herkulesa takiego samego kłopotu, jakiego doznawał w podobnym wypadku Federigo, król Neapolu. Duma jego się oburzyła. Córka jego, szlachetna margrabina Izabella mantuańska, oraz jej bratowa, Elżbieta d'Urbino, wpadły w gniew niepomahowany. Młody Alfons nie taił się z głębokim swoim wstrętem. Oprócz tego był zamiar ożenienia księcia następcy z księżną krwi królewskiej we Francyi, mianowicie z Ludwiką, wdową po księciu d'Angoulême (**). Herkules dał stanowczo odmówną odpowiedź.

Aleksander przewidział był taki opór, ale nie rozpaczał o możności przełamania go. Najprzód tedy kazał księciu przedstawić w barwach jeszcze jaskrawszych korzyści owego związku, oraz złe skutki odmowy: — z jednéj strony zabezpieczenie i wzrost państwa Ferrary, z drugiejj nieprzyjaźń papieża i Cezara, a może i Francyi (***) . Zwycięztwa swojego tak dalece był pewnym, że się z planem małżeństwa nie taił; w konsystorzu nawet mówił o niém z zadowoleniem, jako o fackie spełnionym (****). Szło o to, żeby dwór francuzki zjednać dla tego planu, co trudném nie było, gdyż Ludwik XII właśnie chciał przeprowadzić swoją armię z Toskany do Neapolu przez Państwo Kościelne, co nie mogło mieć miejsca bez ścisłego porozumienia z papieżem. Ten ostatni głównie także mógł liczyć na poparcie kardynała d'Amboise, któremu Cezar Borgia powiózł niegdys do Francyi czerwony kapelus, i którego zamysły ambitne skierowane były do korony papieżkiej, przyczém spodziewał się, że będzie mógł ją otrzymać po śmierci Aleksandra VI, za wpływem właśnie swojego przyjaciela Cezara i kardynałów hiszpańskich.

A jednak jest faktem, że z początku Ludwik XII stanowczo był przeciwnym temu małżeństwu, i że starał się nawet jemu przeszkodzić. Nie życzył on sobie bynajmniej powiększenia potęgi Cezara i papieża, ale raczej pragnął utrwalić swój wpływ na Ferrarę, przy pomocy związku Alfonsa z księżną francuzką. Aleksander wysłał w Maju posła do Francyi, celem skłonienia króla do spośredniczenia małżeństwa: wszakże Ludwik XII nie okazał się w tój mierze powolnym, a raczej zobowiązał się przeprowadzić w Ferrarze, żeby don Fer-

(*) Obacz znajdujący się w archiwum modenskiem i najpierwszy w tój sprawie list kardynała Ferrari do księcia Herkulesa, pod dniem 15 Lutego 1500 roku.

(**) List Ferrari'ego do Herkulesa, z dnia 15 Maja 1500 roku.

(***) Rapport Girolama Scarlatti do księcia Herkulesa; Rzym, 8 Maja 1501 r.

(****) Rapport Bartolomea de'Cavallieri, posła ferraryjskiego we Francyi, do księcia Herkulesa, z dnia 26 Maja 1501 roku.

rante, brat Alfonsa, zaślubił Lukrecyę, i otrzymał na własność przytém księstwo Piombino (*). Król powstrzymał również powodzenia Cezara we Włoszech środkowych, skutkiem czego usiłowania jego co do Romanii i Florencyi spełzły na niczém.

Cały projekt małżeństwa byłby się rozchwiał, gdyby w tym właśnie czasie nie przypadła wyprawa francuzka do Neapolu. Można przypuścić, że zezwolenie na nią ze strony papieża między innymi przywiązaniem było również do zezwolenia ze strony króla na rzezzone małżeństwo.

W dniu 13 Czerwca 1501 roku sam Cezar, mianowany już przez swojego ojca księciem Romanii, potajemnie przybył do Rzymu, gdzie zabawił przez trzy tygodnie, i ze swojej także strony wszystkie poruszył sprężyny, dla wprowadzenia planu w wykonanie. Następnie wraz z wojskiem swoim udał się za marszałkiem francuzkim d'Aubigny, który z pod Rzymu wyruszył wraz z armią ku Neapolowi, i to na jedną z najbezboźniejszych wojen zdobywczych, której groza w czasie niedługim stała się powodem ostatecznej zguby domu aragońskiego.

Już w Czerwcu dwór francuzki ustąpił żądaniu papieża, i wpływ swój zaczął na dwór Ferrary wywierać. Widać to z raportu posła ferraryjskiego we Francyi, pod datą 22 Czerwca, w którym donosi księciu Herkulesowi, że przedstawił królowi o groźbie papieża, iż księciu kraj jego zabierze, jeżeli się na małżeństwo nie zgodzi, na co król odpowiedział, że Ferrara zostaje pod jego opieką, i zginąć może tylko wraz z Francją. Poseł objawił obawę, że papież korzystać zechee z inwestytury Neapolu, której król się domagał, żeby go zjednać dla swojego zamiaru; nareszcie donosił księciu, że monsignor de Trans, mąż najbardziej wpływowy na dworze królewskim, daje mu radę, by na małżeństwo zezwolił, pod warunkiem wypłaty dwóchkroć stu tysięcy dukatów, zwolnienia Ferrary z czynszu rocznego i pewnych ulg dla członków rodziny Este.

Amboise wysłał do Ferrary arcybiskupa Narbony i swych agentów, z poleceniem, by namówili księcia; sam król francuzki napisał do niego list, usilnie żądając przyzwolenia, i odmawiając już dla Alfonsa ręki królewny. Jednocześnie z posłami Francyi nacierali na księcia posłańcy papieżcy i agenci Cezara, tak, iż widząc się opłatany siecią intrygi, nakoniec z obawy postanowił ustąpić.

Dnia 8 Lipca kazał Ludwikowi XII oświadczyć, że gotów podać się jego woli, jeżeli z papieżem potrafi zgodzić się co do warun-

(*) Taki przynajmniej plan rozpatrywał monsignor de Trans, poseł francuzki w Rzymie. Ob. w archiwum rządowym modeńskim list Aldovranda de Guidonibus do księcia Herkulesa, z Lugo, pod dniem 25 Kwietnia 1501 roku.

ków (*). Jak twierdził, ustąpił on tylko żądaniu króla, który wszelako sam tylko dlatego doradzał małżeństwo, że potrzebował papieża. W tym samym czasie, kiedy Ludwik wzywał Herkulesa, by na żądanie papieżkie się zgodził, odradzał mu także zbytniego pośpiechu, oraz niewysłania do Rzymu syna swego Ferrante dla zakończenia tej sprawy, lecz raczej przeciągania takowej ile możności, dopóki we Wrześniu sam nie będzie w Lombardyi. Kazał nawet zapewnić Herkulesowi, że swęj obietnicy co do ręki madonny d'Angoulême dla don Alfonsa nie cofa, i otwarcie wynurzał swoje, z powodu tego związku niezadowolenie (**). Posłowi ferraryjskiemu powiedział, że uważałby księcia za nieroztropnego, gdyby syna swojego chciał ożenić z córką papieżką; w dniu bowiem, w którym umarłby papież, jużby nie wiedział, z kim wszedł w pokrewieństwo, a daleko nieroztropnieć jeszcze postąpiłby sobie don Alfons.

W samęj rzeczy książę się wcale nie śpieszył; wysłał wprawdzie Herkulesa Bellingeri, sekretarza swojego, do Rzymu, lecz po to jedynie, by papieżowi oświadczył, że zgadza się na wszystkie życzenia Francyi, ale przypuszcza, że i jego także żądaniom stanie się zadość. Papież i Cezar natomiast domagali się szybkiego zawarcia umowy ślubnej, i nalegali na kardynała Rouen, podówczas znajdującego się w Medyolanie, żeby Herkules wysłał tamże (do Medyolanu) syna swojego Alfonsa, dla ostatecznego pod okiem kardynała załatwienia wszystkiego. Książę temu odmówił, a przedewszystkiém domagał się, żeby papież poprzednio zgodził się na warunki, od których przyzwolenie jego zawisło.

Podczas gdy toczyły się zwolna te zawstydzające dla Lukrecyi układy, Cezar w Neapolu był narzędziem i widzem nagłego upadku owego nienawistnego dlań rodu aragońskiego, na którego tronie sam zasiąść nie mógł. Aleksander jednak skorzystał ze sposobności, i przywłaszczył sobie majątki baronów latyńskich, mianowicie Colonnów, Savelli'ch i Estouteville'ów, których wojna neapolitańska dowiodła do bezbronności. Konfiskacya tych majątków, jak wkrótce się przekonamy, ściśle była związana z planem małżeństwa. Już w Czerwcu 1501 roku papież kazał zająć liczne miasta, będące własnością tych panów, i to pod naciskiem armii francuzkiej, stojącej jeszcze pod Rzymem; sam zaś w dniu 27 Lipca z jazdą i piechotą wyruszył do Sermonety.

Wtenczas to właśnie, przed swoim wyjazdem, ustanowił córkę zastępczynią swą w Watykanie. Oto słowa Burkarda: — „Zanim Jego

(*) Świadczą o tém dwa listy księcia Herkulesa z daty powyższej, jeden do Jana Valla, drugi do kardynała w Rouen.

(**) Rapporta Bartolomea Cavallieri, posła ferraryjskiego przy dworze francuzkim, do księcia Herkulesa, z 10, 14 i 21 Lipca 1501 roku.

Świątobliwość, Pan nasz, miasto opuścić, porucił cały pałac i wchodzące interesa swojej córce, donnie Lukrecyi Borgia, i udzielił jej pełnomocnictwo do otwierania listów adresowanych do Jego Świątobliwości; w rzeczach zaś bardzo ważnych miała zasięgnąć rady u pana kardynała z Lizbony.

„Otóż gdy się wydarzył, nie wiem już jaki wypadek, mówią, że się Lukrecya do tego kardynała odniosła, i przedstawiła mu zlecenie papieża, wraz z będącą w mowie okolicznością. Kardynał jej na to powiedział, że ile razy papież przedstawia mu w konsystorzu jakiegobądź swoje wnioski, wicekanclerz, albo w jego zastępstwie inny kardynał zwykł takowe spisywać i notować głosy obecnych, — dlatego i teraz potrzeba, żeby ktoś spisał, to co się powie. — Lukrecya odrzekła, że doskonale pisać potrafi. — Gdzież wasze pióro? — zapytał kardynał. Lukrecya żart zrozumiała i uśmiechnęła się — i tak konferencyę swoją zakończyli w sposób właściwy.“

Wyobraźmy sobie scenę tę w Watykanie: młoda, piękna kobieta, własna córka papieża, przewodniczy w konsystorzu na zebraniu kardynałów! Jedna ta scena wystarczy na okazanie niesłychanego zepsucia, w jakim Kościół rzymski był pogrążony; więcej ona nawet o niem przemawia, niżeli tysiące satyr i tysiące z owego czasu sprawozdań. Prawda, a przynajmniej tak chcemy przypuszczać, że interesa, które papież córce swojej powierzał, odnosiły się do spraw świeckich, nie do kościelnych; — w każdym jednak razie bezwstyd ten nie miał przykładu. Odznaczenie takie, dowód najwyższej łaski, jakiego mógł jej ojciec udzielić, miało zresztą takie bezpośrednie swoje powody: — Aleksander tylko co właśnie w tym czasie otrzymał wiadomość o nastąpieniu już przyzwoleniu Alfonsa d'Este na małżeństwo z Lukrecją, czém uradowany, mianował ją na czas swojej nieobecności regentką. Był to dowód uznania jej znaczenia politycznego, jako przyszlęj księżnej Ferrary, w czém naśladował zarazem przykład Herkulesa i wielu innych książąt swojego czasu, którzy, ile razy z państw swoich się wydalali, powierzali zwykle swoim małżonkom wszystkie sprawy rządowe.

Nie bez trudności książę zwalczył był wstąpienie swego syna, bo nie młodego następcy tak bardzo nie obrażało, jak żądanie, żeby zaślubił Lukrecję Borgia. Nie to go straszycyło, że była dzieckiem niesłubnym, bo plama ta niewiele znaczyła w owęj epoce bękartów po wszystkich krajach romańskich. W samej rzeczy była-to wada wspólna licznym ówczesnym dynastyom włoskim: Sforzom, Malatestom i Bentivogli'om, nawet Aragończykom Neapolitańskim; wszakże i świetny Borso, najpierwszy książę Ferrary, był bratem pobocznym Herkulesa swojego następcy. Ale Lukrecya była córką papieża, księżem dzieckiem, i to w oczach rodziny d'Este stanowiło hańbę jej urodzenia, może nawet

przyczyniało skrupułu religijnego. Ani rozwiązłość jój ojca, ani zbrodnie Cezara nie mogły mieć wielkiego znaczenia dla moralności dworu ferraryjskiego, — ale nie było w tym czasie tak zepsutej dynastii książęcej, żeby obojętną mogła być dla niej dobra sława niewiasty, mającej ważne zajęć w niej miejsce.

Alfonso miał zostać małżonkiem młodej kobiety, która w roku życia dwudziestym i pierwszym tyle już przebyła kolei. Dwa razy Lukrecya prawomocnie była już zaręczoną, dwa razy mężatką, dwa razy owdowiała w okolicznościach zbrodniczych. Reputacya jój wprost była odstraszać, i nigdy Alfonso, sam dworski bywalec, nie mógł uwierzyć w enotę tój młodej kobiety, chociażby nawet wiary nie dawał wieściom najgorszym, które o niej krążyły. Kronika skandaliczna o wszystkim, cokolwiek na jednym dworze się działo, wówczas, tak samo jak dzisiaj, w lot przenosiła się z tamąd na drugi, — jakoż przy pomocy agentów książę i syn jego don Alfons zawiadomieni byli i o tém, co rzeczywiście zaszło w rodzinie Borgia, albo co o niej tylko zmyślono. Okropne powody, dla których, jak utrzymywał obrażony Jan Sforza, ojciec Lukrecyi rozwiązał jego małżeństwo, doszły były natyehmiast do wiadomości księcia Ferrary. W rok potém doniósł mu jego agent z Wenecyi, „że twierdzą w Rzymie, jakoby córka papieża powiła dziecę nieprawe“ (*). Obok tego wszystkie satyry, któremi wrogowie Borgiów prześladowali także Lukrecyę, dobrze były znane na dworze ferrarskim i chętnie je tam czytywano. Możnaż przypuścić, żeby Estowie uważali istotnie owe satyry i wieści za uzasadnione, i że pomimo tego przenieść mogli na swoim honorze, iżby taką Laidę przyjął do swego domu, zamiast przy nierównie mniejszem niebezpieczeństwie pójść za przykładem Federiga Neapolitańskiego, który Cezarowi odmawiał wytrwale ręki swój córki?

Tu podobno jest miejsce do roztrząsania obwinień, któremi obarczano Lukrecyę, a w obec tego, co z powodzeniem powiedzieli już o tém Roscoe i inni, bardzo się nad nimi rozszerzać nie potrzebujemy. Szereg współczesnych jój oskarżycieli niemały; — do najważniejszych pomiędzy nimi którzy ją wprost lub pośrednio posądzali o kazirodztwo, należeli: Sannazar i Pontanus, poeci, jako téż historycy i mężowie stanu: Matarazzo, Marcus Attilius Alexius, Petrus Martyr, Priuli, Macchiavelli i Guicciardini. Sądy ich podtrzymywali aż do naszych czasów późniejsi. Po drugiej stronie stoją chwalcy Lukrecyi, jój współcześni i ich dalecy następcy aż do dzisiejszej epoki.

(*) Rapport Jana Alberta della Pigna do księcia, z Wenecyi, pod dniem 15 Marca roku 1498: „*Da Roma accertasi, che la figliola del Papa ha pastorito...*“

Zaznaczyć tutaj należy, że oskarżyciele i obwinienia Lukrecyi należyć mogą jedynie do epoki pobytu jej w Rzymie, i że wielbiciele jej ukazują się dopiero w następnym okresie jej życia, kiedy już była księżną Ferrary. Pomiędzy temi wielbicielami znajdują się osobistości niemiłej sławne od tamtych: bracia Strozzi, Tytus i Herkules, Piotr Bembo, Aldus Manutius, Tebaldeo, Ariosto, wszyscy kronikarze ferrarscy i biograf francuzki Bayarda. Wszyscy oni świadczą o czei jej w epoce ferrarskiej, ale nie byli świadkami przeszłości jej w Rzymie. obrońca więc Lukrecyi może z ich hołdów brać dowody jedynie negatywnej natury, to jest może powiedzieć, że mężowie szlachetni, tacy jak: Bembo, Aldus i Aryost, pomimo wszelkiej dworszczyzny nie byłiby tak bezwstydnymi, żeby aż wielbić jako ideał niewiast swojego czasu kobietę, któraby się takich dopuściła bezceństw, lub chociażby tylko do popełnienia ich mogła być uważaną za zdolną, o które niedawno ją posądzano. W takim razie sam nawet Aryost stałby się w oczach naszych ohydny.

Jeżeli następnie zwrócić się mamy do oskarżycieli Lukrecyi, znaczenie przyznać możemy pomiędzy nimi jedynie świadkom okresu rzymskiego. Najzawziętszy jej wróg, Guicciardini, nie jest w ich rzędzie, a właśnie to jednak, co on o niej powiedział, wpłynęło na sąd wszystkich późniejszych, dlatego że był znakomitym mężem stanu i dziejopisarzem. Sam Guicciardini jednakże czerpał albo z pogłosek, albo z satyr Pontana i Sannazara, którzy obaj mieszkali w Neapolu, nie w Rzymie; — jakoż ich epigrammata dowodzą jedynie uzasadnionej zupełnie ich nienawiści przeciw Aleksandrowi i Cezarowi, którzy spowodowali upadek aragońskiej dynastyi, obok tego zaś są wskazówką, o co wszystko można było posądzać takich zbrodniarzy, jak papież i książę Romanii.

Nierównie więcej zapewne wagi miałyby zdanie Burkarda, codziennego świadka tego, co w Watykanie się działo. Przeciw niemu też zwracała się głównie wściekłość stronników papieżkich, w oczach których po dziś dzień jeszcze uchodzi on za źródło zatrute, z którego jakoby nieprzyjaciele papieztwa czerpali wieści potwarcze o Aleksandrze. Wściekłość ta łatwo się da wytłómaczyć, bo pamiętnik Burkarda, po dzienniku Infessury, przerwanym już roku 1494, jedynym jest w samym Rzymie spisany, i mającym nawet charakter dokumentu urzędowego. Przecież obrońcy działalności Aleksandra VI byłiby niezawodnie mniejszą dla Burkarda żywili nienawiść, gdyby znane im były rapporta posłów weneckich i tylu innych agentów książąt i rzeczypospolitych, z których użytkowaliśmy do pracy niniejszej i z których w niej zdawaliśmy sprawę.

W Burkardzie tak mało dopatrzeć się można złej woli, że np. o wszystkich stosunkach tajemnych Aleksandra VI wcale nie mówi.

Zaznacza on fakta jedynie, nigdy zaś wieści, a i tamte osłabia lub omawia zwykle w sposób dyplomatyczny. O zamordowaniu szambelana Perotto, ukrytego pod płaszczem papieża, przez Cezara Borgia, donosi nie Burkard, lecz poseł wenecki Polo Capello. Tenże sam poseł wypowiada otwarcie, że Cezar zabił księcia Gandii, swojego brata, a Burkard nie wspomina o tém ni słowa (*). Nie mówi téż o tém, jak Cezar życia pozbawił swojego szwagra Alfonsa. O wzajemnych między sobą stosunkach członków rodziny Borgia, lub téż z ludźmi obcymi, takimi jak: Farnesowie, Pucci'owie i Orsini'owie, o intrygach na dworze papieżkim, o długim szeregu zbrodni tamże spełnionych, o wyzyskiwaniach pieniężnych, sprzedażach kardynalskiej purpury i o tylu innych zdrożnościach, któremi depesze posłów są przepełnione, z Burkarda nie dowiadujemy się ani słowa. Nawet Vannozzę raz tylko wspomina, i to nie pod jój właściwem imieniem. Głównie téż w tym dyaryuszu o dwa chodzi miejsca, które oburzyły apologetów papieża: pierwszym jest opowiadanie o sprosnej pięćdziesięciu heter w Watykanie — drugim, skarga na Borgiaów w liście bezimennym do Sylwiusza Savelli. Oba te ustępy znajdują się we wszystkich znanych nam kopiach, i bezwątpienia pochodzą z samego oryginału dziennika. Że ów list do Sylwiusza nie jest wymysłem złośliwych protestantów, ani téż samego Burkarda, dowodzi ta okoliczność, że zamieścił go również w dyaryuszu swoim Marin Sanuto; list zaś ten jest nawzajem dowodem, że ani Burkard, ani późniejsi nie zmyśliли bajeczki o bachanaliach Watykańskich, gdyż autor listu mówi o nich, jako o fakcie powszechnie wiadomym. Tegoż samego dowodzi także Matarazzo z Perugia, który również donosi o tém nie według Burkarda, którego zapewne rękopismu nie widział, lecz według opowiadań, zasłyszanych przez niego samego, przyczém nadmieniam, że najzupełniejszą im daję wiarę, gdyż, jak mówi, „fakt ten wszędzie jest znany, a pisałem o nim dlatego, że rękojmią prawdziwości jego jest nie tylko lud rzymski, lecz całe Włochy“.

Dodatek ten właśnie daje nam poznać źródło skandalicznej téj wieści, a źródłem tém jest podanie ludowe. Mogło ono powstać z prawdziwego festynu, wyprawionego przez Cezara w Watykanie, we własnem mieszkaniu; być może, iż urządził tam orgie tego lub podobnego rodzaju; — trudno jednak uwierzyć, żeby Lukrecya, już podówczas prawnie uznana małżonka Alfonsa d'Este, niemal w przeddzień swoje-

(*) Jedną z najpierwszych wskazówek, że Cezar był zabójcą swojego brata, zawiera depesza Pigni, posła ferrarskiego w Wenecyi, z dnia 22 Lutego 1498 roku: *De novo ho inteso, como de la morte del Ducá di Gandia fo causa el Cardinale suo fratello.*

go do Ferrary wyjazdu, miała być wesołym świadkiem takiego zgorzienia.

Ustęp ten jest jedyny w dyaryuszu Burkarda, w którym Lukrecya występuje w tém świetle; zresztą nic o niej nie powiedział takiego, coby ujme jej czezi przynieść mogło. Nie jego zatem dyaryusz nadaje oskarżeniom Neapolitańczyków i Guicciardini'ego pozory potwierdzające; nie znajdujemy téz takowych gdzie indziej, chyba żebyśmy Matarazzowi chcieli przypisać powagę, do której prawa sobie rościć nie może. Opowiada on między innymi, że Jan Sforza odkrył występny stosunek swojej małżonki z dwoma jej braćmi, Cezarem i don Juanem, połączony z innym podejrzeniem, jeszcze straszniejszém, — że zamordowawszy w skutek tego księcia Gandii, sam uciekł z Rzymu, i że Aleksander z tego powodu rozwiązał jego małżeństwo. Pomijając już tę okropność, według którejby młoda kobieta dopuszczać się miała w jednym i tymże czasie potrójnego aż kazirodztwa, opowiadanie Matarazza jest także historycznie fałszywém, — Sforza bowiem na dwa już miesiące przed zamordowaniem księcia Gandii wyjechał był z Rzymu.

Autentyczna przecież depesza posła ferraryjskiego w Medyolanie, z dnia 23 Czerwca 1497 roku, wykazuje jak najdowodniej, że prawdziwym autorem téj wieści o Lukrecyi był jej usunięty haniebnie małżonek. Z pewnością w owéj epoce nikt lepiej od własnego męża Lukrecyi nie mógł znać sposobu jej życia i charakteru; — pomimo to jednak przed wszystkimi jakimikolwiek sądami wszystkich krajów i czasów Sforza byłby chyba świadkiem ostatnim, któregoby zeznanie zasługiwało na wiarę. Pałając nienawiścią i zemstą, przypisywał on motywa do owego rozwodu występnemu Aleksandrowi VI, a gdy wzniecone przezeń podejrzenie stało się wieścią, wieść ta łatwo przeszła w przekonanie u ogółu. Niemniej przytém uderza, że Guido Posthumus, wierny stronnik Sforzy, mszczący się za wyrządzoną temuż zniewagę w epigrammatach na papieża, ani nie wystąpił z tém podejrzeniem, ani téz w ogóle o Lukrecyi nie wspomniał (*).

W żadnej z licznych depez owego czasu z podobném nie spotykamy się oskarżeniem, z wyjątkiem jednego tylko listu prywatnego Malipiera z Rzymu, pod datą 17 Czerwca 1497 roku, oraz rapportu Pola Capello, w którym znajduje się aluzya do zbrodniczego stosunku Julii

(*) Porównać można w téj mierze nadgrobek Aleksandra VI przez Sannazara z epigramatem Gwidona Posthuma w *Tumulum Sexti*.

z bratem jój don Juanem (*). Czy może tylko te wieści były powodem, że zresztą nikt nie wspomina o stosunkach miłosnych Lukrecyi z innemi osobami, lubo tylu w Rzymie młodych baronów, tylu rozpuстных kardynałów i dworzan, codzienném bywali jój towarzystwem? W samój rzeczy bowiem nigdzie nie znajdujemy śladu istotnej intrygi miłosnej téj młodej i pięknej kobiety. Nawet głos owego posła, który donosił do Ferrary nie z Rzymu, ale z Wenecyi, że Lukrecya powiła dziecko, nigdzie więcej się nie powtórzył; już zaś wten czas od roku z małżonkiem swoim, Janem Sforza, nie żyła. Przypuśćmy nawet, że wiadomość ta była prawdziwą, że Lukrecya miała w Rzymie stosunek miłosny z człowiekiem, nam z nazwiska nieznanym, czyliż takie stosunki i błędy młodości nie wydarzały się dość często we wszystkich epokach, zwłaszcza w towarzystwach wielkiego świata, w których i dziś jeszcze zwykle najłatwiej się wybacza?

Zapewne nikt mniemać nie zechce, żeby wśród zepsucia panującego podówczas w Rzymie, i w otoczeniu osobistém, w którym ją już poznaliśmy, Lukrecya Borgia mogła się utrzymać wolną od skazy. Ale tak samo nikt bezstronny twierdzić nie może, iżby się dopuściła w istocie owych zbrodni przejmujących nas zgrozą. Gdyby przypuścić w młodej kobiecie tyle siły niepodobnej prawie do uwierzenia, do której zaledwie byłby zdolnym najbezpieczniejszy i zatwardziały w grzechach mężczyzna: żeby upadek moralny, spowodowany w całym ustroju wewnętrznym przez najstraszliwszą ze zbrodni, ukryć zdołała pod maską powabnego uśmiechu, to chyba należałoby wyznać, że w mistrzostwie obłudy Lukrecya posiadała potęgę, przechodzącą wszystkie granice ludzkiej natury. Otóż nie tak dalece nie zachwycało Ferraryjczyków, jak pełna wdzięku pogoda umysłu w młodej małżonce Alfonsa. Niechajże osądzi obdarzona uczuciem niewiasta, czyli w przypuszczeniu takiego przestępstwa takie zjawisko Lukrecyi było możliwém, i czyli rysy twarzy przedstawione w portrecie narzeczonej Alfonsa d'Este (z r. 1502) mogły należyć do rozzwierżonej Furiy w epigrammacie Sannazara.

(*) W liście Malipiera (Archiv. Stor. It. VII. I. 490) czytamy: *Si dice, che il sign. Giovanni Sforza ha fatto questo effetto (zamordowanie księcia Gandii), perchè il Duca (di Gandia) usava con la sorella, sua consorte, la qual è fiola del Papa, ma d'un'altra madre.* Ostatnia ta okoliczność nie jest prawdziwą. — Polo Capello, poseł wenecki, wspomina o téj wieści (*si dice*) w znanym swoim raporcie z Września 1500 roku.

XX.

Książę następca Ferrary ciężkie przebywał walki, zanim ustąpił pod naciskiem swojego ojca, który tak usilnie stał przy swoim żądaniu, iż mu oświadczył, że w razie trwania jego w oporze, sam będzie musiał Lukrecję zaślubić. Kiedy syn już się zgodził, a sam książę dumie swojej nakazał milczenie, zapatrywał się na to małżeństwo już tylko jako na korzystny interes: sprzedawał bowiem honor swojego domu za cenę możliwie najwyższą. Agenci papieżcy w Ferrarze, przestraszeni wielkością jego pretensyj, dla zdania sprawy o całym przebiegu wysłali Rajmunda Romolini do Rzymu, Aleksander zaś w celu otrzymania od Herkulesa przystępniejszych warunków, zwrócił się z prośbą o pośrednictwo do króla Francyi. Najlepiej wyjaśni to list posła ferraryjskiego we Francyi do księcia.

„Najmiłościwszy panie. Wczoraj powiedział mi poseł papieżki, że Jego Świątobliwość napisał do niego, jako Wasza Miłość wysłał tam swojego umocowanego, który żądał dwakroć sto tysięcy dukatów, uwolnienia od czynszu rocznego, udzielenia prawa patronatu nad biskupstwem Ferrary przez postanowienie konsystorza dyecezyalnego, oraz mnóstwa innych rzeczy. Powiedział mi, że papież ofiarował sto tysięcy dukatów; co do reszty ma mu Wasza Miłość zaufać, gdyż z czasem woli Waszój zadosyć uczyni, i rodzinę d'Este tak wyniesie wysoko, że każdy pozna, jak ją ukochał. Powiedział mi następnie, że ma zlecenie proszenia Jego Arcychrześcijańskiej Królew. Mości o napisanie do Najdostojniejszego Kardynała, by upomniał Waszą Miłość, iżbyś się tém zadowolił. Jako wierny sługa Waszój Miłości przypomnam więc, lubo to jest zbyt cenne, żeby w razie dojścia do skutku tego małżeństwa, takowe zawartém zostało w taki sposób i z takim bezpieczeństwem, aby „długa obiecanka a krótka dotrzymanka“ nie stały się powodem żalu. W innym liście doniosłem Waszój Miłości, jako Król Jegomość Arcychrześcijański mi oświadczył, że w téj sprawie nic nie chce innego, tylko to, czego chce Wasza Miłość, i żeby, jeżeli już ma się spełnić, Wasza Książęca Mość wyciągnął z niej największą możliwą korzyść, jeżeli zaś nie, to Najjaśniejszy król Jegomość zawsze jest gotów dać don Alfonsowi taką narzeczoną, jakiej Wasza Miłość żądać zechce dla niego we Francyi.

Waszój Książęcej Mości sługa Bartolomeo Cavallieri.

Lugdun, 7 Sierpnia 1501 roku.“

Aleksander nie chciał posłać córki swojej do Ferrary z prózными rękami, ale posag, jakiego żądał Ercole, był wielki, większy od owego, jaki Blanca Sforza wniosła była cesarzowi Maksymilianowi, a sprzeciwiał się wprost prawu kanonicznemu. Oprócz bowiem znacznej sum-

my pieniężnej, książę domagał się zwolnienia z rocznej daniny należnej Kościołowi za lenność Ferrary, odstąpienia dwóch miast Cento i Pieve, należących do arcybiskupstwa Bononii, nawet portu Cosenatico i mnóstwa prebend na korzyść rodziny Este. Układy toczyły się nader gorliwie, ale życzenie papieża, żeby córce swojej zapewnić tron książęcy w Ferrarze, tak było gwałtowne, że oświadczył swoją gotowość co do spełnienia w głównych punktach żądań księcia Herkulesa, w czem umacniało go jeszcze zdanie Cezara (*). Niemniej także sama Lukrecya nalegała na swojego ojca, żeby ustąpił; jakoż stała się odtąd najlepszym adwokatem księcia przy dworze papieżkim, a Herkules wyznał otwarcie, że głównie jój roztropności zawdzięczał przeprowadzenie swoich wymagań.

Układy wzięły taki obrót przychylny od końca Lipca czy od początku Sierpnia; do téj téż epoki należą najpierwsze listy księcia do Lukrecyi i do papieża, przechowane w archiwum państwa rodziny Este.

W dniu 6 Sierpnia Herkules napisał do przyszłej swojej synowej, że poleca jój za agenta Augustyna Huet (sekretarz Cezara), który w prowadzeniu układów dawał dowody największej gorliwości.

W dniu 10 Sierpnia tłumaczył książę papieżowi dotychczasowy bieg owych układów, prosząc go, iżby jego warunków nie zechciał uważać za pozbawione umiarkowania. Powtórzył toż samo w piśmie z dnia 21, w którym żądania swoje przedstawiał jako słuszne, a nawet małoznaczące.

Plan ten małżeństwa tymczasem przestał być tajemnicą, a dyplomacya zaczynała już zastanawiać się nad jego znaczeniem i doniosłością. Ani bowiem mocarstwom włoskim, ani téż zagranicznym, wzmożenie papieżstwa nie mogło być miłym. Florencya i Bononia, do zdobycia których dążył już Cezar, były w obawie; rzeczpospolita wenecka, zostająca z Ferrarą w naprzężonych ustawicznie stosunkach, i mająca zamiary na wybrzeża Romanii, nie tała się ze swém niezadowolaniem, zwłaszcza iż cały ten projekt przypisywała ambicyi Cezara (**). Król francuzki nadrabiał jedynie miną; toż smno czyniła Hiszpania; — ale Maksymilian z powodu tego małżeństwa był tak oburzony, że wszelkimi siłami starał się mu przeszkodzić. Ferrara zaczynała właśnie podówczas zyskiwać podobne do Florencyi za Wa-

(*) W liście z Lyonu, z dnia 8 Sierpnia 1501 r., Cavallieri pisze do księcia, że papież zawiadomił swojego nuncjusza, iż przystaje na żądania księcia dla zawarcia małżeństwa, które dla niego i dla księcia Romanii jest wielce korzystnym.

(**) Ob. list księcia Herkulesa do Pozzi'ego w Ferrarze, z dnia 25 Sierpnia 1501 roku. Listów Maksymiliana nie masz ani w archiwum rodziny d'Este, ani téż w Wiedniu.

wrzyńca Medyceusza polityczne znaczenie; postawa więc jęj była zbyt ważną, iżby jęj związek z papieżstwem i z Francją mógł być obojętnym dla niemieckiego cesarza. Oprócz tego małżonką Maksymiliana była Blanca Sforza, a na dworze cesarskim przebywali inni jeszcze członkowie i stronnicy upadłej rodziny, zawzięci wrogowie Borgiów.

W Sierpniu cesarz wysłał do Ferrary listy, w których ostrzegał księcia Herkulesa, żeby się z papieżem nie powinowacił. Dla księcia to oświadczenie Maksymiliana mogło być tylko požądaniem, gdyż przy jego pomocy mógł odtąd na papieża pewien wywierać nacisk; doniósł mu więc o tém zajściu, lecz zarazem zapewnił, że postanowienia swojego dlatego nie zmienia; następnie zlecił swojemu radzcy, Łukaszowi Pozzi, żeby na listy cesarskie odpisał. List Herkulesa do swego kanclerza datowany jest z dnia 25 Sierpnia; zanim jednak treść jego jeszcze nadeszła do Rzymu, już papież pędził z przyjęciem warunków księcia i z zawarciem umowy ślubnej aktem notaryalnym, w Watykanie spisanyym dnia 26 Sierpnia 1501 roku (*).

Bezwzględnie potem za pośrednictwem kardynała Ferrari, przesłał ten kontrakt Herkulesowi, a don Ramiro Romolini wraz z kilkoma prokuratorami spiesznie udał się do Ferrary. Tu, w zamku Belfiore, w dniu 1 Września 1501 roku, zawarty został *ad verba* związek małżeński.

Tegoż dnia napisał książę do Lukrecyi, że jeżeli kochał ją dotąd dla cnót jęj, oraz ze względu na papieża i jęj brata Cezara, teraz kocha ją więcej jeszcze, jako swą córkę. W takim samym tonie napisał również do Aleksandra, donosząc mu o zawarciu małżeństwa, i dziękując za godność arcykapłańską Św. Piotra, udzieloną jego synowi, kardynałowi Hippolitowi.

Mniej dyplomatycznie odezwał się Herkules w liście, którym o fakcie tym doniósł margrabiemu Gonzadze. Znać tu wyraźnie chłód przejmujący go: — prawie tłómaczy się z tego, że do sprawy tęg był zniewolony.

„Dostojny Panie i nasz Najukochańszy Bracie! Donosiliśmy Waszej Miłości, żeśmy się ostatnio zgodzili zezwolić na spełnienie zabiegów, mających na celu wejście w powinowactwo z Jego Świątobliwośćią, przyjmując dostojną donnę Lukrecję Borgia, siostrę dostojnego księcia Romanii i Walencyi, za małżonkę pierwotnego syna naszego Alfonsa, głównie z tego powodu, że usilnie nas wzywał do tego Król Jegomość Arcychrześcijański, oraz w przypuszczeniu umowy

(*) Akt powyższy spisał pod datą wspomnianą notaryusz Beneimbene, — ze strony ferrarskiej zaś, w dniu 1 Września tegoż roku, spisany został podobny dokument w Belfiore, pomieszczony również w księdze protokółów Beneimbene'go.

z Jego Świątobliwością co do wszystkich szczegółów, dotyczących tego małżeństwa. Ponieważ więc odtąd pertraktowały się w tej sprawie układy, Jego Świątobliwość i My porozumieliśmy się w tej mierze, i Król Arcychrześcijański ustawicznie na nas napierał, żebyśmy umowę ślubną doprowadzili do końca. Koniec ten nastąpił dziś w Imię Boże, za pośrednictwem posła (francuzkiego) i obecnych tu prokuratorów Jego Świątobliwości, co też dzisiejszego poranku objawionem zostało publicznie. Chciałem o tém bezzwłocznie dać wiadomość Waszej Miłości, gdyż wzajemne ścisłe nasze pokrewieństwo i przywiązanie wymaga, żeby Dostojność Wasza brała udział we wszystkiém, co nas dotyczy. Tak więc polecamy się Waszej życzliwości do usług gotowi.

Ferrara, dnia 2 Września 1501 roku.“ (*)

W dniu 4 Września goniec przywiózł wiadomość, że kontrakt ślubny podpisany został w Ferrarze. Aleksander zarządził natychmiast salwy armatnie w zamku św. Anioła; oświetlono Watykan, a w całym Rzymie brzmiały radosne okrzyki stronników rodziny Borgia.

Był to punkt zwrotny w życiu Lukrecyi. Jeżeli w duszy jęj żyła żądza zaszczytów i ziemskiej wielkości, teraz miała już pewność, że wstąpi na jeden z najdawniejszych tronów książęcych Italii. Jeżeli skrucha i wstręt przeciw otoczeniu rzymskiemu, jeżeli tęsknota za lepszym przeważały w niej nad owemi uczuciami próżności, obecnie otwierał się przed nią port wypoczynku. Miała zostać małżonką księcia, który nie uchodził wprawdzie za genialnego i wysoce wykształconego, ale za człowieka praktycznego i z charakterem spokojnym. Widziała go już w czasach pierwszej młodości, kiedy przyjechał do Rzymu, a ona była zaręczoną Janowi Sforza. Bez wątpienia żadna ofiara nie wydałaby się jęj nadto ciężką, gdyby przez nią mogła była zatrzeć wspomnienia tych lat dziewięciu, które od epoki tęg przemienęły. Zwycięztwo odniesione obecnie z zezwolenia rodziny d'Este, połączone było z głębokiem upokorzeniem; — dobrze bowiem wiedziała, że Alfons po długiem dopięro wahaniu się, i niemal zmuszony, zniżył się do przyjęcia jęj ręki. Kobieta zuchwała i intrygantka mogła w poczuciu swojego geniuszu i sztuki wznieść się ponad takie upokorzenie, — a mniej silna, byle piękna i z gracyą, dopatrywać się wielkiego oroku w tęg myśli, że rozbroi niechętnego małżonka czarem swojej osobistości. Pytania jednak: czy to przynosi jęj zaszczyt, żeby wyjść za człowieka, który jęj swobodnie nie wybrał, i czyli duma szlachetnej niewiasty nie powinna raczej w takich okolicznościach odrzucić

(*) List ten podaje Zucchetti, w swojej: *Lucrezia Borgia, duchessa di Ferrara* (Medyolan, 1869).

małżeństwa? — takiego pytania kobieta tak próżna, jaką była Lukrecya, zapewne nigdy sobie nie zadawała, lub jeśli to uczyniła, to i Cezar i ojciec nie pozwalali jęj na głośne jego wypowiedzenie. Dumi moralnej w nięj nie spotykamy ni śladu: — widzimy tylko oznaki dziecinnie naiwnej radości z powodu czekającego jęj szczęścia.

W dniu 5 Września ujrzeli ją Rzymianie przejeżdżającą przez miasto, w towarzystwie czterech biskupów i trzystu jeźdźców. W Santa Maria del Popolo składała modły dziękczynne, a stosownie do dziwnego zwyczaju owęj epoki, w której, tak samo jak w dramatach Szekspira i Kalderona, błżeństwo szło w parze z wzniosłością, a nawet z tragizmem, Lukrecya podarowała jednemu ze swoich błżnów nadwornych kosztowną szatę, w której się dopięro modliła. Trefniś przebiegał uradowany ulice Rzymu i wołał: — Niech żyje dostojna księżna Ferrary! Niech żyje papież Aleksander! — Borgiowie i ich stronicy obchodzili wielkie zdarzenie przez hałaśliwe objawy.

Aleksander zwołał konsystorz, jak gdyby ten interes rodziny był ważną sprawą Kościoła. Dziecinną przechwałką wysławiał księcia Herkulesa, nazywając go największym i najmędrszym z książąt italskich; wynosił don Alfonsa, którego pierwsza żona była bratową cesarską, a pięknego i większego niż syn jego Cezar. Ferrara — mówił — jest krajem szczęśliwym; ród d'Este jest starożytny; wkrótce przyjedzie po narzeczoną do Rzymu orszak weselny magnatów, a odwiezie ją księżna Urbino (*).

Dnia 14 Września Cezar Borgia powrócił z Neapolu, gdzie Fedorigo, ostatni król z domu Aragońskiego zmuszony był poddać się Francyi. Ku wielkiemu swojemu zadowoleniu, zastał on już Lukrecyę przyszłą księżną Ferrary. Nazajutrz przybyli Saraceni i Bellingeri, posłowie Herkulesa, którym poruczony był obowiązek dopilnowania, żeby zobowiązania papieża jak najprędzej zostały spełnione. Książę mu nie dowierzał, był bowiem człowiekiem praktycznym, — i nie prędczej postanowił wysłać orszak weselny, aż kiedy bulle w swoim już będzie miał posiadaniu. Lukrecya popierała posłów tak silnie, że Saraceni napisał do swojego pana, iż wydaje się być już najlepszą obywatelką Ferrary (**). Przy układach w Watykanie bywała obecną, a prowadził je Aleksander niekiedy w płynnej łacinie, chcąc przez to okazać swoją biegłość w językach; jednego razu przecież, przez wzgląd na córkę, kazał używać języka włoskiego, co w każdym razie dowodzi, że Lukrecya niezupełnie władała językiem łacińskim.

(*) *Ed altre cose che egli per maggiormente magnificare il fatto* (Matteo Canali w liście do księcia Ferrary; Rzym, 11 Września 1501 roku).

(**) *Quale mi pare già essere optima Ferrarese* (Rzym, rapport z d. 15 Września).

Ze sprawozdań tych posłów dowiadujemy się, że w Watykanie wszyscy najweseléj byli usposobieni. Każdego wieczoru bawiono się muzyką, śpiewem i tańcem. Dla Aleksandra jedną z przyjemności największych było przypatrywanie się tańczącym pięknym kobietom, a kiedy tańczyła Lukrecya i damy jéj dworu, przywoływał zwykle posłów ferrarskich, żeby podziwiali jéj wdzięki. Raz powiedział im śmiejąc się, żeby się przypatrzyli, czy księżna nie jest kulawą (*).

Niezmordowany był w przepędzaniu nocy w ten sposób, kiedy przecież sam nawet Cezar, człowiek tak atletycznój budowy, do zbytku niemi się męczył. Kiedy ten ostatni posłom raczył udzielić audyencyę (co, jak donieśli swojemu księciu, było łaską, której dostępywali zaledwie kardynałowie), przyjął ich w łóżku, jakkolwiek ubrany, o czém Saraceni tak mówi w swojéj depezy: — „Chyba musi być słaby, bo wczoraj wieczorem tańcował bez przerwy, i to samo zrobi dziś u papieża, u którego dostojna księżna będzie wieczerzać“ (**). Lukrecya uważała sobie za odpoczynek, że papież udał się na dni kilka do Nepi i do Civitacastellana. Pod dniem 25 Września posłowie piszą do księcia Ferrary: „Dostojna Madonna ciągle jest jeszcze nieco cierpiąca i czuje się bardzo zmęczoną; pomimo to lekarstwa nie bierze, ani téż nie przerywa popierania spraw swoich i jak zwykle udziela audyencye. Nam się zdaje, że ta niedyspozycya nie ma wielkiego znaczenia, gdyż Jéj Miłość się trzyma ostrożnie, a dobrze jéj także temi dniami zrobi spoczynek, skoro Jego Świątobliwość wyjedzie; ile razy bowiem dotąd szła do papieża, każdą noc do drugiéj lub trzeciéj przepędzano na grze i na tańcach, a to jéj bardzo szkodziło.“

Przedmiotem przykréj ówczesnéj rozmowy między papieżem a posłami ferrarskiemi był Giovanni Sforza z Pesaro, rozwiedziony i wypędzony małżonek Lukrecyi. Depesza następująca do księcia Herkulesa wskazuje, czego po nim się obawiano:

„Najmiłościwszy Książę i nasz Miłościwy Panie. Ponieważ Jego Świątobliwość Papież zwraca wzgląd należny na takie rzeczy, które mogłyby stać się przykremlu uczuciu nietylko Waszój Miłości i dostojnego don Alfonsa, lecz także Księżnéj Jéjmości i jego własnemu, więc zlecił nam, żebyśmy napisali do Waszój Miłości i prosili ją o postaranie się, aby pan Giovanni z Pesaro, który, jak Jego Świątobliwość jest o tém uwiadomiony, znajduje się w Mantui, podczas uroczystości weselnych nie był obecnym w Ferrarze. Jakkolwiek bowiem ów rozwód między nim a wspomnioną dostojną księżną spełniony

(*) *Che voleva havessimo veduto che la Duchessa non era zoppa* (List Saraceni do księcia Herkulesa; Rzym, 16 Września).

(**) List Saraceni'ego z 23 Września.

został zupełnie i w myśl najczystszej sprawiedliwości, jak to jawnie proces potwierdził, a także signor Giovanni dobrowolnie sam zeznał, to jednak mogła się w nim jeszcze zostać zkażdokolwiek jaka reszta niechęci. Otóż gdyby znalazł się w miejscu, z którego wymieniona pani mogła być przez niego widziana; Jój Dostojność zostałaby przez to zmuszoną cofnąć się do jakiej komnaty, żeby sobie przeszłości nie odnawiać w pamięci. Przestrzega zatem Waszą Miłość, iżbyś ze zwykłą swą roztropnością raczył temu zapobiedz. Jego Świątobliwość mówił następnie o sprawach margrabiego mantuańskiego, i silnie ganił Jego Dostojność, że on tyłko jeden daje schronienie ludziom upadłym, a zwłaszcza takim, którzy zostają pod klątwą nie tylko jego (papieża), ale i Króla Jegomości Arcychrześcijańskiego. Staraliśmy się wprawdzie wytłómaczyć Pana Margrabiego, mówiąc, że w swojej wspaniałomyślności uważałby to sobie za hańbę, gdyby kraj swój zamykał przed tymi, którzy do niego się chronią, zwłaszcza jeżeli to są wielcy panowie, i dla takiej obrony użyliśmy wszystkich dowodów, które tylko zdawały się nam najwłaściwsze. Jednakże Jego Świątobliwość nie zdawał się tém być zadowolony. Niechże Wasza Miłość raczy według tego poczynić takie rozporządzenia, jakie za stosowne uważać będzie. Z tém polecamy się w pokorze łasce Waszój Miłości. Rzym, dnia 23 Września 1501 r.“ (*)

W skutek nacisku Herkulesa, w dniu 17 Września przysłała na stół w konsystorzu kwestya o obniżenie czynszu lennego Ferrary z czterestu dukatów na sto florenów. Obawiano się tu gwałtownego oporu. Aleksander wyłuszczył, co Herkules dokonał dla Ferrary, mówił o założonych przezeń klasztorach i kościołach, oraz przedewszystkiém o obwarowaniu miasta, przez co nadał mu znaczenie wału obronnego dla dziedzictwa Piotra Św. Kardynałowie już zostawali w téj mierze pod wpływem gorliwej namowy kardynała Cosenza, kreatury Lukrecyi, oraz signora Troche, powiernika Cezara. Redukcyę uchwalono, a papież dziękował im, wychwalając zwłaszcza starszych pomiędzy nimi, gdy młodzi tymczasem, którzy jemu zawdzięczali swe wyniesienie, uporeczywiój się podobno trzymali (**).

W tymże dniu postanowił o posiadłościach, wydartych dnia 20 Sierpnia dotkniętym banicyą baronom. Majątki te, obejmujące znaczną część rzymskiej Kampanii, podzielone zostały na dwie dzielnice: stolicą jedną z nich było Nepi, drugiej Sermoneta, których to miejscowości dawniejsza ich właścicielka, Lukrecya, natychmiast się

(*) Herkules odpowiedział na list ten w sposób uspokajający (dnia 30 Września 1501 roku).

(**) List Mateusza Canali do księcia Herkulesa (Rzym, dnia 18 Września 1501 roku).

zrzekła. Oba te księztwa podarował Aleksander dwojgu nieletnim, Janowi Borgia i Rodrygowi. Z początku papież przypisywał ojcostwo pierwszego z tych chłopców Cezarowi, własnemu swemu synowi; następnie jednak wyznał znowu otwarcie, że sam jest jego ojcem.

Trudnoby takiej bezczelności dać wiarę, ale mamy przed sobą dowody z akt urzędowych. Obie bulle wystosowane są do ukochanego syna, „szlachetnego Giovanni de Borgia i infanta rzymskiego“; obie datowane z dnia 1 Września 1501 roku. W pierwszej z nich papież oświadcza, że Giovanni, dziecko trzyletnie, jest synem nieprawym Cezara Borgia, człowieka nieżonatego (czém istotnie był przy narodzeniu dziecięcia), z niewiasty niezameźnej. Uprawniał on to dziecko z mocy Apostolskiej, nadając mu wszystkie przywileje swojego krewnego. W drugim brewe powołuje się na uprawnienie chłopca, jako syna Cezara, i tak mówi dosłownie: — „Ponieważ zaś ten brak (urodzenia prawnego) dotyka cię nie od wzmiankowanego księcia (Cezara), lecz od Nas i wspomnionej niewiasty, czego dla ważnych przyczyn w poprzedniem piśmie wyrazić nie chcieliśmy, przeto pragnąc uniknąć, żeby pismo owo kiedykolwiek zostało unieważnioném, oraz żeby dla ciebie z biegiem czasu nie wyrosła ztąd jaka krzywda, postanowiliśmy łaskawie temu zapobiedz, i z wolnej woli, z naszej wspólnałości i władzy najwyższej, potwierdzamy ci niniejszém całą ważność wszystkiego, co się w rzeczonym piśmie zawiera.“ Wznowił więc uprawnienie, i zarazem oświadczył, że gdyby jego syn, uprawniony jako dziecko Cezara, na przyszłość w pismach lub jakiegokolwiek rodzaju aktach wymieniany był w tym charakterze, a nawet gdyby używał herbu Cezara, nie powinien on na tém pod żadnym względem szkodować, — lecz owszem akta podobne mają mieć wszystkie tę samą moc prawną, jakąby mieć musiały, gdyby to dziecko w dokumencie uprawniającym wspomniane było jako syn jego własny, a nie zaś Cezara (*).

Dziwném się wyda, że oba te pisma wydane zostały w tymże dniu; — to jednak tłumaczy się tém, że prawa kanoniczne nie pozwalały papieżowi uznawać własnego syna. Aleksander więc w tym kłopotcie ratował się tém, że w pierwszej bulli powiedział kłamstwo. Kłamstwo to umożliwiało uprawnienie dziecka i nadanie mu przynależnych przywilejów, a gdy stało się aktem urzędowym, papież już bez szkody dla dziecka mógł prawdą owo kłamstwo zastąpić.

Cezar w dniu 1 Września 1501 roku nie był obecnym w Rzymie. Może nawet taki jak on człowiek byłby się zarumienił z powodu ojca,

(*) Oryginał obu tych bull znajduje się w archiwum modeńskim.

który jego, swojego syna, wystawiał jako rywala w prawie ojcostwa bękartą. Mały Giovanni Borgia w samą rzecz uchodził później, po śmierci Aleksandra, za dziecko Cezara, a i sam nawet papież kilkakrotnie wspominał o nim w ten sposób w swych brewach (*).

O matce tego zagadkowego dziecka nie nam nie jest wiadomo; Burkard zwię ją tylko „pewną Rzymianką“. Jeżeli Aleksander, mówiąc o niej, jako o niewieście niezamężnej, powiedział prawdę, tedy chyba nie może tu być mowy o Julii Farnese. Mogłoby jednak jeszcze być co innego, t. j. że drugie również oświadczenie papieża nie było prawdziwem, i że „infant Rzymski“ nie jego był synem, lecz nieprawem dzieckiem Lukrecyi. Czytelnicy zechcą sobie przypomnieć, że jeden z posłów ferrarskich donosił w Marcu 1498 roku księciu Herkulesowi, jakoby z Rzymu nadeszła wiadomość, że córka papieża powiła dziecko. Data ta zupełnie się zgadza z wiekiem infantą we Wrześniu roku 1501. Oba dokumenta uprawniające, przechowane obecnie w archwum rodziny d'Este, przeszły do niego z kancelaryi Lukrecyi, bądź dlatego, że już je z Rzymu do Ferrary ze sobą zabrała, bądź też, że postarała się o nie później. Ujrzymy również infantą występującego na własnym jej dworze w Ferrarze, prawda że w charakterze jej „brata“. Wszystkie te fakta mogłyby naprowadzić nas na mniemanie, że tajemniczy Giovanni Borgia był synem Lukrecyi; wszakże mniemanie to ma słabe jedynie znaczenie nie dającą się dowieść hipotezy, i do niczego więcej pretensyi sobie rościć nie może.

Dziecię to zatem otrzymało, jako księstwo dla siebie, miasteczko Nepi, wraz z trzydziestoma sześcioma innymi miejscowościami.

Drugą dzielnicę, księstwo Sermonetu i dwadzieścia ośm kasztelów, otrzymał mały Rodryg, jedyny syn Lukrecyi z Alfonsa Aragońskiego. Dziecko to dla matki, wśród nowych stosunków w które wchodziło, istnym było kłopotem; nie chciała bowiem, czy nie mogła zawieźć z sobą do Ferrary pasierba. Chcemy wierzyć, że ją przymuszono do zostawienia w obcych rękach tego swojego prawowitego syna; zdaje się jednak, że żądanie, iżby to uczyniła, nie wyszło z Ferrary, poseł Gerardi bowiem, w dniu 28 Września donosząc swojemu panu, że był u madonny Lukrecyi, pisze w tej mierze: „Ponieważ jej syn był obecny, więc zapytałem się zrzecznie, co się z nim stanie? na co mi odpowiedziała: — Zostanie się w Rzymie i będzie pobierał piętnaście tysięcy dukatów renty“. W samą rzecz, małego Rodryga opatrzone

(**) W jednym z mandatów papieżkich, dotyczącym ceł, z dnia 21 Lipca: 1502 r. nazywa on tego swojego potomka: *Nobilis Infans Johannes Borgia, noster secundum carnem nepos*. Podobnie w brewe z 12 Lipca 1502 r. do gminy Gallese *Dilecti filii nobilis infantis Johannis Borgia, ducis Nepesini, dilecti filii nobilis viri Caesaris Borgia de Francia etc.* (Archiwum modeńskie.)

dość hojnie. Oddano go pod opiekę dwóch kardynałów, patriarchy Aleksandryjskiego i Franciszka Borgia, arcybiskupa z Cosenza. Oprócz dochodów z Sermonety, które pobierał, posiadał również w spadku po nieszczęśliwym swym ojcu księstwo Biselli, gdyż w dniu 7 Stycznia 1502 roku Ferdynand i Izabella, królestwo Kastylscy, upoważnili Franciszka de Roxas, posła swojego w Rzymie, do zatwierdzenia na rzecz owego Rodryga, posiadłości księstwa Biselli i miasta Quadrata. Stosownie do tego aktu miał tytuły: Don Rodrigo Borgia de Aragon, książę Biselli i Sermonety, pan na Quadrata.

XXI.

Lukrecya z niecierpliwością czekała wyjazdu z Rzymu, który, jak mówiła posłom ferrarskim, ję się wydawał więzieniem, a książę niemniej niecierpliwie wyglądał ostatecznego ukończenia tęj sprawy. Atoli przewlekano wygotowanie bulli nowęj inwestytury, gdy tymczasem odstąpienie Pieve i Cento nie mogło się obejść bez zezwolenia mieszkającego we Francyi kardynała Juliana Rovere, który był arcybiskupem Bonońskim. Herkules wstrzymywał się zatęm z wysłaniem weselnego orszaku, lubo pora roku, już do zimy zbliżona, dla tak uciążliwęj podróży stawała się coraz nieprzyjaźniejszą. Ile razy Lukrecya widywała się z posłami z Ferrary, zapytywała ich, kiedy po nią przyjedzie orszak. Starala się o uprzątnienie trudności. Kardynałowie drżeli wprawdzie przed papieżem i przed Cezarem, ale niemniej przeto wahali się z podpisaniem tęj bulli, która pozbawić miała Kościół czynszu lennego, a tęm bardziej nie chcieli rozciągać tego postanowienia do całego potomstwa Alfonsa z Lukrecyą, lecz co najwyżej tylko do trzech pokoleń. Książę natarczywie napierał na kardynała Modęńskiego i na Lukrecyę, która w Październiku nareszcie rzecz tę przeprowadziła, i za to najwyższe od teścia otrzymała pochwały. Właśnie z pierwszęj połowy Października istnieją niektóre jęj listy do księcia, oraz kilka jego do nięj pisanych. Dowodzą one, że zobopólne między nimi zaufanie wzrastało; widocznie tęz książę Herkules zaczynał godzić się z myślą tego małżeństwa, skoro przekonał się, że synowa jego ma więcęj rozumu, aniżeli zrazu przypuszczał. Jęj listy do niego pełne są pochlebstw, zwłaszcza gdy dowiedziała się, że książę jest nieco cierpiącym, a Herkules dziękował jęj za list własnoręczny, w cęm upatrywał szczególny dowód jęj zyczliwości.

Posłowie donieśli mu: — „Gdyśmy dostojnęj księżnie wspomnieli o słabości Waszęj Miłości, Jęj Dostojność największą okazała zmartwienie; zbladła i przez chwilę zamysłona stanęła. Żalowała niezmier-

nie, że nie jest jeszcze w Ferrarze, dla pielęgnowania własnymi rękoma Waszój Miłości, gdybyście na to raczyli zezwolić. Tak samo i wtenczas, kiedy sala zapadała się w Watykanie, dwa tygodnie pielęgnowała Jego Świątobliwość, i przez cały ten czas nie miała ani chwili wytchnienia, gdyż papież nie pozwalał, żeby kto inny go opatrywał“.

Bardzo być może, iż choroba teścia przestraszyła Lukrecję, bo śmierć jego, choćby może i nie przerwała ostatecznie jój małżeństwa z Alfonsem, w każdym jednak razie na długo byłaby je opóźniła. Z całej téj epoki nie znam ani jednego do niój listu Alfonsa, tak samo jak żadnego listu Lukrecyi do niego, a tak zupełne milczenie co najmniej nas powinno zadziwić. Jeszcze bardziej zastraszającą musiała być dla Lukrecyi myśl o możliwój śmierci papieża, ta bowiem niechybnie byłaby zerwała wszelkie związki z Alfonsem. Niedługo téż po Herkulesie zachorował i Aleksander; zaziębił się i stracił ząb, ale dla uniknięcia wieści przesadnych, któreby mogły dojść do Ferrary, kazał przywołać posła i napisać do księcia, że słabosc jego nie ma żadnego znaczenia. — „Gdyby tu ksiązę przyjechał — rzekł papież — jakkolwiek mam twarz obwiązaną, zaprosiłbym go z sobą na polowanie na dzika“; — a poseł dodaje w swojej depeszy, iż papież przez wzgląd na zdrowie swoje czyniłby lepij, gdyby nie opuszczał pałacu przed świtem, by doń wracał dopiero na noc. Taki bo jego niedobry jest zwyczaj, co mu nawet w sposób uprzejmy zganiono.

Ze wszech stron ksiązę Herkules i papież odbierali listy z powinszowaniami, a w listach tych posłowie i kardynałowie wysławiali na wyścigi piękność i mądrość Lukrecyi. Poseł hiszpański w Rzymie wynosił ją w najprzesadniejszych wyrazach, ksiązę zaś dziękował mu za takie świadectwo cnoty, synowój jego wydane. Nawet król Francyi objawił nadzwyczajną swą radość z powodu zdarzenia, które, jak teraz się przekonywał, z największą dla księztwa Ferrary będzie korzyścią. W konsystorzu papież, z twarzą promieniejącą, odczytał wystosowane doń powinszowanie tegoż monarchy i jego małżonki; co więcj, Ludwik XII raczył także napisać list do madonny Lukrecyi, w końcu którego dodał własnoręcznie dwa słowa. Aleksander był tém tak zachwycony, że kopię listu tego posłał do księcia Ferrary. Tylko z dworu Maksymiliana żadnych nie doczekano się objawów grzeczności, — lecz owszem cesarz był tak oburzony, że się Herkules tém zaniepokoił, jak wskazuje list jego do dwóch w Rzymie pełnomocników:

„Ksiązę Ferrary i t. d.

„Nasi najukochańsi. Nie donosiliśmy Jego Świątobliwości Naszemu Panu nic więcj o usposobieniu dlań Najjaśniejszego Króla Rzymskiego, odkąd messer Michele Remolines od nas odjechał. Nie mieliśmy

bowiem nie pewnego w tym względzie; teraz jednak wiarogodna osoba, z którą wspomniany monarcha rozmawiał, doniosła Nam, jak dalece Jego Król. Mość jest niezadowolony, i z wielkimi wymówkami rozodzi się o Jego Świątobliwości, oraz gani związek rodzinny, któryśmy z Nią zawarli, co czynił również w listach do Nas pisanych przed zawarciem małżeństwa, odradzając Nam wejścia w ten związek, jak przekonacie się z kopij tych listów, które załącznie wam przesłałamy. Pokazywano i odczytano je posłom tutejszym Jego Świątobliwości. Jakkolwiek tedy, o ile to Nas samych dotyczy, niewiele zważamy na taką Jego Królewskiej Mości opinię, gdyż postępowanie Nasze oparte było na powodach rozumnych, z czego téż większego z dniem każdym doznajemy zadowolenia, przeciw uważamy właściwem, z uwagi na związek Nasz z Jego Świątobliwością, oraz żeby Pan Nasz według Swojej mądrości mógł Sobie sąd o tym objawie wytworzyć, udzielić Mu Naszego w téj mierze zdania. Jesteśmy przekonani, że Jego Świątobliwość zbada i uzna w mądrości Swojej, o ile wspomniane nieusposobienie Jego Królewskiej Mości może mieć dlań jakie znaczenie.

„Udzielicie zatem wszystko Ojcu Świętemu i okażecie także kopie, jeżeli się to Wam wyda stosownem; ale w imieniu Naszém macie Go prosić, żeby Nam nie przypisywał ztąd winy, nawet i w takim razie, gdybyśmy dla ważnych powodów rzeczone kopie w inne oddali ręce.

Ferrara, 23 Października 1501 roku.“

Książę już się nie zachwiał. W początkach Października wybrał orszak dla narzeczonej, lubo wyjazd takowego z Ferrary czynił jeszcze zależnym od przebiegu swoich układów z papieżem. Wielce ważną było tu kwestyą, z jakich osób mają być złożone orszaki weselne ferraryjski i rzymski; objaśnień w tym względzie udziela Gerardi w depe-szy następującej:

„Miłościwy Panie i t. d. Dziś, dnia 6, Hektor i ja byliśmy sami u papieża z listami Waszjej Miłości z 26 zeszłego i z 1 bieżącego miesiąca, oraz z listą orszaku dla madonny Lukrecyi. Lista ta podobała się bardzo Jego Świątobliwości; znalazł ją i zaszczytną i bogatą, szczególnie dlatego, że stan i znaczenie osób dokładnie były w niej wymienione. Jak mi wiadomo z najlepszego źródła, Wasza Miłość przewyższył oczekiwanie papieża. Po niejakiéj rozmowie Jego Świątobliwość kazał przywołać dostojnego księcia Romanii i kardynała Orsini; obecni byli również monsignor Elna, monsignor Troche i messer Adriano. Papież chciał, żeby listę jeszcze mu odczytano, a chwalono ją jeszcze bardziej, szczególnie książę, który powiedział, że niektóre z wymienionych w niej osób są mu znajome. Zatrzymał téż listę, i bardzo mi dziękował, że mu takową zostawił, kiedy następnie chciał mi ją zwrócić.

„Staraliśmy się o listę orszaku honorowego, który towarzyszyć będzie

dostojnej księżnie, ale jeszcze nie ze wszystkiem jest ułożona. Jego Świątobliwość mówi, że w niej dam będzie niewiele, bo te Rzymianki cokolwiek są dzikie i do konia niezręczne (*). Dotychczas księżna ma w domu pięć czy sześć panien, cztery młodzianki dziewczęta i trzy damy wiekowe, które zostaną się przy Jój Dostojności. Być może, iż jedna lub druga przybędzie, lubo zręcznie jój to odradzono, mówiąc jój, że w Ferrarze niezliczone mnóstwo nawinie się dam honorowych. Przy niej jest również madonna Hieronima, siostra kardynała Borgia, zaślubiona Orsini'emu; ona także towarzyszyć będzie księżnej, wraz z trzema niewiastami. Innych dam honorowych dotąd nie mają. Mnie się zdaje, że będą się o nie starali w Neapolu; tak bowiem tutaj mówiono, jakkolwiek przypuszczają zarazem, że i tam ich wiele nie znajdują, a i to po to jedynie, żeby odprowadzić księżną do samej Ferrary. Księżna Urbino kazała powiedzieć, że zamierza przyjechać w pięćdziesiąt koni. Co się tyczy mężczyzn, to Jego Świątobliwość mówi, iż i tych zbraknie, ponieważ zostali się w Rzymie ze szlachty jedni tylko Orsini'owie, a ci po większej części są nieobecni; spodziewa się jednak zebrać ich dostateczną liczbę, zwłaszcza jeśli księżę Romanii nie wyruszy w pole, bo w orszaku Jego Dostojności dużo jest szlachty. Jego Świątobliwość powiada, że z księży i uczonych możnaby posłać dosyć, chociaż nie takich, którzyby się do tego nadali, — że jednak orszak Waszój Miłości zastąpi jedno i drugie, tém bardziej, iż według twierdzenia Jego Świątobliwości bywa w zwyczaju, żeby wielki orszak był ze strony pana młodego, a panna młoda miała od siebie niewielką tylko liczbę osób. Sądzę przecie, że będzie miała przy sobie najmniej dwustu konnych. Pod względem drogi, jaką ma jechać Jój Dostojność, papież się jeszcze waha; jego zdaniem powinna jechać przez Bononię, a twierdzi, że zaprosili ją również i Florentczycy. Jakkolwiek dotąd jeszcze Jego Świątobliwość nie jeszcze co do tego nie postanowił, księżna jednak, która nam oświadczyła, że pojedzie przez Marchię, mówiła, że i papież na to się zgadza: — być może, iż sobie życzy, żeby z posiadłości księcia Romanii udała się do Bononii.

„Co się tyczy życzenia Waszój Miłości, aby księżnie towarzyszył kardynał, Jego Świątobliwość odpowiedział, że nie wydaje się jemu stosowném, iżby który z kardynałów towarzyszył jój z Rzymu, ale że napisał do kardynała Salerno, legata w Marchii, aby udał się w stronę posiadłości księcia Romanii i tamże zatrzymał się, by następnie odwiedzić ją do Ferrary, dla odprawienia tamże mszy ślubnej. Papież mniema, że kardynał na to się zgodzi, jeżeli słabość nie stanie mu na przeszkodzie, w takim zaś razie Jego Świątobliwość postara się o drugiego.

(*) *Per essere queste Romane salvatiche et male apte a cavallo.*

„Gdy się papież w czasie naszej rozmowy dowiedział, że u najdosjniejszego księcia nie możemy sobie wyjednać audyencyi, bardzo był z tego niezadowolony i powiedział, że Jego Dostojność ma w sobie tę wadę, i że posłowie z Rimini już od dwóch miesięcy tu bawią, a nie mogli się z nim jeszcze zobaczyć; że z dnia robi noc, a dzień z nocy. Ubolewał bardzo nad tym trybem życia, i mówił, że nie wie, czy potrafi utrzymać to, co dotąd już nabył. Natomiast chwalił dostojną księżną, że jest roztropną i bez trudności udziela audyencye, a gdzie potrzeba, tam i pieścić potrafi. Wychwalał ją bardzo, oraz że księstwem Spoleto rządziła ku wszystkich zadowoleniu. Wynosił ją niezmiernie wysoko i mówił, że Jój Dostojność, ilekroć ma jaką sprawę z nim samym, z papieżem, takową doskonale umie wygrywać. Ja sądzę, że Jego Świątobliwość tak raczej mówił dlatego, żeby ją chwalić (na co zdaniem mojem téż zasługuje), aniżeli po to, żeby ganić tamtego, jakkolwiek niby z téj mowy tak wychodziło. Polecam się Waszjej Miłości na zawsze. Rzym, 6 Października.“

Papież rzadko kiedy nie korzystał ze sposobności, żeby wysławiać piękność i roztropność swój córki. Porównywał ją z najślynniejszemi podówczas niewiastami włoskimi, z margrabiną mantuańską i księżną Urbino. Raz z posłami ferraryjskimi mówił téż o jój wieku, i zwracał na to uwagę, że w Kwietniu (1502 roku) skończy rok życia dwudziesty i drugi, gdy jednocześnie Cezar dojdzie dwudziestego szóstego (*).

Wybór orszaku ślubnego bardzo się papieżowi podobał, należące doń bowiem osoby były książętami z rodziny Este i najznakomitszemi mężami Ferrary. Pozwolił również na przyłączenie do tego orszaku Annibala Bentivoglio, syna księcia Bononii, i śmiejąc się rzekł do posła Ferrary, że choćby jego pan bisurmanów przysyłał po pannę młodą do Rzymu, to i tych powita z radością.

Florentczycy, którzy się obawiali Cezara, wysłali posłów do Lukrecyi z prośbą, iżby wybierając się do Ferrary, ich kraju nie omijała; papież jednak zadecydował, że przejeżdżać ma przez Romanję. Stosownie do barbarzyńskiej samowoli owój epoki, prowincye, przez które przejeżdżał podobny orszak, miały obowiązek żywienia go. Otóż żeby zbyt dużym znowu ciężarem nie obarczać Romanii, postanowiono, żeby orszak z Ferrary, jadąc do Rzymu, udawał się przez Toskanję; wszakże rzeczpospolita florencka odmówiła podjęcia go wszędzie swoim kosztem na swém terytoryum, a chciała ugościć go tylko w mieście Florencyj, lub téż uczcić jakim podarkiem (**).

(*) Rapport Gerardi'ego do księcia Herkulesa, z 26 Października 1501 roku.

(**) Orator Manfredo Manfredi do księcia Herkulesa; Florenca, 22 i 24 Listopada 1501 roku.

W Ferrarze tymczasem zajmowano się przygotowaniem do uroczystości weselnych. Książę rozesłał zaproszenia do zaprzyjaźnionych z nim książąt; pomyślał nawet o mowie, którą wypowiedzieć miano przy oddaniu w Ferrarze Lukrecji jej małżonkowi. Takie deklamacje uchodziły w epoce Odrodzenia za najważniejszą chwilę uroczystości, a mowa ta miała być arcydziełem. Zlecił tedy Herkules posłom swym w Rzymie, żeby mu przysłali szczegóły o rodzinie Borgia, z których miał skorzystać mówca weselny. Posłowie spełnili to zlecenie swojego pana jak najsumienniejszy, i odpowiedzieli mu jak następuje:

„Najmiłościwszy książę i nasz osobliwy panie. Nie szczędziliśmy pilności i pracy, żeby wszystko wynaléć o czynach téj najdosłojniejszój rodziny Borgia, tak jak nam Wasza Miłość raczył przykazać; w tym celu poczyniliśmy wszędzie badania, i tak samo zajęci byli nasi tu w Rzymie, nie tylko uczeni, ale i tacy, o których przypuszczaliśmy, że takie ich amatorstwo. Jakkolwiek zaś nareszcie odkryliśmy, że rodzina ta w krajach hiszpańskich bardzo jest szlachetną i dawną, przecież nie znajdujemy, żeby przodkowie jój dokonali jakie odznaczające się czyny, a to dlatego, że w owym kraju mieszkańcy prowadzą życie bardzo delikatne i umiarkowane, co i Waszój Miłości wiadomo, że taki bywa zwyczaj w Hiszpanii, a zwłaszcza także w Walencji.

„Dopiero od czasów Kaliksta aż do dni naszych można wymienić rzeczy godne uwagi, mianowicie zaś z własnych czynów Kaliksta, o których niemało podaje Platina. Co zaś wszystko ten papież uczynił, to jest powszechnie wiadomo. Kto zatem będzie miał mowę, ten ma pole przed sobą obszerne. Przeto więc, Miłociwy Panie, o rodzinie téj nic nie znaleźliśmy więcéj nad to, co już Waszój Miłości jest znane, a tylko o osobach należących do niej papieży i o mowach, w których im hołdy składano. Co zaś uczynili papieże, wskazuje to wszystko, co o nich można powiedzieć. W razie gdybyśmy znaleźli có więcéj, nie omieszkamy donieść o tém Waszój Miłości, którój polecamy siebie w pokorze.

Rzym, dnia 18 Października 1501 roku.“

Książę ze starożytnój rodziny d'Este, kiedy czytał lakoniczny ten raport, zapewne uśmiechnął się, a szczerosc posłów musiała mu się wydać tak mało dyplomatyczną, że wyglądała prawie jakby ironia. Zdaje się zresztą, że szanowni posłowie chyba zwrócili się do niewłaściwego jakiego źródła, bo gdyby byli się poradzili najpoufniejszych dworzan rodziny Borgia, np. Porcari'ch, byłiby otrzymali od nich genealogię, która dowodziłaby pochodzenia Borgiaów od starożytnych królów Aragonii, bodaj czy nie od samego Herkulesa.

Niecierpliwosc papieża i Lukrecji wzrastała tymczasem z dniem każdym, bo wysłanie orszaku ślubnego zwlekało się, i już wrogowie rodziny Borgia dawali się o tém słyszeć z przekąsem. Książę oświad-

czył, że o posłańaniu po madonnę Lukrecyę nie ma co myśleć, dopóki nie będzie jemu wręczoną bulla inwestytury. Żalił się na powolność, z jaką obietnice spełniają się w Rzymie; domagał się wyliczenia posagu w gotówce, za pośrednictwem domów bankierskich w Wenecyi, w Romanii i po innych miastach, i to przynajmniej jednocześnie z przybyciem orszaku do Rzymu, grożąc, że takowy bez panny młodej do Ferrary powróci, jeżeli summa w całości wypłaconą nie będzie (*). Ponieważ oddanie miast Piere i Cento nie dało się wykonać tak prędko, ksiązę za to żądał od papieża zastawu lub kaucyi, a zarazem kilku prebend dla swojego nieprawego syna don Giulio i dla posła Gianluca Pozzi, któremu Lukrecya istotnie potrafiła od papieża wyjednać biskupstwo w Reggio, jakoteż dla posłów ferrarskich dom w Rzymie.

Ważną sprawą także były klejnoty, któremi miała być wyposażoną Lukrecya. Namiętnie zamięłowanie w klejnotach dziś jeszcze wielkie jest w Rzymie, a znakomite damy tamtejsze żadnej nie zaniedbują sposobności błyszczenia masą brylantów, które stanowią tam najczęściej niepozbywalną własność rodzinną. W epoce Odrodzenia zamięłowanie to doszło formalnie do monomanii. Herkules kazał powiedzieć swojej synowej, żeby klejnoty swoje przywiozła ze sobą i nie przedawała ich; że prześle jęj jednak przez orszak weselny bogate precyzy, ponieważ bowiem, jak się z galanteryą wyrażał, ona sama jest najcenniejszym klejnotem, przeto zasługuje też na to, żeby więcej i piękniejszych miała kamieni, niż posiadał on sam i jego małżonka; że on wprawdzie nie jest tak wielkim panem, jak ksiązę Sabaudyi, ale że z tém wszystkiem jest w stanie obdarzyć ją niemniej pięknemi kosztownościami od będących tegoż własnością (**).

Stosunki między Herkulesem a jego synową były nader uprzejme, bo Lukrecya nie ustawała w popieraniu żądań jego u Aleksandra, lubo ten z powodu postępowania księcia wiele był oburzony. Kazał go prosić usilnie o wysłanie orszaku do Rzymu, i zapewniał go, że oba kasztele Romanii zostaną jemu wydane, zanim jeszcze Lukrecya do Ferrary dojedzie. Skoro księżna — dodał — raz już tam będzie, otrzyma od niego wszystko, czego tylko zapragnie, przywiązanie bowiem jego jest dla nięj tak wielkie, że myśli już o odwiedzeniu jęj na wiosnę w Ferrarze. Podejrzywał nawet, że zwlekanie orszaku spowodowanem zostało przez intrygę cesarza. Maksymilian jeszcze w Listopadzie wysłał do księcia swojego sekretarza Augustyna Semenzy, upominając go, żeby nie odsęłał owego orszaku do Rzymu, za co mu przy-

(*) Ksiązę Herkules do Gerarda Saraceni. pod dniem 24 Listopada 1501 r., oraz inne listy tegoż do jego pełnomocników.

(**) List księcia do Gerarda Saraceni w Rzymie, z d. 11 Października 1501 r.

rzekł być wdzięcznym. Pod dniem 22 Listopada książę odpisał temu pełnomocnikowi cesarskiemu, oświadczając mu, że wysłał natychmiast umyślnego do posłów swych w Rzymie; że już zima nadchodzi, a więc pora dla podróży Lukrecyi mało przyjazna; że jeżeli papież się zgodzi, wztrzymać wysłanie orszaku, atoli bez formalnego zerwania. Książę oddawał pod rozwagę Jego Cesarskiej Mości, że w takim razie papież stałby się jego wrogiem; że musiałyby wtenczas spodziewać się ciąglego prześladowania, może nawet i wojny, kiedy właśnie celem uniknięcia tych niebezpieczeństw zdecydował się w bliższe wejść z nim stosunki rodzinne; że więc ufa cesarzowi, który nie zechce narażać go na takie niebezpieczeństwa, lecz raczy ze zwykłą sobie sprawiedliwością przyjąć to jego tłumaczenie (*).

Jednocześnie Herkules zlecił swojemu posłowi w Rzymie, żeby zawiadomił papieża o groźbach cesarza, oraz oświadczył mu, że trwa w swoich zobowiązaniach, lecz że tém usilniej domagać się musi wygotowania bull, gdyż każda zwłoka spowodować może niebezpieczeństwo.

Aleksander z tego powodu wpadł w gwałtowny gniew; posła obypał wymówkami, a samego księcia nazwał „kramarzem“. Herkules wskutek tego w dniu 1 Grudnia oświadczył agentowi cesarskiemu, że wysłania orszaku ślubnego dłużej zwlekać nie może, jeżeli otwarcie nie chce zrywać z papieżem. W tymże dniu napisał do posła swojego w Rzymie, żaląc się z powodu przydomka „kupca“, jakie nadał mu papież (**); tego ostatniego zaś uspokajał zapewnieniem, że wyjazd orszaku ślubnego z Ferrary naznaczony jest na 9 lub 10 Grudnia.

XXII.

Wyprawa Lukrecyi szykowała się tymczasem z przepychem godnym córki królewskiej. W dniu 13 Grudnia 1501 roku agent margrabiego Gonzagi w Rzymie pisał do swojego pana: „Posag wyniesie ogółem trzykroć sto tysięcy dukatów, nie licząc w to podarunków, jakie madonna w tym czasie otrzyma: — najprzód sto tysięcy dukatów w gotowiznie, a w Ferrarze ratami; potem srebro za przeszło trzy ty-

(*) *Il quale mal effetto volendo nui fugire, seamo condescesi a contrahere la affinità cum Sua Santità.* Responsum illustrissimi ducis Ferrarie D. Augustino Semetie, Ces. Maj. secretario. Ferrara, 22 Listopada 1501 r.

(**) *Che il procedere del Duca era un procedere da mercatante.* List Herkulesa do Gerarda Saraceni, z dnia 1 Grudnia 1501 r.

siące dukatów, klejnoty, cienkie płótno, kosztowne ozdoby dla mułów i koni, razem za drugie sto tysięcy. Między innemi jest tam suknia oblamowana, wartości przeszło piętnastu tysięcy dukatów, i dwieście kosztownych koszul, z których niejedna warta jest po sto dukatów; same rękawy ze złotemi frendzlami i wyszywaniem kosztują każdy po trzydzieści dukatów.“ Inny sprawozdawca donosi margrabinie Izabelli, że jedna suknia Lukrecyi ma wartości dwadzieścia tysięcy dukatów, jeden kapelusz dziesięć tysięcy. „W ciągu sześciu miesięcy — dodaje mantuański ów agent — tutaj i w Neapolu więcej sprzedano i przerobiono złota, niż kiedy indziej w ciągu dwóch lat. Po trzecim wniosła ona jeszcze sto tysięcy dukatów, jako wartość kasztelów (Cento i Piere), oraz oswobodzenia Ferrary z daniny. Ilość koni i osób, które papież wysłał ze swoją córką, wyniesie około tysiąca, oraz dwieście powozów; oprócz nich, jeśli czas na to pozwoli, kilka także francuzkich, a do nich przybywa orszak, który po nią przyjedzie“.

Nareszcie zdecydował się książę wysłać ten orszak godowy, lubo bulle dla niego nie były jeszcze wystosowane. Ponieważ rzeczywistemu już teraz związkowi syna z Lukrecją zamierzał także nadać blask jak największy, więc wysłał po nią kawalkatę złożoną z przeszło pięciuset osób. Przywódcą jej był kardynał Hippolit, któremu towarzyszyło pięciu jeszcze innych członków domu książęcego Ferrary, mianowicie: bracia Herkulesa, don Ferrante i don Sigismondo, dalej Nicolo Maria d'Este, biskup Adryi, — Meliaduse d'Este, biskup z Comarchio i don Ercole, siostrzeniec księcia. Znakomici przyjaciele i krewni, równie jak lennicy Ferrary, stanowili resztę orszaku, a byli w nim tacy np. panowie di Correggio i de la Mirandola, hrabia Rangone z Modeny, jeden z rodziny Rio z Carpi, hrabiowie Bevilacqua, Roverella, Sagreto, Strozzi z Ferrary, Annibale Bentivoglio z Romanii i wielu innych.

Ci panowie, w szatach wspaniałych, z grubemi łańcuchami złotymi na szyi, siedzący na koniach przepysznych, wyruszyli dnia 9 Grudnia z Ferrary, z muzyką złożoną z trzynastu trębaczy i ósmiu flecistów, i tak ta kawalkata godowa, z wesołym kardynałem na czele, przejeżdżała przez prowincye Italii. Gdyby się dziś kto spotkał z podobnym orszakiem, mógłby wziąć go za towarzystwo sztucznych jeźdźców albo żonglerów. Podróżnicy ci, będący w jak najlepszym humorze, nigdzie nie płacili, bo w księstwie Ferrary żyli kosztem swojego księcia, albo raczej jego poddanych; w krajach innych panów tak samo byli podejmowani, a jak tylko dojechali do Państwa Kościelnego, koszta ich utrzymania ponosić musiały te miejscowości, przez które oni przejeżdżali.

Pomimo wszystkich zbytków epoki Odrodzenia, podróże w owym czasie były wielce męczące; podróżowano wszędzie w Europie tak samo, jak dziś jeszcze podróżują na Wschodzie. Wielcy panowie i panie,

którzy obecnie jak najwygodniej przebiegają najrozmaitsze kraje w salonowych wagonach, wtenczas, to jest w wieku szesnastym, w najcywilizowańszych państwach Europy byłiby się kontentowali końmi albo mułami, lub téż od czasu do czasu lektyką, wystawieni przytém na wszystkie przykrości niepogody, wichrów i bezdennych gościńców. Dla odbycia drogi z Ferrary do Rzymu, na co dziś wystarczy czternaście godzin, kawalkata potrzebowała dni pełna trzynastu.

Nareszcie w dniu 22 Grudnia dojechała do Monterosi, nędznego kasztelu o piętnaście *migliai* od Rzymu, ale w stanie prawie okropnym, przemoczona deszczem zimowym, od stóp do głów obryzgana błotem, z ludźmi i końmi poniszczonemi jakby od znojów kampanii wojennej. Kardynał wysłał ztamtąd kuryera wraz z trębaczem do Rzymu, dla zasięgnięcia rozkazów papieżkich. Nadeszła odpowiedź, że wjazd ma się odbyć przez *Porta del Popolo*.

Wjazd ten Ferraryjczyków do Rzymu przedstawia obraz najweselszej uroczystości z całego panowania Aleksandra VI. Kawalkaty bywały w ogóle najulubieńszém widowiskiem w epoce średniowiecznej. Państwo, Kościół i społeczeństwo popisywały się w takich pochodach, jakby w tryumfach publicznych, ze swoim znaczeniem i blaskiem. Koń był jeszcze w owym czasie symbolem i wyobrazicielem głównej siły i wspaniałości téj ziemi. Później znaczenie jego w cywilizacji znikło razem z rycerstwem, a kawalkaty w całej Europie wyszły z użycia, gdzie zaś jeszcze się utrzymały, jak np. pod postacią orszaków książęcych przy przeglądach wojsk i paradach, albo processyj cechowych, tam pozbawiają je wszelkiego wrażenia mundury i czeze kostiumy galowe. O ile upodobanie w pięknych formach i uroczystościach zmieniło się zwłaszcza we Włoszech, téj ojczyźnie kawalkat, najlepiej widzieć dało się w Rzymie dnia 2 Lipca 1871 roku, kiedy Wiktor Emmanuel wjeżdżał do swojej nowej stolicy. Gdyby fakt ten, jeden z najznakomitszych w całej historii Italii, mógł być zająć w epoce Odrodzenia, niezawodnie stałby się jednym z najkolossalniejszych tryumfalnych pochodów na koniach; tymczasem wjazd najpierwszego króla Włoch zjednoczonych do Rzymu zdawał się tylko wjazdem zapylonych powozów, któremi podróżni, król i dwór jego, przejeżdżali do swoich mieszkań ze stacyi kolei żelaznej. Prawda, że w téj prostocie mieszczańskiej więcej było wielkości moralnej, aniżeli by zdołał wyrazić najhałaśliwszy przepych tryumfu jakiego Cezara; lecz nie mówimy tu o wartości wewnętrznej scen tych publicznych, a raczej tylko o różnicach epoki, ze względu na uroczyste ich potrzeby i formy. Wygaśnięcie owego wielkiego poczucia uroczystości, wyrobionego przez Odrodzenie, z pewnością możnaby zwać zubożeniem: potrzeba jego ciągle jeszcze trwa dotąd, a najpiękniejszym widowiskiem tego rodzaju, jakie ostatniemi czasy widziano w Europie, były sceny powrotu armii

niemieckiej z Francji do kraju. Były to pochody wojskowe, którym przecież bogato przystrojone ulice i place, również jak uroczysty współudział wszystkich obywateli, odbierały wiele z ich charakteru jednostronnego.

Znaczenie Aleksandra VI byłoby wprost ucierpiało, gdyby przy takiej sposobności rodzinnej nie był objawił narodowi swojej wielkości widowiskiem jak najświetniejszym. Dlatego później Adryan VI u Rzymian wpadł w pośmiewisko, że wymagał tych Odrodzenia nie rozumiał i szanować nie umiał.

W dniu 23 Grudnia, o godzinie 10-jej z rana, Ferraryjczycy przybyli do Ponte Molle, gdzie w willi zastawione było dla nich śniadanie. Widok, jaki wówczas okolica ta przedstawiała, niewiele od dzisiejszego się różnił. Na stokach Monte Mario, na wierzchołku którego stała już willa rodziny Mellini, oraz na pagórkach nad *via Flaminia*, były kasyna i domy, należące do właścicieli winnic sąsiednich. Most na Tybrze wzniesiony był przez Mikołaja V, który zaopatrzył go także w wieżę, dokończoną przez Kaliksta III. Od Ponte Molle do Porta del Popolo ciągnęło się, tak samo jak dzisiaj, liche przedmieście.

Przy moście orszak weselny powitany został przez senatora Rzymu, gubernatora miejskiego i *Barisella*, czyli prefekta policji. Panowie ci przybyli w dwa tysiące pieszych i konnych. O pół strzału od bramy spotkano orszak Cezara, najprzód sześciu paziów, potem stu szlachty na koniach, następnie dwustu piechoty szwajcarskiej, ubraniej w aksamit czarny i żółty, godła papieża, w biretach z pióropuszcami, i uzbrojonych halabardami. Za nimi jechał, obok posła Francji, książę Romanii. Miał on na sobie kostium francuzki, z pasem złotolitym. Powitanie nastąpiło z obu stron przy dźwiękach muzyki, przyczem wszyscy panowie zsiadli ze swoich koni. Cezar uściskał kardynała Hippolita, poczem przy jego boku wyruszył ku bramie miejskiej.

Jeżeli jemu towarzyszył orszak czterotysięczny, wladcom miejskim zaś trzy tysiące, i jeżeli jeszcze wzięść na uwagę tłum widzów, to trudno pojąć, jakim sposobem massy tak wielkie mogły rozwinąć się przed Porta del Popolo? Chyba wtenczas nie było jeszcze przed tą bramą szeregu domów, a płaszczyna, zajęta dziś przez Villa Borghese, była prawie zupełnie pustą.

Przy bramie miejskiej powitało orszak dziewiętnastu kardynałów, z których każdy miał przy sobie dwieście osób. Przyjęcie wraz z mowami zabrało tu dwie godziny czasu, tak iż tymczasem nadszedł i wieczór. Nareszcie cała ta kawalkata, złożona z tylu tysięcy jeźdźców, przy odgłosie bębnow, fletów i rogów, posunęła się przez Corso i Campo di Fiore do Watykanu, przyjmowna salwami z zamku św. Anioła.

Aleksander stał przy jednym z okien pałacu, dla przypatrywania

pochodowi, który urzeczywistniał najśmielsze jego domu pragnienie. Kiedy następnie jego szambelanowie przyjmowali Ferraryjczyków, i do niego ich poprowadzili, z dwunastoma kardynałami wyszedł na ich spotkanie. Jakiś czas trwała wesoła rozmowa; poczem Cezar zaprowadził książąt ferrarskich do swojej siostry.

Lukrecya spotkała ich przy schodach swojego pałacu, oparta na ręku niemłodego szlachcica w czarném aksamitném ubraniu, ze złotym łańcuchem na szyi. Według ceremoniału z góry ułożonego, nie ucałowała swych szwagrów, lecz pochyliła tylko swoją twarz do ich twarzy, co uchodziło za zwyczaj francuzki. Miała na sobie suknię z białego sukna, haftowaną złotem, na niej okrycie aksamitne ciemnoniebronzowe z obsadą z soboli; rękawy były z białej, przerabianej złotem brokateli, ciasne i wcięte poprzecznie według mody hiszpańskiej; na głowie stroik z zielonej gazy, otoczony cienkim sznurkiem złotym i dwoma sznurami pereł. Na szyi miała sznur grubych pereł z nieoprawnym rubinem. Podano chłodniki, a Lukrecya rozdawała drobne podarki, roboty złotników rzymskich. Książęta odeszli, z przyjęcia swego nader zadowoleni. — „To wiem na pewno — pisał *El Prete* — że naszemu kardynałowi Hippolitowi świeciły się oczy; jest ona damą ponętną i bardzo powabną.“

Kardynał także napisał tego jeszcze wieczoru do siostry swojej, Izabelli mantuańskiej, dla zaspokojenia jej ciekawości co do ubioru Lukrecyi. Ubranie w owym czasie było rzeczą niezmiernie ważną, zwłaszcza dla dworu, i nigdy może kostiumy kobiecie nie były bogatszymi i szlachetniej obmyślanymi, niż w epoce Odrodzenia. Margrabinini, jak się zdaje, wysłała do Rzymu umyślnego agenta, żeby jej donosił o osobach i uroczystościach, przyczem szczególną miał zwracać uwagę na ubiór. *El Prete* dane sobie zlecenie tak spełnił sumiennie, jak uczyniłby to dziś sprawozdawca *Times'a* (*). Z jego relacji malarz wymalowałby chyba portret Lukrecyi, który byłby naprawdę zbliżonym do rzeczywistości.

Tegoż samego wieczoru złożył także donnie Lukrecyi urzędową wizytę poseł ferrarski, poczem opisał księciu wrażenie, jakie sprawiła na nim jego synowa:

„Mój Miłościwy Panie. Dziś po wieczery udałem się wraz z messer Girardem Saraceno do najdosłojniejszej madonny Lukrecyi, by jej złożyć uszanowanie w imieniu Waszjej Miłości i Jego Dostojeści don Alfonsa. Przy tej sposobności mieliśmy długą rozmowę o rzeczach najrozmaitszych, a okazała się tu na prawdę

(*) Sprawozdania tego agenta, który się podpisywał *El Prete*, przechowane są w archiwum mantuańskim.

bardzo roztropną i miłą, oraz dobrą z natury, Waszój Miłości i dostojnemu don Alfonsowi w czei głębokiej oddaną, tak iż można przypuścić, że Wasza Miłość i don Alfonso doznają z jój powodu rzeczywistego zadowolenia. Oprócz tego posiada ona we wszystkiem gracyę najdoskonalszą, wraz ze skromnością, wdziękiem i przyzwoitością. Niemniej jest także prawowierną chrześcianką, i okazuje się wielce pobożną. Jutro ma pójść do spowiedzi, a w Boże Narodzenie do św. Kommunii. Piękność jój już przez się dostatecznie jest wielką; ale powab jój ruchów i przyjemność, jaką się ma w przestawianiu z nią, przedstawiają takową w świetle jeszcze daleko więcej korzystnym: — jednym słowem, przymioty jój wydają mi się takimi, że jój o nic złego podejrzwać nie można, a raczej oczekiwać tylko z jój strony czynów najlepszych. Uważałem za rzecz stosowną złożyć o tém w piśmie niniejszém świadectwo przed Waszą Miłością, jak również o tém proszę być przekonanym, że o ile z urzędu i z obowiązku bezstronnie tu piszę prawdę, o tyle mnie, jako wiernemu słudze Waszój Miłości, szczególną to sprawa radość. Łaskawej życzliwości Waszój Miłości, polecam się. Rzym, 23 Grudnia 1501 roku, o godzinie szóstej w noc. Waszój Miłości sługa Jan Łukasz.“

List Pozzi'ego dowodzi, jak wielką jeszcze w ostatniej chwili była nieufność księcia i jego syna. Niemałem to dla obu musiało być upokorzeniem, że się zniżyli do zwierzenia się postłowi swojemu w Rzymie z rozdrażnienia, spowodowanego tą sprawą dla nich tak blizką, i do zażądania od niego świadectwa co do przymiotów kobiety, którą była przyszła księżna Ferrary. Jeden już frazes w tym liście, gdzie Pozzi śmie twierdzić, że Lukrecyi o nic „złego“ podejrzwać nie można, dowodzi obiegających o nią wieści ponurych. Świadectwo wypadło świetnie; w rękach każdego obrońcy Lukrecyi może ono nawet uchodzić za jeden z najważniejszych dowodów, ale gdyby go sama czytała, być może, iż zawstydzenie, jakiegoby z jego powodu doznała, równałoby się doznaniem zeń zadowoleniu (*).

Książęta ferraryjscy zajęli mieszkanie w Watykanie, inni panowie w Belwederze; większość pomieszczono u Kuryalów, którzy ponosić musieli koszta utrzymania swych gości. Papież w owym czasie traktował swoje sprawy prywatne, jakby publiczne, państwowe. W celu zaspokojenia wydatków, bez kłopotu nakładali kontrybucye na swoich

(*) Takie same świetne świadectwo wystawił jój agent ferrarski Bartolommeo Bresciani, wysłany do Rzymu w sprawach kościelnych: *La Eccellenza Vostra remanera molto ben satisfatto da questa Illustrissima Madonna per essere dotata de tanti costumi et buntade* (list z dnia 30 Października 1501 r.). Pisał również do księcia, że Lukrecya rozmawia często z świętą niewiastą, od lat ósmiu zamurowaną w Watykanie.

urzędników dworskich, których tłumy i tak żyły i z bogacały się tylko z łaski papieżkiej. Wszakże i kupcy ponosić musieli ciężary tego przepychu, niektórzy zaś urzędnicy szemrali z powodu téj załogi z Ferrary, i tak ją źle ugaszczali, że sam papież zmuszony był wdać się w tę sprawę (*).

W święto Bożego Narodzenia Aleksander odprawił mszę solenną w katedrze św. Piotra, do której mu służyli książęta, a poseł księcia opisywał swojemu panu wspaniałe, a zarazem „religijne ukazanie się Ojca Świętego“, mniej więcej tak samo, jakby opisywać godziło się występ jakiego znakomitego aktora.

Z rozkazu papieża rozpoczął się bezpośrednio po świętach karnawał, i dzień po dniu odbywały się w Watykanie uczyty i uroczystości.

El Prete opowiada o zabawie wieczornej w pałacu Lukrecyi, a naiwny ten opis maluje nam wybornie obyczaje ówczesne. „Ta dostojna madonna — pisze ten reporter — mało się pokazuje, gdyż bardzo zajęta jest swoim odjazdem. Wieczorem w niedzielę św. Szczepana (26 Grudnia) pośpiesznie jeszcze udałem się do jój mieszkania. Jój Dostojność tam siedziała przy łożku; w rogu komnaty stało około dwudziestu Rzymianek, ubranych *a la romanesca*, ze zwykłemi chustkami na głowie (*con quelli drapi in testa*); dalej były tamże jój damy dworskie, w liczbie dziesięciu. Tańce rozpoczął jakiś szlachcic z Walencyi z panną imieniem Nicola. W drugie parze tańczyli bardzo pięknie i z wielkim wdziękiem madonna i don Ferrante. Księżna ubrana była w suknię zwaną *camorra*, czarną aksamitną, ze złotemi frendzlami i czarnemi rękawami; mankiety ciasne, reszta rozcięta ku górze, a koszula na wierzchu; gors po szyję pokryty welonem w złote paski, na szyi sznur pereł, na głowie stroik zielony, *lenza* z rubinów; okrycie z czarnego aksamitu, obsadzone futrem barwném i piękném. Panny jój dworu nie są jeszcze przyszykowane do drogi; pod względem wyglądu i wszystkiego nasze śmiało z niemi mogą się równać. Dwie czy trzy odznaczają się gracyą. Katalina, młoda Walencyanka, tańczyła dobrze; druga, imieniem Angela, jest wcale powabna. Sama téż o tém nie wie, żem ją wybrał na faworytkę. Wczoraj wieczorem (dnia 28) kardynał z księciem i don Ferrantem szli w maskach przez miasto, poczem zaszliśmy do księżnej, gdzie znowu tańczono. W Rzymie tylko od rana do nocy widać zamaskowane kurtyzany, gdyż za uderzeniem godziny dwudziestéj i czwartéj nie wolno im się już pokazywać za domem, bo inaczej przyszłoby do brzydkich zatargów.“

Jakkolwiek małżeństwo zawarte już było w Ferrarze przez prokuratorę, Aleksander jednak chciał jeszcze, żeby akt ten ponownie od-

(*) Ob. rapport Pozzi'ego do Herkulesa, z dnia 25 Grudnia 1501 r.

był się w Rzymie; dla uniknienia więc powtórzenia, ślub dokonany został w Ferrarze tylko słowami: *vis volo*, zaś zamianę obrączek odłożono na później.

Wieczorem dnia 30 Grudnia Ferraryjczycy przybyli do madonny Lukrecyi, by ją odprowadzić do Watykanu. Narzeczona Alfonsa wyszła ze swojego pałacu z całym swoim dworem i pięćdziesięcioma damami honorowemi. Ubrana była w tkaninę złotą z aksamitem karmazynowym i obsadą gronostajową; rękawy jej sukni zwieszane były po ziemię. Długi ogon niesły panny honorowe. Złociste włosy księżnej ujęte były w czarną wstążkę; głowę okrywał lekko stroik z jedwabiu i złota. Na szyi miała sznur pereł z fermoarem, złożonym ze szmaragdu, rubinu i wielkiej perły.

Don Ferrante i don Sigismondo prowadzili Lukrecyę pod rękę; tak wyruszył orszak, a na tarasie św. Piotra przygrywały orkiestry muzyczne. W sali Pawła św. oczekiwał ją papież na tronie, mając przy sobie trzynastu kardynałów i syna swojego Cezara. Z obcych posłów obecni byli francuzki, hiszpański i wenecki; niemieckiego nie było. Ceremonia zaczęła się od odczytania manifestów księcia Ferrary, poczem biskup Adryi miał przemowę ślubną, którą jednak papież rozkazał skrócić (*). Postawiono przed papieżem stolik, do którego przystąpili don Ferrante, jako zastępca swojego brata, i donna Lukrecya. Ferrante zwrócił się do niej z formułą zapytania, a gdy ona odpowiedziała potakująco, kładąc jej obrączkę na palec wyrzekł te słowa: — Tę obrączkę ślubną przysłała tobie, dostojna donna Lukrecyo, — dostojny don Alfonso z wolnej woli, a ja podaję ją tobie w jego imieniu. — Ona odpowiedziała: — Ja też ją z wolnej woli przyjmuję.

Spełniony akt uwierzytelniony został oddzielnym dokumentem przez notaryusza, poczem nastąpiło wręczenie Lukrecyi klejnotów przez kardynała Hippolita. Książę, występując z tak kosztownym podarkiem, wartości siedmdziesięciu tysięcy dukatów, szczególną przywiązywał wagę do sposobu, w jaki tenże ma być jej podany. W dniu 21 Grudnia napisał do swojego syna, żeby doręczył klejnoty z takimi słowami, jakich dostarczy mu Pozzi, jego poseł, a nadmienił przytém, że to robi się z przezorności, ażeby w razie, gdyby się madonna Lukrecya Alfonsowi sprzeniewierzyła, klejnoty te nie przepadły (**). Aż do ostatniej chwili książę traktował Lukrecyą Borgia z nieufnością

(*) *Tu necessario che la abreviasse* (depesza Jana Łukasza i Gerarda do księcia Herkulesa, z dnia 30 Grudnia 1501 r.).

(**) List księcia Herkulesa do kardynała Hippolita, z dnia 21 Grudnia 1501 r. — *E ciò nello scopo, che se manchasse la duchessa verso lo Illustrissimo don Alfonso, non fusse piu obbligato di quanto voleva esserlo circa dette gioje.* — Z tej samej daty istnieje list podobny do Pozzi'ego.

człowieka, który lęka się być oszukany. Pod dniem 30 Grudnia pisał mu z tego powodu Pozzi: „O małżeństwie tém spisany został akt, w którym tylko powiedziano, że obrączkę ślubną (madonna Lukrecya) otrzymuje w podarunku, o żadnym zaś innym podarku nie ma tam mowy; tak więc żądaniu Waszjej Miłości uczyniono w sposób najlepszy zadość. Nie ma tu bowiem wzmianki o żadnej darowiznie, i Wasza Miłość nie będzie co do tego w żadnej niepewności.“

Hippolit spełnił dane sobie zlecenie z taką gracyą, że mu papież powiedział, iż podniósł przez to piękność precyozów. Klejnoty były w skrzyneczce, którą kardynał najprzód postawił przed papieżem, a następnie otworzył. Podskarbi z Ferrary był mu pomocnym do ustawienia ich cennosci w należytem świetle. Sam papież wziął je do ręki i pokazał swojej córce. Były to łańcuszki, pierścionki, kolczyki i pięknie oprawne kamienie; szczególnie wspaniałym był sznur pereł, a Lukrecya nadewszystko lubiła perły. Hippolit wręczył téż swojej bratowej podarunki od siebie, między nimi kilka misternie wyrobionych krzyżyków. Kardynałowie ofiarowali podobneż dary.

Następnie udano się do okien sali, dla przypatrywania się igrzyskom na placu św. Piotra, mianowicie wyścigom i walce o okręt. Ósmiu ze szlachty broniło go przeciw ósmiu napastnikom; walczone na ostre, przyczém było rannych pięć osób.

Potém zgromadzenie weselne przeszło do sali papugi. Papież zajął miejsce na tronie, po lewój stronie kardynałowie, po prawej Hippolit, donna Lukrecya i Cezar. „Wezwał Cezara — pisze El Prete — żeby rozpoczął tańce z madonną Lukrecyą, co téż uskutecznił z wielką godnością. Jego Świątobliwość ciągle się uśmiechał. Panny dworu tańczyły parami i jak najwyborniej. Trwało to przeszło godzinę. Później się zaczęły komedye, z których pierwszej nie dokończono, gdyż była za długą; druga, wierszem łacińskim, w której wystąpili pasterze i dzieci, była nadzwyczaj piękną. Treści nie rozumiałem. Kiedy się komedye skończyły, wszyscy odeszli; pozostali tylko Jego Świątobliwość, panna młoda i szwagrowie, bo tego wieczoru papież wyprawiał ucztę weselną, o której nie donieść nie mogę, ponieważ udział w niej przyjęli tylko członkowie rodziny.“

Uroczystości ciągnęły się dalej codziennie, podczas gdy Rzym wrzał uciechą karnawałową. W ostatnim dniu roku kardynał Sanseverino i Cezar wystawili komedye. Urządzona przez Cezara była ekloga ze sceneryą sielankową, w której pasterze wysławiali nowożeńców, księcia Herkulesa i papieża, jako orędowników Ferrary (*).

(*) List Pozzi'ego do księcia Herkulesa, z dnia 1 Stycznia 1502 r. (archiwum modenckie).

Ze szczególnym przepychem obchodzono uroczystości nowego roku (1502). Cyrkuły Rzymu wystąpiły z pochodem: — trzynaście wozów tryumfalnych, z chorągwią miasta i władzami miejskimi na czele, z towarzyszeniem chórów muzycznych, z Navone pociągnęło do Watykanu. Pierwszy wóz przedstawiał tryumf Herkulesa, następnie Juliusza Cezara i innych bohaterów rzymskich. Stanęły przed Watykanem, z okien którego papież i jego goście przypatrywali się widowisku. Deklamowano wiersze na cześć nowożeńców. Przedstawienie trwało cztery godziny.

Potem w sali papugi nastąpiły znowu komedye, a w sali „papieżkiej“, do której dawniej Innocenty VIII kazał zrobić najpiękniejszą poduszki z materyi złotej, świetna *moresca*, to jest balet. W sali tej urządzono małą scenę, przyozdobioną krzewami, a oświetloną przez pochodnie. Widzowie zajęli miejsca na ławkach albo na ziemi, jak któremu było dogodnie. Po deklamacyi sielanki, żongler, za kobietę przebrany, zaczął tańczyć *moreskę*, a wystąpił w niej jako tancerz i Cezar, w niezmiernie bogatym kostiumie, i pomimo maski zaraz przez wszystkich poznany. Baletowi towarzyszyły dźwięki tamburyków. Odgłosy trąb zwiastowały rozpoczęcie drugiego: ukazało się drzewo, na wierzchołku którego bujał geniusz, deklamujący wiersze; zrzucił on dziewięć sznureczków jedwabnych, których końce pochwyliło dziewięciu tancerzy, poczem na około drzewa wykonali balet, wysnuty, jak się zdawało, z ręki geniusza. *Moresca* ta wielce się podobała. Na zakończenie papież wyraził życzenie, żeby zatańczyła i jego córka, co też uczyniła z panną dworu z Walencyi, a za nią parami wszyscy tancerze i tancerki baletu (*).

Główną zatem część tych uroczystości stanowiły komedye i *moreski*. Autorami ich byli zapewne poeci rzymscy: Porcari'owie, Mellini, Inghirami, Jan Chrzecieli Maddaleni i inni; może też i sami w nich występowali, bo od dawna już Rzymianie tak świetnej nie mieli sposobności do okazania w sztuce dramatycznej swoich postępów. Lukrecyą obsypywano codziennie deszczem sonetów i epithalamiów, przyczem tém dziwniejszém wydać się musi, że z wszystkiego tego nic czasów naszych nie doszło, że nawet żaden ówczesny poeta rzymski nie bywa wymieniany jako autor któregobądź z owych utworów.

W dniu 2 Stycznia miała miejsce walka byków na placu św. Piotra. Zwyczaj hiszpański walk tego rodzaju już w wieku czternastym zawitał do Włoch, lecz dopiero w stuleciu następnem na dobre tu się rozgościł. Aragończycy wnieśli go do Neapolu, a Borgiowie do Rzymu, gdzie przedtém strzelano tylko byki na Navonie, albo niekiedy

(*) El Prete do Izabelli, dnia 2 Stycznia 1502 r.

też nad Testaccio. Cezar lubił popisywać się w tych dzikich igrzyskach ze swoją zręcznością i sztuką, a podczas jednej z takich walk, w roku jubileuszowym, wzbudził podziw całego Rzymu, gdyż jedném cięciem zdołał głowę byka od tułowu oddzielić.

W dniu 2 Stycznia, wraz z dziesięcioma innymi Hiszpanami, może prawdziwymi matadorami, wjechał konno do ogrodzenia, w które najprzód wpuszczono dwóch byków. Z najdzikszym z nich sam się odbył, na koniu i z włócznią. Potém w towarzystwie dziesięciu innych Hiszpanów wystąpił także pieszo, dalszą zaś robotę zostawił już matadorom. Zabito dziesięciu byków i jednego bawołu.

Wieczorem przedstawiono *Menechmów* Plauta i inne sceny, wysławiające Cezara i Herkulesa. Posłowie ferraryjscy złożyli o widowisku tém sprawozdanie, które nazwać się godzi cennym obrazem epoki:

„Dzisiejszej nocy recytowano w pałacu papieża *Menechmów* (*la commedia del Menechino*); role swoje wykonali wybornie: niewolnik, parażyta, rajfur i żona *Menechma*. Ale sami *Menechmowie* grali nietego; nie mieli na sobie masek, a nie było także sceneryi, bo komnata była za mała. W owém miejscu, kiedy *Menechino* zostaje schwytany z rozkazu swojego teścia, który go ma za waryata, krzyczy, że dopuszczają się na nim gwałtu, i woła: — Rzecz niepojęta, że zemną tak postępują, Cezar jest bowiem potężny, Jowisz łaskawy, a Herkules mnie życzliwy.

„Przed wystawieniem téj komedyi miało miejsce widowisko następujące: — Najprzód ukazał się chłopiec w przebraniu kobiecém, wyobrażający *Cnotę*, a drugi pod postacią *Fortuny*. Klóciły się z sobą, która z nich potężniejsza, gdy w tém na wozie tryumfalnym ukazała się *Sława*, stojąca na kuli ziemskiej, na której wypisane były te słowa: *Gloria Domus Borgiae*. *Sława*, zwąca się także *Światłem*, dała *Cnocie* pierwszeństwo przed *Szczęściem*, mówiąc, że *Cezar* i *Herkules* pokonali *Fortunę* za pomocą *Cnoty*, przyczém mówił o wielu szlachealnych czynach dostojnego księcia *Romanii*. Potém zjawił się *Herkules* w lwiój skórze i z maczugą w rękę, a przeciw niemu *Junona* wysłała *Fortunę*. *Herkules* zwyciężywszy, porwał ją i związał. *Junona* prosiła wtedy *Herkulesa*, by puścił *Fortunę* na wolność, — on zaś, łagodny i wspaniałomyślny, zgodził się na żądanie *Junony* pod tym warunkiem, żeby ani ona, ani tamta nie przedsiębrały nigdy nie takiego, coby przeciwném było domowi *Herkulesa* i rodzinie *Cezara Borgia*. Przyrzekły to, a *Junona* oprócz tego obiecała, że sprzyjać będzie małżeństwu między dwoma temi domami.

„Dalej na wozie tryumfalnym nadjechała *Roma*. Żaliła się, że *Aleksander*, zastępujący miejsce *Jowisza*, tyle ją krzywdzi, iż zabiera jej *madonnę Lukrecję*; wysławiała ją oraz wielką pochwałą, wskazując, że jest ucieczką dla całego Rzymu. Potém ukazała się *Ferrara*,

lecz bez wozu tryumfalnego; nie w miejsce siebie niegodne — mówiła — udaje się madonna Lukrecya, a Rzym jój nie straci; — poczem przystąpił wysłany przez bogów Merkur, dla pojednania Ferrary z Rzymem, wołą albowiem jest bogów, żeby madonna Lukrecya udawała się do Ferrary. Ferrarę téż usadowił następnie na miejscu honorowém wozu tryumfalnego.

„Wszystkie te rzeczy wypowiedziane zostały wytworną, heroiczną miarą wierszową; — wysławiało się w niej ustawicznie powinowactwo Cezara z Herkulesem, z wyraźnym celem wskazania, że obaj złączeni, dokażą wielkich rzeczy przeciw wrogom Herkulesa. Jeżeliby zatem rzeczywistość odpowiedzieć miała téj wróżbie, sprawy nasze wzięłyby dobry obrót. I tak polecamy siebie łasce Waszój Miłości. Rzym, dnia 2 Stycznia 1502 roku. Waszój Miłości słudzy Jan Łukasz, Gerardus Saracenus.“

Nadszedł wreszcie dzień 6 Stycznia, dzień wyjazdu Lukrecyi. Wyjazd ten miał się odbyć z największym przepychem; miała ona przejeżdżać przez włoskie prowincye, niby jako królowa. Znalazł się nawet kardynał, Francesco Borgia, arcybiskup Cosenzy, dla towarzyszenia jój w charakterze legata. Zawdzięczał on purpurę Lukrecyi, i był jój najwierniejszym stronnikiem; już niemłody — jak pisze o nim Pozzi do księcia Ferrary — i człowiek dobry, z rodziny Borgia. Dodano również madonnie trzech biskupów: z Carniola, Vanosa i Orte.

Aleksander starał się namówić jak najwięcej mężczyzn i kobiet ze szlachty rzymskiej, żeby towarzyszyli orszakowi ślubnemu. To mu się nawet udało, bo miasto Rzym mianowało czterech posłów honorowych, którzy mieli także uczestniczyć w uroczystościach w Ferrarze, mianowicie: Stefana del Bufalo, Antonia Paoluzzo, Giacomo Frangipane i Dominika Massimi. Szlachta rzymska wybrała w podobnym celu Franciszka Colonna da Palestrina i Giuliana hrabiego d'Anguilara; do nich przyłączyli się jeszcze Ranuccio Farnese z Matelica i don Giulio Raimondo Borgia, dowódca straży pałacowej, nepota papieżki. Ze szlachty rzymskiej drugiego rzędu miało towarzyszyć Lukrecyi ósmiu panów.

Cezar we własném imieniu wyprawił orszak honorowy z dwóch jeźdźców, z chórem muzycznym i buffonami, którzy mieli zadanie rozweselania Lukrecyi w czasie podróży. Szereg ten składał się z Hiszpanów, Francuzów, Rzymian i Włochów z różnych prowincyj, a z pomiędzy nich dwóch później wstąpiło się, to jest Ivo d'Allegra i don Ugo Moncada. Z Rzymian w tym orszaku byli: rycerz Orsini, Piero Santa Croce, Giangiorgio Cesarini, brat kardynała Juliana, oraz inni panowie z rodów Alberini, Sanguigni, Crescenzi i Mancini.

Sama Lukrecya zabrała ze sobą dwór złożony ze stu ośmiudziesięciu

osób, w przechowanym dotąd spisie których wymienione są również imiennie jój damy honorowe. Pierwszą panną dworu była Angela Borgia, *una damigella elegantissima*, jak ją nazywa pewien kronikarz ferrarski. Piękność jój wysławiał już w Rzymie poeta Diomede Guidalotto. Z nią była również jój siostra, donna Girolama, małżonka młodego Orsini. Oprócz nich towarzyszyły Lukrecyi: madonna Adriana Ursina, druga Adrianna, małżonka don Franciszka Colonna, i jeszcze jedna dama z rodziny Orsini'ch, która nie jest wymienioną z imienia; — nie zdaje się jednak, żeby tu miała być mowa o Julii Farnese.

Wyprawa Lukrecyi mieściła się na licznych wozach, które papież kazał zbudować, oraz na stu pięćdziesięciu mułach. Pakunki te po części wysłano naprzód. Księżna zabrała ze sobą to wszystko, co jój papież zabrać pozwolił; nie pozwolił, żeby z tych rzeczy spisano inwentarz, jak radził notaryusz Beneimbene. — Chcę — rzekł do posłów Ferrary — żeby księżna swobodnie rozrządzała swém mieniem i rozdarowywała je według upodobania. — Podarował jój także dziewięć tysięcy dukatów na ubranie dla niej i dla służby, oraz piękną lektkę w guście francuzkim, w której obok niej siedzieć miała księżna d'Urbino, skoroby się z nią w drodze spotkała (*).

Wysławiając przed posłami Ferrary czystość i skromność Lukrecyi, Aleksander wyraził życzenie, żeby teść otaczał ją tylko zaenemi damami i kawalerami. „Ona sama miała oświadczyć — tak donosili posłowie swojemu panu — że swojém postępowaniem nie zawstydzi nigdy Jego Świątobliwości, i my też to uważamy za pewne, o ile o tém sądzić umiemy; im dłużej bowiem z nią przestajemy, im ściślej się przypatrujemy jój życiu, tém większej nabieramy opinii o jój dobroci, dyskrecyi i obyczajności. Dodajemy także, iż życie w jój domu jest nie tylko chrześcijańskie, lecz religijne (**).“

Nawet kardynał Ferrari odważył się napisać do księcia, którego niegdyś był sługą, upominając go z namaszczeniem, aby się z synową obchodził uprzejmie, i wychwalał pod niebiosą jój dobre przymioty.

Dnia 5 Stycznia wyplacono Ferraryjezykom w gotowiznie reszkę posagu, i posłowie donieśli księciu, że wszystko jest już w porządku, że synowa jego przywiezie ze sobą i bulle, oraz że kawalkata wyrusza.

Aleksander przepisał stacye dla téj długiéj podróży; były one następujące: Castelnuovo, Civitacastellana, Narni, Terni, Spoleto, Foligno. Tu mieli się zjawić książę Guidobaldo albo jego małżonka, dla towarzyszenia madonnie Lukrecyi aż do Urbino, zkąd miała przejeź-

(*) Pozzi do księcia Herkulesa; Rzym, dnia 28 Grudnia 1501 r.

(**) Pozzi i Saraceni; Rzym, 28 Grudnia 1501 r.

dzać przez posiadłości Cezara, mianowicie przez Pesaro, Rimini, Cese-
nę, Forli, Faenzę i Imoli do Bononii, poczem po rzece Po dostać się
do Ferrary.

Ponieważ miejscowości, przez które orszak przejeżdżał, byłyby po-
nosiły zbyt wielki ciężar, gdyby całą kawalkatę podejmowały od razu,
przeto niekiedy także dzielono ją i posuwano się różnemi drogami.
Jaki w tém był tryb postępowania, wskaże najlepiej brewe papieżkie
do przeorów w Nepi, którego sam szach perski nie byłby chyba
potrafił zredagować w sposób lakoniczniejszy :

„Mili synowie, pozdrowienie i błogosławieństwo Apostolskie. Ponie-
waż podczas podróży, Naszój w Chrystusie ukochanej córki, księżnej
Lukrecyi de Borgia, która ztąd w poniedziałek ma zostać przez wielki
poczet szlachty przewiezioną do ukochanego syna, szlachetnego Alfon-
sa, pierworodnego domu książęcego Ferrary, dwustu jeźdźców pojedzie
do was traktem pobocznym, więc chcemy i wam rozkazujemy, jeżeli
łaskę Naszą cenicie, a niełaski chcecie unikać, żebyście wspomnianych
dwustu jeźdźców, którzy pozostaną u was jeden dzień i dwie nocy, po-
dejmowali i częstowali zaszczytnie, bo wtenczas wyrosnie wam z do-
brych waszych chęci u nas zasłużone upodobanie. Dan w Rzymie
u św. Piotra, pod pierścieniem rybackim, dnia 28 Grudnia 1501 roku,
w dziesiątym roku Naszego pontyfikatu (*).“

W takiż sam sposób postępowano sobie i z wieloma innemi miejsco-
wościami. W każdym mieście, przez które orszak przejeżdżał, a zwłasz-
cza tam gdzie się zatrzymywał, stosownie do rozkazu papieża witać
miało Lukrecyę bramami tryumfalnemi, illuminacyami i pochodami.
Wszystkie te wydatki gminy miejskie ponosić musiały bezpłatnie.

Dnia 6 Stycznia Lukrecya pożegnała się z Rzymem, ze swoim syn-
kiem Rodrygiem, z bratem Cezarem i z rodzicami. Vannożę widziała
może tylko na cztery oczy, a żaden sprawozdawca opisanych powyżej
watykańskich uroczystości, ani jednem słowem o téj kobiecie nie
wspomniął.

W sali papugi pożegnała się z ojcem, z którym jakiś czas była
sama, dopóki Cezar nie nadszedł. Rozstając się z nią, Aleksander
głośno zawołał, żeby była dobrej myśli i pisała do niego, ile razy cze-
go odeń zażąda, bo on w oddaleniu więcej dla niej uczyni, aniżeli czy-
nił w Rzymie. Szedł potem z jednego miejsca na drugie, żeby pa-
rzył na córkę, dopóki kawalkaty jój z oczów nie stracił (**).

(*) Brewe to znajduje się w archiwum miejskiem w Nepi. Zupełnie jedno-
znacznie polecenie wydano do gminy Trevi, znajdujące się także w archiwum
miejscowem, przedrukowane w Tulliusza Dandolo: *L'arte cristiana; Passeggiate
nell Umbria* (1886).

(**) Dupessa Bertranda Costabili do księcia Berkulesa, Rzym, 6 Stycznia
1502 roku.

Wyjazd Lukrecyi miał miejsce o godzinie trzeciej po południu. Aż za bramę del Popolo przeprowadzali ją wszyscy kardynałowie, posłowie i urzędnicy rzymscy. Jechała na białym koniu, złoście okulbaczonym, w sukni podróżnej z czerwonej materyi jedwabnej i grono-stajów, w kapeluszu z piórem na głowie, wśród orszaku przeszło ty-siąca osób. Obok niej jechali książęta ferraryjscy i kardynał Cosenza. Brat jej Cezar towarzyszył jej kawał drogi, poczem wraz z kardyna-łem Hippolitem wrócił do Watykanu.

W taki sposób Lukrecya Borgia na zawsze rozstała się z Rzymem i ze straszliwą przeszłością.

KSIĘGA DRUGA.

Lukrecya Borgia w Ferrarze.

I.

Kawalkata prowadząca donę Lukrecję odbywała dniówki niewielkie, a i te były nader męczące dla kobiet, zwłaszcza w porze zimowej, w której we Włoszech także wydarzają się dni ostre i dżdżyste.

Dopiero siódmego dnia orszak dojechał do Foligno. Podajemy tu rapport, jaki z tego miejsca posłowie ferrarsey złożyli swojemu panu, — znajdujemy tu bowiem żywy opis podróży i doznanych w niej wrażeń.

„Najmiłościwszy i dostojny Panie. Jakkolwiek z Narni pocztą przez Rzym pisaliśmy do Waszój Miłości, że z Terni do Spoleto i ze Spoleto aż tutaj posuwać się będziemy nieprzerwanemi dniówkami, przecież najdostojniejsza księżna i jój niewiasty uczuły się tak zmęczonemi, że postanowiła cały dzień odpocząć w Spoleto, a drugi tutaj (w Foligno). Wyjedziemy więc ztąd dopiero jutro, a do Urbino przybędziemy aż we Wtorek, to jest w dniu 18 bieżącego miesiąca. Jutro bowiem staniemy w Nocera, w Sobotę w Gualdo, w Niedziele w Gubbio, w Poniedziałek w Cagli, a we Wtorek w Urbino, gdzie pozostaniemy jeszcze całą dobę, to jest przez Środę, poczem udamy się do Pesaro, i tak dalej od miasta do miasta, jak to już w innych naszych listach pisaliśmy Waszój Miłości.

„Jesteśmy jednakże pewni, że księżna odpoczywać będzie nieraz całemi dniami w wielu miastach wymienionych, tak iż bez wątpienia w Ferrarze staniemy nie prędzej, jak w ostatnim dniu bieżącego miesiąca, albo téż w pierwszym nadchodzącego, a może nawet dopiero dnia drugiego albo trzeciego. Uważałem zatem za rzecz właściwą donieść

ztąd o tém Waszój Miłości, dla wiadomości, gdzie przebywamy i gdzie być zamyślamy, oraz dla zarządzenia tego wszystkiego, co Wasza Miłość uzna za najstosowniejsze. Bo gdyby było życzeniem Waszój Miłości, żeby się przyjazd do Ferrary ściągnął do 2 albo 3 Lutego, mniemamy, że się to łatwo da uskuteczyć. Jeśliby zaś Wasza Miłość wolała, żebyśmy przybyli w dniu ostatnim bieżącego miesiąca, albo 1 Lutego, prosimy o tém nas uwiadomić, gdyż w takim razie staralibyśmy się, jak czyniliśmy dotąd, o zmniejszenie dni odpoczynku.

„Przyczyną, dla której jestem wyrażonego wyż zdania, jest to, że dostojna madonna Lukrecya delikatnej jest konstytucyi, i do jazdy konnej nie przyzwyczajona, a damy jój dworu jeszcze tém bardziej; łatwo się zaś możemy domyślić, że do Ferrary przybyć nie chce jak zbita i wycieńczona z podróży.

„We wszystkich tych miejscowościach, przez które Jój Dostojność przejeżdża, podejmowaną zostaje uprzejmie i chętnie, i z wielkimi honorami, a także obdarowywaną bywa przez kobiety w ten sposób, że wszystko zdają się robić przez wzgląd tylko na nią. Tak bo jój wszędzie dobrze tu życzą, i wszędzie też dobrze jest znaną, gdyż dawniej zarządzała legacją Spoleto. Tu (w Foligno) doznała jeszcze lepszego przyjęcia i większych oznak radości, aniżeli gdziekolwiek za Rzymem; nie tylko bowiem miejscowi *signorowie* (tak nazwani jako przewodniczący w gminie miejskiej), wyszli na jój spotkanie do bramy, w jedwabnych czerwonych płaszczach, wszyscy pieszo, by towarzyszyć jój aż do przygotowanego na placu zajazdu, ale blisko bramy napotkała na łuk tryumfalny, na którym stała osoba przedstawiająca rzymską Lukrecyę ze sztyletem w ręku. Osoba ta wypowiedziała kilka wierszy tej treści: — Ponieważ Jój Dostojność, która przewyższa ją samą (rzymską Lukrecyę) czystością, skromnością, roztropnością i stałością, tu z nią się spotyka, więc ustępuje i zostawia jój swoje miejsce.

„Dalej na placu stał wóz tryumfalny, przed którym był Kupidynek, a na wozie znajdował się Parys ze złotem jabłkiem. On znów wypowiedział kilka rymów w tym sensie: — Niegdyś wyrokiem swoim przyznał jabłko Wenerze, która jedna pod względem piękności przewyższała Junonę i Minerwę; teraz jednak odwołuje swoją sentencję i Jabłko oddaje Jój Dostojności, jako niewieście, która pokonywa wszystkie owe trzy boginie, gdyż w niej połączone są większa piękność, mądrość i potęga, aniżeli razem we wszystkich trzech bóstwach.

„Naostatek zastaliśmy na placu uzbrojoną galereę turecką, która do samego środka rynku zbliżyła się na nasze spotkanie. Jeden z Turków, stojący na przedzie statku, wyrecytował wierszem rymowanym, że jego sułtanowi dobrze wiadomo, jak potężną jest Lukrecya we Włoszech, i jak jest stosowną do spóśredniczenia pokoju, — że więc wysłał tych na jój powitanie i gotów jest zwrócić jój wszystko, cokolwiek

ziemi chrześcijańskiej posiada. Nie staraliśmy się o tekst owych wierszy, bo to niekoniecznie poezye Petrarki; obok tego przedstawienie tego okrętu nie bardzo mi się wydało udatném, ani w ogóle na swojem miejscu.

„Nie należy pominąć, że o cztery *miglie* przed Foligno powitana została (Lukrecya) przez wszystkich panujących *baglioni*, którzy przybyli z Perugii i ze swoich kasztelów, dla złożenia jój hołdu i zaproszenia jój do Perugii.

„Jój Dostojność trwa ciągle w zamiarze odbycia drogi z Bononii do Ferrary wodą, żeby uniknąć niedogodności konnej jazdy i drogi lądowej, jak o tém z Narni donosiliśmy Waszój Miłości.

„Jego Świątobliwość nasz Pan tak się troszczy o Jój Dostojność, że każdego dnia i każdej godziny pragnie być uwiadomionym o postępach jój podróży, i że księżna z każdego miejsca pisać musi własnoręcznie do Jego Świątobliwości, jaki jest stan jój zdrowia. Stwierdza to podawaną już przez nas kilkakrotnie wiadomość, że Jego Świątobliwość więcéj ją kocha, niż jakąkolwiek inną osobę ze swojej rodziny.

„Nie omieszkamy przy każdej nadarżającej się sposobności z dnia na dzień składać Waszój Miłości dokładnych sprawozdań o téj podróży, i co się podczas takowej wydarzy.

„Między Terni i Spoleto, w dolinie Strettury, koniuszy dostojnego don Sigismonda wpadł w gwałtowną sprzeczkę z takimże sługą szlachetnego Rzymianina Stefana dei Fabii, będącego w orszaku księżnej, i to dla nie nieznaczącej przyczyny jakichś gołębi. Obaj wzięli się do oręża, na co nadjechał konno niejaki Pizaguerra, także ze sług dostojnego don Sigismondo, i zranił w głowę koniuszego rzezonego Stefana. Z tego powodu Stefano, człówek z natury gniewliwy i szorstki, w taką wpadł passyę, że oświadczył, iż nie pojedzie dalej. Gdy więc zajechał do zamku w Spoleto, przeszedł mimo dostojnego don Ferrante i don Sigismonda, nie kłaniając się im i nie zwracając na nich uwagi. Ponieważ zaś istota tego wypadku okazała się przypadkową, i wszyscyśmy bardzo go żalowali, i ponieważ Pizaguerra, a także koniuszy don Sigismonda, ratowali się ucieczką, tak iż nie więcéj zrobić nie można było, przeto kardynał Cosenza, najdostojniejsza madonna Lukrecya i wszyscy inni przyznali, że Stefano nie ma słuszności; on się téż uspokoił i puścił się w dalszą drogę. Polecamy się łasce Waszój Miłości. Z Foligno, dnia 13 Stycznia 1502 r.

„Waszój Miłości

słudzy, Jan Łukasz i Gerardus Saracenus.“

„P. S. Najprzewielebniejszy kardynał Cosenza, jak się dowiadujemy, nie przejedzie za granicę posiadłości najdostojniejszego księcia Urbino.“

Z Foligno podróż szła dalej przez Nocerę i Gualdo do Gubbio, jednego z najznacniejszych miast księstwa Urbino. O dwie mile od tego miasta powitała Lukrecyę księżna Elżbieta i towarzyszyła jej do pałacu. Obie panie już nie rozstały się z sobą, gdyż tamta dotrzymała swęj obietnicy, że odprowadzi Lukrecyę do Ferrary.

Kardynał Borgia powrócił z Gubbio do Rzymu, księżna zaś udała się w drogę przez Cagli w wygodnej lektyce, którą Aleksander córce swęj podarował. Kiedy dnia 18 Stycznia kawalkata zbliżała się do Urbino, powitał ją książę Guidobaldo razem z całym swym dworem, i towarzyszył Lukrecyi do swojej rezydencyi, wspaniałego gmachu, zbudowanego przez Federiga, który zajęła ona wraz z książętami d'Este. Sami księstwo przez grzeczność zamieszkali gdzie indziej. Zarówno w Urbino, jak i w innych miastach swojego państwa, uprzejmy Guidobaldo kazał wywiesić herby rodziny Borgia i króla Francyi.

Montefeltrowie patrzyli na małżeństwo Lukrecyi ze wstrętem; teraz jednak uczcili swojego gościa, tak przez wzgląd na Ferrarę, jako też z obawy przed samym papieżem. Zнали oni Lukrecyę z Rzymu, gdzie Guidobaldo, jako kondottyer Aleksandra, tak nieszczęśliwą z Orsiniemi prowadził wojnę; znali ją także z Pesaro. Może teraz się spodziewali, że wpływy i przyjaźń Lukrecyi podeprą bezpieczeństwo księstwa Urbino; wszakże już w kilka zaledwie miesięcy Guidobaldo i jego małżonka osidleni zostali przez zdradę szatańską jej brata, i wśród walki śmiertelnej z kraju swego wygnani.

Po jednodniowym spoczynku Lukrecya i księżna opuściły Urbino dnia 20 Stycznia, przeprowadzone przez Guidobalda na drogę pesarską. Kawalkata stanęła w tém mieście późnym wieczorem; droga, łącząca oba te miasta, dziś wygodnym gościńcem prowadzi przez piękną, wzgórzystą krainę, — ale wtenczas możliwą była tylko dla koni, tak iż podróżni przybyli do Pesaro nad wyraz znużeni.

Lukrecya wjechała do tego miasta miotana przykrém uczuciem, tu bowiem musiała jej stanąć na oczach postać odepchniętego małżonka Jana Sforzy, który pałając zemstą przebywał w Mantui, a może i zamierzał wystąpić w Ferrarze, żeby pomieścić uroczystości weselne. Pesaro już było własnością jej brata Cezara, który wydał rozkazy, żeby siostrę jego przyjmowano z największą świetnością we wszystkich należących doń miastach. Przy bramie pesarskiej dziatwa, w liczbie stu, poubierana w barwy Cezara (czerwoną i żółtą), z gałązkami oliwnymi w ręku, witała ją okrzykiem: — Duca! Duca! Lucrezia! Lucrezia! — a władze miejskie poprowadziły ją do pałacu, dawniejszję jej rezydencyi (*).

(*) Barwy samęj Lukrecyi były żółte i ciemno-brunatne (*morello aperto*); barwy Aleksandra VI żółte i czarne.

Najszlachetniejsze niewiasty przyjmowały tu dawną swoją władczynię z objawami radości; między niemi była także Lukrecya Lopez, niegdyś dama jęj dworu, a teraz małżonka Jana Franciszka Ardizi.

Lukrecya zabawiła w Pesaro dzień jeden, nie pokazując się jednak nikomu. Wieczorem pozwoliła swoim damom dworskim tańczyć z towarzystwem miejscowém, lecz sama w tych piasach nie brała udziału. Pozzi pisze księciu Herkulesowi, że „pozostała cały czas w swojej komnacie, pod pozorem, że potrzebuje sobie myć głowę, oraz ponieważ z natury skłonna jest do samotności i odosobnienia.“ Wszakże jęj postępowanie w Pesaro tłómaczyć raczej należy myślami melancholijnymi, które ją w tém miejscu opanowały.

We wszystkich miastach księcia Romanii miało miejsce podobne przyjęcie; wszędzie urzędnicy municypalni podawali Lukrecyi klucze swojego miasta. W imieniu Cezara towarzyszył jęj tu don Ramiro d'Oreo, jego namiestnik w Cezenie, ten sam straszny krwiożerca, którego w niespełna rok kazał tamże ćwiertować.

Przez Rimini i Cezenę orszak w dniu 25 Stycznia przybył do Forli, gdzie wielka sala miejscowego pałacu zawieszoną była kosztowném obiciem, a nawet sufit pokryty suknem różnokolorowém. Dla dam wzniesioną była trybuna. Municypalność rozdawała wiktuały, cukry i świece woskowe. Pomimo całej surowości rządzców Cezara w Romanii, zwłaszcza téż owego don Ramiro, bandy rozbójników grassowały po traktach publicznych. Obawiając się, żeby zuchwały bandyta Giambattista Carraro nie napadł na kawalkatę weselną, dodano jęj eskortę z tysiąca piechoty i stu pięćdziesięciu jeźdźców, pod pozorem niby orszaku honorowego ze strony ludności miejscowej (*).

W Faenza oświadczyła Lukrecya, że przez cały piątek pozostać musi w Imoli, dla umycia sobie głowy, czegoby później, przed skończeniem karnawału, już uczynić nie mogła. To mycie głowy, o którém już kilkakrotnie mieliśmy sposobność nadmienić, jako o części składowej ówczesnych zajęć gotowalnianych, połączoneń więc chyba było z osobliwzemi sztukami, odnoszącemi się do hodowania włosów na głowie (**). Poseł ferraryjski doniósł o tym zamiarze Lukrecyi swojemu księciu, jako o smutnej przeszkodzie, opóźniającej wjazd uroczysty madonny do Ferrary aż do dnia 2 Lutego. Tak samo pisał z Imoli don Ferrante, że Lukrecya zażądała tu dnia odpoczynku, dla uporządkowania swoich precyozów i umycia sobie głowy, czego, jak utrzymywała, nie robiła już od tygodnia, skutkiem czego zaczyna znowu cierpieć na ból głowy.

(*) List Ferranta do ojca, z Rimini, 23 Stycznia 1502 r.

(**) Nazwą techniczną téj czynności jest: *lavarsi il capo*.

W drodze z Faenzy do Imoli orszak zawadził o zamek bonoński (*il Castello Bolognese*), odstąpiony Cezarowi przez zagrożonego odeń Jana Bentivoglio; mury kasztelu były zburzone, a fossy zasypane ziemią, — nawet nazwę zmieniono na *Cesarina*.

Po dniu spędzonym w Imoli, kawalkata 28 Stycznia wyruszyła do Bononii. Dojechawszy do granicy okręgu tego wielkiego grodu i jego *signorów*, przyjmowaną była przez wszystkich synów Bentivoglia i jego małżonki Ginewry, otoczonych świetnym orszakiem, sam Giovanni zaś powitał ją o dwie miglie przed bramami miasta.

Tyran (władca) Bononii, który tylko opiece Francyi zawdzięczał swoje ocalenie od grabieży Cezara, nie oszczędzał niczego, by ucześć siostrze swojego wroga. W kilkuset jezdnych przeprowadził ją jakby w tryumfie przez miasto, przepelnione herbami Borgiów, Cezara, papieża, Lukrecyi, rodziny d'Este i Francyi. Przed portykiem wspinałego pałacu oczekiwała na Lukrecyę dumna matrona Ginewra, w gronie mnóstwa dam najszlachetniejszych rodów. Nietrudno wyobrazić sobie nienawiść, jaką ta słynna niewiasta, ciotka Jana Sforza z Pesaro, żywiła w duszy dla córki papieżkiéj; wszakże nie Aleksander, ani téż Cezar, ale Juliusz II Rovere miał po czterech zaledwie latach wygnać na zawsze ją i cały ród jój z Romanii.

Na pełnych przepychu uroczystościach i uctach zeszedł tam dzień przedostatni (30) Stycznia. Wieczór zakończony został świetnym balami i istic królewską wieszczą.

Nazajutrz odprowadzono Lukrecyę do statku, gdyż, jak powiedzieliśmy wyżej, resztę drogi do niezbyt już odległej Ferrary koniecznie odbyć chciała kanałem, który w owym czasie łączył Bononię z rzeką Po, dopóki go nie przecięła późniejsza zmiana koryta rzeki Reno.

Wieczorem tegoż dnia (31 Stycznia) Lukrecya dojechała do kasztelu Bentivoglio, oddalonego o dwadzieścia *miglia* od Ferrary. Zaledwie tutaj przybyła, gdy nagle ukazał się jój małżonek Alfonso. Nie spodzianka ta głębokie na nię uczyniła wrażenie, — prędko jednak przyszła do siebie, i przyjęła go „z wielkiem uszanowaniem i gracyą“, na co on odpowiedział z wytworną grzecznością (*). Księżę następca Ferrary dotąd zachowywał względem narzuconej sobie małżonki miłcząca oziębłość, jakoż ludzie owego czasu nie posiadali ni śladu owéj marzycielskiéj uczuciowości, którą odznacza się nasza epoka; chociażby jednak tak było, zawsze to nas zadziwia, że nie pozostała się żadna nawet wskazówka korespondencyi między don Alfonsem i donną Lukrecyą z czasów przedślubnych, z których posiadamy przecież kilka do

(*) List Jana Łukasza do księcia Herkulesa; Bentivoglio, 31 Stycznia 1502r.

nię listów księcia Herkulesa i jej odpowiedzi. Otóż teraz ten szorstki i zamknięty w sobie Ałfonso wystąpił z dotychczasowej małomówności, bądź to przez uległość dla ojca, bądź przez grzeczność, bądź też przez ciekawość. Przyjechał w przebraniu, a przepędziwszy w Bentioglio około dwóch godzin, do Ferrary powrócił.

Krótkie to spotkanie ulżyło piersi Lukrecyi gwałtownego ciężaru, a zapewne dwie owe godziny starczyły, jeśli nie na zupełnie rozbrojenie Alfonsa, to przynajmniej na ukazanie mu uroku tej młodej kobiety. Nie bez słuszności galanterya mieszkańców Foligno przyznała Lukrecyi jabłko Parysa. O spotkaniu tém mówi jeden ferraryjski kronikarz: — Cały naród, a bardziej jeszcze panna młoda i jej najbliżsi nie mało się uradowali, że Jego Dostojność zapragnął ją ujrzyć, i mile powitał, co świadczyło, iż dobrze zostanie przyjętą i lepiej jeszcze traktowaną (*).

Nikt się może więcej tém nie ucieszył od samego papieża, któremu córka natychmiast o tém doniosła; codziennie bowiem pisywała mu o postępie swojej podróży, i codziennie od innych też osób szczegółowe odbierała depesze. Wątpił jeszcze o dobrém przyjęciu Lukrecyi przez Estów, i to go niepokoiło. Po wyjeździe jej z Rzymu kilkakrotnie wzywał kardynała Ferrari, żeby upominał księcia o uprzejmość względem synowej. Dodawał, że wiele już dla niej uczynił, i że więcej jeszcze uczyni. Oswobodzenie Ferrary od czynszu, jak twierdził, gdyby opłacić się miało pieniędzmi, kosztowałoby co najmniej dwakroć sto tysięcy dukatów; za samo już wygotowanie bull urzędnicy kancelaryjni mogliby byli zażądać pięć do sześciu tysięcy. Królowie francuzki i hiszpański, za zwolnienie z daniny białego konia, składanego poprzednio przez Neapolitańczyków, płacić musieli księciu Romanii rentę roczną dwudziestu tysięcy dukatów, opartą na dochodach z tego królestwa, gdy tymczasem Ferrara otrzymała wszystko bezpłatnie (**).

Księżę, odpisując kardynałowi (22 Stycznia), upewniał go, że synowa jego jak najprzyjaźniejszego dozna przyjęcia (***).

(*) Bernardino Zambotto. Ob. dziełko monsignora Giuseppe Antonelli, p. t.: *Lucrezia Borgia in Ferrara, sposa a don Alfonso d'Este, Memorie storiche... Ferrara, 1867.*

(**) List posła Beltranda Costabili do księcia Herkulesa; Rzym dnia 7 Stycznia 1502 r.

(***) List księcia do posła w Rzymie; Ferrara, 22 Stycznia 1502 r., (zachowany w *Minute Ducali a Costabili Beltrando Oratore a Roma*).

II.

Dnia 1 Lutego Lukrecja popłynęła do Ferrary kanałem: pod Malabergo zastała Izabellę Gonzagę, która wyjechała na jej spotkanie. Margrabina przybyła w skutek usilnego nalegania swojego ojca, dla robienia honorów w jego pałacu, i mimochętnie tylko poszła za jego żądaniem. Z „wesołą furją“ — jak pisze do swego pozostałego w domu małżonka — powitała ją teraz i uściśkała przybywającą bratową. Następnie towarzyszyła jej statkiem aż do Torre della Fossa, gdzie kanał ów wpada do odnogi rzeki Po. Rzeka ta płynie z majestatyczną powagą o cztery miglie od Ferrary, i tylko odnoga jej, Po di Ferrara, zwana dziś Canale di Canto, dochodzi pod mury samego miasta, gdzie rozdziela się na Volano i Primaro, poczem obie odnogi te wpadają do morza Adryatyckiego. Są to wazkie tylko kanały, a jazda po nich nie mogła nigdy ani być bardzo zabawną, ani téż przedstawiać imponującego widoku.

W pobliżu Torre della Fossa oczekiwał na przybywającą księżę z don Alfonsem i z dworem. Kiedy Lukrecja wysiadła na ląd, pocałował ją, po uprzedniem jednak przez nią i pełnem uszanowaniu ucałowaniu jego ręki. Potem wszyscy usiedli na przyozdobionym wspaniale *bucintoro*, gdzie przedstawili się panie młodój obcy posłowie i wielu ze szlachty, dotykając się z lekka jej ręki. Przy dźwiękach muzyki i przy huku dział udano się do Borgo San Luca, gdzie wszyscy wylądowali. Tu Lukrecja zamieszkała w pałacu Alberta d'Este, brata naturalnego księcia Herkulesa; przyjmowała ją zaś Lukrecja Bentivoglio, córka naturalna tegoż księcia, w towarzystwie wielu dam honorowych. Przeprowadzono jej wkrótce pięć pięknych pojazdów, wszystkie z poczwórną uprzężą, jako podarek teścia; przecież Lukrecja przenocowała w téj willi, której dziś już nie ma ani śladu, lubo przedmieście San Luca jeszcze istnieje.

Rezydencya rodziny d'Este napełniona już była tysiącami przybyszów, ściągniętych zaproszeniami księcia lub przez ciekawość. Wszyscy szlacheccy wassale państwa stawili się do apeluu; nie przybyli tylko panujący księżęta. Władcy Urbino i Mantui wysłali w swoje miejsce swoje małżonki; rodzinę Bentivoglio przedstawiał Hannibal; Rzym, Wenecya, Florencya, Lucca, Siena i król Francyi przysłali posłów, których pomieszczone w pałacach szlachty. Cezara zastępował jego kawalerowie, sam jednak w Rzymie pozostał. Natomiast, w skutek życzenia Aleksandra, miała pojechać z Francyi do Ferrary na uroczystości weselne małżonka Cezara, Karolina d'Albret; lecz i ona się nie zjawiła.

Herkules prowadził przygotowania do tego obchodu z hojnością

prawdziwie królewską. Od kilku tygodni już składy dworskie i miejskie przepełnione były zapasami wszelkiego rodzaju, a cokolwiek Odrodzenie stworzyło pięknego w Ferrarze, na dworze wysoko ukształconym i wśród zamożnego mieszczaństwa, to obficie przy tej sposobności ujawniało się oczom patrzących.

Wjazd Lukrecyi w dniu 2 Lutego był zatem jedném z najświetniejszych widowisk owéj epoki, dla niéj saméj zaś najuroczystszą chwilą jéj życia, w której brała w posiadanie wszystko najwyższe i najcenniejsze, do czego natura jéj w ogóle była zdolną.

O drugiéj po południu księżę, wraz ze wszystkimi posłami i z całym swoim dworem, udał się po synową do willi Alberta (*). Kawalkata ustawiła się dla przejścia mostem odnogi Po przez bramę kasztelu Tebaldo, twierdzy dziś już nie istniejącéj.

Orszak rozpoczęło siedmziesięciu pięciu łuczników na koniach, w barwach rodziny d'Este, czerwonej i białyj, mając za sobą ośmiudziesięciu trębaczy i mnóstwo flicistów. Po nich jechała w pstrój mieszaniu szlachta Ferrary, następnie dwory margrabiny mantuańskiej, która sama pozostała w pałacu księżęcym, i księżnéj d'Urbino. Za nimi jechał, obok swojego szwagra Hannibala Bentivoglio, sam don Alfonso, pan młody, otoczony ośmioma paziami. Ubrany był w czerwony aksamit podług mody francuzkiéj, na głowie miał czarny biret aksamitny, do którego przymocowaną była ozdoba z bitego złota. Kamusze miał czarne aksamitne, a ciżmy koloru cielistego. Gniadosz jego pokryty był karmazynem i złotem.

Dziwną jest rzeczą, że don Alfonso nie wjeżdżał do Ferrary obok swojéj małżonki, ale etykieta ówczesna różniła się nieco od naszéj. Tém właśnie, że pan młody jechał na czele orszaku, którego punktem środkowym była panna młoda, a który teś jéj zamykał, cheiano dać poznać, że Lukrecya jest główną całej téj uroczystości osobą. Zaraz po Alfonsie jechała jéj kawalkata: najprzód panowie i urzędnicy dworscy, między którymi kilku kawalerów hiszpańskich; dalej pięciu biskupów, a za nimi posłowie w porządku coraz wyższéj godności, tak iż ostatnimi z nich byli czteréj deputowani rzymscy, na pięknych koniach, w długich płaszczach brokatelowych i z czarnymi aksamitnymi biretami na głowach. Za nimi szło sześciu doboszów i dwóch ulubionych Lukrecyi trefnisiów.

Dopiero po nich jechała panna młoda, promieniejąca pięknnością i szczęściem, na białym koniu pokrytym szkarłatem, przy którym szło dwóch koniuszych. Lukrecya miała na sobie kamorrę z czarnego aksamitu, o szerokiech rękawach; z wążkami wyłogami złotemi, oraz

(*) Opowiada on to sam w liście do swojego posła Beltranda Costabili w Rzymie; Ferrara, 3 Lutego 1502 r.

szernię ze złotolitej brokateli z obsadą gronostajową. Na głowie jej była nakształt welonu siatka, iskrząca od dyamentów i złota, bez dyademem, podarunek jej teścia; szyję opasywał łańcuch z dużych pereł i rubinów, który niegdyś należał do księżnej Ferrary, jak z westchnieniem zauważyła Izabella Gonzaga. Piękne jej włosy spływały na ramiona swobodnie. Nad nią doktorzy Ferrary, to jest członkowie wydziałów prawa, medycyny i matematyki, unosili na przemiany purpurowy baldakin.

Dla uczczenia króla francuzkiego, protektora Ferrary i Borgiów, Lukrecya przywołała jego posła, Filipa della Rocca Berti, i umieściła go przy lewym swoim boku, tak iż jechał obok niej, jednakże nie pod baldakinem. Miało to posłużyć za dowód, że potężny ten właśnie monarcha wprowadza tę pannę młodą do pałacu rodziny d'Este.

Za Lukrecją jechał w czarném, aksamitném ubraniu książę Herkules, na koniu karym, pokrytym takimże aksamitem. Po jego prawicy jechała księżna d'Urbino, także w aksamitnej, czarnej sukni (*).

Następowali paziowie i szlachta, dalej inni książęta z domu Este, z których każdy miał przy swoim boku jedną z dam Lukrecyi. Jednego tylko brakło kardynała Hippolita, który pozostał był w Rzymie (**). Z niewiast, które towarzyszyły Lukrecyi, trzy tylko jechały konno, a mianowicie: Hieronima Borgia, małżonka Fabiusza Orsini, — druga jeszcze Orsini, o której bliżej niewiadomo, co ona była za jedna, i madonna Adryanna, „szlachetna wdowa i krewna papieżka (***)“.

Za niemi szło czternaście powozów galowych, z pięknie przystrojonymi damami ferraryjskimi, z których dwanaście pańien przeznaczonych było dla młodej księżnej. Następnie prowadzono dwa białe muły i dwa białe konie, okryte jedwabiem i aksamitem, oraz kosztownymi ozdobami ze złota, poczem jechał orszak o osmiudziesięciu mułach, niosących garderobę nowozameźnej. Kiedy długa ta processya przejeżdżała przed gapiącą się rzeszą, może sobie poeciwi Ferraryjczycy myśleli, że Alfonso wybrał narzeczoną bogatą; mało kto jednak zapewne zastanowił się nad tém, że wszystkie te przywleczone z samochwalczym przepychem paki, skrzynie i pudła, są roztrwonioną własnością ograbionych krajów chrześcijańskich.

Blizko bramy kasztelu Tedaldo koń Lukrecyi ułął się armatniego wystrzału i główną osobę widowiska zrzucił na ziemię. Panna mło-

(*) Izabella Gonzaga, która przypatrywała się pochodowi z okien któregoś pałacu, wyraźnie mówi, że książę zajmował to miejsce; (ob. list jej do męża, z dnia 2 Lutego 1502 r., w *Archivio storico Ital. App. II* 305).

(**) Pisał do niej z Rzymu, że odwiedził jej synka Rodryga i zastał go pożązonego w najzdrowszym śnie. (Ob. listy kardynała w archiwum Modeńskim.)

(***) Tak mówi o niej Izabella Gonzaga.

da podniosła się, ale książę posadził ją na innego konia, poczem orszak znów posunął się naprzód. Przy łukach tryumfalnych i trybunach odbywały się zwykłe powitania, deklamacye i sceny mytologiczne, z których najbardziej uderzającą był pochód Nimf, otaczających siedzącą na czerwonym byku królową, podczas gdy wokoło nich skakali Satyrowie. Sannazar mógłby był pomyśleć, że to wystawianie herbu Borgiowie oparte jest na jego epigrammacie, w którym szczydził z Julii Farnese, niby z siedzącą na byku Europy.

Kiedy orszak doszedł do placu katedry, z dwóch wież zeszło dwóch linoskoków, i zwrócili się do panny młodej z powinszowaniami. Takto w owym czasie farsa mięszała się zawsze do każdej uroczystości.

Już nadszedł i wieczór, gdy kawalkata dojechała do placu katedry i do rezydencyi książęcej, w której to chwili wszystkich więźniów przywrócono na wolność. Wszyscy też trębacze i dobosze zebrali się w jednym punkcie, i dali się słyszeć na swych instrumentach.

Trudno ściśle oznaczyć, gdzie wtenczas leżała ta rezydencya, do której wjeżdżała Lukrecya. Książęta d'Este dużo pobudowali w mieście pałaców, w których na przemiany mieszkali, jako to: Schifanoja, Diamanti, Paradiso, Belveder, Belfiore i Castello Vecchio. Jeden z kronikarzy tego miasta wymienia pod rokiem 1494, pomiędzy mieszkaniami, „jaki posiadali panowie z domu Este“, dla księcia pałac del Cortile i Castello Vecchio, — dla Alfonsa Castello Vecchio, — dla kardynała Hippolita pałac della Certosa. Według tego więc, w r. 1502 Herkules rezydował w jednym z dwóch wspomnionych pałaców, które były między sobą połączone, gdyż od kasztelu ciągnął się szereg budynków aż do placu katedry, zakończony dopiero pałacem della Ragione. Połączenie to dziś jeszcze istnieje, lubo wszystkie owe budynki zmieniły się.

Ówczesna rezydencya księcia stała wprost naprzeciw katedry; z powodu dużego swego dziedzińca ze schodami z marmuru nazywano ją palazzo del Cortile. Dziedziniec ów zapewne pozostał ten sam w pałacu, zwanym obecnie Cortil Ducale; wchodzi się do niego z placu katedry przez wysoką arkadę, po końcach której stoją dwa owe słupy, gdzie niegdyś wznosiły się posągi Mikołaja III i Borsa. W opisach wjazdu Lukrecyi znajdujemy wyraźnie wzmiankę, że zsiadła z konia przy schodach dziedzińca marmurowego (*a le scale del Cortile di marmo*).

Tu przyjęła ją margrabina Gonzaga w towarzystwie licznych dam ze szlachty. Młoda małżonka Alfonsa, gdyby niepokój chwili był jej na to zostawił dość czasu, mogłaby dostrzedz z uśmiechem, że szlachetny ród d'Este przedstawiał na jej powitanie wcale pokazną cyfrę córek naturalnych, bo Lukrecyę, córkę naturalną Herkulesa

i małżonkę Herkulesa Bentivoglio, oraz trzy córki naturalne Zygmunta d'Este, a mianowicie Lukrecyę, hrabinę di Carrara, — piękną Dyanę, hrabinę Uguzoni i Biankę Sanseverino.

Noc tymczasem nadeszła; świeczniki i pochodnie oświetlały pałac. Przy dźwiękach hucznej muzyki wprowadzono młodą parę do sali przyjęć, gdzie zabrała miejsce na tronie. Nastąpiły wówczas ceremonialne przedstawienia osób należących do dworu, przy czém zapewne jeden z mówców wystąpił do madonny z owém uroczystém przemówieniem, dla którego książę kazał zbierać szczegóły o rodzinie Borgia. Szcześnieśliwy orator nie jest nam znany z nazwiska, lecz znamy kilku poetów z Ferrary, którzy doręczyli pięknej księżnej swoje pieśni weselne. Mikołaj Maryusz Paniciatus ułożył na cześć Lukrecyi, Alfonsa i Herkulesa cały szereg natchnionych poezyj i epigrammatów łacińskich, które zebrał pod tytułem: „Borgia“. Między innymi kilka jest ognistych powinszowań na ślub młodej pary, a piękność Lukrecyi już dla tego samego stawianą w nich jest wyżej nad piękność Heleny, że łączyła się z niezrównaną skromnością (*).

O ile się zdaje, poeta ten wierszy swych nie drukował, gdyż w bibliotece ferraryjskiej widzieliśmy je tylko w rękopiśmie; ale w wigilią wjazdu Lukrecyi drukarz Laurentius wykończył poemat weselny, pióra pewnego młodego łacinnika. Był nim słynny także później matematyk Celio Calcagnini, ulubieniec kardynała Hippolita i przyjaciel Erazma Rotterdamczyka. Treść tego poematu bardzo prosta: Wenus opuszcza Rzym i towarzyszy Lukrecyi; Mnemozyne upomina Muzy, swoje córki, żeby wysławiały szlachetną księżną, czego też one dopełniają z zapałem. Autor nie zapomina również o należących do rodziny książętach, bo Euterpe wyśpiewuje pochwałę księcia Herkulesa, Terpsychore Alfonsa, a Kalliope zwycięstwa Cezara w Romanii (**).

Wśród składających takie hołdy poetów Ferrary wystąpił przy tej sposobności inny jeszcze pisarz owego czasu, o którego geniuszu już wtedy wielkie powzięto nadzieje. Był to Ariosto, liczący dwadzieścia i siedm lat wieku, znany na dworze książąt ferraryjskich i w kółkach ludzi wykształconych we Włoszech, jako łacynista i komedyopisarz. I on również napisał epithalamium, które doręczył Lukrecyi, powabne

(*) Napis tego rękopismu, znajdującego się w bibliotece publicznej w Ferrarze, jest następujący: *Nicolai Marii Paniciati, Ferrariensis, Borgiae. Ad Excellentissimam Dominam Lucretiam Borgiam, Illustrissimi Alphonsi Sponsam Celeberrimam. MDII.*

(**) *Caели Calagnini Ferrariensis: In Illustrissimi Divi Alphonsi Primogeniti Herculis Ducis Ferrariac ac Divae Lucretiae Borgiae Nuptias Epithalamium. Laurentius de Valentia imprimebat Ferrariac, Deo Optimo Maximo favente. Cal. Febr. MDII.*

i lekkie, nie przeładowane pedanterią mytologiczną, ale téż nie odznaczające się głęboką inwencją. Poeta unosi się nad szczęściem miasta Ferrary, któremu odtąd wszyscy cudzoziemcy zazdrościć będą posiadania niezrównanego klejnotu, gdy tymczasem utratą Lukrecyi Rzym zubożał i jakoby po raz drugi się rozpadł w ruiny. Wysławia młodą księżną, jako „najpiękniejszą dziewicę“ (*virgo pulcherrima*), i porównywa ją do starożytnéj Lukrecyi (*).

Po ukończeniu uroczystości przyjęcia księżę poprowadził swoją synową do przygotowanych dla niéj pokoi. Z wejścia swojego do siedziby książąt d'Este mogła ona być pod każdym względem zadowolona, a wrażenie, jakie na wszystkich sprawiła jéj osobistość, było równie jak najkorzystniejsze. Kronikarz Bernardino Zambolto tak o tém pisze: „Panna młoda ma lat dwadzieścia i cztery (co było pomyłką); z twarzy bardzo jest piękna, oczy ma żywe i wesołe, postać wysmukłą, umysł bystry, roztropny i rozumny, przytém humor miły, wdzięczny i przystępny. Ludowi tutejszemu tak bardzo się podobała, że wszyscy doznają najwyższego zadowolenia, i oczekują od Jéj Dostojności opieki i dobrego rządu. Mieszkańcy prawdziwie są uradowani, bo spodziewają się, że z jéj przyczyny spotka to miasto wiele dobrego, zwłaszcza od władzy papieża, który córkę swoją bardzo kocha, czego dowiódł także darowanym jéj posagiem i udzieleniem don Alfonsowi tak znacznych posiadłości.“

Powaby Lukrecyi musiały być wtenczas naprawdę urocze; wskazuje to jéj medalion i zapewniają o tém świadkowie naoczni. Cagnolo z Parmy pisze o niéj: „Wzrostu jest średniego i wytwornéj postawy; twarz ma podłużną, nos kształtny, włosy jasno-złociste, oczy błękitne; usta są nieco przyduże, zęby lśniącej białości; szyję ma wysmukłą i białą, silną, a jednak dziewiczą. Cała jéj istota nacechowana jest wesołym uśmiechem (**).“

Mówiąc o barwie oczów Lukrecyi, Cagnolo używa wyrazu *bianco*, co dziś jeszcze w ustach ludu włoskiego ma znaczenie „błękitu“. W pieśniach ludowych tokańskich, zebranych przez Tigri'ego, często bardzo bywa mowa o *occhi bianchi*, to jest, o „oczach niebieskich“. Flo-

(*) „Est levis haec jactura tamen, ruat hoc quoque quicquid
Est reliquam, juvet et nudis habitare sub antris,
Vivere dum liceat tectum, *pulcherrima virgo*.“

Carmina illustrium poetarum italorum, t. I.: *Ludovici Areosti Ferrariensis Epithalamion*.

(**) „Di mediocre statura, gracile in aspetto, di faccia alquanto lunga, il naso profilato e bello, li capelli aurei, *gli occhi bianchi*, la bocca alquanto grande con li denti candidissimi; la gola schietta e bianca, ornata con decente valore, ed in essere continuamente allegre e ridente.“ — Ob.: *Lucrezia Borgia in Ferrara*; Ferrara, 1867.

rentczyk Firenzuola, w swojej rozprawie: „O doskonałej piękności niewiasty“, stawia za warunek, żeby włosy były jasne, a oczy białe, ze źrenicą niezupełnie czarną, jakkolwiek Włosi i Grecy w tém gustowali. Najpiękniejszym kolorem oka jest, według niego, koleor *tané* (dębnika) (*). Zdaje się, że z powabem Lukrecyi, z twarzą jej uśmiechniętą i złocistemi włosami chyba szły w parze oczy niebieskie. Poeci ferraryjscy, którzy opiewali już wkrótce olśniewającą potęgę oczów swój pięknej władczyni, o barwie ich nie wspomnieli.

W dziwnój tej kobiecie oczarowywała wszystkich nie powaga, ani też piękność klassyczna, lecz nieopisana gracya, z dodatkiem czegós tajemniczego i jakby obcego; wszyscy też współcześni wystawiali Lukrecyę dla łagodności i wdzięku jej całej powierzchowności, dla wesołości i uprzejmości jej mowy (**). Jeśli wyobrazimy sobie to oblicze lekko zarumienione, ożywione rozumem i wdzięcznym dowcipem, o wielkich oczach błękitnych, ze spadającymi złocistemi włosami, to przedstawi się nam jedna z tych prawdziwie romantycznych piękności, jakie Szekspir miał może na myśli kreśląc postać swój Imogeny.

III.

Uroczystości weselne w Ferrarze trwały przez sześć dni karnawału. Treść duchowa podobnych obchodów zapewne w epoce Odrodzenia nie była bardziej od dzisiejszych znaczącą; wszakże wspaniały kostjum, idealne poczucie piękna i większa wykwintność etykiety nadawały wyższy charakter uroczystościom tego stulecia, z którego wyszedł „Dworzanin“ (*Il cortegiano*) Castiglione'go.

W niektórych przedmiotach wiek szesnasty niżej stał od naszego, mianowicie pod względem teatru, ogni sztucznych i muzyki koncertowej. Znano wprawdzie illuminacye, przedstawiano na koniach tańce z pochodniami, puszczano szmermele i race, ale illuminacya ogrodu w takim naprzykład rodzaju, w jakim za dni naszych cesarz austriacki urządził widowisko to w Schönbrunn, na cześć szacha perskiego, chyba wtenczas byłaby niemożliwą. Toż samo rzec można o przedstawieniach muzycznych, mianowicie o koncertach złożonych, które

(*) Agnolo Firenzuola, t. I: *Della perfetta bellezza di una donna*.

(**) „Fu essa Lucrezia di venusto e mansueto aspetto, prudente, di gratissima maniere negli atti, e nel parlare di molta grazia e allegrezza.“ Tak mówi Bonawentura Pistofilo, sekretarz Alfonsa, w swoim *Życiorysie Alfonsa I d'Este*. Wszyacy współcześni przyznają jej przymioty: *venusta, gentile, graziosa, amabile*.

jeszcze były całkiem nieznane. Ówczesne towarzystwo byłoby się wprawdzie brzydziło muzyką naszą massową, a rozdzierające ucho capstrzyki wydałyby się Włochowi z epoki Odrodzenia tak samo barbarzyńskimi, jak parady wojskowe, stanowiące ciągle jeszcze najulubieńszą zabawę, którą na wielkich dworach Europy starają się ucziścić albo nastraszyć cudzoziemskie znakomitości. Na dworach włoskich nawet dość rzadko urządzano w owym czasie turnieje, częściej zaś pojedynki, przy których można było podziwiać zręczność walczących.

Książę od dawna już z mistrzami swojego dworu obmyślił był jak najdokładniej program uroczystości weselnych, które w gruncie rzeczy, tak samo jak za naszych czasów, składać się mogły jedynie z troistego rodzaju zabaw, to jest: z bankietów, balów i przedstawień scenicznych. Otóż właśnie po ostatnim dziale swojego programu Herkules spodziewał się największego wrażenia i najzaszczytniejszego rozgłosu w całym świecie cywilizowanym.

Książę był jednym z najnamiętniej gorliwych założycieli teatru epoki Odrodzenia; na wiele lat przedtém już zlecił był swoim nadwornym poetom przetłómaczenie zwrotekmi trzywierszowymi (*terze rime*) komedij Plauta i Terencyusza, które téż przedstawiano na dworskim teatrze. Guarino, Berardo, Collenuccio, nawet Bojardo, pracowali dla niego w tym celu. Już w r. 1486 wystawiono w Ferrarze „Menechmów“, najulubieńszą z pomiędzy sztuk Plauta, we włoskiem opracowaniu. W Lutym 1491 roku, kiedy Herkules wyprawiał świetne festyny na uczczenie małżeństwa Alfonsa z Anną Sforza, przedstawiono na scenie tych samych „Menechmów“, potem nazajutrz komedię Terencyusza: „Amfitryon“, którą ułożył dla teatru Collenuccio.

Wprawdzie nie było jeszcze w Ferrarze teatru stałego, był jednakże czasowy, który służył dla przedstawień, mających miejsce w nadzwyczajnych okolicznościach, i to jedynie podczas karnawału. Herkules kazał urządzić w tym celu salę w pałacu podesty, wielkim gmachu gotyckim, stojącym naprzeciw katedry, dziś jeszcze istniejącym, a zwanym palazzo della Ragione. Sala ta za pośrednictwem korytarza połączoną była z rezydencją księżęcą.

Scena wywyższona, którą nazywano *il tribunale*, miała około czterdziestu łokci długości, a pięćdziesiąt szerokości. Widać na niej było domy z pomalowanego farbami drzewa, oraz potrzebne do sceneryi skały, drzewa i tym podobne przedmioty. Od widzów oddzieloną była ścianą drewnianą, z gyzmem jakby murowanym. Na przodzie sceny, obok orkiestry, siedziały dostojne osoby, w miejscu zaś przeznaczoném dla reszty widzów ustawionych było amfiteatralnie trzynaście rzędów wysięłanych krzeseł, tak rozmieszczonych, że pośrodkiem siedziały kobiety, a po obu bokach mężczyźni. Cała sala obejmowała do trzech tysięcy osób.

Strozzi, Ariosto, Calcagnini i inni pisarze ferraryjsey zapewniają, że urządzeniem tego teatru zajmował się sam Herkules; zapewne oni, równie jak inni akademicy, przyjmowali w nim na siebie niektóre role, choć nie bez tego, żeby ksiązę nie sprowadzał także aktorów z Mantui, Sieny i Rzymu, cały bowiem skład trupy wynosił sto pięćdziesiąt mężczyzn i kobiet, dla których kazał sporządzić nową garderobę. Oczywiście nadzieje, jakie można było mieć o tém przedstawieniu z powodu tak świetnej okoliczności, musiały być bardzo wysokie.

Dnia 3 Lutego rozpoczęły się uroczystości, a wkrótce się pokazało, że najbardziej uświetniała je piękność trzech odznaczających się kobiet: Lukrecyi, Izabelli i księżnej d'Urbino, zaliczonych do najpiękniejszych niewiast swojego czasu. Znawcy szczególnie mogli być w wątpliwości, czy Lukrecya, czy Izabella godniejszą jest jabłka Parysa. Szlachetna margrabina mantuańska była wprawdzie starszą sześcioma laty od swojej bratowej, ale była typem najdoskonalszym postaci niewieściej. Z prawdziwie kobiecą zazdrością zwracała swoją uwagę na zjawienie się u dworu Lukrecyi. W listach jakie pisywała codziennie do małżonka swojego w Mantui, za każdym razem opisywała we wszystkich drobiazgach ubranie swojej rywalki, choć o powabach jój nie wspominała ni słówka. „O postaci madonny Lukrecyi — pisze pod datą 1 Lutego — nic dziś nie mówię, bo wiem, że Wasza Dostojność zna ją z widzenia.“ W innym liście, z dnia 3 Lutego, w pełnym poezuciu własnej wartości dała do zrozumienia mężowi, iż ma nadzieję, że pod względem swojej osobistości i towarzyszącego orszaku, potrafi wytrzymać porównanie z innemi, może nawet i pozyskać dla siebie przyznanie pierwszeństwa. W sposób podobny pocieszała margrabiego mantuańskiego jedna z dam dworu jego małżonki, margrabianka di Cotrone, która się wyrażała w ten sposób: — „Panna młoda nie jest szczególnie piękną, ale twarzy powabnej, a pomimo licznych dam jój orszaku, pomimo nawet dostojnej madonny d'Urbino, która jest bardzo piękną i naprawdę dowodzi, że jest siostrą Waszj Dostojności, jednak zdaniem nas wszystkich i zdaniem osób przybyłych z tą księżną Ferrary, moja dostojna pani Izabella odnosi palmę zwycięstwa. Nie ulega to wątpliwości, gdyż obok Jój Dostojności wszystkie inne gasły zupełnie“ (*).

W pierwszy wieczór festynów był bal w wielkiej sali pałacu książęcego, i to przy takim napływie osób, że miejsca prawie nie starczyło.

(*) Ciekawe listy Izabelli o weselu w Ferrarze drukowane są w *Notizie di Isabella Estense*, w wydawniem przez Carlo d'Arco: Archivio storico Ital., App. II, 233 i nast. List margrabianki di Cotrone (z dnia 1 Lutego 1502 r.) znajduje się w bibliotece mantuańskiej, gdzie jest również kilka innych jój listów do Gonzagi o tychże uroczystościach.

Lukrecya siedziała pod baldakinem na wzniesieniu, na którym zajęły także miejsce księżne d'Urbino i Mantuańska, oraz inne damy wysokich rodów i obcy posłowie. W epoce Odrodzenia bale nie grzeszyły taką sztywnością form, jak dzisiejsze: — była to zabawa swobodniejsza i naturalniejsza, a częstokroć tańczyły z sobą tylko kobiety. Same tańce bywały przeważnie francuzkie, jakoż w ogóle podówczas już Francya zaczynała mody swoje innym krajom narzucać; wykonywano przecież także tańce hiszpańskie i czysto włoskie. Lukrecya była zręczną tancerką i popisywała się z całą swoją sztuką i wdziękiem. Zeszła z trybuny, i kilkakrotnie, przy dźwiękach tamburynu, tańczyła tańce hiszpańskie i rzymskie (*).

Po balu nastąpiło oczekiwane z niecierpliwością przedstawienie teatralne. Książę kazał najprzód wystąpić całej truppe w kostjumach i w maskach, dla odbycia nad nią jakoby przeglądu. Dramaturg, czyli dyrektor truppy, ukazał się jako Plautus, i pokrótce wyrecytował program swój teatralny, to jest, treść wszystkich sztuk, które w ciągu pięciu wieczorów miały być przedstawione. Wybór komedij żyjących dramatyków nie mógł w tej epoce księcia zajmować, bo sławnych jeszcze na początku szesnastego wieku nie było; nawet Dovizi nie napisał był jeszcze swojej „Calandry“, która w kilka lat później tyle narobiła hałasu. Wprawdzie już istniały Ariosta „Cassaria“ i „I suppositi“, ale imię jego nie miało jeszcze takiego rozgłosu, żeby mógł aż dostąpić zaszczytu być wystawionym podczas uroczystości weselnych (**). Książę zresztą koniecznie chciał coś klasycznego, o czémby wszędzie mówiono; jakoż w samej rzeczy była to reprezentacya sceniczna, jakiej dotąd we Włoszech nie znano. Posiadamy co do tego dokładne opisy, z których historycy sceny nie robili jeszcze dotąd użytku, i które dokładniej od późniejszych sprawozdań o teatrze watykańskim za Leona X, świadczą o istocie przedstawień dramatycznych w epoce Odrodzenia, podając jęj zarazem obraz klasyczny.

Jeżeli, według owych sprawozdań Cagnola, Zambolta i Izabelli przedstawimy sobie tę świetną publiczność gości weselnych, którzy w najświetniejszych kostjumach zajęli preznaczone dla siebie miejsca, będziemy mieli przed sobą jedno z najpiękniejszych i najznamienitszych zebrań w owęj epoce. Cały widok kształtny i barwny, połączo-

(*) *Qual Madonna Sposa danò molte danze, al suono delli suoi tamburini alla Romanesca e Spagnuola* (ze sprawozdania Mikołaja Cagnolo z Parmy, towarzyszącego posłowi francuzkiemu do Ferrary). Ten opis uroczystości weselnych pomieszczony jest w kronice Zambolta, zkąd przedrukowanym został w małej broszurce p. t.: „Lucrezia Borgia in Ferrara“.

(**) „Cassaria“ wystawioną została po raz pierwszy roku 1508, a „I suppositi“ roku 1509.

ny ze sceną, przypominającą starożytność klasyczną, i z tém, co na niej przedstawiano, mianowicie z komedjami Plauta i z wplecioną w międzyakta pantomimą czyli *moreską* charakteru mytologicznego, czysto fantastycznego i krotchwilnego aż do sprośności, tak dalece jest romantycznym, że mniemamy się być przeniesieni w „Sen nocy letniej“ Szekspira, i że Herkulesa, księcia Ferrary, bierzemy za księcia Aten Tezeusza, przed którym, równie jak przed szczęśliwemi nowożeńcami, przedstawiano komedye albo balety.

Stosownie do programatu teatralnego, od 3 do 8 Lutego, z wyjątkiem tylko jednego wieczoru, miano odegrać pięć sztuk Plautowskich. Pauzy miały być wypełnione przez moreski i muzykę. Moreska była tém wówczas, co dziś nazywamy baletem, to jest pantomimą i tańcem. Początek jęj sięgał starożytności, i w czasie najgrubszej średniowiecznej pomroki już ją widzimy w użyciu. Pierwotnie był-to taniec wojenny w kostiumach, który-to rodzaj dotrwał aż do naszych czasów, bo widziałem jeszcze taniec podobny roku 1852, przedstawiony publicznie w porcie genueńskim. Nazwę *moreski* otrzymał ten balet z tego zapewne, że we wszystkich tych krajach romańskich, które ucierpiały od wtargnięcia Arabów, zabawa orężna tancerzy przedstawiała się w guście walki pomiędzy Maurami a Chrześcianami, tych zaś Maurów, już dla samego kontrastu, wyobrażano zwykle jako Murzynów. Później znaczenie moreski zastosowano w ogóle do baletu: tańcząc do taktu muzyki fletów i skrzypiec, przedstawiano wypadki najrozmaitsze ze starożytnej mytologii i z dziejów rycerstwa, oraz sceny z życia rzeczywistego. Bywały także tańce komiczne, fantastycznych potworów, głupców i chłopów, dzikich i Satyrów, podczas których tańczący bili się w sposób nieokrzesany batami. Balet staro-romantyczny, o ile się zdaje, rozwijał się szczególnie w Ferrarze, bo to miasto było ojczyzną epopeji romantycznych „Mambriano“ i „Rolanda“. Nie potrzebujemy zapewne tu dodać, że balet, zupełnie tak samo jak u nas, najbardziej przyciągał publiczność, która, jesliby była szczerą, zapewne wyznałaby, iż te komedye Plautowskie, działające na nowożytnego widza, z uczuciami nowożytnymi, chyba tylko jak gra marynetek, największe sprawiają jęj nudy. Otóż przedstawienia te trwały przez godzin cztery do pięciu, od szóstęj czy siódmej wieczorem aż do północy.

Kiedy pierwszego wieczoru książe poprowadził swych gości do sali teatralnej, a oni już miejsca swoje zajęli, wystąpił najprzód przed parą książęcą Plautus, i wydeklamował powinszowanie. Potém rozpoczęło się przedstawienie „Epidika“ (*Pieniacza*), po ukończeniu zaś pierwszego aktu, i tak samo po wszystkich następnych, wystawiano balet. Do Epidika dodano „pięć bardzo pięknych moresków“. Najprzód ukazało się dziesięciu gladyatorów, którzy przy odgłosie tamburynów tańczyli z przemianą uzbrojenia. Dalej nastąpiła druga zabawa szer-

mierska dwunastu osób w innych kostiumach. W trzeciej moresecie zjawiał się wóz, na którym siedząca dziewczyna kierowała ciągnącym go jednorożcem. Na górze kilka osób przywiązanych było do pnia drzewa, a pod krzakiem siedziało czterech lutnistów. Dziewczyna wyswobodziła spętanych, którzy zszedłszy na ziemię tańcowali, przyczém lutniści śpiewali piękne *canzony*. Tak przynajmniej utrzymuje Cagnolo, lubo wysoce ukształcona margrabina Mantuańska twierdzi, że ta muzyka była tak smutną, iż nie warto nawet o niej wspominać. Izabella w ogóle w swoich listach występuje z ostrą krytyką, nie tylko teatru, ale innych także festynów weselnych. Czwartą moresekę odtańczyło dziesięciu Murzynów, trzymających w ustach pałace się świece; piątą znów dziesięciu mężczyzn w fantastyczném ubraniu, z piórami na głowie, a w rękach z włóczniami, których się końce paliły płomieniem. Po skończeniu Epidika nastąpiło jeszcze przedstawienie kuglarskie.

W piątek, dnia 4 Lutego, Lukrecya do samego obiadu nie wyszła ze swojego apartamentu. Książę tymczasem gości swoich oprowadzał po mieście; między innymi odwiedziono świętą niewiastę, siostrę Łucyę z Viterbo, którą prawowierny Herkules jako osobliwość ściągnął był do Ferrary; zakonnica ta bowiem doświadczała co Piątek mąk Zbawiciela, gdyż pięć ran ukazywało się na jej ciele. W samą rzecz obdarowała ona posła francuzkiego kilkoma szmatami, które się ran owych dotknęły, a monsignor Rocca Berti przyjął je z wielkiem poszanowaniem. Następnie oglądano stary kasztel, gdzie książę pokazał gościom swoją artylleryę, ulubiony przedmiot studyów Alfonsa. Później nieco złożono wizytę madonnie Lukrecyi, która w towarzystwie wszystkich posłów weszła do wielkiej sali. Tu tańczono do godziny szóstej wiecem, a potem miało miejsce przedstawienie „Bachidów“, które trwało pięć godzin. Izabella znalazła to przedstawienie niezmiernie długiém i nudném. Balety były podobne, jak przy „Epidiku“; tancerze, ubrani w trykoty cielistego koloru, tańczyli trzymając w rękach pochodnie, które paliły się wonnym płomieniem; inne fantastyczne figury przedstawiały igrzysko ze smokiem.

Nazajutrz Lukrecya wcale nie była widzialna, zajęta bowiem była myciem głowy i pisaniem listów. Goście weselni zabawiali się przechadzką po Ferrarze. Uroczystości publicznych nie było żadnych. Poseł francuzki, w imieniu swojego króla, rozesłał podarunki książętom: Herkulesowi tarczę złotą z wizerunkiem św. Franciszka z emalii, robotę paryzką wielkiej wartości; księciu następcy Alfonsowi takąż tarczę z obrazem św. Maryi Magdaleny, przyczém wspomniany poseł zrobił uwagę, że Jego Dostojność wybrał sobie małżonkę, podobną do Magdaleny cnotami i wdziękiem: *quae multum meruit, quia multum credidit*. Być może, iż w podarunku tym dla Alfonsa, przypominającym piękną grzesznicę, ze strony króla francuzkiego ukrytą było nie-

co ironii. Oprócz tego Alfons otrzymał na piśmie assygnacyę na odlanie dział w ludwisarni rządowej. Don Ferrante również tarczę otrzymał złotą, a Lukrecya różaniec z napełnionych piżmem złotych paciorków. Powabną Angelę, damę jęj dworu, zaszczycił król kosztownym łańcuchem.

Posłowi francuzkiemu pochlebiano najrozmaitszym sposobem. Margrabina Mantuańska w tęż Sobotę zaprosiła go na wieczerę, podczas której zajął miejsce pomiędzy nią, a księżną d'Urbino. Cagnolo powiada, że rozmowę prowadzono w formach najwyszukańszych, i o przedmiotach najwyższej galanteryi. Po wieczerzy pani margrabina, przez grzeczność dla pana posła, śpiewała najpiękniejsze pieśni, przygrywając sama sobie na lutni; potem zabrała go do swojej komnaty, gdzie w towarzystwie dwóch panien swojego dworu rozmawiała z nim poufnie blisko godzinę. Następnie zdjęła rękawiczki i ofiarowała mu je najwykwintniejszymi słowy, „pan poseł zaś przyjął je ze czcią i miłością, przez wzgląd na uroczę ich pochodzenie. W samęj rzeczy przechowa je w relikwiarzu do końca świata.“ Chętnie w tém Cagnolowi dajemy wiarę, gotowimy nawet przypuszczać, że uszczęśliwiony poseł francuzki znalazł te relikwie pięknej i kwitnącej damy prawie tak samo cennemi, jak szmaty, któremi uraczyła go biedna Łucya.

W Niedzielę, dnia 6 Lutego, odbyło się w kościele uroczyste nabożeństwo. Szambelan papieżki podał tu don Alfonsowi przysłany mu przez Aleksandra VI poświęcony kapeluszy i szpadę, które przed ołtarzem włożył na niego arcybiskup celebrujący. Po południu księżęta d'Este, wraz z księżniczkami, udali się po madonnę Lukrecyę do jej apartamentu, i poprowadzili ją do sali uroczystości. Tańczono przez dwie godziny; Lukrecya przetańczyła z jedną z panien swojego dworu kilka tańców francuzkich. Wieczorem przedstawiony został „Miles Gloriosus“ (*Junaka*) Plauta, a jedna z moresków była baletem komicznym, w którym dziesięciu pasterzy walczyło ze sobą przymocowanemi do głów ich baraniami rogami.

W dniu 7 Lutego jakiś Bonończyk z mieszkańcem Imoli odbyli na placu katedralnym turniej, który się bez krwi przelewu zakończył. Wieczorem dano sztukę Terencyusza: „Asinaria“ (*Poganiaczka osłów*), z wcale dziwną moreską. Wystąpiło czterech Satyrów, z których jeden trzymał w ręku posrebrzaną głowę osła, z urządzonym w niej werkiem samogrającym. Buffoni tańczyli do zagranęj w ten sposób melodyi, poczem przedstawili polowanie na różne ptastwo i dzikie zwierzęta. Po tęg zabawie Satyrów w drugim antrakcie dało się słyszeć ósmiu śpiewaków i śpiewaczek, z pomiędzy których jedna wirtuozka z Mantui grała jednocześnie na trzech lutniach. Zakończyła moreska z tańców, wyobrażających po kolei główne czynności rolnictwa, bo orkę, wysiewy, młóckę, sianie zboża i nakoniec okręzne. Wesoły ten balet,

może najudatniejszy ze wszystkich, zakończony został wiejskim tańcem przy odgłosie dudy.

Ostatni dzień tych uroczystości, dzień 8 Lutego, ostatnim także był karnawału. Posłowie, którzy wkrótce potem mieli odjechać, wręczyli pannie młodej podarki, już to z pięknych materyj, już to z wyrobów srebrnych. Najdziwniejszym był podarunek przedstawicieli Wenecyi. Dostojna ta rzeczpospolita wysłała była do Ferrary dwóch panów ze szlachty, Mikołaja Dolfini i Andrzeja Foscolo, sprawiwszy im na koszt skarbu przepyszne ubiory. Otóż ubranie w owym czasie było zarówno kosztowne, jak piękne, a artyści igły z epoki Odrodzenia chybaby tylko z pogardą patrzyli na dzisiejszych swoich kolegów, gdyż za najwyższego rozwoju sztuki i oni byli artystami rzeczywistemi. Materiałem dla nich były aksamity, tkaniny jedwabne i złote, a malarze oznaczali najczęściej właściwą harmonię kolorów, rodzaje draperyi i samego nawet kroju w tych szatach. Do ubrania więc, jako stanowiącego niezbędny warunek korzystnego wystąpienia pięknych osobistości, największą przywiązywano wagę. Wszyscy sprawozdawcy o uroczystych ferrarskich wymieniają dokładnie, w jakich szatach pokazywała się przy każdej z tych uroczystości madonna Lukrecya, równie jak inne odznaczające się pięknnością i wdziękiem niewiasty; opisywali oni również ubiory mężczyzn. Dowodem tego znaczenia, jakie łączono z takimi sprawami w ogóle i wszędzie, są także rapporta przesłane z tego powodu rządowi weneckiemu przez posłów tej rzeczypospolitej, którym Marin Sanuto dał pomieszczenie w swoim dzienniku (*diario*). Lepiej jeszcze poznajemy to z następującej okoliczności: — Przed wyjazdem do Ferrary obu posłów rzeczonych, przedstawić się oni musieli publicznie zgromadzeniu Senatu w nowém ubraniu, w płaszczach z aksamitu karmazynowego, z obsadą futrzaną i podobnemiż kapturami. Przeszło cztery tysiące osób podziwiała ich w sali wielkiej rady, a plac św. Marka napełniony był ludem, pragnącym ich oglądać, jakby jakie niezwykłe okazy zwierząt. Na jeden z tych nowych płaszczy rządowych wyszło trzydzieści dwa łokcie aksamitu, na drugi dwadzieścia ośm (*). Otóż te płaszcze posłowie ponieśli w ofierze madonnie Lukrecyi, jak to *signoria* wenecka postanowiła już była naprzód (**). Dziwny ów podarunek podany został w sposób niezmiernie pretensjonalny, a jednak naiwny, bo panowie ci wypowiedzieli dwie długie mowy, jeden po łacinie, drugi po włosku, poczem wyszli do przedpokoju, i zdjawszy z siebie wspaniałe płaszcze,

(*) Ob. rapport oratora ferraryjskiego, Bartolomea Castori, do księcia Herkulesa; Wenecya, 25 Stycznia 1502 r. (archiwum modeńskie).

(**) W tej samej depeшы powiada Castori, że opisane przez niego płaszcze przeznaczone są na podarunek.

odesłali je pannie młodej. Prezent ten, równie jak pedantyzm obu Wenecyan, wywołał zresztą na dworze ferraryjskim niemało szyderstwa i śmiechu.

Wieczorem tańczono po raz ostatni, i asystowano przedstawieniu ostatniej sztuki, „La Casina“. Przed rozpoczęciem jeszcze téj komedyi odegrano muzykę Rombonzina, przy czém śpiewano *barzeletty* w cześć nowożeńców. W ogóle właśnie „Casina“ przeplatana była rozmaitemi utworami muzycznymi. Podczas trzeciego antraktu grało przesłicznie sześciu skrzypków, a między nimi dał się słyszeć jako wirtuoz sam don Alfonso. Księżę następca także i w muzyce niepospolitym był dyletantem, gra zaś na skrzypcach, o ile się zdaje, uprawianą była z zamiłowaniem zwłaszcza w Ferrarze, bo w roku 1498, kiedy Cezar Borgia udawał się na dwór króla francuzkiego, upraszał księcia Herkulesa o kilku skrzypków, których chciał ze sobą zabrać do Francji, gdzie artyści tacy bardzo byli poszukiwani (*).

Balet wyobrażał tańce dzikich ludzi, walczących o dziewicę, aż nareszcie zjawił się w towarzystwie muzyków bożek miłości, dla wyswobodzenia zasmuconej niewiasty. Następnie ukazała się duża kula, roztwierająca się na dwie połowy, z której wychodzić zaczęły harmonijne dźwięki. W końcu wystąpiło dwunastu Szwajcarów z halabardami i chorągwią narodową, którzy tańcząc kunsztownie, odbywali igrzysko szermierskie.

Jeżeli scena ta, jak podaje Cagnolo, zakończyła cały w ogóle szereg przedstawień, możnaby zarzucić urządzającym te uroczystości, że mało było w niej dowcipu i sensu. Moreski jednoczyły w sobie charakter opery i baletu; były-to jedyne przy tych uroczystościach weselnych utwory oryginalnego pomysłu, skoro je zaś porównamy z przedstawianemi przy obchodzie tegoż małżeństwa w Watykanie, to w każdym razie ferraryjskim daleko niższe należy się miejsce. W rzymskich bowiem widzimy eklogi, komedye pasterskie, z allegorycznemi alluzjami do Lukrecyi, do książąt ferraryjskich, do Cezara i Aleksandra; — natomiast w dowcipnych, lub mających za dowcipne uchodzić scenach przedstawień w Ferrarze, tego wszystkiego nie spostrzegamy ni śladu.

Pomimo łożonych przez księcia kosztów, uroczystości jego wydają się nużącemi i jednotonnemi, lubo z drugiej strony bez żadnej wątpliwości zadowalniały one większość obecnych. Prawda, że Izabella wydała w téj mierze sąd niekorzystny: — „Zaprawdę — pisze ona do swojego małżonka — wesele to bardzo chłodne. Mnie się zdaje, że

(*) *Violas arca pulsantes...* List Cezara Borgia do Herkulesa; Rzym, 9 Września 1498 r.

tysiące lat upływa, nim znów wrócę do Mantui, zarówno by ujrzeć Waszą Dostojność i mego synka, jako też żeby ztąd się oddalić, gdzie żadnej zgoła nie ma dla mnie zabawy. Wasza Dostojność niechaj mi więc obecności mojej na weselu tém nie zazdrości, jest ono bowiem tak mało ożywione, że ja raczej zazdroszczę tym, którzy pozostali się w Mantui“. Widocznie sąd szlachetnej tej pani był jeszcze pod wpływem jej wstrętu przeciw związkowi brata jej z madonną Lukrecją, lubo zawsze musiał tu być także powód w charakterze samych festynów, gdyż margrabina w dodatku wyraźnie się żali na swoje znuzenie (*).

Niedługo po tych uroczystościach wróciła też margrabina do Mantui; ostatni list jej do męża datowany jest z 9 Lutego. Z Mantui następnie, pod dniem 18 tegoż miesiąca, napisała pierwszy list do Lukrecyi:

„Dostojna pani. Miłość, jaką przejęta jestem dla Waszj Dostojności, oraz pragnienie dowiedzenia się, że ciągle trwacie w takimże zdrowiu, które służyło do chwili mego odjazdu, dały mi tę otuchę, że co do mnie również w podobnym Wasza Dostojność jest oczekiwanu. Zawiadamiam Ją tedy, w nadziei, że przez to sprawię przyjemność, iż w Poniedziałek przybyłam zdrowa do tego miasta, gdzie zastałam też najdostojniejszego mego małżonka w zdrowiu najpożądniejszym. Pozostaje mi tylko odebrać także wiadomość o zdrowiu Waszj Dostojności, żebym się nią cieszyła, jako dotyczącą Siostry serdecznej. Jakkolwiek zaś za zbyt cenne uważam ofiarować Waszj Dostojności to, co już do Nięj należy, przecież raz na zawsze chcę Ję przypomnieć, że osobą moją i mieniem rozporządzać może, jakby Swoją własnością. Polecając się na zawsze Waszj Dostojności, upraszam Ją o polecenie mnie także Najdostojniejszemu Swemu Małżonkowi, mojemu najszanowniejszemu Bratu.“

Lukrecya na list ten odpowiedziała w sposób następujący;

„Moja Najdostojniejsza Pani, Bratowo i Najszanowniejsza Siostrze. Jakkolwiek byłoby mym obowiązkiem uprzedzić Waszą Dostojność w dowodzie uprzejmości, mnie udzielonym, przecież zaniedbanie to chętnie zniosę dlatego, żeby Dostojności Waszj tém bardziej być do Jęj usług obowiązana. Nigdy dosyć wyrazić nie zdołam, z jaką radością i zadowoleniem dowiedziałam się o szczęśliwym Waszj Dostojności przyjeździe do Mantui, i o zdrowiu Jęj Najdostojniejszego Małżonka; oby on, o co Boga proszę, wraz z Waszą Dostojnością, postępował we wszystkiem szczęściu i przyroście dobra, stosownie do Jęj życzenia. Żeby zaś rozkazowi Waszj Dostojności być posłuszną, jak powinnam

(*) Ob. wspomniane wyżej listy Izabelli z dnia 3 i 5 Lutego.

i pragnę, donoszę, że z łaski Boga jestem zdrowa i zawsze gotowa być na Jój usługi.

Ferrara, dnia 22 Lutego 1502 roku.

Uniżona Siostra, która pragnie służyć Waszój Dostojności,
Lucrezia Estensis de Borgia“.

Od takich listów, pełnych urzędowej grzeczności, rozpoczęła się korespondencya, którą obie te sławne niewiasty prowadziły ze sobą przez lat siedemnaście, i która staje za dowód, że niechętna z razu margrabina Izabella z czasem stała się prawdziwą bratową swój przyjaciółką.

Książę Ferrary był szczerze uradowany, gdy goście jego odjechali nareszcie. Tylko madonna Adryanna, Hieronima i owa niewiadoma z imienia Orsini nie zabierały się jeszcze do powrotu do Rzymu. Aleksander zlecił tym paniom, żeby dopóty pozostały w Ferrarze, dopóki nie przyjedzie tam małżonka Cezara, na spotkanie której wyjechać miały aż do Lombardyi, a następnie jój towarzyszyć do Rzymu. Wszakże księżna Romanii, pomimo usilnych nalegań nuncjusza, nie chciała Francyi opuścić. Brat jój tylko, kardynał d'Albret, przybył do Ferrary dnia 6 Lutego, zkąd wkrótce potem wyjechał do Rzymu.

Adryanna, jako bliska krewna papieża i Lukrecyi, na dworze Herkulesa zaszczytnego doznawała przyjęcia, i w bliższe także z margrabiną Izabellą weszła stosunki. Dowodzi tego list napisany przez tę ostatnią pod tą samą datą 18 Lutego, pod którą wysłała pismo swe do Lukrecyi, a odnoszący się do osoby, którą jój zleciła była Adryanna w imieniu swoim i madonny Julii, z czego się okazuje, że ową bezimienną Orsini nie była Julia Farnese.

Herkules pragnął na seryo odjazdu tych kobiet.

W liście z dnia 14 Lutego do swojego posła Costabili w Rzymie, żali się w sposób nawet gwałtowny na „bezpotrzebne“ ich pozostawanie na jego dworze. „Powiedzcie im — pisze — iż ta obecność wymienionych dam to pociąga za sobą, iż znaczna także pozostaje tu liczba innych osób, mężczyzn i niewiast, oczekujących wyjazdu tamtych, a to stanowi wielki ciężar i nieznośny wydatek. Bo zliczywszy orszaki towarzyszące tym paniom i inne, to pozostało tu jeszcze około czterystu pięćdziesięciu ludzi i trzysta pięćdziesiąt koni.“ Książę kazał posłowi, żeby okoliczność tę papieżowi przedstawił, a dał mu zarazem do zrozumienia, że zapasy żywności już wyszły, oraz że księżna Romanii na Wielkanoc już nie przyjedzie. Kosztów, jak mówi, opędzić nie może, bo na uroczystości weselne wydał już przeszło dwadzieścia pięć tysięcy dukatów. Papież powinien zatem te damy odwołać. W przypisku do tego samego listu książę dodaje: „Odprawiłem kawalerów dostojnego księcia Romanii, którzy dwanaście dni tu przebyli, ponieważ byli

niegrzeczni, a obecność ich nie przynosiła pożytku ani Jego Świątobliwości, ani też księciu.“

Niemile widziane panie odjechały nareszcie, ale, jak się zdaje, później, niżeli książę sobie był życzył, bo istnieje rapport oratora Gerarda Saraceni z Rzymu (z dnia 4 Maja), w którym tenże donosi swojemu panu, że monsignore di Venosa i madonna Adrianna, po powrocie z Ferrary, wyrazili papieżowi swoją wdzięczność za uprzejme pojęcie, jakiego tamże doznali.

W tymże dniu 14 Lutego Herkules napisał list do papieża, treść którego, z wyjątkiem może kilku frazesów, chyba nie była nieszczerą: „Najświętszy Ojcze i Panie.

„Zanim dostojna księżna, wspólna nasza Córka, przybyła tutaj, silnłem było mojem postanowieniem, żeby ją, jak należało, przyjąć uprzejmie i cenić wysoko, i nie poskąpić jęj w niczem szczególnęj miłości. Teraz, gdy Jęj Dostojność jest z nami, cnotami swojemi i przymiotami, które w nięj napotykam, tak dalece wszystkich zadowoliła, żem się nie tylko w owém postanowieniu mojem umocnił, lecz że wola moja i życzenie takiego postępowania wielce się we mnie zwiększyły, tém bardziej, gdy widzę, że Wasza Świątobliwość własnorecznłem Swém piśmie uprzejmie raczył mnie o to upomnieć. Wasza Świątobliwość niechaj więc będzie dobręj myśli, bo ja z księżną tak się będę obchodził, żeby Świątobliwość Wasza mogła poznać, jako uważam ją za najdrozsze, co posiadam na świecie.“

IV.

Od chwili wyjazdu do zamku d'Este Lukrecya weszła w nowe zupełnie stosunki, w nowe sprawy, rzecz można, że w świat dla nięj nowy. Ujrzała się księżną w jednem z najznakomitszych państw włoskich, w mieście obcém, doszłem od zaledwie pół wieku do takiego znaczenia, że w niem duch narodowęj oświaty włoskięj znalazł dla siebie nową siedzibę i formę. Weszła ona zarazem do sławnęj rodziny książęcęj, otoczonęj przez swą dawność i dzieje romantycznym jakoby blaskiem. Niezmierne zaprawdę szczęście wprowadziło ją do szlachetnego tego domu, którego odtąd miała się sama przez siebie stać godną.

Ród d'Este, obok książąt sabaudzkich, był najstarszym i najznamienitszym we Włoszech, — przewyższał ich nawet, skutkiem wielkiego znaczenia, jakie zajmowało księztwo Ferrary już z powodu swojego położenia geograficznego.

Oto pokrótce historia rodziny d'Este :

Władcy, których nazwisko feudalne powstało od małego kasztelu między Ferrarą a Padwą, pochodzili z czasów migracyi Longobardów; protoplastą zaś ich był niejaki Albert. Imiona Adalbert i Albert przybrały następnie we Włoszech formę Oberto, którą w zdrobnieniu przemieniono na Obizzo i Azzo. W dziesiątym wieku spotykamy margrabię Oberta, który był najprzód stronnikiem króla Berengara, później Ottona Wielkiego. Niewiadomo, od jakiej dzierżawy on i jego następcy piastowali godność margrabiów, — w każdym razie byli oni magnatami tak samo w Toskanii, jak i w Lombardyi. Prawnik Oberta, imieniem Alberto Azzo II, w jednym dyplomie z owej epoki nazwany jest *marchio de Longobardia*; władza jego rozciągała się od Mantui aż do morza Adryatyckiego, aż do porzecza Po, gdzie w posiadaniu jego były miejscowości Rovigo i Este. Małżonką jego była Kunegunda, siostra hrabiego Welfa III, hrabi szwabskiego, skutkiem czego słynny niemiecki ród Welfów połączył się z rodem Obertów i zaciągnął się w sprawy italskie. Kiedy Alberto Azzo, w wieku lat przeszło stu, zmarł roku 1096, zostawił dwóch synów, Welfa i Folco, którzy stali się protoplastami rodziny d'Este we Włoszech i rodziny Welfów niemieckich. Welf bowiem objął spadek po Welfie III, swoim wuju, na którym w roku 1055 wygasł był ród jego po mieczu; udał się więc do Niemiec, gdzie został księciem bawarskim i założycielem linii Welfów.

Folco odziedziczył posiadłości ojca swojego we Włoszech, i dał początek potomstwu rodziny d'Este. W wielkiej walce cesarzy niemieckich z papieżstwem margrabiowie d'Este byli dzikimi i niestrudzonemi wojownikami, z razu gorliwemi stronnikiem, później naczelnikami stronnictwa Gwelfów, co też ugruntowało ich władzę w Ferrarze.

Miasto to powstało z nieznanych początków, zapewne dopiero po wędrówce narodów. Od czasów darowizny Pepina i Karola Kościół rościł sobie prawo do posiadania go, a wchodziło ono również do darowizny Matyldy. Podczas wojen między cesarzami a papieżami, podnieconych przez spór o dziedzictwo Matyldy, Ferrara otrzymała autonomię jako rzeczospolita.

Pierwsze tu wystąpienie rodziny d'Este sięga końca dwunastego stulecia. Wnuk Folcona, Azzo V, zaślubił podówczas margrabię Adelardi, dziedziczkę naczelnika Gwelfów w tém mieście, kiedy Salin-guerra był tamże głową Gibellinów. Od tej pory margrabiowie d'Este zyskali wpływ w Ferrarze, i stali się przewodcami potęgi Gwelfów w całych także Włoszech północnych.

W roku 1280 powiodło się Azzowi VI wypędzić Salin-guerrę z Ferrary, która długą tą wojną stronnictw tak była znużona, że mianowała

zwycięzcę swoim podestą dziedzicznym. Był-to pierwszy przykład rzeczypospolitej włoskiej, poddającej się pod rząd monarchiczny, jakoż Estowie założyli w ten sposób pierwszą na ruinach gminy miejskiej władzę swojej dynastyi. Śmiały Salinguerra, jedna z najdzielniejszych bohaterskich we Włoszech postaci z epoki Hohenstaufów, wypierał po kilkakrotnie Azza VI i następcę jego, Azza VII, z Ferrary, aż nareszcie, uległszy roku 1240 przemocy, życie zakończył w więzieniu. Odtąd rodzina Este piastowała władzę w Ferrarze.

Przez czas niejaki, w początkach pobytu papieży w Awenionie, wygnani z tamtad przez Kościół, powrócili znów Estowie roku 1327, na skutek wezwania obywateli, zbuntowanych przeciwko namiestnikom Głowy Chrześcijaństwa. Jan XXII zatwierdził ich dyplomatem inwestytury, według którego posiadali Ferrarę prawem lenności, za roczną Kościołowi opłatą dziesięciu tysięcy dukatów. Estowie ustanowili od téj pory w Ferrarze rząd absolutny, podtrzymywany trwałością dynastyi w epoce licznych wojen, ta zaś dynastya nie była, jak we wszystkich niemal innych państwach we Włoszech, wynikiem chwilowych zwycięstw, odniesionych przez nieprawych przywłaszczycieli, ale dawną, dziedziczną i silnie zakorzenioną.

Wraz z Aldobrandinem, władzcą Ferrary, Modeny, Rovigo i Comacchio, rozpoczął się szereg książąt po większej znaczenia znamienitych, którzy podnieśli księstwo Ferrary do takiego znaczenia, jakiem cieszyło się na początku szesnastego stulecia. Po Aldobrandinie nastąpili dwaj jego bracia: Mikołaj, który panował od roku 1361 do 1388, i Albert, do roku 1393. Później wstąpił na tron Mikołaj III, syn Alberta, potężny i dzielny wojownik, zasiadający na nim do roku 1441. Z powodu małoletności jego synów z prawego łoża, Herkulesa i Zygmunta, następcą był poboczny jego syn Lionello, który nie tylko pod wszystkimi względami poprowadził dalej dzieło swojego ojca, lecz podniósł Ferrarę do godności szanowanego powszechnie państwa. Król Neapolitański, Alfons Wielki, w roku 1444 wydał za niego córkę swą Maryę, przez co rodzina d'Este weszła w najbliższe związki z dynastją Aragońską. Lionello był roztropnym i liberalnym, orędownikiem sztuk i nauk, monarchą „nieśmiertelnego imienia“. W roku 1450 nastąpił po nim brat jego Borso, równie jak on, syn naturalny, gdyż i teraz nie wahano się jeszcze pomijać prawowitych następców Mikołaja III.

Borso był jednym z najświetniejszych i najwspanialszych monarchów swojej epoki. Kiedy się Fryderyk III, w powrocie z koronacyi cesarskiej, zatrzymał w Ferrarze, nadał Borsowi księstwa Modeny i Reggio, oraz hrabstwa Rovigo i Comacchio, które-to posiadłości były wszystkie własnością państwa niemieckiego. Od téj pory rodzina d'Este, której herbem był orzeł biały, przemieniła go na orła czarnego, godło imperyum, do których dodała jeszcze lilie francuzkie,

udzielona jej niegdyś przez Karola VIII. W dniu 14 Kwietnia 1471 roku papież Paweł III nadał również Borsowi godność książęcą Ferrary. Wkrótce potem (27 Maja) sławny ten książę zmarł bezżenny i bezdzietny.

Po nim nastąpił Herkules, prawy syn Mikołaja III, skutkiem czego rządy, po panowaniu dwóch książąt z nieprawego łoża, wróciły się do prawdziwej gałęzi rodziny d'Este. W Czerwcu 1473 roku Herkules ożenił się z córką Ferdynanda Neapolitańskiego, Eleonorą, które to również małżeństwo obchodzono nader świetnymi uroczystościami. Odtąd do chwili, w której drugi ten książę Ferrary zaślubił z podobnym przepychem swojemu synowi madonnę Lukrecję, lat dwadzieścia i dziewięć przeszło pośród walk bezustannych. Herkules zakończył szczęśliwie, lubo nie bez odstąpienia kilku miejscowości swojego księstwa, największe niebezpieczeństwo, które państwu jego groziło, bo wojnę z papieżem Sykstusem IV i z rzesząpospolitą wenecką (r. 1482). Wszakże niebezpieczeństwo to mogło się wrócić; zawsze Wenecya i Kościół pozostawały największymi wrogami Ferrary. Względy więc polityczne zmusiły go do zbliżenia się do Francyi, która w Medyolanie już panowała, a może też i na zawsze mogła zająć Neapol. One-to względy zniewoliły go również do tego, że pod warunkami najkorzystniejszymi zezwolił na małżeństwo syna z Lukrecją. Tak więc Lukrecya mogła mieć poczucie wysokiego swojego dla księstwa Ferrary znaczenia, — to też jej nadawało otuchę i pewność siebie w obec szlachetnej rodziny, w którą właśnie wstąpiła.

Książę wyznaczył na mieszkanie dla nowożeńców Castello Vecchio, gdzie Lukrecya swój dwór urządziła. Sławny ten zamek trwa dotąd, jako jeden z najbardziej imponujących średniowiecznych pomników. Panuje on nad całą Ferrarą i widoczny jest na odległość kilkomiłow. Barwa jego ciemno-czerwona, ponura powaga przy doskonałej zkąd inną regularności architektonicznej, cztery jego potężne wieżycy, wywołują niemal straszne wrażenie, zwłaszcza gdy nocą, przy świetle księżycy, cienie tych wieżyc odzwierciedlają się w falach otaczających go kanałów i rowów, które dziś jeszcze w tym samym są stanie co dawniej. Widzowi ukazują się wówczas postacie znakomitych osobistości, które w zamku tym niegdyś przemieszkiwały, lub dodawały mu życia: Hugona i Paryzyny Malatestów, Borsa, Lukrecyi Borgia i Alfonsa, Renaty Francuzkiej i Kalwina, Aryosta, Alfonsa II, nieszczęśliwego Tassa i Eleonory.

Castello Vecchio wybudowany został roku 1382 przez margrabiego Mikołaja, z okazji powstania, które w mieście wybuchło, — wykończony zaś był przez jego następców, którzy wewnątrz go także przyozdobili. Korytarze kryte łączyły go z rezydencją nawprost katedry. Zanim jeszcze książę Herkules rozszerzył Ferrarę od strony północnej, zamek

ten stał na samym końcu miasta i dotykał się jego murów. Jedna z wieżyc, zwana Lwią Wieżą, zasłaniała bramę miejską, a odnoga rzeki Po, płynąca wówczas w pobliżu, zaopatrywała w wodę fossy, przez które prowadziły mosty zwodzone.

Za czasów Lukrecyi zamek w ogóle tylko pod względem głównej swięj formy ten sam przedstawiał widok co dzisiaj, bo krużganki na wieżach są z epoki późniejszej, a same wieżycy były niższe o wiele. Na nich, równie jak i na murach, znajdowały się blanki, tak samo jak na zamku Gonzagów w Mantui. W około ustawione były armaty, odlane z rozkazu księcia Alfonsa. Wnętrze stanowiło dziedziniec z arkadami, czworoboczny i wybrukowany. Pokazywano tu Lukrecyi wzniesienie, gdzie w roku 1425 Mikołaj III kazał ściąć nieszczęśliwego swojego syna Ugoną i piękną Paryżynę, jego macochę, a pełne zgrozy to miejsce chyba córkę Aleksandra upominało, żeby Alfonsowi dochowywała wiary małżeńskiej.

Szerokie schody marmurowe prowadziły na dwa piętra zamkowe, z których niższe było rezydencyą księcia i składało się z długiego szeregu komnat. Z czasem zmiana w nich zaszła tak wielka, że najgruntowniejsi nawet znawcy Ferrary wskazać już nie umieją, gdzie mieszkała Lukrecya (*). Z obrazów także, któremi d'Estowie przyozdabiali swój zamek, zostało się już niewiele więcej nad kilka fresków Dosiego i innych mistrzów.

Zamek ten zawsze bywał rezydencyą ponurą i przygniałał patrzących swoją ociężałością. Odpowiadało to charakterowi Ferrary, która dziś jeszcze sprawia wrażenie poważnej monotoności. Spoglądając ze szczytu zameczyska na kilkomilową, bogato uprawną, lecz pomimo-to jednostajną płaszczyznę, której się widokrąg nie odznacza pięknnością, bo Alpy Werońskie zapowiadają się tylko z daleka, a bliższe Appeniny nie imponują wielkością, — przebiegając okiem massy czarniawe samego miasta, mimowolnie przejęci jesteśmy zdziwieniem, że tu powstać mógł utwór rozkoszny Aryosta. Do natchnień tego poety raczejby się nadały niebo, łąd i morze elizejskiego Sorrentu, które Tassa było kolebką, — co w każdym razie jednym więcej posłużyć może dowodem dla znanej oddawna prawdy, iż fantazya poety niezawisłą jest od jego otoczeń.

Ferrara leży w równinie niezdrowej, przecinanej odnogami rzeki Po i licznymi kanałami. Sama rzeka nie ożywia ani miasta, ani jego okolicy, gdyż oddaloną jest od nich na kilka *miglia*ów. Miasto otoczo-

(*) Cittadella (*Guido del forestiere in Ferrara*; Ferrara, 1873) żartuje ze zwierciadła, które jakoby miało zdradzić miłość Ugoną i Paryżyny. Ob. tegoż: *Castello di Ferrara* (Turin, 1873), i opis zamku w *Notizie storico-artistiche sui primari palazzi d'Italia* (Florenca, 1871).

ne jest ze wszech stron warownemi murami o czterech bramach; za czasów Lukrecyi istniał jeszcze, oprócz Castello Vecchio od północy, Castello Tealto czyli Tedaldo od strony południowo-zachodniej. Twierdza ta leżała nad jedną z odnóg rzeki Po; przez bramę jęj prowadziło wejście do miasta, zaś most łyżwowy do leżącego po przeciwległej stronie przedmieścia św. Jerzego. Tą właśnie bramą odbywała wjazd swój Lukrecya; dziś już owego zamku Tedaldo nie masz ni śladu, bo zwalono go w pierwszych latach siedemnastego wieku, kiedy papież, wygnawszy z Ferrary potomka Alfonsa, wystawić kazał wielką, nową fortecę.

Ferrarę przerzynały obszerne place i regularnie zbudowane z portykami ulice. Na placu głównym stała katedra, gmach znakomity, w stylu gotycko-lombardzkim, poświęcony roku 1135. Jęj fronton wysoki, o szczytach troistych, ze spoczywającym na słupach potrojnym szeregiem arkad, pół-gotyckich i pół-romańskich, dziwne przedstawia wjawisko średniowiecznej, oryginalnej romantyki. Nie w Ferrarze tak bardzo w oczy nie wpada, jak pierwszy widok tego frontonu. Rzekłbyś, że to postać z bajecznego świata Aryosta. Na wprost jednego z boków katedry stoi dotąd pałac gotycki della Ragione, a niegdyś stały jeszcze dwie stare wieże, z których jedna zwała się Rigobello. Na wprost frontonu stała rezydencya rodziny d'Este, w której mieszkał książę Herkules, a dawniej Eugeniusz IV, kiedy odbywał sławny sobór w Ferrarze. Przed tym pałacem widać było posągi dwóch wielkich władców ferrarskich, Mikołaja III i Borsy; pierwszy z nich był przedstawiony na koniu, drugi w postawie siedzącej, oba zaś stały na słupach, więc rozmiarów były niewielkich. Połamane słupy dziś jeszcze stoją przy łuku przejściowym; co do posągów, zburzono je roku 1796.

Książęta d'Este współzawodniczyli z innymi władcami i republikami pod względem budowy kościołów i klasztorów, których dotąd jeszcze w Ferrarze jest wielka obfitość. Około roku 1500 najcelniejszych z nich były: św. Dominika, św. Franciszka, św. Maryi in Vado, św. Antoniego, św. Jerzego za bramą rzymską, klasztor Bożego Ciała, i La Bertosa. Wszystkie one mniej więcej zostały wznowione, a lubo niektóre z pomiędzy nich odznaczają się pięknymi proporcjami i pomieszczeniem, przecież nie znać w nich celującej rzeczywistym artystem indywidualności.

Począwszy od piętnastego wieku Ferrara także zapełniła się pałacami, zdobnięciami dotąd jeszcze opustoszałe miasto i mogącemi uchodzić za znamienite ogniwa w dziejach budownictwa, od przedświtu Odrodzenia aż do przejścia jego w styl *barocco*. Niektóre z nich są w stanie smutnego upadku. Pod koniec szesnastego stulecia margrabia Albert wystawił pałace del Paradiso (dzisiejszy uniwersytet) i Schifa-

noja. Herkules wybudował pałac Paresch, jakoż w ogóle uważać go można za odnowiciela Ferrary. Rozszerzył miasto, przydając doń od strony północy nowy cyrkuł, zwany *l'Addizione Ercolea*, a stanowiący dziś jeszcze część najświetniejszą nowożytnój Ferrary. Cyrkuł ten przerzynają dwie szerokie ulice: Corso di Porta Po, ze swoim przedłużeniem, Corso di Porta Mare, oraz Strada dei Piopponi. Gdy dziś przebiegamy te martwe ulice, zdumiewamy się nad szeregiem pięknych pałaców z epoki Odrodzenia, będących pomnikami bogatej w życie przeszłości, teraz już bezpowrotnie wymarłej. Herkules założył tamże plac nader obszerny, w około którego szlachta stawiała sobie pałace; dziś, z powodu pomnika wielkiego wieszacza Aryosta, plac ten nazwany został Piazza Ariosteata. Jest-to może w ogóle najpiękniejszy z pomników, jakim szczyć się może którykolwiek poeta, — swobodnie bowiem i wysoko wznosi się ten posąg z marmuru na pysznej kolumnie, tak, iż z góry spogląda na całą Ferrarę. Historia tego pomnika zwiększa jeszcze przywiązane do niego zajęcie. Pierwotnie na placu miał być wystawiony posąg księcia Herkulesa na koniu, opartym na dwóch kolumnach, które w samej rzeczy przywieziono statkiem na rzece Po, ale jedna z nich utonęła, a na drugiej z tych kolumn postawiono roku 1675 posąg śpiżowy papieża Aleksandra VI, który za rewolucyi roku 1796 skruszono. W jego miejsce stała statua Wolności, przy której uroczystym wniesieniu obecnym był republikański generał Napoleon Bonaparte. W trzy lata później Austriacy pokruszyli wizerunek Wolności, ale kolumna została, dopóki roku 1810 nie postawiono na niej posągu cesarza Napoleona. Wraz z upadkiem cesarza runął i posąg, a roku 1833 na téj samej kolumnie wzniesiono pomnik Aryosta. Już chyba żadna przemiana władzy, żadna już ręka ludzka nie straci tego posągu z wysokiego kapitelu, gdzie broni go nieśmiertelny utwór poety.

W częściach miasta założonych nowo przez Herkulesa, popowstały wspaniałe pałace. Brat jego Zygmunt wybudował wielki pałac Diamanti, w którym dziś mieści się galeria obrazów. Rodziny Trotti'ch, Castelli'ch, Sacrati'ch i Bevilacqua wystawiły swoje pałace prywatne, istniejące podotąd. W ogóle zamieszkiwała w Ferrarze szlachta Romanii, po większej części należąca do starożytnych rodów hrabiowskich, a mianowicie, oprócz już wymienionych, rodziny Contrarii, Pii, Costabili, Strozzi, Saraceni, Borchetti, Roverella, Pendaglia i Muzzarelli.

Arystokracja ferraryjska oddawna już wyszła była z okresu miejskiej walki stronnicej i uporu feodalnego, i stała się całkiem dworską. Książęta d'Este, szczególnież zaś wojowniczy Mikołaj III, podbili i pokromili tych panów, osiadłych po swoich wiejskich zameczkach. Teraz już byli oni w służbie książęcój, zajmowali najcenniejsze posady rzą-

dowe i dworskie, lub téż służyli w armii w stopniach oficerskich. Brali również czynniejszy móz, niż w innych państwach italskich, udział w sprawach oświaty, którą głównie kraj rodzinie d'Este zawdzięczał, jakoż w literaturze ówczesnej jaśnieje niejedno nazwisko magnatów Ferrary.

Uniwersytet rozkwitł w tém mieście już od połowy piętnastego stulecia w takich rozmiarach, że obok szkół głównych w Bononii i w Padwie był jednym z najświetniejszych we Włoszech. Założony w roku 1391 przez margrabiego Alberta, zreformowany był przez Mikołaja III; największą zaś świetność nadali mu Lionello i Borso. Pierwszy z nich był uczniem sławnego Guarino z Bononii, sam wielce biegłym we wszystkich naukach, przyjacielem i bożyszczem humanistów swojego czasu. Rzadkie rękopisy zbierał z zapałem, lub téż je kazał kopiować, — założył również bibliotekę, w czém wszystkiém z gorliwością tą samą w ślady jego wstępował Borso.

Już w roku 1474 uniwersytet w Ferrarze liczył czterdziestu i pięciu profesorów, płatnych z wielką szczerobliwością, a Herkules jeszcze powiększył ich liczbę. W pierwszym téż roku jego panowania założoną została w Ferrarze najpierwsza drukarnia (*).

O ile się zdaje, w usposobieniu ludu ferraryjskiego, tak samo jak w całym ustroju miasta, występuje pewien charakter powagi, sprzyjający naukom ścisłym, spekulacyi filozoficznej i krytyce. Z Ferrary wyszedł Savonarola, fanatyczny ów prorok za moralnego opustoszenia epoki Borgiów, i nieraz zapewne przypominać sobie musiała Lukrecya tego znakomitego męża, w którym ojciec jój zdusić kazał przez kata, protestacyę przeciw jego papieżtwu wszystkich wiernych i ludzi trwających jeszcze w czystości obyczajów.

Szczególnie kwitły w Ferrarze astronomia i matematyka, w ogóle nauki przyrodnicze i medycyna, która w owym czasie na równi z tamtymi, stanowiła część składową gałęzi filozoficznych. Sam Savonarola z razu poświęcić się miał medycynie; dziadek jego, Michał Savonarola, słynny lekarz ówczesny, z Padwy sprowadzony był do Ferrary przez Mikołaja III (**). Jako lekarz, filozof, filolog i matematyk wślawił się tamże od roku 1466 Nicolo Leonicensi z Wicencyi, którego uczniami byli następnie najświetniejsi uczeni, najwięksi poeci. Leonicensi był jeszcze chlubą Ferrary, kiedy tu przybyła Lukrecya, podczas gdy wielki matematyk Dominik Maria Novara nauczał wtenczas w Bononii, gdzie Kopernik był jego uczniem.

(*) Najpierwszym drukarzem w Ferrarze był od roku 1471 Francuz Andrzej Belforte (ob. L. N. Cittadella: *La stampa in Ferrara*; 1873).

(**) Tak opowiada Villari w znanym swoim zyciorysie Savonaroli.

Z uniwersytetu ferraryjskiego wyszli też pierwszorzędni ci humaniści, którzy w chwili przybycia Lukrecyi do Ferrary byli jeszcze w wieku pierwszej młodości, jak np. dwaj bracia Giraldi i genialny ow Celio Calcagnini, który poświęcił jęj epithalamium. Wszysey ci mężowie mile byli widziani na dworze księżęcym, byli bowiem zarazem ludźmi wielostronnemi i zręcznemi także w stosunkach życia wielkiego świata. Później dopiero, gdy w nauce nastąpił rozdział pracy i niezbędne w nim ograniczenie przedmiotów specjalnych, żywotna uczoność humanizmu przemieniła się w pedantyzm cechowy.

Głównie jednak poezya i szczególna jęj forma nadawała Ferrarze właśnie za czasów Lukrecyi charakter zupełnie romantyczny i oryginalny; dopiero przez poezye i ona stała się miastem, które do najodleglejszych potomków pozostanie celem pielgrzymki dla stronników i wielbicieli cywilizacyi. Ferrara wydała licznych poetów łacińskich i włoskich, prawie wszyscy bowiem owi uczeni pisywali poezye łacińskie. Wprawdzie po większej części byli-to rymotwórcy jedynie, — wszakże kilku z ich grona zajęło w literaturze poetycznej stanowisko pierwszego rzędu, tak iż dziś jeszcze zapomnianemi nie są. Przedewszystkiēm mówi się tu o dwóch Strozzi'ch, ojcu i synie, oraz o Antonim Tebaldo. Znakomitszymi jednak od tych nowo-łacińskich byli poeci, którzy w języku włoskim rozwijali i doprowadzili do doskonałości romantyczną epopeję artystyczną. Zbytkowy i świetny dwór ferraryjski, z dziką ową romantyką rodu d'Este, którego dzieje przed innemi należą do średniowiecznej epoki bohaterskiej, ze sławną tą szlachtą i nowożytnym rycerstwem, sam już przez się sprzyjał uprawie tęj epopei, kiedy jednocześnie i miasto Ferrara, z własną swoją historją i z charakterem swojej architektury, przyjaznym dla nięj okazało się gruntem. W Ferrarze tak samo nie masz pomników starożytności rzymskiej, jak we Florencyi; wszystko tu jest średniowieczne. Bojarda, sławnego twórcy „Zakochanego Rolanda“, już nie było na dworze księcia Herkulesa, kiedy tam zjechała Lukrecya; ale podobno żył jeszcze piewca niewidomy „Mambriana“, Francesco Cieco, a jużesmy wyżej widzieli, z jakim hołdem wystąpił do nięj Ariosto, który obu tych poprzedników swoich wnet zaemił.

Mniej szczęśliwie, niż poezyi i różnym naukom, wiodło się w Ferrarze sztukom plastycznym; wszakże, choć nie wydały tam mistrzów pierwszego rzędu, takiego np. Rafaela albo Tycyana, nie zajęły przecięz i one miejsca zbyt posędniego w kulturze Italii. Estowie pielęgnowali malarstwo; pałace swoje przyozdabiali freskami, z których dotąd przechowało się kilka, z powodu oryginalności godnych uwagi, jak np. odkryte znów roku 1840 w pałacu Schifanoja. Już około połowy piętnastego stulecia zyskała sobie rozgłos miejscowa szkoła malarstwa; Głową jęj był Cosimo Tura. Z nięj wyszli dwaj znakomici

malarze: Dosso Dossi i Benvenuto Tisio, który pod imieniem Garofalo zasłynął jako jeden z najszcześniejszych uczniów Rafaela. Dzieła tych artystów — obaj byli współcześni Lukrecyi, Garofalo o rok od niej młodszy — zdobią dotąd wiele świątyń w Ferrarze, i stoją w rzędzie najcenniejszych arcydzieł tamtejszej galerii obrazów.

Oto istotny szkic miasta Ferrary i jej duchowego rozwoju około 1502 roku. Widocznym jest, że obok dworskiego blasku i politycznego znaczenia, jako stolicy państwa, miasto to przedstawiało bogaty obraz życia wewnętrznego. Kronikarze utrzymują, że ówczesna liczba mieszkańców dochodziła do stu tysięcy; przypuścimy, że to nieco przesadzone, w każdym razie w początku szesnastego stulecia kwitnąca Ferrara od Rzymu była ludniejszą. Miasto w całym znaczeniu zamężne, w którym obok szlachty przedsiębiorcze mieszczaństwo, jako rękodzielnicy, przeważnie sukiennicy i kupcy, doszło do spokojnego dobrobytu.

V.

Aleksander pilnie śledził za wszystkiém, co się działo w Ferrarze. Nie tracił ani na chwilę z oka swęj córki. Sam i agenci jego zważali na każdą oznakę życzliwości i niechęci, która ją spotykała. W istocie, jakby dla otrzeźwienia po uroczystościach weselnych, nastąpiły dla Lukrecyi dni ciężkie: przychodziło jej przenosić z godnością podejrzenia i zazdrość, i wywalczyć sobie grunt stały u dworu. Listy jej, zwłaszcza wiadomości o sposobie obchodzenia się z nią Alfonsa, uspakajały Aleksandra. Nie przypuszczał on nawet, żeby książe-następca Ferrary kochał jego córkę; szło mu tylko o to, żeby obchodził się z nią, jak ze swoją małżonką, i uczynił ją matką księżęcia. Z wyrazem zupełnego zadowolenia powiedział raz do ferraryjskiego posła, dowiedziawszy się, że don Alfons co noc odwiedza Lukrecyę: — „Wprawdzie w dzień gdzie indziej szukać zwykł przyjemności; — młody jest, i za złe mu tego nie mam“. — Takie było zdanie Jego Świątobliwości (*).

Między innemi dopiął Aleksander i tego, że książe, zamiast przeznaczonęj już dla synowęj pensyi sześciu tysięcy dukatów, powiększył potem tę sumę. Lukrecya bowiem, z natury rozrzutna, potrzebo-

(*) *Maxime intendendo che continuano dormire insieme la nocte. Se ben intende chel Sig. Don Alfonso el di va a piacere in diversi loci come giovane: il quale, dice Sua Santità, fa molto bene* (Beltrando Costabili do księcia; Rzym, 1 Kwietnia 1502 r.).

wała wiele. Jednakże więcej nad dziesięć tysięcy dukatów nie żądała od teścia.

Tymczasem Cezar myślał o przeprowadzeniu swych planów, których spełnienie zapewniały mu spokrewnienie się z Ferrarą i przyjazne usposobienie Francyi. Po uduszeniu młodego Astorre Manfredi w zamku św. Anioła, wyruszył 13 Czerwca do Romanii. Usiadł niewinnego Guidobalda d'Urbino, i nagle zawładnął jego księstwem. Stało się to 21 Czerwca. Zbiegły książe znalazł przytułek w Mantui, zkąd wraz z małżonką udał się do Wenecyi.

Wówczas Cezar zwrócił się ku miastu Camerino; gdzie podszedłszy rodzinę Varano, kazał ją wymordować — jeden tylko z niej zdołał ująć śmierci. Z tych wszystkich postępków swoich zdał sprawę dworowi w Ferrarze, a książe nie powstydził się powinszować mu zbrodni, ofiarami których byli spowinowaceni z nim, a nawet blisko spokrewnieni książęta.

Z Urbino posłał Cezar do siostry list następujący:

„Dostojna księżno i najdroższa siostrzo nasza. Jestem przekonany, że na chwilową słabość Waszjej Dostojności nie masz skuteczniejszego i zbawienniejszego lekarstwa nad dobre i pomyślne wiadomości. Oznajmiamy Wam zatem, żeśmy w tej chwili otrzymali wieść pewną o zdobyciu Camerino. Prosimy Was o uczczenie tej nowiny istotnym polepszeniem stanu Waszego zdrowia i o uwiadomienie nas o tém; cho- roba bowiem Wasza nie pozwala nam cieszyć się ani z tej, ani z innych szczęśliwych wiadomości. Upraszamy Was również o oznajmienie o tém dostojnemu panu don Alfonsowi, Waszemu małżonkowi, a naszemu szwagrowi, jako najdroższemu bratu naszemu, do którego dla pośpiechu tym razem osobno nie piszemy. Urbino, 20 Lipca 1502. Waszjej Dostojności brat, kochający Was jak siebie samego, Cezar.“

Wkrótce potem Cezar zrobił siostrze swęj niespodziankę, odwiedzając ją w pałacu Belfiore, dokąd przebrany przybył z pięcioma jeźdźcami w dniu 28 Lipca. Zabawiwszy u niej dwie godziny zaledwie, w towarzystwie szwagra swojego księcia Alfonsa, który odpro- wadził go aż do Modeny, wyjechał pośpiesznie do Lombardyi, dla zobaczenia się z królem francuzkim.

Tymczasem Aleksander VI powziął co do zabranego Camerino postanowienie, wręcz przeciwne planom Cezara, które mu dowiodło, że dotąd jeszcze niezupełnie zdołał zawładnąć wolą swojego ojca. W dniu 2 Września 1502 roku Aleksander nadał Camerino, jako księstwo, owemu infantowi Giovanni Borgia, którego nazywał to własnym, to Cezara synem, i któremu już poprzednio udzielił był miasto Nepi. Wszystkimi temi posiadłościami zawiadywał w imieniu małoletniego Giovanni opiekun jego kardynał Cosenzy, Francesco Borgia. Są nawet monety tego efemerycznego księcia di Camerino.

Lukrecya powiła 5 Września nieżywą córkę — ku wielkiemu zmar-twieniu Aleksandra, który spodziewał się następcy tronu — i śmier-telnie zachorowała. Małżonek, ksiązę Alfons, otoczył żonę najserdeczniejszą troskliwością — nie oddalał się prawie od jój łoża boleści. Cezar przybył w odwiedziny do siostry 7 Września. Sekretarz Castellus tegoż dnia doniósł o tém księciu Herkulesowi, przebywającemu podówczas w Reggio, gdzie się widział był z Cezarem, powracającym z Lombardyi: „Dzisiaj, o godzinie 20 — pisze Castellus — puszcza-limy księżnej krew z prawej nogi: była-to operacya niezmiernie tru-dna, a bez księcia Romanii, który trzymał nogę chorój, pewnieby się nie udała. Jój Dostojność zabawiła się dzisiaj całe dwie godziny z księciem, który ją rozwesela i dodaje otuchy w cierpieniach.“ W cza-sie choroby Lukrecya, w obecności sekretarza swojego brata i kilku zakonników, dodała kodycyll do swego testamentu, sporządzonego jeszcze przed jój wyjazdem z Rzymu do Ferrary. Nakoniec wszakże przyszła do siebie. Cezar pozostał przy niej dwa dni, poczem udał się do Imoli. Kiedy przybył sam ksiązę Herkules do synowój, niebezpie-czeństwo już minęło, a kuracyę prowadził jeden z najzdolniejszych le-karzy Aleksandra, biskup Wenocy (*).

Lukrecya czuła się przygnębioną w Castello Vecchio, i pragnąc odetchnąć lepszym powietrzem, przeniosła się w dniu 8 Października do klasztoru Bożego Ciała (Corpus Domini). Cały dwór towarzyszył jój. Tu zupełnie odzyskała zdrowie, tak że już dnia 22 Października mogła powrócić do rezydencyi swój na zamku, ku wielkiej radości wszystkich, jak o tém sam ksiązę Herkules pisał do Rzymu. Don Al-fons odbył pielgrzymkę do Loretto, dla dopełnienia ślubu uczynio-nego za wyzdrowienie żony. Szacunek i współczucie, jakimi otacza-no Lukrecyę w chorobie, świadczyły o tém, że potrafiła już sobie zyskać serca Ferraryjczyków (**).

W Październiku również wybuchło powstanie kondottyerów prze-ciw Cezarowi, które zagrażało mu blizkim upadkiem. Skutkiem od-stępstwa dowódców powstało także i księstwo Urbino, a Guidobaldo mógł już nawet w dniu 13 Października powrócić do swojój stolicy. Ale opieka Francyi i zaślepienie słabych wybawiły księcia Romanii z największego niebezpieczeństwa. W dniu 31 Grudnia znanym za-machem w Sinigaglii, pozbył się owych przeniewierczych baronów. Było-to jego arcydzieło: Vitellozza i Oliverotta kazał natychmiast udu-sić; dwaj Orsiniowie, Paweł, teść Hieronimy Borgia, i Francesco,

(*) O tej słabości Lukrecyi znajdujemy niektóre szczegóły w sprawozdaniach lekarza ferraryjskiego Ludwika Carrusa, i wspomnianego Castellusa, w archiwum państwowém w Modenie.

(**) List księcia do posła Costabili w Rzymie z dnia 23 Października 1502 r.

książę Graviny, niedoszły mąż Lukrecyi, tak samo zginął 18 Stycznia 1503 roku.

Książę Ferrary znowu powinszował Cezarowi; toż samo uczynili i Gonzagowie, a nawet Izabella, której *ukochaną* bratową, wraz z jej małżonkiem, Cezar wypędził po raz drugi z Urbino, pisała do niego grzeczne listy. Gonzagowie chcieli teraz w samej rzeczy zaręczyć swojego synka, księcia-następcę Federigo, z Luizą córką Cezara, i już za pośrednictwem Francesca Troccio poczynili w tej mierze w Rzymie potrzebne kroki. Oto jeden z tych smutnych listów Izabelli do Cezara:

„Dostojnemu księciu Walencyi.

Najdostojniejszy.... Miły list Waszój Dostojności, który nas powiadomił o szczęśliwym biegu wypadków, sprawił nam największą radość i zadowolenie, wynikające z wzajemnej przyjazni i życzliwości, wiążących Was z naszym dostojnym małżonkiem. W jego więc i własnym imieniu wieszujemy z powodu pomyślnego przywrócenia spokojności i powodzenia Waszego; dziękujemy za udzielenie dobrych wieści i obietnicę donoszenia o dalszych sukcesach, o której prosimy nie zapominać i nadal. Miłując Was tak bardzo, jak to czynimy, pragniemy jak najczęściej słyszyć o Waszych przedsięwzięciach, ażeby razem z Wami radować się ze szczęścia i wyniesiona się Waszój Dostojności. Sądząc, że po wysileniach i trudach, które przenieść musieliście dla dokonania sławnych Waszych czynów, zechcecie i o wypoczynku pomyśleć, uważaliśmy za rzecz stosowną, posłać Waszój Dostojności 100 masek przez naszego kuryera. Jest-to bez wątpienia dander mały w stosunku do wielkości zasług Waszój Dostojności i naszego względem Was usposobienia, wszelako niech on będzie dowodem tego, że gdyby tylko w kraju naszym znalazło się coś godniejszego Was i stosowniejszego, stokroć chętniejbyśmy Wam to złożyli w ofierze. Jeżeli obok tego maski wydadzą się mniej pięknymi, niż być powinny, upraszamy Waszą Dostojność o przypisanie tej winy fabrykantom ferrarskim; od wielu bowiem lat nie jest dozwolone w tém mieście publiczne ukazywanie się w maskach, i od tego też czasu przestano je tamże wyrabiać. Dobre chęci nasze i przyjaźń niech więc zastąpią ów niedostatek. W sprawie naszej nie więcej powiedzieć nie możemy, dopóki nas Dostojność Wasza powiadomić nie raczy o postanowieniu Jego Świątobliwości, naszego Pana, co do punktu rękojmi, któryśmy Jemu przez Brognola przedstawić kazali. Oczekujemy tedy załatwienia tej sprawy. Polecamy Wam nasze usługi. 15 Stycznia 1503 roku.“

Cezar odpowiedział margrabinie z Aquapendente listem następującym:

„Najdostojniejsza Pani, Kumo i Szanowna Siostró. Otrzymałiśmy

przysłane nam przez Waszą Dostojność 100 masek, które różnaitością i szczególną pięknoscią swojā sprawiły nam wielkā przyjemność, tēm bardziej, że miejsce i chwila otrzymania tego daru nie mogłyby być stosowniejsze; stały się one niejako wskazówkā i wpłynęły na bieg naszych przedsięwzięć i naszego powrotu do Rzymu. Albowiem tego dnia włāśnie zdobyliśmy miasto i księztwo Sinigaglia wraz z twierdzami, i ukaraliśmy przykładnie zdradę nieprzyjaciół naszych; następnie oswobodziliśmy od tyranii Città di Castello, Fermo, Cisterne, Montone i Perugia, i zmusiliśmy je do posłuszeństwa względem Jego Świątobliwości, naszego Pana. Obecnie zaś zniesiliśmy tyranie, jakā sobie w Siennie przywłaszczył był Pandolfo Petrucci, który okazał się dla nas wrogiem tak nieprześląganym.

Nadewszystko wszakże maski owe są nam miłe dlatego, że dowodzą szczególniej życzliwości braterskiej, którą, pewni tego jesteśmy, wraz z Waszym Najdostojniejszym małżonkiem dla nas żywicie, o czēm najwyraźniej świadczy uprzejme pismo przysłane nam z tym podarkiem. Za to wszystko musielibyśmy Wam niezliczone razy dziękować listownie, gdyby doniosłość względów Waszych i Dostojnego Małżonka Waszego dla nas dała się godnie w słowach wyrazić, skoro na to skutecznych potrzeba czynów. Użyjemy tych masek, a doskonała ich piękność uwolni nas od trudu starania się o inne ozdoby. Co do zamiaru przyszłego naszego spowinowacenia się, gorliwie w nim trwamy; w czasie niedalekiej w Rzymie naszej bytności pracować będziemy nad tēm, żeby Jego Świątobliwość, Pan nasz, przywiódł go do skutku. Więźniowi, jak tego żąda od nas Dostojność Wasza, wrócimy wolność. Natychmiast rozkażemy sobie przysłać informacye o nim, i skoro tylko mieć je będziemy, bezzwłocznie stanie się zadość Waszemu życzeniu. Polecamy się Waszėj Dostojności. Z obozu papieżkiego przy Aquapendente, dnia 1 Lutego.

Waszėj Dostojności kum i brat, książę Romanii i t. d. Cezar.“

Cezar blizkim był wówczas szczytu swych pragnień: korony królewskiej Włoch środkowych;... ale myśl ta zuchwała pozostała marzeniem. Ludwik XII zabronił mu dalszego rozszerzania swych posiadłości. Orsiniowie (kardynała z tego domu włāśnie wtedy otruto w zamku św. Anioła) i inni baronowie prowincyj rzymskich powstali do rozpaczliwej walki z Cezarem, który w skutek tego musiał pośpieszyć do Rzymu. Tu Aleksander VI i synowie jego postanowili zwrócić się do Hiszpanii, kiedy Consalvo, zniósłszy w królestwie Neapolitańskim Francuzów, zajął w dniu 14 Maja stolicę tego kraju. Ludwik XII jednak wyprowadził dla odzyskania Neapolu nowe wojsko, pod dowództwem La Trémouille'a, w którém służył także margrabia Mantui; armia zaś ta doszła w Sierpniu 1503 roku aż do samej ojcowizny Piotra św.

W tém nagle, w jednym i tym samym dniu, zachorowali gwałtownie Aleksander i Cezar. Papiież umarł dnia 18 Sierpnia. Czy otruto ich razem, o tém i za i przeciw pisano wiele, a ponieważ możnaby zarówno ważne przytoczyć dowody na jedno i na drugie, przeto fakt ten zostawiamy nierozstrzygniętym.

Śmierć ojca, niezależnie od osobistych względów, była dla Lukrecyi wypadkiem, mogącym zachwiać jój znaczenie w Ferrarze. Potęga Aleksandra była dla niój silną podporą, a nie mogła ona jeszcze być pewną trwałości przywiązania ani teścia, ani też męża. Alfonsowi raczej mogły przypomnieć się słowa przez Ludwika XII niegdyś wypowiedziane: że księżę następcą Ferrary po śmierci Aleksandra VI ani zechce słyszyć o tój pani, którą pojął za żonę. Tenże król zapytał się kiedyś posła ferraryjskiego przy swoim dworze, czy nie wie, jak madonna Lukrecya przyjęła wiadomość o zgonie papiieża? a kiedy zapytany nie umiał na to odpowiedzieć, rzekł mu Ludwik: „Wiem, żeście nigdy nie pogodzili się z myślą owego małżeństwa; bo też ta madonna Lukrecya nie jest prawdziwą małżonką księcia Alfonsa (*).“

Byłaby się przestraszyła Lukrecya, czytając list teścia do Giangorgia Seregni, posła jego w Medyolanie, które-to miasto należało podówczas do Francyi; w liście tym księżę opisywał swoje wrażenia z powodu śmierci Aleksandra:

„Giangiorgio. Żeby cię objaśnić co do tego, o co wielu ciebie się pyta, mianowicie, czy śmierć papiieża Nas zasmuciła, oznajmiamy ci, że nie jest ona bynajmniej dla Nas bolesną. Przeciwnie, ku większej czci Boga, Pana naszego, i ku powszechnemu dobru Chrześcijaństwa już dawniej pragnęliśmy, żeby łaska Boga i Jego Opatrzność zesłała nam dobrego i wzorowego Pasterza, a uwolniła Kościół od tak straszego zgorzenia. Co do Nas w szczególności, nie mogliśmy niczego innego pragnąć, albowiem wzgląd na chwałę Bożą i dobro powszechne jest dla nas prawem. Powiemy ci oprócz tego, że nie było nigdy papiieża, od któregośmy doznali mniej względów, niż od niego, nawet po spokrewnieniu się z nim. Z trudnością tylko otrzymywaliśmy odeń to, do czego się był zobowiązał; nie był nam jednak życzliwym w żadnej sprawie, ani w małej, ani też w ważnej. Nam się zdaje, że temu winien w znacznej części księżę Romanii; nie mogąc bowiem tak postępować z Nami, jak mu się chciało, uważał Nas jako obcych sobie: nigdy względem Nas nie był otwartym, nigdy Nam nie powierzał swoich zamiarów, ani też My nie zwierzaliśmy się jemu z Naszemi. W końcu, kiedy zbliżył się do Hiszpanii, My zaś pozostali wiernymi

(*) Rapport Bartłomieja Cavalieri do księcia Herkulesa; Macon, dnia 8 Września 1803 r.

dla Francyi, nie mogliśmy się już niczego spodziewać, ani po Jego Dostojności, ani też po papieżu. Z tych tedy powodów nie mógł Nas zgon ów zasmucić, bo oprócz złego nie mogliśmy wyglądać niczego po potędze wyż wspomnionego księcia. Chcemy, żebyś to poufne zeznanie nasze powtórzył dosłownie panu wielkiemu mistrzowi (Chaumont), przed którym nie pragniemy się taić z Naszém uczuciem. Z innymi mów o tém ostróżnie, a następnie list ten odeślij wielobnemu panu Gian Luca, radey Naszemu.

Belriguardo, dnia 24 Sierpnia 1503 roku.“

Książę Herkules był tu zupełnie szczerzy. Zapewne; ze względu na wielkie korzyści, jakie dla państwa jego wynikły z połączenia się syna z Lukrecją, możnaby księcia nazwać niewdzięcznym, ale usprawiedliwia go ta okoliczność, że jedynie dla politycznych widoków przystał był na ten związek, zaś co do stosunków z Cezarem, pogląd jego niezaprzeczenie był słuszny.

Posłuchajmy jeszcze, co pisał o śmierci papieża inny znakomity książę, wiele z domem Borgia zażyły. Mówimy tu o margrabi mantuańskim, znajdującym się w chwili tego wypadku przy armii francuzkiej, w głównej swojej kwaterze w Isola Farnese, w odległości mil kilku od Rzymu. Ztamtąd napisał do swój małżonki Izabelli, pod dniem 22 Września, w tych słowach:

„Dostojna pani, najukochańsza małżonko nasza. Chcąc, żeby Dostojność Wasza równie dobrze jak my, powiadomioną była o zgonie papieża, donosimy Wam o nim szczegóły następujące. Zapadłszy obłożnie, zaczął odzywać się w taki sposób, że kto go nie rozumiał, chyba musiał przypuszczać, że mówi w malignie, chociaż zachował zupełną przytomność. Powtarzał mianowicie: „Idę; tak, dobrze; chwilę jeszcze poczekaj.“ Znający życie Aleksandra, tak słowa te objaśniali, że na konklawe po śmierci Innocentego zawarł był z djabłem umowę, w moc której, za cenę swojej duszy, został papieżem; jeden z warunków umowy téj zapewniał Aleksandrowi zasiadanie na Stolicy Apostolskiej przez lat 12, co się też spełniło z dodatkiem czterech dni. Niektórzy też utrzymują, że w chwili, gdy ducha wyzionął, widzieli siedmiu czartów w jego sypialni. Zaraz po śmierci nastąpił rozkład ciała; usta pieniały się, jak kociół kipiący, aż do samego pogrzebu; spuchł także okropnie, że aż stracił kształty ludzkie, a nie można już było rozróżnić szerokości od długości ciała. Do grobu złożono go bez żadnej okazałości; — jakiś wyrobnik powłókł go za pomocą przywiązanego do nogi powrozu z łoża śmierci na miejsce, w którym zwłoki złożone zostały; nikt bowiem nie chciał się jego dotknąć. Cały pogrzeb był tak mizerny, że pochowanie owój karlicy, żony kulawego w Mantui, w porównaniu z nim świetnymby się wydało. Zamiast nekrologów rozlepiane bywają codziennie najhaniebniejsze paszkwile.“

Spawozdanie Burkarda, posłów weneckiego Giustiniani'ego, ferraryjskiego Beltranda i wielu innych, w jednobrzmiących prawie wyrazach opisują to samo; a bajka o djable (tak zwanym Babuino), który miał jakoby go porwać, znajduje się również w dyaryuszu Marina Sanuto. Wysoko wykształcony margrabia Gonzaga wierzył w nią wszakże z prostotą, równą przekonaniom tłumu rzymskiego.

Legenda o djable Fausta i don Juana, która chwilowo przyczepiła się do śmierci Aleksandra VI (a nie brakło tu nawet niespokojnie tułającego się czarnego psa w katedrze św. Piotra), maluje dokładnie sądy współczesnych o szatańskim charakterze Rodryga Borgia i o szczęściu, jakiego bez przerwy za życia doznawał. W istocie jednak strona duchowa Aleksandra VI jest tak zagadkową, że i dla naprzenikliwszego oka psychologa na zawsze pozostanie się tajemnicą.

Źródłem jego występków nie była ani ambicja, ani żądza władzy, które zrodziły najwięcej zbrodni monarszych: nie jest niemi mizantropia, srogość, ani zamiłowanie występku, lecz zmysłowość i najszlachetniejsze jęj uduchowanie: miłość ojca dla dzieci. Psychologicznie rzeczy biorąc, należałoby się spodziewać, że ciężar winy uczyni Aleksandra tchórzem ponurym i zabobonnym, w rodzaju Tyberyusza, albo Ludwika XI. Tymczasem przeciwnie, staje przed nami do najpóźniejszej starości człowiek wiecznie spragniony rozkoszy, wesołego usposobienia i niewyczerpany zwolennik życia towarzyskiego. „Nie troszczy się o nic, a młodnieje z dniem każdym“, tak mówił o Aleksandrze VI poseł wenecki na dwa lata zaledwie przed jego śmiercią.

Przyczyny niemożności zbadania jego istoty szukać należy nie w namiętnościach, które nim owładnęły, ani też w zbrodniach, których się dopuścił, bo niejedyn już monarcha przed nim i po nim dokonał przestępstw nie tylko równie wielkich, lecz nawet i większych, ale dopatrywać jęj winniśmy w tém, że spełniając je, był już papieżem. Jak tu wytłómaczyć, że Aleksander VI, z owém upojeniem zmysłów, z temi sromotnemi czynami, łączył przekonanie o swojej godności, jako Głowy Kościoła i namiestnika Boga na ziemi, za którego sam siebie uważał? To są bezdenne głębie duszy ludzkiej, w które żaden wzrok sięgnąć nie zdoła. Czém uśmierzał wspomnienia i wyrzuty sumienia? Jak ukrywał je pod wiecznie uśmiechniętém obliczem? Czy mógł człowiek ten wierzyć w nieśmiertelność duszy i w istnienie Boga?

Patrząc na niezmacony spokój towarzyszący działalności Aleksandra VI, możnaby go uważać za ateusza, za materyalistę z przekonania. Dla umysłów głęboko filozoficznych, ale zarazem i nieszczęśliwych, może być prawdopodobnem stanowisko, z którego cały pochód dziejowy ludzkości wydaje się bezcelową i nędzną zabawką poruszających się lalek. Niejedyn papież i król niejedyn powtarzał zapewne znane: *vanitas*,

omnia vanitas, kiedy uznając krótkotrwałość własnego istnienia, spoglądał na ten niedołączny świat głupców, na jałowe jego uciechy i troski, na urojenia i strachy, na jego samolubstwo i cześć oddawaną bałwanom. W Aleksandrze VI nie znajdujemy ni śladu tego faustowskiego ducha, żadnej wyrozumowanej pogardy świata, ani trochę tytanicznego sceptycyzmu; zdaje się raczej, że potwarcza naiwność w rzeczach wiary łączyła się w nim ze zdolnością do każdego występku. Ten sam papież, który do twarzy Matki Jezusa kazał użyć rysów wszetecznicy Julii Farnese, wierzył w szczególniejszą Maryi nad sobą opiekę.

Życie Aleksandra VI stanowi kontrast najbardziej stanowczy z nadsładowaniem Chrystusa. To prawda tak niezaprzeczone, że na dowodzenie jój dość porównania życia tego papieża z nauką Ewangelii. Zestawmy z niem tylko Dziesięcioro bożych przykazań: „nie cudzołóż; nie zabijaj; nie mów fałszywego świadectwa“.

Wszyscy wyznawcy Kościoła uważają fakt, że Rodryg Borgia był papieżem, za najfatalniejszy wypadek, który gorzej ich boli od każdego innego wrogiego uporu, lub jawnego odszczepieństwa. Fakt ten w żadnym razie nie narusza świętości Kościoła, owego przez długie wieki najszacowniejszego wytworu umysłu ludzkiego; ale czy nie podkopuje on całego szeregu pojęć mistycznych, które się łączą z pojęciem papieństwa?

Przekleństwa na ojca, które natychmiast rozległy się po całych Włoszech, zapewne nie dochodziły ucha Lukrecyi; ale chyba się ich domyślała. Rozdrażnienie jój musiało być straszne. Cała przeszłość jój w Rzymie raz jeszcze przed nią stanęła i obciążała jój duszę. Ojciec był pierwszym twórcą jój nieszczęść, ale później jój pomyślności; przywiązanie dziecięce i bojaźń boża musiały uderzać na nią jednocześnie. Bembo opisał jój boleść albo męczarnię. Mąż ten, tak później wsławiony, będąc młodym szlachcicem weneckim, przybył roku 1503 na dwór ferraryjski, gdzie z powodu wysokiego wykształcenia i ujmującej powierzchowności był mile widzianym i zapłonął dla Lukrecyi namiętną miłością. Otóż wytrawny ten dworak napisał do niej list pocieszający:

„Byłem wczoraj u Dostojności Waszój, chcąc Jój zarówno dać poznać wielkość mojego współczucia w nieszczęściu, które Ją dotknęło, jako też, by pocieszyć Ją według możności i prosić Ją o uspokojenie się. Dowiedziałem się bowiem, że Wasza Dostojność oddaje się bezmiernój boleści. Lecz ani jednego, ani drugiego nie zdołałem uczynić, bo zaledwem Ją ujrzałem leżącą w żałobie, w owój przyciemnionej komnacie, zapłakaną i smutną, tak mi się strasznie ścisnęło serce, że długo stałem nie mogąc przemówić, a raczej nie wiedząc, co mówić miałem. Ja sam raczej potrzebowałem pociechy, aniżeli jój mogłem

udzielić; wyszedłem więc, do głębi duszy wzruszony widokiem tego nieszczęścia, na wpeł oniemiały, lub mogąc zaledwie powiedzieć słów parę, co Wasza Dostojność może zauważyła, a co przynajmniej było widoczném. Może spotkało mnie to dlatego, że Dostojność Wasza nie potrzebowała ani mojego żalu, ani mojej pociechy, albowiem w obec znanój Jój dobrze mojej wierności i przychylności, wiadomym jest jój także mój smutek z powodu takiego ciosu; a w nieskończonej Swojej mądrości czerpie Wasza Dostojność najlepszą dla Siebie pociechę, takowėj od innych nie pragnąc. Nie obwiniam więc tak bardzo siebie samego za to, że w owėj chwili słaby duch mój utracił swą siłę. Ale jeżeli dziś, równie jak wczoraj, pragnę dać dowód widoczny uczuć moich dla Waszėj Dostojności, winienem powiedzieć, że losy nie miały zaprawdę innego środka dla najzupełniejszego zasmucenia i unieszczęśliwienia mnie, nad dopuszczenie na Nią tój żałoby i smutku; nie miały one pocisku innego, coby tak głęboko zakrwawił mi serce nad ten, który je przeszył, zroszony Jój łzami. Na pociechę to tylko umiem przypomnieć, że na każdy smutek czas jest najlepszym lekarzem. Czas ten przedłużać, zamiast go skracać rozumnie, przystoi tém mniej Waszėj Dostojności, im więcej spodziewać się można po Jój roztropności; codzienne zaś przykłady Jój hartu duszy dozwalają liczyć na najwyższy stopień takowėj w każdym zdarzeniu. Pomimo bowiem straty takiego ojca, nad którego nie było potężniejszego, jednak nie pierwsza to klęska, którą zesłały na Waszą Dostojność losy okrutne i nienawistne. Tyle już nieszczęść przebyła Wasza Dostojność, że serce Jój powinno być zahartowane w cierpieniu. Nakoniec, ponieważ wymagają tego okoliczności obecne, nie wypada, iżby ktokolwiek mógł mniemać, że łzy te spowodował nie sam upadek, ale raczej zagrożona dopiéro trwałość Jój szczęścia. Ale spostrzegam się, że do Waszėj Dostojności tak pisać, jest niedorzecznie; kończę więc, do stóp się ścieląc. Ostellato, dnia 22 Sierpnia 1503 roku.“ (*)

VI.

Kiedy Lukrecya po pierwszém wrażeniu już się nieco uspokoiła, mogła zaprawdę sobie powiedzieć, że dola jój jest godną zazdrości, — bo w jakież byłoby wówczas popadła nieszczęście, gdyby zamiast być małżonką Alfonsa, związaną była jeszcze z losami rodziny Borgia!

(*) Bembo, Opera, tom III, 309.

Wnet też się przekonała, że stanowisko jej na dworze ferrarskim nie jest bynajmniej narażone na zmianę, co zawdzięczała zarówno własnemu zaletom, jakoteż trwałym korzyściom, które wniosła była w posagu domowi d'Este. Z tém wszystkiém wiedziała, że życie blizkich jej osób zostaje w Rzymie w niebezpieczeństwie: — oprócz chorego jej brata Cezara był tam jej synek Rodrygo; był Jan, ksiązę Nepi, a rozwścieczeni Orsini'owie spieszyli do miasta, by krew swoich pomścić na Borgiach.

Usilnie więc nalegała na swego teścia, żeby Cezarowi dopomógł i zachował mu należące doń posiadłości. Herkules w samęj rzeczy uważał za rzecz korzystniejszą dla siebie, żeby Romania została się przy Cezarze, aniżeli żeby wpadła w ręce Wenecyi; jakoż zlecił Col-lenuccio'wi, iżby udał się do tych prowincyj, i namawiał ich ludność na dotrzymanie swemu księciu wierności, a zarazem posłowi swojemu w Rzymie wyraził radość z powodu spodziewanego wyzdrowienia Cezara.

Z wyjątkiem jednéj tylko Romanii powstałe z rabunków państwo Cezara zaczęło się natychmiast rozpadać. Wygnani przez niego książęta wracali do swoich stolic; z Wenecyi pośpieszyli do Urbino Guidobaldo z Elżbietą, a miasto przyjęło ich z oznakami szczeréj radości. Przed niemi jeszcze powrócił z Mantui do Pesaro Jan Sforza, któremu margrabia Gonzaga pierwszą udzielił wiadomość o śmierci papieża i o chorobie jego syna, za co mu Sforza podziękował pismem następującém:

„Dostojny panie i szanowny szwagrze. Dziękuję Waszój Dostojności za wieść pomyślną, o której dowiedziałem się z Jego listów, to jest o stanie Walentyna (Cezara księcia Walency). Uczułem bowiem z tego powodu radość tak wielką, że mam nadzieję, iż teraz będzie koniec memu nieszczęściu. Zapewniam, że jeśli uda mi się do mojego kraju powrócić, uważać się będę jedynie za kreaturę Waszój Dostojności, który jesteś panem moim we wszystkiém, a także własnej mojej osoby. Upraszam Waszą Dostojność o udzielenie mi wiadomości, jeżeli wicéj będzie co słyhać o tym Walentynie, zwłaszcza o jego śmierci, gdyż sprawiłoby mi to wielką radość. Z serca polecam się zawsze Waszój Dostojności. Mantua, 25 Sierpnia 1503 roku.“

Już w dniu 3 Września Sforza doniesé mógł margrabiemu, że przy radosnych okrzykach ludu odbył swój wjazd do Pesaro. Na uczczenie szczęśliwego tego wypadku wybić kazał medal, mający po jednéj stronie jego popiersie, po drugiéj rozbite jarzmo i słowa: PATRIA RECEPTA (*). Pałając żądzą zemsty zaczął od tego, że buntowni-

(*) Medal ten znajduje się w gabinecie numizmatycznym biblioteki *Oliveriana* w Pesaro.

czych poddanych ukarał konfiskatą majątków, więzieniem i śmiercią. Wielu obywateli powiesić kazał pod oknami pałacu. W jego ręce wpadł także Collenuccio, który oddał się był pod opiekę Lukrecyi i księciu; Sforza bowiem obłudnemi obietnicami ściągnął go do Pesaro, i tu na zasadzie skargi, niegdyś przezeń Cezarowi podanej, o której się jakoby teraz dopiero dowiedział, wtrącił go do więzienia. Collenuccio, który w istocie względem dawnego swego władcy i przyjaciela nie był bez winy, poddał się swemu losowi, i poszedł spokojnie na śmierć (w Lipcu 1504 roku) (*).

Lukrecya tymczasem, w ustawicznem rozdrażnieniu, śledziła za wypadkami w Rzymie; nie przechował się jednak żaden z tego okresu ani jój list do Cezara, ani Cezara do niój. Posiadamy tylko jego korespondencyę z księciem Ferrary, który bez przerwy pisywał do niego. Pod dniem 13 Września Herkules wieszował Cezarowi powrotu do zdrowia i doniósł mu przytém, że przez posła kazał upomnieć ludy romańskie, iżby mu pozostały wierni.

List ten Cezar otrzymał w Nepi. Oddawszy się bowiem, w skutek traktatu z posłem francuzkim w Rzymie, pod opiekę króla Francyi, usłuchał wezwania kardynałów, i w dniu 2 Września przeniósł się do Nepi, zabrawszy z sobą matkę swoją Vannozzę, swojego brata Joffré, a zapewne także małą swoją córeczkę Ludwikę, równie jak dwoje dzieci, Rodryga i Jana, z których właśnie ostatni był księciem Nepi. Sąsiedztwo stojącej jeszcze w tym kraju armii francuzkiej zapewniało mu bezpieczeństwo. Jak gdyby nie się nie stało, pisywał wciąż do margrabiego Gonzagi, którego kwatera główna była podówczas w Campagnano; posłał mu nawet kilka wyzłów w prezencie. Do tegoż Gonzagi istnieje również list Joffré'go, datowany z Nepi dnia 18 Września.

Tu właśnie dowiedział się Cezar, że kardynał d'Amboise, jego przyjaciel i obrońca, nie przeprowadził, jak miał nadzieję, wyboru swojego na godność papieżką, lecz że wybrano kardynała Piccolomini. Stary ten, już umierający książę Kościoła, wstąpił na tron w dniu 22 Września pod imieniem Piusa III; był on zresztą ojcem aż dwanaściorga dzieci obojg płci, których chyba tylko śmierć mu nie dozwoliła wprowadzić do Watykanu w godności książęcej. Nowy papież zgodził się na powrót Cezara do Rzymu, nawet wyświadczył mu różne łaski; zaledwie jednak Borgiowie w dniu 3 Października wrócili, Orsiniowie z zajądłością domagali się krwi swego wroga. Cezar schronił się z dziećmi do zamku św. Anioła, a już we dwa tygodnie później (18 Października) Pius III zakończył życie.

(*) Ob. Giulio Perticari, Op. Bol. 1839. vol. II: *Intorno la morte di Pandolfo Collenuccio*. Przytoczony tu jest również wielkiej siły poetycznej hymn Collenuccia (*Inno alla morte*), który napisać miał na parę godzin przed śmiercią.

Dzieci te innych już odtąd nie miały obrońców, oprócz tylko Cezara i owych dwóch kardynałów, których na opiekunów wyznaczył im Aleksander. Księstwa ich natychmiast rozpadły się; zaraz po śmierci papieża wrócili z Mantui Gaetanowie, i zajęli znów Sermonetę, wraz ze wszystkimi majątnościami, które niegdyś był otrzymał mały Rodrygo. O Nepi upomnieli się Askaniusz Sforza i Izba Apostolska, a Camerino znów zajęte zostało przez ostatniego potomka rodziny Varano.

Rodryg, będący księciem Biselli, zostawał w tym charakterze pod opieką Hiszpanii, — przewidujący bowiem Aleksander VI jeszcze pod dniem 20 Maja 1502 r. wyjednał był dyplom od Ferdynanda Katolickiego i Izabelli Katolickiej, mocą którego dynastia hiszpańska poręczała rodzinie Borgia wszystkie jej posiadłości neapolitańskie, a w akcie tym wymienieni byli imiennie Cezar, wraz ze swemi spadkobiercami, — don Joffré di Squillace, — don Juan, syn zamordowanego księcia Gandii, — Lukrecya jako księżna Biselli, — oraz jej syn i dziedzic Rodrygo (*). W archiwum rodziny d'Este znajdują się jeszcze papiery z kancellaryi Lukrecyi, odnoszące się do zarządu majątkiem Rodryga, oraz inne niektóre, ściągające się do małego Jana (**). Oboje bowiem dzieci wzrastały z początku przy sobie, a Lukrecya rozciągała nad nimi swą pieczę z Ferrary, jak tego dowodzą rejestra wydatków jej dworu z lat 1502 i 1503, w których częste znajdują się wzmianki o zapłaconych należnościach za aksamity, materye jedwabne i tkanę złotem brokatele, brane na ubiory dla Rodryga i don Giovanni.

Wszakże pomimo opieki Hiszpanii, życie syna Lukrecyi w Rzymie było wówczas w niebezpieczeństwie, tak iż oczywiście przedewszystkiem ciążył ją obowiązek odebrania tego dziecka do siebie, czego nie uczyniła albo dlatego, że uczynić nie mogła, albo że nie posiadała dość szlachetności duszy, aby zamiar taki przyprowadzić do skutku, albo nakoniec, że się może nawet i obawiała, iż właśnie w Ferrarze życie dziecka nie będzie bezpiecznym. Kardynał z Cosenzy, opiekun Rodryga, zrobił jej propozycję sprzedania wszystkich ruchomości syna i wywiezienia go z Włoch w miejsce bezpieczne, a więc do Hiszpanii. Zakommunikowała to swojemu teściowi, który udzielił jej odpowiedź następującą:

„Dostojna pani i Nasza najukochańsza Synowo i Córko. Odebrałszy list Waszój Dostojności wraz z listem pisanym do Nięj przez najprzewielebniejszego pana kardynała z Cosenzy; zwracamy go przy

(*) Dokument ten przechowuje się w archiwum rodziny d'Este.

(**) Dokumenta te mają nadpis: *Liber arrendamentorum terrarum ad Illustrissimos Dominos Rodericum Borgiam de Aragonia, Sermoneti etc. et Johannem Borgiam Nepesini duces, infantes spectantium.* Biselli, 1502.

niniejszém, i zapewniamy, że go oprócz Nas nikt nie czytał. Zwróciliśmy uwagę na rozumną treść listów Waszój Dostojności i rzeczzonego kardynała, którego rady tak są roztropne, że niemi natchnąć go mogła tylko miłość i mądrość. Zastanowiwszy się bliżej nad wszystkim, sądźmy, że Wasza Dostojność powinna i może zgodzić się na to, co przedstawia czeigodny monsignor; nam się zdaje, że mocno zapewne czuje się zobowiązana tym dowodem serdecznej miłości, objawianej dla Waszój Dostojności i dla księcia Rodryga, Jój syna, o którym śmiało rzec można, że ocalenie swoje zawdzięcza kardynałowi. Jakkolwiek zaś tenże don Rodryg będzie od Dostojności Waszój zbyt oddalony, jednakże lepiej, żeby był zdaleka bezpieczny, aniżeli blisko i w niebezpieczeństwie, co według twierdzenia kardynała miałyby miejsce. Otóż to oddalenie nie zmniejszy bynajmniej miłości między Waszą Dostojnością a synem Jój. Dobrze téż mówi tenże pan kardynał, że ruchomości wypada spieniężyć, żeby mieć na utrzymanie i na zwiększenie dochodów, jak podobno zamierza uczynić. Jednym słowem, jak powiedzieliśmy: Nam się zdaje właściwém zgodzić się na wnioski kardynała; jeśli się to jednak Waszój Dostojności w wysokim Jój rozumie, inaczej wydało, niechaj sama w tém raczy rozstrzygnąć. Życzymy zdrowia.

Codegorio, dnia 4 Października 1503 roku.

Herkules książę Ferrary i t. d.“

Tymczasem, w dniu 1 Listopada 1503 roku, kardynał Rovere pod imieniem Juliusza II wstąpił na tron papieżki. Trzy te rodziny: Rovere, Borgia i Medici, z których każda liczyła po dwóch papieży, nadały papieżtwu nowożytną jego postać polityczną. W rocznikach Kościoła nie masz rodziny, z którejby wyszedł podobny wpływ na historią, a imiona ich obejmują ogrom przewrotów moralnych i politycznych. Teraz znowu Roverowie zajęli miejsce Borgiaów, których Juliusz najszerszym niegdyś był wrogiem. Upadek Cezara był już nieunikniony.

Inni autorowie opowiadają, jak się Juliusz II z początku posługiwał Cezarem, ażeby sobie za jego wpływem zapewnić głos kardynałów hiszpańskich, i jako go później, po wydaniu fortec romańskich, usunął. Cezar powierzył się opiece Hiszpanii, gdyż w Kwietniu 1504 roku udał się z Ostii do Neapolu, gdzie wielki wódz Consalvo był namiestnikiem Ferdynanda Katolickiego. Towarzyszył mu don Joffré, a poprzednio jeszcze zbiegli do Neapolu przed groźącym procesem kardynałowie Francesco Romolini z Sorrento i Ludwik Borgia. Consalvo przecież przełamał list żelazny, który był Cezarowi udzielił; uwięził go dnia 27 Maja w imieniu króla Ferdynanda, i odesłał go najprzód do zamku Ischia.

Nic nie wiadomo o losie dzieci Borgia; zapewne pozostały się one pod opieką kardynałów hiszpańskich w Rzymie lub w Neapolu.

Cezar, z życiem tylko uchodząc, wszedł na okręt, którym popłynął do Hiszpanii, oddawszy poprzednio już swoje skarby pod dozór rzymskich przyjaciół, którzy mieli je dla niego zachować, lub wysłać je pod strażą do Ferrary. Pod dniem 31 Grudnia 1503 roku, ksiązę Herkules napisał do posła swojego w Rzymie, żeby przyjął skrzynie Cezara, skoro je nadesłé kardynał z Sorento, a następnie żeby posłał je do Ferrary, niby własność kardynała d'Este. Juliusz II jednak, jeszcze w Maju 1507 roku, po śmierci kardynała Romolini'ego, zakonfiskował w tegoż domu dwanaście skrzyń i ośmdziesiąt cztery paki, zawierające obicia, sukna i inne ruchomości Cezara. Zwrotu innéj znów części skarbów księcia Romanii, to jest złota, srebra i kosztowności najrozmaitszych, zażądał papież z Florencyi, gdzie je złożył był Cezar; wszakże *signoria* florentyńska oświadczyła mu na to, że zatrzyma je sama na pokrycie swoich wierzytelności.

Wywiezienie Cezara do Hiszpanii nie miało narobiło hałas. Wszyscy wypierali się udzielenia na to rozkazu, tak samo papież, jak król Ferdynand i Consalvo. Mówiono nawet, że głównie wdowa po księciu Gandia wyjednała u dworu madryckiego uwięzienie mordercy jój męża (*). Kardynałowie hiszpańscy wstawiali się za Cezarem, i Lukrecya również starała się o odzyskanie wolności swojego brata. Nadeszły o nim wiadomości z Hiszpanii; najpierwsze z Października 1504 roku. Costabili o tém pisze tak do Ferrary: „O ile się zdaje, sprawy księcia Walency nie są w położeniu tak rozpaczliwém, jak mówią, bo kardynał z Salerno miał list od Requesenza, jego marszałka, datowany z 3-go bieżącego miesiąca, w którym tenże donosi, że go Jego Dostojność wysłał najprzód z listami kilku kardynałów do Ich Katolickich Królewskich Mości, i że ksiązę wraz z jednym sługą osadzony został w zamku Sewilskim, wprawdzie warownym, ale dosyć obszernym, i że później dodano mu jeszcze ósmiu sługących. Pisał również Requesenz, że rozmawiał z królem o uwolnieniu, lecz że mu N. Pan odpowiedział, iż uwięzienia księcia nie rozkazał, lecz że rozporządził osadzenie go w zamku rzezonym dla wielu spraw, o które go obwiniał Consalvo; jeśliby zaś takowe się nie sprawdziły, zadość uczyni w téj mierze żądaniu kardynałów, co wszakże nastąpić może dopiero po wyzdrowieniu królowej. Taką samą odpowiedź udzielił także posłowi króla i królowej Nawarry, którzy gorąco przemawiali za uwolnieniem księcia, tak iż on (Requesenz) ma niepełną nadzieję, że ksiązę wkrótce wolność odzyska.“

(*) *Perchè la mogliera del Duca di Gandia, che fu morto dal Duca Valentino, ha procurata questo acto de tencione e vendicta, et che Lei è parente del Re di Spagna.*
(Z listu Jana Alberta della Pigna do księcia Herkulesa, — Wenecya, d. 18 Czerwca 1504 roku).

Z tego listu Requesenza dowiadujemy się tedy, że najprzód odwieziono Cezara do Sewilli, z kąd przewieziono go do zamku Medina del Campo w Kastylii. Prośby, jakie zanosił także do króla francuzkiego, nie odniosły żadnego skutku. W samych Włoszech nikt sobie chyba jego uwolnienia nie życzył; nikt tam gorętszego nie okazywał współczucia z powodu upadku tego przywłaszczyciela, prócz siostry jego, madonny Lukrecyi, a księżęta d'Este nie bardzo podobno starania jęj popierali. Toć nietrudno było przewidziéć, że gdyby się Cezar znowu ukazał we Włoszech, zaniepokoiłby tylko dwór ferraryjski, może nawet wypuszczałby ztąd główne sieci swych intryg. Zdaje się, że jedna tylko rodzina Gonzagów nie ze wszystkiém stała się dlań nieżyczliwą, jakkolwiek zamiast z nim się spowinowacić, jak to jęj niegdyś było życzeniem, spokrewnili się teraz z rodem Rovere; w dniu bowiem 9 Kwietnia 1505 roku margrabia mantuański poślubił młodą swoją córkę Eleonorę don Franciszkowi Maryi Rovere, siostrzeńcowi Juliusza II, księciu następcy w Urbino. Głównie-to Izabella Gonzaga, przez przywiązanie dla swojej bratowej Lukrecyi, popierała u swojego małżonka wstawienictwo jego za Cezarem. W archiwum domu Gonzagów dotąd znajduje się kilka listów Lukrecyi do margrabiego, przemawiających na korzyść jęj brata.

Dnia 18 Sierpnia 1505 roku donosiła mu z Reggio, że zawiązała w Rzymie układy, i że się spodziewa, że papież pozwoli na wyjazd do Hiszpanii kardynała Piotra Isualles, który tam starać się będzie o wyjednanie wolności bratu jęj Cezarowi. Prosiła więc margrabiego, żeby wstawił się do papieża, aby ten zgodził się na powierzenie kardynałowi tęg missyi. Potém znów, pod dniem 9 Listopada, napisała do niego powtórnie, dziękując mu za to, że zamierza do Madrytu wysłać agenta, i zarazem posęłając mu listy do króla hiszpańskiego i do Cezara.

Niewiadomo, czy Isualles w samęj rzeczy wyjechał, i nawet trudno uwierzyć, ażeby mu Juliusz II na to pozwolił.

VII.

W tym samym roku, w którym Lukrecya, jako siostra przywiązana serdecznie, trapiła się o los swego brata, w jęj osobistych stosunkach zaszła zmiana niezmiernie ważna: od 25 Stycznia 1505 roku była już bowiem panującą księżną Ferrary. Jej małżonek Alfonso, w skutek zlecenia swojego ojca udał się był do Francyi, Flandryi i Anglii, celem bliższego poznania się z tamtejszemi dworami, po czém przez

Hiszpanię miał powrócić do Włoch. Wszakże w czasie pobytu na dworze króla angielskiego, Henryka VII, doszła go wiadomość o ciężkiej chorobie księcia; spiesznie więc wrócił się do Ferrary, gdzie ksiązę Herkules zmarł wkrótce po jego przybyciu.

Alfons wstąpił na tron książęcy w epoce, wymagającej odeń wielkiej roztropności i siły, żeby zapobiedz niebezpieczeństwom, państwu jego zagrażającym. Już bo rzeczpospolita Wenecka zajęła była część znaczną Romanii, i starała się również oddzielić księstwo Ferrary od ujść rzeki Po, gdy tymczasem Juliusz II gotował się w Rzymie na podbicie Romanii, a może nawet, po dokonaniu tego podboju, zamierzał napaść i na Ferrarę. W takich okolicznościach dla kraju tego było szczęściem prawdziwem, że rządy objął ksiązę tak spokojnego i praktycznego charakteru, jak Alfons. Nie kochał się w przepychu i zbytkach; nie dbał o świetność swojego dworu, ani nawet o wytworność ubrania. Namiętnie zajmował się tylko wojskiem, fortyfikacyami i odlewaniem dział. Chwile wolne od zajęć spędzał przy urządzonj obok jego gabinetu tokarni, albo téż jako zręczny dylettant malował naczynia majolikowe. Wyższe sprawy duchowe zostawiała go obojętnym, a raczej co do nich zdawał się na swoją małżonkę.

Sam już niewielki wprawdzie księgozbiór, jaki Lukrecya z Rzymu przywiozła, dostatecznie dowodzi, że do przyjęcia udziału w ruchu umysłowym Ferrary nie brakło jej ani zdolności, ani ochoty. Posiadamy inwentarz téj biblioteki z lat 1502 i 1503, który zarazem objaśnia nas co do kierunku, w jakim się przeważnie Lukrecya zajmowała książkami. Otóż według spisu owego były-to dzieła następujące, po większej części oprawne bogato i pięknie w purpurowy aksamit, złoto i srebro: — brewiarz; książeczka z siedmią psalmami i innemi modlitwami; książka pergaminowa, z miniaturami na złocie, zwanemi *de capelle alla Spagniola*; listy drukowane św. Katarzyny z Sienny; Ewangelie i Listy Apostołów po włosku; książka hiszpańska, treści religijnj; zbiór rękopiśmienny kanzon hiszpańskich, z przysłowiami Dominika Lopez; książka drukowana, p. t.: *Aquila volante*; książka drukowana po włosku, p. t.: *Dodatki kronik*; *Zwierciadło wiary*, drukowane po włosku; Dante drukowany, z komentarzami; *O filozofii*, po włosku; stara książka *de Ventura*; Donatus; *Życie Jezusa Chrystusa*, po hiszpańsku; Petrarka, pisany na pergaminie, w dwunastce. Z katalogu tego widzimy, że studia Lukrecyi niekoniecznie były gruntowne; odnosiły się one do książek mających związek z religią chrześcijańską i z literaturą piękną.

Lukrecya z zupełną swobodą urządziła dwór swój książęcy; ona już odtąd była ogniskiem i duszą wszelkiego życia umysłowego w Ferrarze. Rozum jej ukształcony, piękność i nieprzewyciężony powab jej całego jestestwa, oczarowywały wszystkich, którzy się do niej zbliżali.

Wstręt, z jakim z początku przyjęli ją byli członkowie rodziny d'Este, od dawna już ustał, a mianowicie u Izabelli Gonzagi w istotne przemienił się przywiązanie. Dowodzą tego liczne listy obu tych niewiast, doprowadzone aż do śmierci Lukrecyi; listów jej do margrabiny mantuańskiej, przechowywane dotąd w archiwum Gonzagów, naliczyć można setkami.

Niemniej przyjaźnie wyrobiły się jej stosunki z rodziną Urbino, a nie ustawały one nawet ze śmiercią Guidobalda, zaszła w Styczniu 1504 roku; następcą jego był bowiem Francesco Maria Rovere, zięć Izabelli Gonzagi. Książęta ci odwiedzali ją często, a w bliższej prócz tego zostawała zażyłości z licznymi znakomitościami owego czasu, jak np. z Baldassarem Castiglione i Oktawianem Fregoso, z Aldem Manucyuszem i Piotrem Bembo.

Bembo kochał się w pięknej księżnie, opiewał ją w swoich wierszach, i poświęcił jej w roku 1504 utwór swój: *I asolani*, dyalog o miłości, wraz z listem, w którym wystawiał jej cnoty. Aldus Manucyusz, jego przyjaciel, który początkowo przebywał na dworze księcia Herkulesa w Ferrarze, później udał się do rodziny Pii w Carpi, a ostatecznie osiadłszy w Wenecyi, wydał tamże roku 1505 „*I Asolani*“, i postąpił je z dedykacją madonnie Lukrecyi. Miłość Piotra Bembo dla księżnej jest niewątpliwą, ale napróżnoby się kto silił, chcąc dowodzić z oznak przywiązania, jakie mu okazywała piękna władczyni, że takowe przekraczały dozwolone granice. Wniosek ów wyciągają zapewne z jego listów do Lukrecyi, wydrukowanych między jego dziełami, oraz z jej listów do niego. Od roku 1503 do 1506, to jest do chwili wyjazdu swojego do Urbino, znakomity ten Wenecyanin w blizkich bowiem osobistych z nią zostawał stosunkach, a bawiąc u swoich przyjaciół Strozzi'ch, w Villa Ostellato, częste do niej pisywał listy. Otóż zwłaszcza adresowane do bezimienną przyjaciółki, którą niezawodnie była Lukrecya, pełne są tkliwej poufałości. Własne listy księżnej do Bemba przechowywane są, jak wiadomo, w bibliotece Ambrozjańskiej w Medyolanie, a wszyscy zwiedzający ten słynny księgozbiór oglądali je, równie jak leżący przy nich pukiel blond włosów. Listy pisane są własną jej ręką i autentyczność ich nie podlega też wątpliwości; włosy mogą być nie jej, lubo także mogły być zadatkem jej przywiązania, którym cieszył się uczęszliwiony Bembo. Pierwszy na te jej listy zwrócił uwagę Baldassararo Oltrocchi; później nadał im więcej jeszcze rozgłosu lord Byron, a ostatnio (roku 1859) wydał je w Medyolanie Bernardo Gatti (*). Jest ich dziesięć wszystkiego: siedm

(*) *Dissertazione del signor dottore Baldassare Oltrocchi sopra i primi amori di Pietro Bembo, indirizzata al signore Conte Giammaria Mazzucchelli Bresciano.*

po włosku, dwa po hiszpańsku. Do nich dodaną jest canzona hiszpańska.

Zdaje się atoli niemal pewnym, że serce Lukrecyi biło dla Bemba czémś więcej, niż prostą przyjaźnią; — ona była młoda, on skończonym szlachcicem, przystojnym, miłym i pełnym dowcipu, tak iż zaćmiewał rubasznego Alfonsa. Zapewne wzniecił w tym ostatnim uczucie zazdrości, co może przy niebezpieczeństwie, jakie z tego powodu mu zagrażało, było powodem odjazdu jego do Urbino. Lukrecya zaś, do roku 1513, w oddaleniu również poufała z nim prowadziła korespondencyę.

Liczni inni także poeci w Ferrarze ubóstwiali ją i nieśli jęj swoje hołdy. W wierszach obu Strozzi'ch jeszcze nawet gorętsza panuje namiętność, aniżeli u Piotra Bembo, — być może dlatego, że przewyższali go siłą poetycznego talentu. Tytus, ojciec, spotkał się z genialnym swoim synem Herkulesem w tych samych dla pięknej księżnej uczuciach, w tych samych nawet poetycznych motywach i wyobrażeniach, a ta już wspólność posłużyć może za dowód, że miłość ich była hołdem estetycznym. Tytus opiewał różę, którą mu podarowała Lukrecya, lecz syn przeszedł go w czterowerszu: „Na różę Lukrecyi“, lubo zapewne nie był to ten sam kwiatek, którym cieszył się jego ojciec:

„Różo, prawicą zerwana, zrodzona na gruncie radości,
Zkąd na liściach się twych żywszy rumieniec dziś lśni?
Czy tobie barwy powtórnie dodała Wenus? czy może
Nowy całunkiem swych ust tchnęła Lukrecya ci blask?“ (*)

Tytus wyznaje w swoich poezjach, że będąc już w wieku, sądził, że bezpiecznym jest od pocisków Amora, a przecież teraz spoczywa w więzach Lukrecyi. W niej — mówi — zjednoczyła się wszystka wspaniałość nieba i ziemi, i nie jęj równego nie masz na świecie.“ W epigramacie pisanym do Bemba, którego namiętność była mu znaną, z dowcipnym humorem rozkłada imię *Lucretia* niby na dwa wyrazy: *lux* (światło) i *retia* (siecionośna), i wesoło natrząsa się z sieci, w którą mianowicie Bembo był uwikłany.

Syn jego Herkules nazwał ją dla udzielanej śmiertelnikom pomocy

Ob. *Nuova raccolta d'opuscoli scientifici di Calogerà*, t. IV. — *Lettere di Lucrezia Borgia a messer Pietro Bembo, dagli autografi conservati in un codice della Biblioteca Ambrosiana*. Milano, 1859.

(*) Laeto nata solo, dextrá, rosa, pollice carpta,
Unde tibi solito pulcrrior, unde color?
Num te iterum tinxit Venus? an potius tibi tantum
Borgia purpureo praebuilt ore decus?

Junoną, dla obyczajów Palladą, dla oblicza Wenerą. W godnych Kattulla wierszach opiewał Kupidyna z marmuru, stojącego w salonie księżnej; bożek ten niby skamieniał od wzroku jęj oczów. Pięknę oko Lukrecyi poeta przyrównywa do słońca, olśniewającego wszystkich, którzy odważą się w nie wpatrywać. Od tegoż wzroku tych oczu olśniony kamienieje, następnie; ale cierpienie miłosne trwa dalej w kamieniu i łzami z niego wytryska.

Czy podobna czytać wszystkie te powabne poezye, a jednak chieć jeszcze wierzyć, żeby je poeci pisali, gdyby istotnie mniemali, że Lukrecya winna jest owych zbrodni, jakie jęj zarzucał Sannazar, nawet jeszcze po śmierci jęj ojca?

Pięknę i cnoty tęg księżnej opiewali również Antonio Tebaldeo, Calcagnini i Ginaldi; Marcello Filosseus pisywał na cześć jęj sonety, w których porównywał ją z Minerwą i Wenerą. Jacopo Caviceo, będący przy schyłku swojego życia (zmarł roku 1511) wikarym dyecezy ferraryjskiej, zadedykował jęj dziwny swój romans: „*Il peregrino*“, a w dedykacyi wystawia jęj „pięknę, naukę, mądrość i skromność“. Niemały był zapewne szereg poetów, którzy u stóp jęj leżeli, ona zaś przyjmowała ich pienia z owęm zadowoleniem próżności, z jakim każda piękna kobieta dziś jeszcze przyjmuje podobne hołdy. Niektórzy z tych poetów może upojeni byli miłością, inni sypali kadzidła przez dworskie pochlebstwo, a wszyscy radzi w nięj posiadali ideał, który mógł być dla nich przynajmniej platonicznęm źródłem rymów i wierszy.

Poeci owi wyobrażają dla nas już tylko imiona literackie, z wyjątkiem wszakże jednego Aryosta. Wielki ten poeta od roku 1503 w blizki wszedł był stosunek z dworem Ferrary, gdyż najprzód zostawał w obowiązkach przy kardynale Hippolicie. Wkrótce potęm, to roku 1505, rozpoczął wielką swoją epopeję, na której jednakże rozwój Lukrecya, o ile się zdaje, wpływu wielkiego nie miała. Kilkakrotnie w tym poemacie wystawiał piękną księżnę, szczególnie raz jeden w strofie, za którą poecie, jeżeli nieśmiertelnę jego już przezuwała, nigdyby nie mogła dosyć być wdzięczną. Mowa tu o strofie ósmdziesiątej trzeciej w pieśni czterdziestęj drugiej „*Rolanda Szalonego*“, gdzie Aryost pomieścił w panteonie niewiast wizerunek Lukrecyi, podtrzymywany, jakoby przez świadków rycerskich, przez dwóch sławnych poetów: Antoniego Tebaldeo i Herkulesa Strozzi. Nadpis nad tym portretem opiewa, że Rzym, jęj ojczyzna, powinien dla pięknęści i skromnęści przeniść ją nad starożytną Lukrecyę:

A pierwszy nadpis, co spotyka oko,
Lukrecyi Borgia szczytną chwałę głosi,
Skromność i pięknęść której, Rzym wysoko

Nad dawnéj córy swojej blask wynosi...
 Dwóch także mężów, których, nad pomroką
 Dzierżących drogie brzemię, sława wznosi,
 Wymienia nadpis: jeden Tebaldeusz,
 A Strozzi drugi — Linus i Orfeusz (*).

Jeden z nowszych pisarzy włoskich, o tym hołdzie przez Aryosta złożonym tak się wyraża: „Jakkolwiek niemało zapewne kłaść tu należy na rachunek dworskiego usposobienia ówczesnych poetów i uniożoności messer Ludwika (Aryosta) względem książęcej rodziny d'Este, każdy jednakże przyzna, że i sztuka pochlebstwa miała swoje granice i prawa, i chyba ten musiałby całkiem nie znać świata i dworskich zwyczajów, ktoby osobę książęcego rodu chwalił za takie właśnie przymioty, z powodu braku których publicznie ją szkalowano, — w takim razie bowiem pochwała stałaby się satyrą i nieprzezornemu dworakowi wyszłaby na złe.“ (**)

Pochlebstwo zawsze bywało podziękowaniem, którym poeci dworscy płacili za swoją niewolę; bywało ich występkiem i karą. Aryost i Tasso tak samo nie uniknęli go, jak Horacy i Wirgili. Kiedy twórca *Rolanda szalonego* widział, że go kardynał Hippolit ozięble traktuje, chciał nawet wszystko przekreślić, cokolwiek powiedział przedtém na jego pochwałę. Przyznać także należy, że samo już imię „Lukrecya“, naprowadzało zarówno Aryosta, jak innych poetów, na porównanie z klasycznym tym ideałem; porównanie to bowiem było zbyt blizkie, zwłaszcza dla wyobraźni poetów epoki Odrodzenia. Z tém wszystkiém trudno odeprzeć zupełnie ową uwagę wspomnianego obrońcy Lukrecyi; wszakże i tam, gdzie o porównaniu owém mowy nie było, inni współcześnie Aryosta wychwalali właśnie skromność pięknej téj księżnej, a to w każdym razie jest pewna, że podczas pobytu swojego w Ferrarze uchodziła za wzór niewiast cnotliwych.

Na dworze jéj żyła młoda dama, której powaby oczarowywały wszystkich serca, aż nareszcie stały się powodem tragedyi dworskiej.

(*)

La prima iscrizione ch'agli occhi occorre,
 Con lungo onor Lucrezia Borgia noma,
 La cui bellezza ed onestia preporre
 Debbe all' antiqua la sua patria Roma.
 I duo, che voluto han sopra sè torre
 Tanto eccelente ed onorata soma,
 Noma lo scritto: Antonio Tebaldeo,
 Ercole Strozza: un Lino, e un Orfeo.

(**) Ob. rozprawę margrabięgo Józefa Campori: *Una vittima della Storia, Lucrezia Borgia*, w *Nuova Antologia*, 31 Sierpnia 1866 roku.

Była nią owa Angela Borgia, którą Lukrecya do Ferrary z Rzymu z sobą przywiozła, dawniejsza narzeczona Franciszka Maryi Rovere. Niewiadomo, kiedy stosunek ten został zerwany; może stało się to wkrótce po śmierci Aleksandra VI, a dziedzic księstwa Urbino, jak wyżej już powiedziano, zaślubił Eleonorę Gonzagę. Do wielbicieli Angeli należeli dwaj równie występni bracia księcia Alfonsa, mianowicie kardynał Hippolit i Giulio, syn naturalny Herkulesa. Pewnego dnia, kiedy jęj Hippolit właśnie składał swe hołdy, Angela chwaliła piękność oczów Juliusza, co zazdrosnego rozpustnika tak oburzyło, że wymyślił plan zemsty prawdziwie szatańskiej. Czcigodny kardynał zgodził zbrojców, którym dał rozkaz czatowania na brata, mającego właśnie wracać z polowania, i wydarcia mu oczów, które się Angeli tak podobały. Zamach wykonano w obecności samego kardynała, wszakże nie tak dokładnie, jak on sobie życzył; rannego zaniesiono do jego pałacu, gdzie się lekarzom udało ocalić mu jedno oko. Zbrodnia ta miała miejsce w dniu 3 Listopada 1505 roku (*); cały dwór był nią strasznie wzburzony, ksiązę zaś wprawdzie kardynała ukarał przemiłującym wygnaniem, lecz nieszczęśliwy Giulio mógł mu słusznie zarzucić, że straszne to przewinienie traktował z obojętnością. Przemyślał o zemście, a wybryk ten wnet miał pociągnąć za sobą najokropniejsze skutki.

Aryost, dworzanin występnego kardynała, popadł w kłopot niemały, z którego wydobył się w sposób niekoniecznie dla niego zaszczytny, i zmniejszający tém samym wartość pochwały, z jaką wyrażał się o Lukrecyi. Pochlebstwo naprowadziło go na napisanie eklogi, w której osłaniając motywa zamachu, starał się oczyścić mordercę, malując charakter Giulia czarnymi barwami. W téjże sielance unosił się także w gorących pochwałach nad Lukrecyą, a wysławiał nie tylko jęj piękność, umysł wykształcony i pobożne uczynki, lecz przede wszystkim jęj czystość, którą słynęła już przed swoim przyjazdem do Ferrary (**).

W rok później, dnia 6 Grudnia 1506 roku, Lukrecya wydała donę Angelę za hrabiego Aleksandra Pio di Sassuolo, a dziwny wypadek zrządził następnie, że syn jęj Guiberto zaślubił Izabellę, córkę naturalną kardynała Hippolita.

(*) Oh. *Frizzi*, Storia di Ferrara; IV. 205.

(**) Antonio Capelli, w swojej przedmowie do *Lettere di Lodovico Ariosto* (Bononia, 1866), wspominając o tém, dodaje: *Cose tutte che sono in ontà del vero* („Wszystko rzeczy, które są na hańbę prawdzie“). Powyższa sielanka znajduje się w Aryosta *Opere minori*, I, 267. W ostatniej pieśni Rolanda (strofa 4) wymienione jest imię Angeli Borgia.

W tym samym miesiącu Listopadzie, w którym miał miejsce powyższy zamach, zaszło w Watykanie zdarzenie, zwracające na siebie żywą uwagę Lukrecyi i najprzykrzejsze w niej budzące wspomnienia. Julia Farnese, towarzyska jej nieszczęśliwej młodości, wystąpiła tamże w okolicznościach, które mogły ją naprawdę zadziwić. Jakie były koleje losu tej kochanki Aleksandra VI na lat kilka przed jego śmiercią i po takowej, nie jest wiadomo; wiemy tylko, że z małżonkiem swoim Orsini'm mieszkała w zamku Bassanello, gdzie zapewne osiadła również jego matka, Adriana. W każdym razie bawiła tu Julia w roku 1504, to jest w epoce, w której pośród Orsini'ch spełnioną została jedna z tych zbrodni, tak pospolitych w dziejach rodzin magnackich we Włoszech; siostra bowiem Julii, Girolama Farnese, wdowa po Puccio Pucci, wyszedłszy powtórnie za mąż za hrabiego Juliana Orsini z Anguillary, zamordowaną została przez swojego pasierba Giambattistę ze Stabbii, jakoby dlatego, że sama chciała go otruć. Julia pochowała zmarłą siostrę w Bassanello 1504 roku.

Rokiem później chyba się przeniósła do Rzymu i zamieszkała w pałacu Orsini. Mąż jej już nie żył, zapewne również i Adriana Ursina, bo przy uroczystości, odbytej w Watykanie w Listopadzie 1505 roku, obecną nie była, — tu zaś Julia, ku wielkiemu zdziwieniu całego Rzymu, wydawała jedyną córkę swoją Laurę za Mikołaja Rovere, rodzzonego siostrzeńca Juliusza II, a brata kardynała Galeotto.

Laura u wszystkich, wtajemniczonych w życie jej matki, uchodziła za dziecko Aleksandra VI, i za siostrę naturalną księżnej Ferrary. Doszedłszy siedmiu lat wieku, w dniu 2 kwietnia 1499 roku zaręczoną została prawomocnie z dwunastoletnim synem Rajmunda Farnese, a związek ten następnie unieważniono dla zawarcia nowego, najświetniejszego, o jakim zamarzyć mogła w swojej ambicji.

Zezwolenie Juliusza II na małżeństwo nepoty z córką naturalną Aleksandra VI jest jednym z faktów najbardziej zadziwiających w życiu tego papieża. Jest to jakby pojednanie z rodziną Borgiów, którą nienawidził, dopóki był jej przeciwnikiem, lubo nienawiść ta nie opierała się nigdy na powodach moralnych. Juliusz II nigdy nie gardził Aleksandrem ani Cezarem, owszem, tak samo jak Macchiawelli, z podziwieniem uznawał ich sprężyłość i siłę. Wprawdzie nam nie jest wiadomo, czy po zajęciu stolicy utrzymywał z Lukrecją Borgia osobiste stosunki, ale chyba tak było, choćby tylko przez wzgląd na rodzinę d'Este. Raz tylko zranił dotkliwie Lukrecję, kiedy w dniu 24 Stycznia 1504 roku przywrócił Wilhelma Gaetania do posiadania Sermonety, i to jeszcze bullą niezmiernie ostrą, bo Aleksandra VI wprost w niej nazywa oszustem, który swoich wzbogacał łupami wydartymi ludziom niewinnym. Wszakże właśnie ta Sermoneta była własnością najprzód Lukrecyi, a potem jej syna Rodryga.

Później, zwłaszcza po objęciu rządów przez Alfonsa, męża Lukrecyi, papież wejść z nią musiał w przyjaźniejsze stosunki. Utrzymywała także ciągłą korespondencję z Julią Farnese, która bez wątpienia doniosła jej również o skojarzeniu córki z domem papieżkim (*).

Małżeństwo to odbyło się w Watykanie, w obecności Juliusza II, kardynała Aleksandra Farnese i matki panny młodej. Był to jeden z największych tryumfów Julii w ciągu awanturczego jej życia; pokonała bowiem opór moralny drugiego papieża, wroga Aleksandra VI i sprawcę zguby Cezara. Ona, cudzołożnica, napiętnowana w satyrach Rzymu i Włoch kochanka zbrodniarza w tyarze, teraz ukazała się w Watykanie, jako jedna z najpierwszych dam rzymskiej arystokracji, jako „dostojna i szlachetna donna Julia de Farnesio“, wdowa po Orsini'm, dla zaślubienia córki swojej i Aleksandra nepocie Juliusza II, i oczyszczenia tém samém własnej bezecnej swojej przeszłości. Julia była jeszcze piękną kobietą, liczącą zaledwie trzydzieści parę lat wieku, i dla niejednego mogła jeszcze stanowić silną pokusę.

Szcześnie to i rehabilitację honoru (jeżeli o takowym może być mowa w obec moralności ówczesnej) zawdzięczała Julia powadze kardynała, swojego brata. Niemniej także i względy polityczne skłoniły papieża do tego związku; dla wykonania bowiem swojego planu reformy państwa kościelnego, potrzebował on sobie zjednywać przede wszystkim wielkie rodziny w Rzymie. Przyciągnął do siebie Farnesów i Orsini'ch; w Maju 1506 roku zaślubił własną swoją córkę naturalną Felicyę Giangiordanowi Orsini z Bracciano, a w Lipcu tegoż roku wydał swą synowicę Lukrecyę Gara Rovere, siostrę owego Mikołaja, za Marka Antoniusza Colonna.

Od téj pory Julia Farnese niknie nam znowu z przed oczów, a nie spotykamy jej znowu, ani za Juliusza II, ani za Leona X. W dniu 14 Marca 1524 roku sporządziła testament na korzyść swoich siostrzenic, Izabelli i Konstancyi, na wypadek, gdyby jej córka nie miała potomstwa. Pod dniem 23 Marca tegoż roku Marco Foscarei, poseł wenecki w Rzymie, doniósł swojej Signorii: „Madonna Julia, siostra kardynała Farnese, niegdyś kochanka Aleksandra VI, umarła.“ Ze słów tych, o ile się zdaje, wynika, że śmierć jej nastąpiła w Rzymie. Wizerunek autentyczny rysów téj Julii żaden czasów naszych nie doszedł; tylko podanie twierdzi, że z dwóch w postawie leżących posągów z marmuru, zdobiących pomnik Pawła III Farnese w katedrze św. Piotra, jedna, wyobrażająca Sprawiedliwość, przedstawia portretowo wiernie siostrę

(*) Jeszcze na kilka miesięcy przed śmiercią, w Styczniu 1519 roku, Lukrecya pisała do Julii, a pod dniem 13 tegoż miesiąca Pietro Torelli, poseł ferraryjski we Florencyi, donosił, że otrzymał list ów dla Julii, i że go według adresu doręczy. Ob. depezę tegoż w archiwum modeńskim.

tego papieża, Julię Farnese; druga, Roztropność, Giovanellę Gaetani, jego matkę.

Córka Julii pozostała dziedziczką na Bassanello i Carbognano. Syn jej, Juliusz Rovere, zjednał sobie następnie sławę wielkiej nauki.

Tymczasem zamach, wykonany na Juliusza d'Este, takie sprowadził następstwa, że dom książęcy w Ferrarze straszną zagrożony był katastrofą. Giulio obwiniał Alfonsa o niesprawiedliwość, lubo liczni przyjaciele kardynała nawet jego wygnanie uważali za zbyt ostrą na niego karę. Hippolit wielu miał stronników w Ferrarze, których zjednał sobie był rozrzutnością, gdy tymczasem książę, wśród swoich zajęć praktycznych i realistycznych skłonności, zaniedbywał i dwór i szlachtę. Utworzyła się partyja, która zmianę gwałtowną w osobie panującego uznała za pożądaną, — podobnych zaś rewolucyj w rodzinie d'Este było już kilka, nawet przy wstąpieniu na tron Herkulesa, ojca Alfonsa.

Giulio zyskał dla planów swój zemsty malkontentów ze szlachty i ludzi bez sumienia, zostających w służbie książęcej: hrabiego Albertina Boschetti z San Cesario, — zięcia jego, dowódcę straży pałacowej, — jednego z szambelanów, — śpiewaka nadwornego Giasconi i innych. W spisku tym przyjął nawet udział don Ferrante, rodzony brat księcia, ten sam, który jako prokurator Alfonsa zaślubił w Rzymie donnę Lukrecyę. Zamierzono przedewszystkiēm otruć kardynała, ponieważ zaś to nie mogło pozostać bezkarnē, dopókiby książę był przy życiu, przeto miano się pozbyć i jego, a w jego miejsce don Ferrante miał zasiąść na tronie. Alfons miał zostać zamordowanym na balu maskowym.

Kardynał, który posiadał wybornych szpiegów w Ferrarze, dowiedziawszy się o tych zamiarach, wnet uwiadomił o nich swojego brata Alfonsa. Stało się to w Lipcu 1509 roku. Spiskowi szukali ocalenia w ucieczce; wszakże jeden tylko Giulio zdołał się schronić do Mantui, a śpiewak Giasconi do Rzymu. Don Ferrante, o ile się zdaje, nawet nie próbował uciekać. Gdy go przyprowadzono przed oblicze Alfonsa, rzucił się jemu do nóg błagając łaski; ale książę, nie będący już panem swojego gniewu, nie tylko go odepchnął z wściekłością, lecz uderzył kijem, który miał w rękę, i wybił mu jedno oko, poczem kazał go zamknąć w wieży zamkowej. Tu przywieziono również don Giulia, którego po niejakiem wahaniu wydał był margrabia mantuański. Proces stanu wnet ukończono i winnych skazano na śmierć. Najprzód ścięty został przed pałacem della Ragione Boschetti, wraz z dwoma towarzyszami, a scenę tę wiernie przedstawia rysunek, znajdujący się we współczesnej statystyce kryminalnej Ferrary, dziś będącej własnością tamedznej biblioteki uniwersyteckiej.

Obu książąt stracić miano w dniu 12 Sierpnia w dziedzińcu zam-

kowym. Wystawiono tu szafot, trybuny napełnione były widzami, książę zajął przeznaczone dla siebie miejsce, i przyprowadzono nieszczęśliwych na rusztowanie. W tém Alfons dał znak ułaskawienia. Bracia jego, bezprzytomni, wrócili do więzienia, które czekało ich dożywnie; jakoż długie w niém lata przebyli, długo jeszcze po śmierci Alfonsa, — nie bowiem nie zdołało zmiękzyć serca tego okrutnego człowieka. Alfons ciągle patrzył spokojnie na to, jak bracia jęczeli w wieży tego samego zamku, w którym on żył swobodnie, w rozkoszach i zbytkach. Otóż taką była rodzina d'Este, którą Aryost w wierszach swoich pod niebiosa wynosił. Don Ferrante zmarł dopiero w sześćdziesiątym czwartym roku życia, w dniu 22 Lutego 1540 roku; don Giulio wypuszczony został na wolność, kiedy liczył lat sześćdziesiąt trzy wieku (w roku 1559), poczem umarł 24 Marca 1561 roku.

VIII.

W czasie téj właśnie tragedyi dworskiej w Ferrarze, która bezwątpienia wznowiła w pamięci Lukrecyi jéj rzymskie przygody, Juliusz II wyruszył z Rzymu dla wprowadzenia w czyn śmiałych swoich zamiarów. Plany te miały na celu przywrócenie Państwa Kościelnego przez wypędzenie tych jeszcze tyranów, którzy niegdyś ujęć zdołali miecza Cezara. Alfons, jako wassal Kościoła, wysłał jemu posiłki, osobiście jednak w wyprawie nie przyjął udziału; natomiast Guido d'Urbino, który przysposobił sobie był na następcę i syna Franciszka Maryę Rovere, oraz margrabia Gonzaga, sami służyli w armii Juliusza II. W dniu 12 Września 1506 roku papież wszedł do Perugia, której tyran, z rodziny Baglione, poddał się jemu ze drżeniem. W dniu 11 Listopada Juliusz odbył wjazd do Romanii, a Giovanni Bentivoglio, Ginewra jego małżonka i wszystkie ich dzieci udali się na wygnanie. Tu się Juliusz zatrzymał, rzucając wzrok pożądlivy na Romanję, niegdys księstwo Cezara, które teraz zostawało pod władzą Wenecyi.

Dziwny wypadek zrządził, że właśnie wtenczas, zanikła już postać owego księcia Romanii znów ukazała się na widokregu. W Listopadzie Lukrecya odebrała wiadomość, że brat jéj uszedł z niewoli hiszpańskiej; doniosła o tém natychmiast margrabiemu Gonzaga, który jako wódz wojsk papieżkich przebywał w Bononii.

Lukrecya nieraz starała się o wypuszczenie Cezara na wolność, i przez pośrednictwo posłańców w ciągłej z nim zostawała korespondencyi. Wszakże wstawienia się jéj nie wywierały wpływu na królu hiszpańskim, aż nareszcie powiodło się Cezarowi, w skutek przypad-

kowych okoliczności, uciec z więzienia. Jak opowiada Zurita, Ferdynand Katolicki kazał go zabrać na wiosnę 1505 roku do Aragonu, i chciał nawet kazać go zawieźć za sobą do Neapolu, dokąd udawał się dla urządzenia spraw tego królestwa i dla ujęcia Consalva, którego wierność miał w podejrzeniu. Lecz arcyksiążę Filip, zięć jego, z którym z powodu pretensyi tegoż do rządów w Kastylii król był w nieszczególnych stosunkach, wzbraniał się wydać Cezara z kastylskiego miasteczka Mediny. Otóż kiedy podczas podróży króla do Neapolu, Filip w dniu 5 Września 1506 roku zmarł w Burgos, Cezar skorzystał z tej okoliczności, oraz z nieobecności królewskiej, i uciekł; w czém było mu pomocnem stronnictwo kastylskie, które miało na myśli posługiwać się zdolnościami tego słynnego dowódcy.

Uszedłszy szczęśliwie w dniu 25 Października z zamku Mediny, dostał się do hrabiego de Benavente, u którego czas jakiś pozostał. Niektórzy baronowie, pragnący złożyć rządy Kastylii w ręce Maksymiliana, ojca Filipa, chcieli go jako posła swojego wysłać do Flandryi na dwór cesarski. Kiedy to się rozchwiało, Cezar pojechał do Pampelony, do króla Nawarry, swojego szwagra, wplątanego w zwady kastylskie, i prowadzącego wtedy wojnę z powstańczym swoim hetmanem, hrabią de Lerin.

Ztąd właśnie Cezar pisał do margrabiego mantuańskiego. Jest-to ostatni list jego, który się nam udało odszukać.

„Dostojny książe i panie, braterskiej czci godny. Donoszę Waszej Dostojności, że po tylu przeciwnościach spodobało się Panu Bogu mnie oswobodzić i wydobyć z więzienia. W jaki się sposób to stało, dowiesz się Wasza Dostojność od mojego sekretarza Federigo, oddawcy niniejszego listu. Oby się nieskończonój łasce boskiej podobało, żeby to na większą Jego wyszło służbę. Obecnie znajduję się wraz z najdostojniejszymi królem i królową Nawarry w Pampelonie, dokąd przybyłem w dniu 3 Grudnia, jak o tém i o wszystkiém inném wspomniony Federigo dokładnie Waszej Dostojności opowie. Obyście raczyli dać jemu wiary we wszystkiém, co mówić będzie w mojem imieniu, jak gdyby był moją własną osobą.

Waszej Dostojności na zawsze polecam się. Z Pampelony, 7 Grudnia 1506 roku.

Waszej Dostojności kum i brat młodszy, Cezar.“

List ten był pieczętowany opłatkiem; pieczęć przedstawia pięknie wykonany herb podwójny Cezara, z napisem w około: *Cezar Borgia de Francia Dux Romandiolae*. Jedna tarcza obejmuje herb Borgiów z liliami francuzkiemi i z wyskakującymi z hełmu siedmioma wysuwającymi języki smokami; druga — herb małżonki Cezara, z liliami Francyi i koniem skrzydlatym, który się z hełmu na herbie dobywa.

W końcu Grudnia sekretarz Cezara przybył do Ferrary. Był on

tam już w Lipcu tegoż roku 1506, a księżna odesłała go była znów do Hiszpanii. Teraz wracał do Włoch, zapewne nie po to, żeby potwierdzić wiadomość o uwolnieniu swojego pana, lecz dla rozpatrzenia się w położeniu i przekonania się, czyli powrót Cezara do księstwa Romanii jest jeszcze możliwym. W tymże celu przybył także Requesenz, jego marszałek, który w Ferrarze bawił przez Styczeń. Margrabia Gonzaga, na którego Cezar liczył jeszcze życzliwość, zostawał tam jako wódz naczelny armii papieżkiej, która, jak przypuszczano, gotowa była również do wyprawy na kraje Romanii. Był to kraj w istocie jedyny, gdzie restauracya jego mogła mieć pewne widoki, dobre bowiem rządy jego zostawiły tam korzystne wrażenie, a mieszkańcy byliby woleli na nowo poddać się jego władzy, niżeli rządowi Kościoła. Słusznie powiada historyk aragoński Zurita: „Wyswobodzenie Cezara przerażało papieża, księżę był bowiem takim człowiekiem, że sam sobą wystarczał na sprowadzenie zamieszania we Włoszech; nie tylko wojsko kochało go, lecz różne także ludy w Ferrarze i posiadłościach Kościoła, co rzadko się kiedy przytrafia tyranom.“

Posłaniec Cezara odważył się wejść do Bononii, pomimo że tam był papież, który go kazał uwięzić. Doniesiono o tém Lukrecyi, która z tego powodu napisała do margrabiego Gonzagi list następujący:

„Dostojny panie Szwagrze i najszanowniejszy Bracie. W tej chwili się dowiaduję, że z rozkazu Jego Świątobliwości, naszego Pana, kanclerz księcia mojego brata, Federigo, uwięzionym został w Bononii. Jestem pewną, że się nie dopuścił niczego, gdyż nie przybył po to, aby cokolwiek uczynić albo powiedzieć, coby się mogło nie podobać lub zaszkodzić Jego Świątobliwości, bo Jego Dostojność nie podobnego nie miałby przeciw Jego Świątobliwości na myśli, aniby się na nie takiego odważył. Gdyby Federigo miał jakie zlecenie, byłby mi o tém doniósł poprzednio, a ja nigdybym nie ścierpiała, żeby dawał powód niechby tylko do podejrzenia, ponieważ jestem najpokorniejszą i najwierniejszą sługą Jego Świątobliwości, równie jak mój dostojny małżonek. Ale ja nie znam innego powodu jego przyjazdu, prócz tego jednego, żeby dał wiadomość o wyswobodzeniu swojego pana. Uważam więc za rzecz niewątpliwą, że jest niewinnym. Uwięzienie zaś to szczególnie dla mnie jest wagi, gdyż z niego mogłoby dla wspomnianego księcia, mojego brata, taka powstać obraza, jakoby nie był w łasce u Jego Świątobliwości, i toż samo dałoby się powiedzieć i o mnie. Usilnie przeto Waszjej Dostojności upraszam, jeżeli mi jesteś życzliwym, iżbyś wszelkim sposobem działał na Ojca Świętego, żeby Federigo jak najprędzej był uwolnionym, czego spodziewam się po jego dobroci i po skuteczném pośrednictwie Waszjej Dostojności. Większej bowiem radości i dobrodziejstwa większego nie mogłaby mi Wasza Dostojność wyświadczyć, nad to szczególne, i za nic nie byłabym bar-

dziej obowiązana Waszój Dostojności dla mojego honoru i z każdego innego względu. Polecam raz jeszcze wypadek ten Waszój Dostojności z całego serca mojego, i ofiaruję się na Wasze usługi.

Ferrara, 15 Stycznia 1507 roku.

Waszój Dostojności siostra i sługa, Księżna Ferrary.“

Z Pampelony wysłał także Cezar swojego byłego marszałka dworu, don Jayme de Requesenz, do króla francuzkiego, z prośbą o pozwole nie powrócenia na jego dwór i do jego służby. Ludwik XII jednak ani cheiał o tém słu chać, a posła odprawiono, kiedy w imieniu Cezara zażądał księztwa Walencyi i pensyi, którą także pobierał poprzednio jako księżę francuzki.

Wszystkim nadziejom słynnego tego awanturnika śmierć jego położyła wnet koniec. Na czele armii swojego szwagra, króla Nawarry, oblegał Vianę, zamek jego wassala don Loys de Beamonte, hrabiego da Lerin; tu walcząc mężnie, poległ w zasadzce dnia 12 Marca 1507 roku. Viana leży w dyecezyi Pampelońskiej, a Zurita robi uwagę, że dziwnym wypadkiem dzień śmierci Cezara był rocznicą jego niegdys wyniesienia na to biskupstwo. Tu zaszczytny także sprawiono mu pogrzeb. Dożył tylko wieku Nerona, t. j. trzydziestu jeden lat wieku.

Upadek strasz nego tego człowieka, przed którym niegdys drżała cała Italia, i którego imię szeroko było rozgło sne, uwolniło Juliusza II od pretendenta, który z czasem mógłby był stać się dla niego niezmiernie przykrym. Jakich-że bowiem kłopotów byłby nabawił go Cezar, albo w wojnie z Wenecją o posiadanie Romanii, jako sprzymierzeniec i kondottyer tój republiki, albo bardziej jeszcze w wojnie papieża z Francją, po jój wystąpieniu z ligi Kambrezyjskiej, w którym-to razie pałający zemstą Ludwik XII byłby go niezawodnie poprowadził znów do Romanii, a użył jego stosunków w tym kraju i wielkich jego talentów.

Wiadomość o śmierci Cezara doszła do Ferrary w Kwietniu 1507 roku z Rzymu i z Neapolu, podczas nieobecności księcia Alfonsa. Jego radca Magnanini i kardynał Hippollit zataili cierpiącej księżnie depeszę, w krótkim bowiem czasie spodziewała się rozwiązania i o wypadku tym miała już pewne przecucie. Powiedziano jój tylko, że brat jój w bitwie został raniony. Mocno przerażona udała się do jednego z klasztorów, gdzie spędziła dwa dni na modlitwie, poczem wróciła do swojego pałacu. Zaraz po nadejściu do niój wieści o śmierci Cezara, wysłała do Nawarry swojego sługę, który jednak z pół drogi, przekonawszy się o prawdziwości tój wieści, do Ferrary po-

(*) Rapporta Manfreda Manfredi, posła ferraryjskiego we Francyi, do księci Alfonsa; Styczeń, 1507 r.

wrócił. Przybył także do Ferrary Grasicca, koniuszy Cezara, który w Pampelonie obecnym był na księcia pogrzebie, i opowiedział szczegółowo okoliczności, dotyczące się jego zgonu. Kardynał postanowił tedy powiedzieć Lukrecyi prawdę, i oddał jej list jej męża, księcia Alfonsa, w którym tenże uwiadamił ją o tej śmierci.

Księżna więcj dowiodła mocy, niżeli się spodziewano. Żal jej był zmieszany z goryczą wszystkich owych uczuć i wspomnień, które spokojne jej życie w Ferrarze uśmierzyło wprawdzie, lecz o których nigdy zupełnie nie pozwoliło zapomnieć. Wspomnienia te odezwały się w niej ze strasliwą siłą dwukrotnie, raz przy śmierci jej ojca, powtórnie przy śmierci brata, mordercy młodego jej małżonka Alfonsa. Gdyby można przypuścić, że żal ten, oprócz wszystkich innych powodów, które się na wytworzenie go skojarzyły, wywołanym jednak był głównie przez najświętsze uczucie, to widok płaczącej nad śmiercią Cezara Lukrecyi przedstawiałby jeden z najpiękniejszych tryumfów miłości rodzinnej. Przypuszczamy to, gdyż przywiązanie siostry dla brata jest ze wszystkich uczuć ludzkich najczystsze i najwspanialsze.

Twierdzić wprawdzie winniśmy, że Cezar Borgia nie ukazywał się w oczach ani swjej siostry, ani w ogóle osób współczesnych, w takiej postaci, pod jaką my dziś go widzimy. Zbrodnie jego wydają się nam coraz bezpieczniejszemi, gdy tymczasem dobre przymioty, równie jak jego przesadzone przez Macchiavella w celach politycznych znaczenie, w coraz słabsze przedstawiają się światle. Potęga bowiem, do jakiej ten młody parweniuz doszedł pod wpływem zbiegu osobliwych okoliczności, w oczach każdego myślącego człowieka chyba tylko posłużyć może za dowód, ile to narzucać pozwala na siebie tłum lekliwy i tępy. On-to zniósł także chłopięcą wielkość Cezara Borgia, przed którą lat kilka drżeli książęta i miasta Italii, a nie był to ostatni, zuchwały i pusty na wewnątrz bałwan dziejowy, który wprawiał w drżenie świat cały.

Chociażby jednak Lukrecya nie miała jasnego pojęcia o swoim bracie, przecież ani jej pamięć, ani też jej pogląd na ludzi nie mogły być całkiem przytępionemi. Ona mu przebaczała, lecz stawiała sobie pytanie, czy przebaczy mu także Sędzia nieubłagany spraw ludzkich, a była katolicką pobożną i wierną w duchu religii swojej epoki. Bez wątpienia za duszę jego bezustannie kazała odprawiać msze św. i zasęlała do Boga modlitwy.

Herkules Strozzi pocieszał ją szumnemi wierszami; w roku 1508 poświęcił jej swoją elegię na śmierć Cezara. Dziwny ten poemat ciekawy jest dla swojego poglądu na tego człowieka, i pod pewnym względem nazwaćby go można *pendant* do „księcia“ Macchiavelli'ego. Najprzód poeta wskazuje na żal głęboki dwóch niewiast, Lukrecyi

i Karoliny, które nad poległym gorętsze łzy wylewają, niż niegdyś Kasandra i Polixena nad Achillesem. Opisuje zawód bohaterski Cezara, podobnego czynami zarówno jak imieniem do wielkiego wodza rzymskiego. Wylicza wszystkie zdobyte przezeń miasta Romanii, i żali się na losy zawistne, które mu ich zdobywać więcej nie dały, inaczej bowiem nie byłby Juliuszowi II zostawił sławy wzięcia Bononii. Dalej opowiada poeta, jako przedtém ukazał się już ludowi rzymskiemu duch Romy, który przepowiadając koniec Aleksandra i Cezara narzekał, że wraz z niemi ginie owa nadzieja Rzymu, iż z rodu Kaliksta powstanie zbawiciel, jak to przyrzekli niegdyś bogowie. Potém Erato tłómaczy poecie te proroctwa Olimpu. Pallas i Wenus, pierwsza jako przyjaciółka Cezara i Hiszpanii, druga jako włoska patriotka, niechętna z powodu najścia obcych na potomków trojańskich, swarząc się między sobą występują do Jowisza ze skargą, że obietnicy swojej co do króla bohaterskiego dla Italii nie spełnił. Jowisz je tém uspokaja, że fatum jest nieodwołalne. Wprawdzie Cezar umrzeć miał tak jak Achilles, ale z dwóch rodów d'Este i Borgia, pochodzących z Hellady i z Troi, wyjdzie zapowiedziany bohater. Pallada następnie w Nepi, gdzie po śmierci Aleksandra Cezar chorował na dżumę, przystępuje do jego łoża pod postacią jego ojca, zwiastując mu blizki koniec, który przyjąć powinien jako bohater w poczuciu swój sławy. Potém ulatuje jak ptaszek i śpieszy do Lukrecyi w Ferrarze. Po opisie zgonu Cezara w Hiszpanii, poeta siostrę jego pociesza najprzód konnałami filozoficznymi, potém zaś przepowiednią, że będzie matką wyznaczonego przez losy bohaterskiego króla (*).

Cezar Borgia, jak podaje Zurita, zostawił jedną tylko córkę, Luizę, która pod opieką króla Nawarry żyła przy swojej matce. Później wyszła ona za Ludwika de la Trémouille, a po jego śmierci za Filipa de Bourbon, barona de Busset. Matka jój, Karolina d'Albret, po tych wstrząśnieniach swojego życia poświęciła się pobożnym rozmyślaniom, i z daleka od swoich umarła dnia 11 Marca 1514 roku. Dwoje naturalnych dzieci Cezara: syn Girolamo i córka Lukrecya, mieszkali w Ferrarze, gdzie druga wstąpiła do klasztoru, i zmarła w 1573 roku, jako ksieni w San Bernardino.

Jeszcze jeden syn Cezara z nieprawego łoża pojawił się 1550 roku w Paryżu. Był to książdz, który twierdził, że nazywa się don Luigi, i że książę Romanii był jego ojcem, przybył zaś z Rzymu jakoby dlate-

(*) *Caesaris Borgiae Ducis Epicedium per Herculem Strozam, ad Divam Lucretiam Borgiam Ferraræ Ducem.* W dziele p. t.: *Strozzi poetæ, pater et filius*; Paryż, 1530.

go, żeby zażądać wsparcia od Francyi, ponieważ, jak mówił, Cezar znalazł śmierć w usługach Francyi, w królestwie Nawarry. Dano mu sto dukatów, z którymi powrócił do Rzymu.

IX.

Nadzieje potomstwa pełzły dotąd dla Alfonsa na niczém, skutkiem dwukrotnych wypadków, jakim uległa księżna Lukrecya. Nakoniec, w dniu 4 Kwietnia 1508 roku, powiła mu syna, któremu na cześć dziadka nadano imię Herkules.

Ercole Strozzi w narodzeniu tego dziedzica tronu opiewał spełnienie swych przepowiedni. W poemacie p. t.: „Genethliacon“ pochlebiał księżnie życzeniem, żeby dla syna jój kiedyś czyni wuja jego Cezara i dziadka Aleksandra stały się wzorem; obaj bowiem przypominać mu będą Kamilla, Scypionów i bohaterów Hellady.

W kilka tygodni później spotkał genialnego poetę koniec okropny. Skłonność jego dla Lukrecyi była zapewne tylko przywiązaniem dworaka albo poety, który składał hołdy piękności, — rzeczywistym zaś przedmiotem namiętności jego była Barbara Torelli, młoda wdowa po Herkulesie Bentivoglio. Ona też dała mu pierwszeństwo przed innym szlachcicem ferrarskim, a uszczęśliwiony Strozzi zaślubił ją w Maju 1508 roku.

We dwa tygodnie po ślubie, dnia 6 Czerwca z rana, znaleziono poetę, leżącego bez życia przy rogu pałacu d'Este, zwanego dzisiaj Pareschi, otulonego płaszczem, z włosami w nieładzie i przesytego dwudziestoma dwiema ranami. Cała Ferrara przyjęła wiadomość tę z przerażeniem, bo Strozzi był chlubą miasta, jednym z najcelniejszych poetów swojego czasu, ulubieńcem wszystkich współzawodników, przyjacielem Aryosta i Bemba, faworytem Lukrecyi i wielce poważanym u dworu. Po śmierci ojca swojego Tytusa piastował jego urząd, jako przewodniczący dwunastu sędziów Ferrary. Był jeszcze w kwiecie życia, bo liczył dopiero dwadzieścia siedem lat wieku.

Straszny ten wypadek odnowić miał w pamięci Lukrecyi zamordowanie księcia Gandii, jój brata, i równie jak ta zbrodnia pozostała okryta nieprzeniknioną nigdy już tajemnicą, tak i sprawca śmierci Strozzi'ego odszukany nie został. „Nikt tego sprawcy nie nazwał, bo milczał pretor“, — tak później w pochwalie na cześć poety wyrażał się Paweł Jovius; któż przecież mógł sądom nakazać milczenie, jeżeli nie ci jedynie, którzy władzę ku temu mieli w swym ręku?

Przypisywano ten czyn Alfonsowi. Jedni twierdzili, że kazał za-

mordować Strozzi'ego z powodu miłości, którą sam powziął dla tegoż małżonki; inni, że się mścił na nim za łaskę, jaką go darzyła Lukrecya. Najnowsi nawet pisarze, którzy starali się zgłębić tę tajemnicę, a powołują się w tej mierze na poufne korespondencye ówczesne, winę na Alfonsa składają (*). W samą rzecz jedną już ta okoliczność, że książę, który nie tylko ukarał tak okrutnie spisek na swoje życie, lecz w ogóle powagi prawa z bezwzględną strzegł surowością, czynu tego nie powoływał przed sądy, uważać należy za jedno z najsilniej walczących przeciwko niemu podejrzeń.

Niektórzy nawet przypisywali to morderstwo Lukrecyi, bądź to z zazdrości o Barbarę Torelli, bądź też z obawy, że Strozzi mógłby zdradzić stosunek jej z Bembem, o którym jemu było jakoby wiadomo, zwłaszcza iż poeta spodziewał się za jej wpływem pozyskać karłyńską purpurę, w czem następnie doznał z jej winy zawodu. Nowsi natomiast pisarze niedorzecznemu temu obwinieniu wiary nie dają, tak samo jak im nie wierzył Aryosto, bo inaczej jakżeby śmiał w owym Panteonie niewiast z rodziny d'Este postawić obok posągu Lukrecyi tego właśnie Herkulesa Strozzi, jako zwiastuna jej sławy? Nawet, co nie jest prawdopodobnym, gdyby tę strofę napisał był jeszcze przed śmiercią poety, pod wrażeniem takiego podejrzenia byłby jej, przed wydaniem w roku 1516 swojego poematu, niezawodnie inny dał obrót.

Nie wierzył również w winę Lukrecyi Aldo Manuzio, skoro jej właśnie w 1513 roku zadedykował edycyę pism obu Strozzi'ch, ojca i syna, wraz ze wstępem, w którym wynosił ją pod niebiosa.

Juliusz II tymczasem doprowadzał do skutku ligę kambrezyjską, której celem było zniszczenie potęgi weneckiej. Do związku tego przystąpiła także Ferrara, a że wojna wielokrotnie zatrudniała księcia Alfonsa za granicami swojego kraju, ustanowił Lukrecyę podczas swojej nieobecności regentką. W samą rzecz była nią teraz w innym znaczeniu, aniżeli niegdyś w Watykanie albo w Spoleto. W 1509 r. widziała nawet zbliżającą się do Ferrary burzę wojenną, kiedy małżonek jej i kardynał na rzece Po pokonali flotę wenecką. W dniu 25 Sierpnia tegoż roku księżna powiła drugiego syna, Hippolita.

Wojny, sprawiające przewrót we Włoszech, porywały odąd w swój wir i Ferrarę, — wir zaś ten uspokoił się późno i wtedy dopiero, gdy Karol V sprawom włoskim nowy nadał kierunek. Dalsze życie Lukrecyi przeszło zatem od tego czasu pod wpływem polityki. Swoboda pierwszych lat jej pobytu w Ferrarze, równie jak jej młodości, minęła.

(*) Ob. Campori, *Una vittima della storia*; — Antonio Capelli, *Lettere di Lodovico Ariosto* (przedmowa, str. 61); W. Gilbert, *Lucrezia Borgia duchess of Ferrara*, II. 240.

Poświęciła się odtąd wychowaniu swoich dzieci, księżąt d'Este, i sprawom państwowym, ilekroć mąż jój takowe powierzał. Była-to kobieta roztropna; papież Aleksander nie omylił się co do jój rozumu. Niemniejsze także uznanie zjednała sobie jako regentka Ferrary, w którym-to charakterze występuje po raz pierwszy w Maju 1506 roku, i to w sposób nader dla siebie zaszczytny. W mieście tém miało miejsce prześladowanie żydów, w skutek czego Lukrecya wydała dla ich obrony prawo, i nakazała surowe kary na winnych. Aldus we wspomnianej swojej dedykacyi poezyj Strozzi'ch, obok wszystkich innych przymiotów Lukrecyi, jako to: pobożności, dobroczynności dla biednych i dobroci względem bliźnich, głównie w nię chwali, że jest wyborną regentką, której „sąd bystry i przenikliwość umysłu uwielbiają wszyscy obywatele“. Nawet jeśli część tych pochwał strącimy na rzecz pochlebstwa, zawsze pozostanie w nich jeszcze część oparta na prawdzie.

Nie zatém w tém nie masz dziwnego, że osobistość Lukrecyi w tój epoce niknie nawet zupełnie, lub tóż ze pochłania ją historia polityczna Ferrary. Kronikarze miejsy wspominają ją tylko, kiedy mówią o dacie urodzenia jój dzieci, a w całym, napisanym przez Pawła Joviusa życiorysie Alfonsa, wprawdzie z czcią wielką, ale tylko dwa czy trzy razy o nię jest mowa. Zajęcie osobiste, wywoływane dawniejszemi kolejami jój życia, zmniejszyło się, odkąd już podobnych tamtych nie doznawała; nawet listy jój do Alfonsa i mnóstwo innych do Izabelli Gonzagi, jój przyjaciółki, dla biografy żadnego prawie nie mają znaczenia. Natomiast sława cnót jój nie podlegała już wątpliwości; słyszał o nię także sam cesarz Maksymilian, który niegdyś sprzeciwiał się był małżeństwu Lukrecyi z Alfonsem. W Lutym 1510 roku, rozmawiając w Augsburgu z Girolamem Cassola, posłem księcia Ferrary, różne mu czynił pytania o Wioszkach, szczególnie o kobietach w Ferrarze, — „przyczém, powiada poseł, wiele mówiono o znakomych zaletach księżnój, o jój piękności i nadzwyczajnych powabach, jój skromności i innych przymiotach. Cesarz zapytał mię, jakie są inne jeszcze piękności w Ferrarze, a ja wymieniłem mu madonnę Dyangę, siostrę księcia Herkulesa d'Este, i madonnę Agnołę, jego małżonkę.“

Pod wrażeniem poczucia ważnych swych obowiązków, umysł Lukrecyi doszedł nareszcie, wśród ustalonych stosunków które ją otaczały, do pożądanego spokoju, a spokój ten rzadko już tylko zakłócały wypadki, przypominające jój dawniejsze w Rzymie przygody. Jednym z tych wypadków była w roku 1510 śmierć Jana Sforzy w Pesaro.

Po powrocie do swego państwa Giovanni Sforza zatwierdzony został we władzy bullą Juliusza II, jako swojego pana lennego. Rządy swoje starał się odtąd mądrze prowadzić, zajmował się licznemi ulepszeniami, między innemi także obwarował zamek w Pe-

saro. Był to pan wykształcony i oddany gorąco studjom filozoficznym; jak Ratti, biograf domu Sforzów zapewnia, był on także autorem spisu całego archiwum swojego rodu. W roku 1504 połączył się ślubem powtórny z szlachetną Wenecyanką, Ginewrą Tiepolo, którą poznał był na wygnaniu, i która w dniu 4 Listopada 1505 roku powiła mu syna Costanzo. O stosunkach jego ze spokrewnionemi książętami d'Este wiemy niewiele; w każdym razie były one chłodne i przykre. W ogóle chyba już Sforza nie był szczęśliwym; skoro bowiem cały sławny dom jego miał się ku upadkowi, albo już nawet i upadł, nie mógł liczyć na długą trwałość własnej swojej rodziny. Umarł też śmiercią spokojną, dnia 27 Lipca 1510 roku, w zamku Gradara, gdzie po większej części życie przepędzał samotnie.

Ponieważ syn jego jeszcze był w niemowlęctwie, rządy nad Pesaro objął naturalny brat jego, Galeazzo, ożeniony z Ginewrą, córką Herkulesa Bentivoglio. Dziecię owo zmarło już w dniu 5 Sierpnia 1512 roku, poczem papież Juliusz odmówił Galeazzowi inwestytury. Zmusił on tego ostatniego potomka Sforzów z Pesaro do podpisania układu, mocą którego tenże, dnia 30 Października 1512 roku, oddał kraj swój i zamek Franciszkowi Maryi Rovere, który od kwietnia 1508 r. był, po śmierci Guidobalda, księciem Urbino. Tak więc Pesaro połączonem zostało z tém państwem. Galeazzo umarł 1515 roku w Medyolanie, a spadkobiercą swoim naznaczył księcia Maksymiliana Sforzę. Linia panów w Pesaro tém samém wygasła, Giovanni bowiem zostawił tylko jedną naturalną córkę, Izabellę, zaślubioną w 1520 roku szlachcicowi florenckiemu, imieniem Sernigi Cipriano, która umarła 1561 r. w Rzymie, zostawiając po sobie sławę znakomitęj gruntowną nauką niewiasty. Nagrobek jęj dziś jeszcze czytać można na wmurowanym w korytarzu za trybuną katedry laterańskięj kamieniu.

Śmierć pierwszego małżonka wznowią musiała w pamięci Lukrecyi winę, która ją względem niego ciężyla, a była już teraz i w wieku i w religijném usposobieniu, w których lekkomyślność nie tak łatwo ze sumieniem umie sobie dać rady. Czasy jednakże tak były wzburzone, że uwaga jęj wnet zajęta została w innym kierunku. W dniu 9 Sierpnia 1510 r., a więc w dni kilka po śmierci Sforzy, Juliusz II rzucił klątwę na Alfonsa, i ogłosił go pozbawionym wszystkich lenności kościelnych. Papież ten podejmował podówczas plany Syksta, swojego stryja, który łącznie z Wenecją zamierzał wydrzeć książętom d'Este Ferrarę. Uspokojony przez rzeczpospolitą odstąpieniem mu kilku miasteczek Romanii, pojednał się z Wenecyanami i zażądał był od Alfonsa, żeby także się wyrzekł ligi francuzkięj i odstąpił od wojny z Wenecją. Kiedy książę żądaniu temu odmówił, papież rzucił na niego klątwę, a od tęg pory Ferrara, zostająca w najściślejszém z Francją przymierzu, wciągnięta była do strasznej tęg wojny, która

doprowadziła do sławnej bitwy pod Rawenną (dnia 11 Kwietnia 1512 roku), rozstrzygniętej wyłącznie przez artylleryę Alfonsa.

Podczas téj właśnie wojny, i z okazji usiłowania Juliusza II, żeby zająć znienacka Ferrarę, sławny Bayard osobiście poznał Lukrecyę. Kiedy rycerze francuzcy wraz z Ferraryjczykami, swojemi towarzyszami broni, po zdobyciu bastyonu weszli w tryumfie do miasta, przyjmowano ich tu z największemi honorami. Pamiątkę tego przyjęcia zachował biograf Bayarda w następującej pochwalę Lukrecyi: „Przed wszystkiemi innemi przyjęła Francuzów z wielkiem odznaczeniem szlachetna księżna, która była perłą tego towarzystwa, i która wyprawiała im codziennie cudowne swoje na sposób włoski bankiety i festyny. Śmiem powiedzieć, że ani współcześnie, ani téż dawno już przed nią, nie było od niej świetniejszej pani; była bowiem piękną i dobrą, łagodną i uprzejmą dla wszystkich, i nie masz pewniejszego nad to, że lubo małżonek jój był księciem mądrym i śmiałym, wspomniona dama swoim miłym obejściem nie małe mu i ważne oddawała usługi“ (*).

Wiadomo, że wskutek zgonu Gastona de Foix w bitwie pod Rawenną, zwycięstwa Francyi przemieniły się w klęski, a klęski papieża w zwycięstwa. Alfons, widząc się bezbronnym, pośpieszył w 1512 roku do Rzymu, żeby przebłagać Juliusza, a lubo żadaną absolucyę otrzymał, przecież śpieszna tylko ucieczka ocaliła go od zguby, albo od losu Cezara Borgia. Przy pomocy Colonnów, którzy go uwięzli do Mantui, w przebraniu dostał się znów do Ferrary.

Były to dla Lukrecyi dni smutne, a podczas, gdy drżała o życie małżonka, otrzymała zarazem wiadomość o śmierci oddalonego i wygnanego swojego syna. Pod dniem 28 Sierpnia Stazio Gadio, agent mantuański w Rzymie, doniósł swojemu panu: „Nadeszła tu wieść niewątpliwa, że książę Biseglii, syn księżnej Ferrary i don Alfonsa Aragońskiego, zakończył życie w Bari, gdzie bawił przy księżnie Bari.“ Sama Lukrecya pisze o tém w liście z dnia 1 Października do niewiadomej z nazwiska osoby: „Cała pogrążona jestem w goryczy i we łzach, z powodu śmierci księcia Biselli, najdroższego mojego syna, o czém wam oddawca tego listu bliżej rozpowie (**).“

Koleje losu biednego Rodryga, w pierwszych latach po śmierci Aleksandra VI i podczas niewoli Cezara w Hiszpanii, nie są nam znane; możemy jednak na pewno przypuścić, że żył w Neapolu, pod

(*) *Jose bien dire que, de son temps, ni beaucoup avant, il ne s'est point trouvé de plus triomphante princesse, car elle était belle, bonne, douce et courtoise à toutes gens. (Le loyal serviteur; histoire du bon Chevalier, le seigneur de Bayard; chap. 45.)*

(**) *Per trovarmi tuttavia involta in lachryme et anaritudine per la morte del duca di Biselli, mio figliolo carissimo.*

opieką kardynałów Ludwika Borgia i Romolini'ego z Sorrento. Król hiszpański, stosownie do umów dawniejszych, uznał syna Lukrecyi jako księcia Biselli, i jesteśmy nawet w posiadaniu dokumentów urzędowych z Września 1505 roku, według których namiestnik małego księcia składał przysięgę wierności na ręce wspomnianych dwóch kardynałów. Może wychowywała Rodryga jego ciotka, donna Sancia, która również z małżonkiem swoim znajdowała się w królestwie Neapolitańskim, gdzie don Joffré uznany był w posiadaniu swych majątkości. Sancia zmarła w 1506 roku bezdzietnie, kiedy Ferdynand Katolicki właśnie był w Neapolu, z którego-to powodu król odebrał znaczną część lenności don Joffré'go, pozostawionego przecież przy godności księcia Squillace. Z drugiego małżeństwa tenże doczekał się w następstwie potomków; data śmierci jego również nam niewiadoma, a wiemy tylko, że Anna de Borgia, księżniczka Squillace, jedna z jego prawnuczek i ostatnia swojego rodu, wniosła na początku siedemnastego wieku posiadłość ową domowi Gandia w Hiszpanii, wyszła bowiem za don Franciszka Borgia, pochodzącego z téj linii.

Po śmierci zapewne donny Sancier Rodryg dostał się na opiekę drugiej swojej ciotki, starszej siostry swojego ojca, mianowicie Izabelli d'Aragona, najniezszczęśliwszej z niewiast ówczesnych, wdowy otrutego przez Ludwika Czarnego Giangaleazza z Medyolanu. W dziejach Włoch z téj epoki, odkał wraz z wtargnięciem Karola VIII najstraszniejsze koleje losu spadły były na tameczne dynastye, nie masz może nad Izabellę tę Medyolańską postaci bardziej tragicznej. Dotknął ją bowiem jednocześnie upadek dwóch domów, Aragoński i Sforzów, zaś o obu tych rodach da się powiedzieć, co w dziele swoim: *De varietate fortunae*, powiedział Caracciolo o Sforzach, że nie masz tak strasznej tragedyi, do którójby historia rodziny Sforza najobfitszej nie przedstawiała treści. Izabella dożyła ruiny całego swojego, niegdys tak potężnego domu; patrzeć musiała na to, jak Ludwik XII własnego jój syna Franciszka, jako jeńca wywiózł do Francyi, gdzie zmarł w młodym wieku w stanie duchownym, Sama osiadła w Bari, miejsce zostawioném jój w 1499 roku przez Ludwika Czarnego, którego téż do swój śmierci, zaszłój w dniu 11 Lutego roku 1511, pozostała władczynią.

Donna Izabella więc przyjęła do siebie syna Lukrecyi, a widać z regestrów gospodarskich księżnej Ferrary, że już w Marcu 1506 roku Rodryg musiał być w Bari, bo pod dniem 26 tegoż miesiąca i roku znajdujemy tam wzmiankę: „Suknie adamaszkowe i brokatelowe, które Jój Dostojność posęła w podarunku do Bari, dla swojego syna Rodryga.“ W dniu 3 Kwietnia odesłała mu matka na powrót Baldassara Bonfiglio, jego guwernera przybyłego do Ferrary; jest-to ten sam, który w regestrach wydatków pod dniem 25 Lutego 1506 r. figuruje

guwerner don Giovanna, z czego się okazuje, że i to dziecie
 czasie było w Bari, gdzie wychowywało się wespół z Rodry-
 Szakże już w Październiku tegoż 1506 roku mały Giovanni
 w Carpi, dokąd sprowadzono go może na dwór rodziny
 d Lukrecya mniej więcej w tym czasie ściągnęła go do Fer-
 ogła więc mieć przy sobie tego zagadkowego infanta, ale nie
 swojego syna. W Listopadzie 1506 roku Giovanni znowu
 pi, gdyż w to miejsce wysłała mu Lukrecya cienką bie-

ię, że w roku 1508 obaj młodzi książęta musieli znowu być
 w tych samych registrach gospodarskich z Maja tegoż ro-
 ki za obu wymienione bywają razem, a guwernerem obu-
 st niejaki Bartolommeo Grotto (**). U donny Izabelli w Bari
 stępnie syn Lukrecyi i zamordowanego przez Cezara Alfonsa;
 od téj miejscowości położone było dziedziczne jego księstwo

damy list nieszczęśliwej téj księżnej Izabelli, pisany w kilka
 o śmierci Rodryga do Perrota Castellar, gubernatora w Bi-

signor Perot, Nasz najukochańszy. Piszemy list niniejszy je-
 uproszenia was, żebyście zmusili mieszkańców Corato do
 ia nam tego, co uścić powinni z dochodów dostojnego księ-
 glię, naszego synowca świętej pamięci, gdyż wkrótce nadej-
 az najdostojniejszej księżnej Ferrary, a jeśli wspomnionych
 nie będzie w gotowiznie, łatwo nam ztąd przypisanoby wię-
 ey Corato radziby rzecz tę puścić na zwłokę, a My koniecznie
 lobyć musimy summę. Starajcie się więc o to, żeby ich zmu-
 yśmy z tego powodu nie mieli kłopotu i natychmiast odebrali,
 leży. Zrobicie Nam tém przysługę, a i My dla was do
 i gotowi. Bari, dnia 14 Października 1512 roku.

Izabella Aragońska, księżna Medyolańska,
 jedyna nieszczęśliwa“ (***).

Rodryga wystąpiła z pretensyami do jego spadku, którego
 owodzą akta, dochodziła sądownie od Izabelli Aragońskiej,

1506, 24 Octobre. Spesa per un nocchiero, che ha condotto don Giovanni
 la Finale a Ferrara. — 1506, 5 Novembre. Tela di renso sottile per far
 dato a Carpi al Sig. don Giovanni Borgia.

1506, 15 Maggio. Berette per don Giovanni e don Rodrigo Borgia. —
 . Bartolommeo Grotto, maestro de li ragazzi, per pagare certi libri zoè Do-
 te per detti ragazzi. — 15 Decembre. Per un Virgilio comprato da don
 Grotto a don Giovanni.

Unica in disgrazia...

jako opiekunki zmarłego, w wysokości kilku tysięcy dukatów. Zmuszoną była z tego powodu prowadzić długie procesa, i jeszcze w Marcu 1518 roku dawała w tym przedmiocie zlecenia do Rzymu i Neapolu agentowi swojemu, Jakóbowi Naselli, którego przechowało się sprawozdanie, złożone kardynałowi Hippolitowi.

Jakiegokolwiek były powody, które zmusiły Lukrecję do wydalenia od siebie swojego syna, o którym, jak widzimy, macierzyńską ciągle miewała pieczę, w każdym razie nieszczęśliwe to dziecię ponury rzucił na jęj charakter (*).

X.

Wojna o Ferrarę wprawdzie uspokoiła się dzielnością Alfonsa i nieograniczonem wysileniem całej ludności, ale Juliuszowi II udało się jednak oderwać Modenę i Reggio, co dla książąt d'Este przedstawiało stratę tak wielką, iż przez długie lata historia Ferrary zajęta była niemal wyłącznie staraniami o odzyskanie tych grodów. Na szczęście dla Alfonsa w Lutym 1513 roku umarł Juliusz II, a na Stolicę Apostolską wstąpił Leon X. Leon dotąd w przyjacielskich zostawał stosunkach z książętami Urbino i Ferrary, jakoż oni życzliwości jedynie spodziewali się po nim i nadal; wszakże oba rody miały doznać zawodu właśnie ze strony tego obłudnego Medyceusza, który wszystkich i wszędzie wyprowadzał zwykł w pole. Alfons na koronację Leona pośpieszył do Rzymu, a pełen najlepszych nadziei zupełnego pojednania się z kuryą, do Ferrary powrócił.

Tu Lukrecja zjednała sobie powszechny szacunek i przywiązanie, a w najszlachetniejszym znaczeniu wyrazu stała się matką swojego

(*) Z listów w archiwum esteńskim dowiadujemy się, że istniał jeszcze drugi don Rodrigo Borgia, który w r. 1518 nazwany jest „bratem“ Lukrecyi, a wychowywał się podówczas w Salerno. Opiekunką, jeżeli nie matką jego, była madonna Helisabeta i córka jej Julia. Zdaje się, że Lukrecja, do której adresowane są owe listy Jana Cases (z dnia 12 Maja i 8 Września 1518 roku z Rzymu), oraz inny don Jerzego de Ferrara (z Rzymu, pod dniem 12 Grudnia 1518 roku) opiekowała się tém dzieckiem po macierzyńsku. Drugi ten Rodryg zmarł w 1527 roku jako kleryk, — pod dniem 30 Sierpnia tego roku bowiem pisze Baldassarre da Fino, poseł ferraryjski w Neapolu: *Lo Illustrissimo et Reverendissimo Signor don Rodrico de Casa Borgia, stando in Ciciano cum la signora Madama sua madre, nono da 15 giorni che, prima vexato da febre continua, se ne morse.* (List bez adresu w archiwum modenskiem.) Jeszcze w 1535 roku czytamy wzmiankę o tym zmarłym synu Aleksandra VI w sprawozdaniu z Rzymu, jakoby: „*era venuto nuovamente un vescovo fratello di don Roderico Borgia, figliuolo che fu di Papa Alessandro...*” Avvisi di Roma (w archiwum rządowem w Modenie).

ludu. Wszyscy cierpiący znajdowali u niej łaskawe ucho i pomoc. W obec nieodstępnych skutków wojny i głodu, drożyzny i zubożenia skarbu, pozbawiła się dobrowolnie swoich klejnotów, i, jak powiada o niej Jowiusz, wyrzekła się przepychu i próżności tego świata, do których od młodości była przyzwyczajoną. Poświęciwszy się praktykom pobożnym, zakładała klasztory i szpitale, co wszystko było wynikiem zarówno jej natury niewieściej, jakoteż owej jej niegdyś przeszłości i doznanych przez nią koleji losu. Większa bo w ogóle część kobiet, które wiele żyły i dużo kochały, stają się terecyarkami, a bigoterya częstokroć bywa tylko formą ostatnią, jaką wybiera próżność niewieścia. Wspomnienie jednak świata występków i zbrodni, których sprawcami były osoby najwięcej do niej zbliżone, równie jak pamięć własnych przewinień, nigdy chyba niepokoić nie przestawały duszy Lukrecyi. Inne także niewiasty, które wraz z nią w historii rodziny Borgia główną odgrywały rolę, w takie same popadły usposobienie i uczyły potrzebę pociechy religii; i tak np. wdowa po Cezarze zakończyła życie w klasztorze; toż samo uczyniła wdowa po księciu Gandii; wdowa po Aleksandrze VI została starą dewotką, a opowiadają nawet o bigoteryi podstarzałej cudzołożnicy, Julii Farnese.

Rok 1513, w którym skończyła się wojna z Ferrarą, stanowił epokę w życiu Lukrecyi, gdyż odtąd stanowczo poszła we wspomnianym dopiero kierunku pobożności. Pobożność ta przecieź nie wyradzała się w fanatyzm, dzięki energicznemu Alfonsowi, jej dzieciom i obowiązkom życia dworskiego. Dwór ferraryjski skutkiem wojny wiele utracił był z dawniej swojej świetności, wszakże dotąd jeszcze należał najznakomitszych książęcych we Włoszech. Sam Alfons, korzystając z nadeszłych teraz czasów spokojnych, łożył niemało na podniesienie u siebie sztuk pięknych, jakoż w zamku i w pałacach Belriguardo i Belfioro pracowali najlepsi mistrze Ferrary: Dossi, Garofalo i Michał Costa. Malował również dla niego Tycyan, który od czasu do czasu gościł w Ferrarze, a książę dawał także zlecenia Rafaelowi. Założył nawet muzeum starożytności. Lukrecya przecieź nie odznaczała się w tym kierunku zbyt silnym zamiłowaniem, i daleką była od namiętnej skłonności swojej bratowej, Izabelli Mantuańskiej, która zostawała w stosunkach ze wszystkimi celującymi podówczas artystami, po wszystkich nawet większych miastach włoskich miewała swoich agentów, którzy donosili jej o piękniejszych utworach sztuki współczesnej.

Od roku 1513 niemało także straciła Ferrara na samym wzroście dworu Leona X, który w znacznej części świetność jej przyćmił, — zbytki bowiem artystyczne tego papieża z domu Medyceuszów ścigały do Rzymu najcenniejsze talenta Italii. Do tej stolicy przeniósł się Tebaldeo; tam żyli Sadoletto i Bembo, mianowani sekretarzami Leona. Strozzi'owie ojciec i syn już nie byli przy życiu, zaś

Aldus Manucyusz, na którego zawód drukarski i naukowy dawniej Lukrecya pomyślnie wpływała, mieszkał w Wenecyi, lubo pozostawał i tu ze swoją protektorką w ustawicznej korespondencji. Celio Calcagnini pozostał wiernym Ferrarze. Kwitł także i uniwersytet, a ścisłą była przyjaźń Lukrecyi ze szlachetnym Wicentezykiem Trissinem, niefortunnym w epopei współzawodnikiem Aryosta. Posiadamy pięć listów tego poety, pisanych do Lukrecyi w ostatnich latach jój życia. Dumę atoli Ferrary stanowił Ariosto, szczytu sławy którego do czekała się jeszcze Lukrecya, i który zadedykował swój poemat nie jój, ani téż Alfonsowi, ale niegodnemu kardynałowi Hippolitowi, do którego wszedł służby skutkiem przypadkowych okoliczności. Żaden nigdy dom panujący nie mógł pochwalić się uświetnieniem podobném do tego, jakie nadał Aryost rodzinie Esteńskій; w Rolandzie szalonym bowiem obdarzył ją nieśmiertelnością i sławą pomnikową na wszystkie czasy, dopóki trwać będzie mowa auzońska. Znalazło się także w tym poemacie miejsce poczesne dla księżnej Lukrecyi, — ale pomimo całej piękności odnośnego ustępu, zapewne byłyby jój Aryost składał hołdy jeszcze gorętsze i częstsze, gdyby go chciała była do nich zachęcić pełném prawdziwego zapалу współczuciem.

Stosunek księżnej do męża, nieoparty na uczuciu miłości, i tém mniej kiedykolwiek w objawach swoich namiętny, o ile się zdaje, stawał się jednak dla niój coraz to przyjaźniejszym. W Kwietniu 1514 r. powiła mu trzeciego syna, Aleksandra, który umarł już w trzecim roku życia; dnia 8 Lipca 1515 roku narodziła się im córka Eleonora, a 1 Listopada 1516 roku jeden jeszcze syn, imieniem Francesco. Alfons, ku rzeczywistemu swojemu zadowoleniu, ujrzał się otoczonym dziećmi, będącemi jego prawowitemi spadkobiercami. Nie wyrzekał się dlatego swoich uciech prywatnych, lecz przyjemności doznawał niemałej, widząc szacunek i uwielbienie, jakie okazywano jego małżonce. Jeżeli dawniej te hołdy spowodowywane były urokiem jój młodocianej piękności, to natomiast obecnie miewały na widoku jój cnoty. Najbardziej może osławiona kobieta swojego czasu zajęła teraz pierwsze miejsce w świątyni części niewieściej. Dosyć powiedzieć, że Caviceo odważył się mógł na takie pochlebstwo dla słynnej Izabelli Gonzagi, iż ją dostatecznie wysławia, mówiąc, że blizką jest doskonałości Lukrecyi. Przeszłość z pamięci ludzkiej zdawała się tak stanowczo wyrugowaną, że nawet nazwisko jój Borgia wymawiano tylko z uszanowaniem.

W tym czasie blizki Lukrecyi krewny odświeżył raz jeszcze w jój wspomnieniu tę przeszłość. Był nim Giovanni Borgia, zagadkowy ów „infant rzymski“, niegdyś ksiązę Nepi i Camerino, towarzysz lat dziecięcych małego, zmarłego w Bari Rodryga, znikły nam z przed oczów od roku 1508. Gdzie się naówczas podział, nie wiemy; dopię-

ro w roku 1517, młodzieńcem już dwudziestoletnim, przybył, jak się zdaje, z Neapolu do Romanii, gdzie statek, na którym płynął, się rozbił. O pakunki jego, zajęte z tego powodu przez gminę Pesarską, dopominał się w dniu 2 Grudnia pełnomocnik Lukrecyi, w którym-to dokumencie nazwany jest Giovanni Borgia jój „bratem“. Później konywuamy się z innych papierów, że tenże w samej rzeczy bawił 2 Grudnia 1517 roku na dworze Lukrecyi (*). Małżonek więc, jak widzimy, nie bronił jój przyjmowania u siebie tego blizkiego krewnego. W Grudniu roku 1518 don Giovanni udał się następnie do Francyi, gdzie go ksiązę Alfons przedstawił królowi. Lukrecya zleciła mu wręczenie podarków dla króla i dla królowej (**), jakoż na dworze francuzkim czas niejaki pozostał, szukając tam szczęścia, którego jednak nie znalazł.

Odtąd znów niknie „infant rzymski“, aż pojawia się znowu w roku 1530 w Rzymie, jako pretendent do księztwa Camerino. Jan Maria Varano, ostatni swojego rodu potomek, powróciwszy tamże po upadku Cezara, przez Juliusza II uznany został jako lennik Kościoła. Leon X w Kwietniu 1515 roku podniósł go nawet do godności księcia di Camerino, i zaślubił mu własną swoją siostrzenicę, piękną Katarzynę Cibò. Jan Marya zmarł w Sierpniu 1527 roku, i zostawił jedyną spadkobierczynię, małoletnią córkę Julię, poczem jeden z nieprawych potomków rodziny Varano z orężem w rękę wystąpił z pretensjami do księztwa. Jednocześnie z nim jednak wniósł podobne pretensye na drodze sądowej Giovanni Borgia, niegdyś ksiązę tego kraju, a popierał go w tych staraniach Alfons, ksiązę Ferrary, wydając mu zwłaszcza kilka dokumentów z epoki Aleksandra VI, dotyczących praw jego do Camerino, i złożonych przez Lukrecyę Borgia w kancelaryi rodziny d'Este. Don Giovanni udał się był nawet do Bononii, do Karola V, podczas zebranego tamże od Grudnia 1529 roku sławnego kongresu. Cesarz poradził mu, żeby sprawę swoją przeprowadzał w Rzymie drogą prawną sam przed papieżem, jakoż z Rzymu „infant“ napisał w roku 1530 list do księcia Alfonsa, w którym donosił mu o stanie swych interesów, i zarazem upraszał go, aby polecił wyszukanie w archiwum Esteńskim dalszych, odnoszących się do niego papierów.

(*) Ob. *Cittadella*, w. 31. Starala się dla niego o kommandoryę św. Jakóba. Od dnia 31 Grudnia 1517 roku znajdujemy w jój registrach gospodarskich naznaczone wydatki za sprawioną dla niego odzież.

(**) Dwa naramienniki złote per donare alla regina de Franza, 27 Aprile 1518. Inne kosztowności, mandati lo per Illustrissimo don Joanne Borgia al re de Franza (16 Listopada 1518). O dobrém przyjęciu, jakie zyskał na dworze francuzkim, donieśli Lukrecyi poslowie Carlo da Corregio i Pistofilo Bonaventura, w listach z Grudnia 1518 i od Stycznia do Marca 1519 r. (ob. archiwum rządowe w Modenie).

Don Giovanni wystąpił tedy sądownie. W rękopiśmie ogromnych rozmiarów, datowanym z dnia 29 Czerwca 1530 roku, w którym się osnwa proces zawiera, wymieniony jest nie tylko jako *Domicellus romanus princeps*, ale sam nazywa siebie oratorem papieżkim. Wynika ztąd że ten syn naturalny Aleksandra VI żył wtenczas w Rzymie jak magistat, i że zostawał nawet w służbie papieżkiej. Rota rzymska rozstrzygnęła proces na niekorzyść Jana Borgia i skazała go na koszta rządowe. Klemens VII, w swoim brewe z dnia 7 Czerwca 1530 roku, zabronił mu dalszemi roszczeniami niepokoić Julię Varano i matkę jej. Od téj pory nie już nie słyhać o dalszych kolejach tego potomka Borgiów; tylko z listu, datowanego z Rzymu pod dniem 19 Listopada 1547 roku, pisanego, jak się zdaje, przez agenta ferraryjskiego do ówczesnego księcia Ferrary Herkulesa II, dowiadujemy się o śmierci tegoż don Giovanni. Oto brzmienie tego listu:

„Don Giovanni Borgia zakończył życie w Genui; jak mówią, umieścił on w Walencji wiele tysięcy dukatów. Tutaj (w Rzymie) zostawił nieco odzieży, dwa konie i wiwnięę, wartości mniej więcej 300 dukatów. Ponieważ nie zrobił testamentu, przeto spadek po nim dostanie się w jednéj części Waszój Dostojności i Jego Braciom, w drugiejj tutejszemu domowi szlacheckiemu Mattei, w trzeciej księciu Gandii i dzieciom księcia Walencji, jeżeli nie stanie im na przeszkodzie ta okoliczność, że są dziećmi z nieprawego łoża. Nie omieszkam dowiedzieć się o pieniądzach w Walencji, i uwiadomić o tém Waszją Dostojność.“

XI.

W tym samym roku, w którym ostatni ten syn ojca Lukrecyi zjawił się na jej dworze, dowiedziała się również o śmierci swojej matki. Kiedy umierał Aleksander VI, Vannoza była wdową, a już w czasie jego choroby schroniła się była pod opiekę armii Cezara. W taki sposób dostała się zapewne do niego, złożonego także podówczas słabością. W aktach urzędowych są ślady, że zaraz po śmierci papieża i przez cały czas wakowania Stolicy Apostolskiej, mieszkała w pałacu kardynała di San Clemente w Borgo, a gdy Cezar udać się musiał do Nepi, towarzyszyła mu tamże, i po wyborze Piccolomini'ego z nim wróciła do Rzymu.

Do Neapolu za synami nie pojechała, lecz została się w Rzymie, gdzie od wstąpienia na tron kardynała Rovere, stosunki przybierały znowu postać normalną. Prawda, że stronnicy Borgiów lękali się wytoczenia sobie procesów. I tak np. w dniu 6 Marca 1504 roku

skazany został na śmierć pokojowiec otrutego kardynała di Santo Angelo, wyznawszy głośno, że popełnił to morderstwo z rozkazu Aleksandra i Cezara. Wówczas-to kardynałowie Romolini i Ludwik Borgia uciekli do Neapolu. Don Micheletto, wykonawca krwawych zleceń Cezara, uwięziony był w zamku św. Anioła, a Giustiniani, poseł wenecki, w Maju 1504 roku donosił swojemu rządowi, że badają Micheletta w celu wysledzenia przyczyny śmierci licznych osobistości, jak przedewszystkiéń księcia Gandii, Varana z Camerino, Astorre'go i Oktawiana Manfredi'ch, księcia Biselli, młodego Bernardyna z Sermoney, biskupa z Cagli i wielu innych. W saméj rzeczy Micheletto oddany został pod śledztwo zastępcy senatu: z początku wytrzymał tortury, ale później zeznał między innymi, że mu sam papież Aleksander dał rozkaz zamordowania młodego księcia Alfonsa Biselli, o czém téż ów urzędnik doniósł natychmiast księciu Ferrary (*).

Po wyjeździe Cezara Vannoza zawsze jeszcze liczyć mogła na opiekę potężnych przyjaciół, mianowicie kilku kardynałów, oraz rodzin Farnese i Cesarini. Lękała się konfiskaty swoich majątków, z których zapewne niejedyn był oparty niekoniecznie na pewnych podstawach. Na początku roku 1504 zapozwał ją Ludwik Mattei, zarzucając jéj, że podczas wojny Cezara przeciwko rodowi Orsini'ch, przy pomocy jego żołdaków zabrała gwałtem 1160 sztuk owiec, które Marya Aragońska, małżonka Jana Jordana Orsini, posłała była dla bezpieczeństwa na pastwiska tegoż Mattei. Skazano Vannożę na wynagrodzenie szkód i straconych korzyści (**).

Robiła ona wszelkie możliwe starania, by mienie swoje ocalić. W dniu 4 Grudnia 1503 roku zeznała akt darowizny na rzecz kościoła Santa Maria del Popolo, mocą którego, z zachowaniem sobie dożywocia, zapisała dla swojej kaplicy rodzinnej domy na placu Pizzo di Merlo, za co XX. Augustyianie zobowiązali się odbywać corocznie nabożeństwa żałobne w rocznice śmierci Karola Canale, Jerzego de Croce i saméj Vannozy. W dokumencie tym Vannoza występuje jako wdowa po Karolu Canale z Mantui, skrypcorze apostolskim i soldanie zmarłego Aleksandra VI, zaś Jerzego de Croce nazywa tu pierwszym swym mężem. Akt ten spisany został w Borgo ś. Piotra, w mieszkaniu

(*) *Magnifico et praestanti viro majori honorandissimo D. Ludovico Romanelio ducali secretario Ferrariae. Omissis. Il Papa mi ha mandato don Michiele, il quale habiamo cominciato esaminare cum turtura de queste sue sceleranze, fin qui è sta saldo et nulla confessa non so mò fara cussi in futurum. Omissis. Dixe che Papa Alexandro fù quello che fece ammazzare don Alfonso, marito che fù della Ducessa. Romae, XX Julii 1504. Thadeus Locumtenens Senatus.* (W archiwum modeńskim.)

(**) Odnośny dokument znajduje się w archiwum Sancta Sanctorum. Armadio IV. Mazzo VI. n. 7.

Agapita z Ameli. Widać ztąd, że pod koniec 1503 roku Vannoza mieszkała w Borgo, pod opieką dawnego kanclerza jej syna, kiedy sam Cezar był jeszcze więziony w Torre Borgia w Watykanie, a zapewne wyprowadziła się z watykańskiego Borgo dopiero po ostatecznym wyjeździe Cezara z Rzymu, to jest w dniu 16 Lutego 1504 roku.

Już od 1 Kwietnia 1504 roku znajdujemy w aktach wiadomość, że zajmowała mieszkanie w domu na placu Dwunastu Apostołów, w dzielnicy Trevi, a więc w tej części miasta, w której największą mieli władzę Colonnowie, to jest ta z rodzin magnackich, którą najbardziej nienawidział Cezar, ale która w skutek zawartego z nim układu, po śmierci Aleksandra dobra swe odzyskała. Inne domy swoje sprzedała Vannoza Rzymianinowi Giuliano de Lenis, wszakże w dniu 1 Kwietnia 1504 roku tenże odwołał ową sprzedaż symulacyjną, oświadczając, że nastąpiła jedynie z obawy gwałtów po zgonie Aleksandra VI.

Nie potrzebując się już lękać niczego, wprowadziła się znowu do dawnego swojego domu na placu Branca; akt urzędowy bowiem z Listopada 1512 r. wymienia ją, jako „donnę Vannożę de Cataneis z dzielnicy Regola“, w której-to właśnie dzielnicy dom ów był położony. Akt rzeczony ściągał się do skargi, wytoczonej jej przez złotnika Nardo Antonazzi, z téjże dzielnicy, domagającego się zapłaty za krucyfiks srebrny, wyrobiony przezeń dla Vannozy w roku 1500. Obwinił ją, że krucyfiks takowy wprost mu zabrała, co uczynić — jak się wyrażał — mogła sobie pozwolić w epoce, „w której książę Walencyi trząsał całym miastem i prawie całemi Włochami“. Aktów rzeczonych procesu w zupełności przed sobą nie mamy, wszakże z zeznań świadków strony pozwanej zdaje się to wynikać, że mogła udowodnić fałszywość obwinienia i potwarz.

Aleksander VI nadał był Vannozy, jeżeli nie własność kasztelu Bleda pod Viterbo, tedy przynajmniej liczne na nim przywileje. W dniu 6 Lipca 1513 roku wystąpiła do kardynała wikaryusza Riario ze skargą o pewne summy pieniężne przeciw gminie tego kasztelu. Dokument ten, spisany na pergaminie, w stylu napuszonym, zwraca się do wszystkich znanych tylko z imienia i godności władz rządowych i sądowych na świecie (*).

Za panowania trzech jeszcze następców Aleksandra VI Vannoza była świadkiem zmian w Watykanie, gdzie miejsce wszechwładnych jej niegdyś dzieci zajmowali kolejno Roverowie i Medyceusze. W jej oczach papieństwo wyrosło na władztwo świeckie, o którym dobrze wiedziała, że bez działań Aleksandra i Cezara byłoby niemożliwem.

(*) W archiwum *Sancta Sanctorum*, Armadio IV, Mazzo VI n. 5.

Spoglądając zdaleka na potężnego Juliusza II, kiedy naprzykład po zdobyciu Bononii, w pochodzie tryumfalnym, na wzór dawnych cesarzy, odbywał wjazd swój do Rzymu, kobieta ta, zmieszana z tłumem narodu, chyba powiedziała sobie z gorzką ironią, że udział w takim tryumfie miał jój własny syn Cezar, że nawet on był pomocnym Juliuszowi II do osiągnięcia korony papieżkiej. Z zadowoleniem także mogła służyć pochwały, z jaką tenże sam papież uznawał znaczenie tego jój syna, kiedy w Listopadzie 1503 roku napisał do Florentczyków, że „z powodu cnót znakomitych i pełnej sławy zasługi“ żywi dla księcia Romanii miłość prawdziwie ojcowską. Mogła nawet jeszcze przeczytać „Księcia“ Macchiavelli'ego, gdzie ten genialny polityk uczył jój syna, jako ideał panującego).

Jakkolwiek potęga Borgiów upadła, a dzieci Vannozzy już albo poumieraly, albo były daleko, przecież dopóki ona była przy życiu, wrażenie wielkości ich ciągle jeszcze utrzymywało się w mieście. Przeszłość ta czyniła z niej jedną z najciekawszych w Rzymie postaci, którą wszyscy poznać pragnęli, a gdyby nam wolno było porównać tu z sobą dwie osobistości, różne wprawdzie wielkością, ale podobne do siebie znaczeniem i losem, to powiedzieliby można, że Vannozza znajdowała się wówczas w Rzymie w położeniu tém samym, w jakim późniejszej pani Letycya Bonaparte po upadku potęgi swych synów.

Z dumą spoglądała na córkę swoją Lukrecyę, księżnę Ferrary, *la plus triomphante princesse*, jak ją nazwał biograf Bayarda. Osobiste już z nią się nie widywała, bo nie śmiałyby zapewne udać się na dwór ferraryjski, ale ciągnęła z nią utrzymywała korespondencyę. W archiwum rodziny d'Este przechowanych jest dziewięć listów Vannozzy z lat 1515, 1516 i 1517, z których siedem do kardynała Hippolita, dwa do Lukrecyi. Wszystkie te listy niewłasnoręczne, lecz dyktowane, dowodzą woli silnej, usposobienia niemal szorstkiego, umysłu chytrego i samolubnego. Główną ich treścią bywają sprawy praktyczne, — i tak np. kardynałowi d'Este posłała w podarku dwie starożytnie kolumny, wykopane w należącej do niej winnicy. Pozostawała również w stosunkach z synem swoim Joffré, księciem Squillace, a w 1515 roku przyjmowała u siebie w Rzymie jego dziesięcioletniego synka, którego, jak się zdaje, miała zająć się wychowaniem (*).

Uspodobienie, a zarazem położenie Vannozzy wyraża się we własnoręcznych podpisach jój listów: „Nieszczęśliwa i szczęśliwa Vannozza Borgia de Cataneis“, — albo: „Wasza szczęśliwa i nieszczę-

(*) O tém Girolamo Saccati donosi z Rzymu pod dniem 2 Listopada 1515 r. kardynałowi Hippolitowi; ob. archiwum modeńskie.

śliwa matka Vannoza Borgia“ — to bowiem nazwisko przyjęła i ona w stosunkach nie urzędowych, ale prywatnych.

Ostatni jój list do Lukrecyi, z dnia 19 Grudnia 1515 roku, odnosi się do Agapita z Ameli, byłego sekretarza jój syna Cezara. Przytaczamy go tu w całości:

„Dostojna pani, pozdrowienie i cześć. Wasza Dostojność przypomina sobie zapewne usługi dobrej pamięci messer Agapita z Ameli, które wyświadczał Jego Dostojności ś. p. naszemu księciu, oraz przywiązanie, jakie dla Nas szczególnie żywił. Zasługuje on na to, żeby blizkich jego wspierać i sprzyjać im, a to w rzeczach nie tylko drobnych, ale we wszystkich. Otóż przed śmiercią swoją tenże Agapit odstąpił na rzecz swoich siostrzeńców wszystkie prebendy Janowi z Aquili, a niektóre z tych beneficjów, niewielkiej wartości, znajdują się w archidiecezyi Kapuańskiej; uczynił zaś to dla większej korzyści swoich nepotów, gdyż nigdy nie mógł przypuszczać, że doznają uszczerbku ze strony czeigodnego i dostojnego pana kardynała, waszego wspomnianego arcybiskupa. Jeżeli więc Wasza Dostojność zechce mi wyrządzić przysługę, proszę Ją o zaprotegowanie rzeczonych nepotów u Jego Najprzewielebniejszej Dostojności. Co do reszty, dowiódź się Wasza Dostojność od oddawcy niniejszego, Nicola, siostrzeńca wymienionego Agapita. I tak, polecając się Waszej Dostojności, życzę Jój zdrowia. Rzym, dnia 19 Grudnia 1515 roku.“

„Postscripta. Wasza Dostojność raczy w tej sprawie postąpić sobie według upodobania, bo nie mogłem listu tego odmówić. Niechaj więc zrobi to, co właściwem będzie panu kardynałowi, a co się tyczy obecnego listu, to niechaj na to odpowię, co się spodoba.

Waszej Dostojności

Vannoza, która wiecznie za Nią się modli.“

Widzimy ztąd, że Vannoza, przynosiła zaszczyt szkole dyplomatycznej Borgiów.

Agapitus dei Berardi, autor tytu listów Cezara, który, jak świadczy pismo powyższe, niezmiennie pozostał był wiernym rodzinie Borgia, zmarł w Rzymie w dniu 2 Sierpnia 1515 roku. Bez wątpienia inni przyjaciele dawniejsi, pochlebey i pasožyci rodziny Borgia, niejednokrotnie się Vannozy sprzeniewierzali; byli jednak i tacy, a między nimi nawet osoby znaczniejsze, które wytrwały dla niej w swém przywiązaniu. Już bowiem jako matka księżnój Ferrary zawsze jeszcze używała pewnego wpływu, a obok tego żyła w stanie zamożnym, niby dama znakomitego rodu, której nawet dawano tytuł: *la magnifica e nobile madonna Vannoza*. Pozostawała ona również w stosunkach z kardynałami hiszpańskimi i krewnymi Aleksandra VI, oraz z takimi, którzy jemu zawdzięczali swoją purpurę, — lubo większa ich część jeszcze przed nią umarła. Dwaj kardynałowie Juanowie de Borgia

zeszli już z tego świata w latach 1500 i 1503; Francesco i Ludovico w latach 1511 i 1512, a kardynał Julian Cesarini zmarł 1510 roku. W samej rzeczy Vannoza przeżyła wszystkich faworytów i kreatury Aleksandra w kollegium kardynalskiem, z wyjątkiem tylko kardynała Farnese, Hadriana Castellesi i d'Albreta, szwagra Cezara.

Nowych przyjaciół zjednywała sobie Vannoza przez ową pobożność, w którą zwykle największe za młodu grzesznice przechodzą na starość; została w całym znaczeniu wyrazu dewotką, jakoż widywano ją ciągle w kościołach i przy konfessyonałach, w ustawicznych stosunkach z pobożnymi bractwami i szpitalami. W tém okresie jój życia poznał ją Paweł Jovius, który nazywa ją zacną kobietą (*donna dabbene*). Gdyby — mówi ten pisarz — żyła jeszcze z dziesiątek lat więcej, byłaby może umarła w odorze świętości. Vannoza, jak opiewa testament jój w dniu 15 Stycznia 1517 roku, zostawiła mnóstwo pobożnych fundacyj, jak np. dla szpitali San Salvatora Lateraneńskiego, Santa Maria in Porticu i Della Consolazione, równie jak dla bractwa Zwiastowania w Minerwie i św. Wawrzyńca w Domaso (*).

Długi czas jeszcze w szpitalach Lateraneńskim i della Consolazione widziéć się dawały nadpisy, w których wymienione były te jój fundacye, wraz z obowiązkiem na wieczne czasy odprawiania nabożeństw żałobnych w rocznicę śmierci dwóch jój mężów i jój własną.

Vannoza zakończyła życie w Rzymie, w dniu 26 Listopada 1518 roku. Śmierć jój nie przeszła niepostrzeżenie, jak o tém przekonywa następujący list pewnego Wenecyanina:

„Onegdaj umarła madonna Vannoza, niegdyś żona papieża Aleksandra, a matka księcia Walencyi i księżnej Ferrary. Tój samój nocy byłem właśnie w jedném miejscu, gdzie według zwyczaju rzymskiego mogłem usłyszeć obwieszczenie jój śmierci w tych słowach: „Messer Paolo obwieszcza śmierć, bo umarła madonna Vannoza, matka księcia Gandii; należy do bractwa del Gonfalone.“ Wzoraj pochowano ją w Santa Maria del Popolo, z wielkim przepychem, prawie jak kardynała. Liczyła sześćdziesiąt dwa lat wieku; cały swój majątek (a było tego niemało) zapisała dla św. Jana Lateraneńskiego. Na pogrzebie obecni byli podkomorzowie papieżcy, co zwykle miejsca nie miewa.“

Zaszczytne wspomnienie poświęcił jój Marcantonio Altieri, jeden z najbardziej szanowanych w Rzymie ludzi, gwardyan bractwa del Gonfalone *ad Sancta Sanctorum*, który w tym charakterze spisywał

(*) Testament ten znajduje się w archiwum kapitołińskim. *Cred.* XIV, T. 72, stron. 305, w aktach notaryusza Andrzeja Carosi.

w 1525 roku własność rzeczzonego bractwa. W rękopiśmie tym, przechowanym we właściwem archiwum, Altieri tak się wyraża:

„Nie godzi się także pomijać życzliwych fundacyj, które poczyniła wielce poważana i szanowana niewiasta, madonna Vannoza z domu Catanei, szczęśliwa matka najdosłojniejszych panów, księcia Gandii, księcia Walencyi, księcia Squillace i madonny Lukrecyi, księżnej Ferrary. Pragnąc uposażyć bractwo dobrami świeckimi, zapisała jemu mnóstwo klejnotów wielkiej wartości, do czego dodała tyle funduszów, że w kilka lat później bractwo, za pośrednictwem szlachejnych panów messer Mariano Castellano i mojego ukochanego messer Rafaela Casale, którzy niedawno przedtém byli jego gwardyanami, oswobodziło się od pewnych ciężących je zobowiązań. Ułożyło się bowiem ze znakomitym i sławnym złotnikiem Caradosso, dawszy mu dwa tysiące dukatów, żeby swoim wspianiałem arcydziełem zupełnie odpowiedział życzeniu owéj szlachejnej i zacnej pani. Następnie, w celu ozdoby i jéj wykonania, tyle nam zostawiła posiadłości, że za to pobieramy stałą roczną rentę czterystu dukatów, celem utrzymania z tego funduszu tak znacznej, niestety! liczby ubogich i chorych. Przez wdzięczność więc za tę jéj pobożność i za takie błogosławione i miłosierne jéj wsparcie dla tylu potrzebujących, szanowne bractwo nasze jednomyślnie i chętnie postanowiło, nie tylko zaszczytny i wspianiały na jéj cześć obchód egzekwiy, lecz także uczczenie zmarłej pysznym i świetnym grobowcem. Oprócz tego, za zgodą ogólną postanowiło, żeby nadał w dniu jéj pogrzebu i w kościele al Popolo, gdzie jest pochowana, obchodzić rocznicę w pełnej dewocyi żałobnymi nabożeństwami i ceremoniami, przy napływie ludności, przy licznych pochodniach i światłach jarzących, — zarówno dlatego, żeby Bogu polecić zbawienie jéj duszy, jakoteż by światu dać dowód, że niewdzięczność jest nam nienawistną i wstrętną.“

Tak więc kobieta ta szukała zadowolenia swojej próżności w przepychu pogrzebu; chciała, żeby w dniu tym o niéj tylko w całym Rzymie mówiono, o kochance Aleksandra VI i matce tak sławnego potomstwa. Leon X pogrzebowi jéj przez to już jawne nadał znaczenie, że kazał w nim uczestniczyć swojemu dworowi, nawet rzecz można, że takiem uczczeniem uznawał urzędownie Vannozę jako wdowę Aleksandra, przynajmniej zaś jako matkę księżnej ferraryjskiej. Ponieważ do bractwa del Gonfalone należeli najznakomitsi ludzie ze szlachej i mieszczaństwa rzymskiego, przeto całe miasto poniekąd w egzekwiyach tych brało udział. Zwłoki Vannozy złożono w jéj kaplicy rodzinnej, w kościele Santa Maria del Popolo, obok zwłok nieszczęśliwego jéj syna Juana de Gandia. Nie wiadomo, czy postawiono jéj pomnik z marmuru, — wszakże wykonawca jéj testamentu na grobie następujący położył napis:

„Vannozzie Catanea, którą uszlachciły jęj dzieci, książęta Cezar Waleński, Juan di Gandia. Jofred di Squillace i Lukrecya Ferraryjska, celującej zarówno wysoką zacnością, pobożnością, wiekiem i mądrością, wielce zasłużonej względem Szpitala Lateraneńskiego, postawił tę pamiątkę Hieronim Picus, fideicommissarius i wykonawca testamentu. Lat żyła siedmdziesiąt siedm, miesięcy cztery, dni trzynaście. Umarła w roku 1518 dnia 26 Listopada.“

Niezawodnie Vannozza zesła z tego świata w tém silném przekonaniu, że złotem, srebrem i pobożnemi fundacyami równoważyła ciężar swych grzechów i kupiła sobie królestwo niebieskie. Mogła sobie kupić nawet i pogrzeb wspaniały, i kłamstwo na kamieniu grobowym. Więcej téż niż lat dwieście kapłani kościoła Santa Maria del Popolo wyspiewywali msze za jęj duszę, dopóki nie zniosła ich władza duchowna, może nie tyle dlatego, że już chyba tego musiało być dosyć, jak raczej z powodu budzącej się do świadomości krytyki historycznej. Później znikł nawet ów kamień grobowy, uprzątnięty zapewne przez nieważność, lub przez uczucie wstydu.

XII.

I znów księstwo Ferrary w bardzo trudném znalazło się położeniu. Leon X, postępując dalej śladami Aleksandra VI, usiłował nagromadzić królestwo dla swojego nepoty Wawrzyńca Medyceusza. Już w roku 1516, po wypędzeniu siłą oręża prawowitych następców Guidobalda z Urbino, nadał był Wawrzyńcowi to księstwo. Francesco Maria Rovere, z małżonką i matką przybraną Elizabetą, przebywał w Mantui, która ogólném była wówczas schronieniem książąt wygnanych, Leon zaś pałał chęcią pozbycia się także rodziny d'Este z Ferrary, i jedna tylko opieka Francyi strzegła Alfonsa od wojny z papieżem. Książę, któremu Leon, wbrew traktatowi nie zwracał miast Modeny i Reggio, udał się z tego powodu w Listopadzie roku 1518 na dwór Ludwika XII, dla polecenia mu swojej sprawy; wrócił do Ferrary w Lutym roku następnego. Tu dowiedział się o zaszłej w dniu 20 tegoż miesiąca śmierci Franciszka Gonzagi, margrabiego Mantuańskiego, swojego szwagra, — a Lukrecya do owdowiałej Izabelli w dniu ostatnim Marca napisała list następujący.

„Najdostojniejsza Pani, moja Bratowo i czciogodna Siostrzo. Gorzka strata, poniesiona przez zgon ś. p. Najdostojniejszego małżonka Waszój Dostojności, dla wielu powodów sprawiła mi tyle zmartwienia i żalu, że sama raczej potrzebuję pociechy, aniżeli w stanie jestem takowej

udzielić, zwłaszcza Waszjéj Dostojności, którą wielka ta strata tak ciężko zasmucić musiała. Boleję więc wraz z Waszą Dostojnością nad tém nieszczęściem, i nigdy wypowiedziéć nie zdołam, jak dalece mié ono przygnębia. Ponieważ zaś jest-to faktem spełnionym, i spodobało się tak naszemu Panu, należy nam poddać się Jego woli; proszę więc i napominam Waszą Dostojność, żebyś z taką stałością ten wypadek znosiła, jakiej oczekiwać należy od Jéj mądrości; jakoż wiem, że próśba moja zostanie spełnioną. Nie innego na teraz nie powiem, tylko że się Waszjéj Dostojności każdego czasu polecam i na usługi jestem gotowa. Ferrara, ostatniego Marca 1519 roku.

Bratowa Lukrecya księżna Ferrary (*).“

Następcą margrabięgo był najstarszy jego syn Federigo, którego cesarz Karol V w roku 1530 wyniósł do godności pierwszego księcia Mantuańskiego, i który w rok później zaślubił Małgorzatę de Montferrat. Był to ten sam Federigo, którego niegdyś matka pragnęła zaręczyć z Ludwiką, córką Cezara; słynna zaś ta z rozumu i z cnót jego matka, Izabella Gonzaga, żyła jeszcze po owdowieniu do dnia 13 Lutego 1539 roku.

Alfons zastał po powrocie swoją małżonkę bardzo cierpiącą. Oczekiwała wkrótce rozwiązania, i w dniu 18 Czerwca 1519 roku powiła dziecię nieżywe. Przewidując blizki koniec, w ósm dni później podyktowała list do papieża Leona. Jest-to ostatni z listów Lukrecyi, a że napisany krótko przed śmiercią, niezawodnie téż odbiło się w nim najprawdziwsze i najgłębsze uczucie. Można tu zajrzeć w głąb' duszy, w którjéj po raz ostatni odzywały się wspomnienia przeszłości; już bowiem sama oczyściła się była od jéj zgrozy i zbroceń.

„Najświętszy ojeze i głęboko czczony Panie. Z wszelkiém możliwém uszanowaniem duszy całuję święte stopy Waszjéj Świątobliwości, i polecam się w pokorze świętjéj Jego łasce. Wycierpiawszy wiele skutkiem przykrjéj ciąży przez przeszło dwa miesiące, w dniu 14 bieżącego miesiąca w godzinach rannych powiłam, jak Bogu się podobało, córkę, i miałam nadzieję, że po tym porodzie uwolnię się także od moich cierpień; jednakże stało się przeciwnie, tak, iż wypadnie mi zapłacić daninę naturze. Tak wielką zaś jest łaska, którą zśęła na mnie najłaskawszy nasz Stwórca, że przewiduję blizki koniec mojego żywota i czuję, jako za kilka już godziui, po przyjęciu poprzedniém Sakramentów Kościoła, będę je musiała opuścić. Otóż doszedłszy do tego punktu, przypominam sobie jako chrześcianka, wprowadzie grzesznica, żeby Waszą Świątobliwość upraszać, iżby w łasce Swójjéj ra-

(*) List ten przedrukował Zucchetti, w swoim dziele p. t.: *Lucrezia Borgia, duchessa di Ferrara* (str. 21).

czył ze skarbu duchownego obdarzyć mię wsparciem, przez udzielenie mi świętego błogosławieństwa: więc o to téż proszę w pokorze, i świętę łasce polecam swojego małżonka i swoje dzieci, którzy wszyscy są sługami Waszój Świątobliwości. W Ferrarze, dnia 22 Czerwca 1519 roku, o godzinie czternastej.

Waszój Świątobliwości pokorna sługa

Lukrecya d'Este.“ (*)

W liście tym tyle jest spokojnej godności, tak jest dalekim od wszelkiej przesady, że śmiało zapytać możemy; czy mogłaby go napisać umierająca, gdyby sumienie jój obciążone było owemi zbrodniami, o które obwiniano nieszczęśliwą córkę Aleksandra VI?

Skończyła w obecności Alfonsa, w nocy z dnia 24 Czerwca. Książkę natychmiast o zgonie jój doniósł własnoręcznym piśmem swojemu siostrzeńcowi Federigo Gonzaga:

„Najdostojniejszy Panie, czcigodny Bracie i Siostrzeńcze. Panu Bogu naszemu podobało się powołać w tym czasie do Siebie duszę najdostojniejszej księżnej, mojej najdroższej małżonki, o czém nie mogę pominąć donieść Waszój Dostojności, z powodu wzajemnego naszego przywiązania, które pozwala mi wierzyć, że dola i niedola jednego jest także dolą i niedolą drugiego. A nie bez łez mogę to pisać, tak mi przychodzi z trudnością tyle miłej i słodkiej towarzyszki widzieć się pozbawionym; taką bowiem była dla mnie, z powodu dobrych swoich obyczajów i dla tkliwej miłości, która między nami istniała. Przy tak gorzkiej stracie szukałbym zapewne pomocy w pociesze Waszój Dostojności, ale wiem, że także przyjmiesz udział w téj boleści, i miłej mi będzie, gdy będę miał kogoś, który raczej swoje łzy zmieszają z mojemi, aniżeli coby muie darzył słowami pociechy. Waszój Dostojności polecam się. Ferrara, dnia 24 Czerwca 1519 roku, o piątej w nocy.

Alfons książę Ferrary.“

Margrabia Federigo wysłał do Ferrary stryja swojego, Jana Gonzagę, który z tamtąd napisał do niego list następujący:

„Wasza Dostojność niech się nie dziwi, gdy powiem, że odjeżdżam ztąd jutro; egzekwii bowiem wcale nie będzie, a tylko nabożeństwa żałobne po kościołach parafialnych. Wszakże Jego Dostojność książę odprowadził osobiście do grobu zwłoki dostojnej swojej małżonki. Pochowaną jest w klasztorze Sióstr Zgromadzenia Bożego Ciała, w tym samym grobie, w którym złożoną także jest jego matka. Śmierć jój

(*) Kiedy się Leon X dowiedział o śmierci Lukrecyi, rzekł: *ne duole, perchè l'avessimo per nostra devota e bona ecclesiastica* (ob. rapport Alfonsa Paulucci, oratora ferraryjskiego, z Rzymu, pod dniem 30 Czerwca 1519 roku; w archiwum mońdeńskim).

w całym tém mieście wiele wywołała żalu, a przedewszystkiém Jego Książęca Mość objawił szczególną bolesć. Dużo tu mówią o jój życiu, i że od lat może dziesięciu nosiła włosienicę, od dwóch lat codziennie się spowiadała, i trzy lub cztery razy na miesiąc komunikowała. Ciągłej łasce Waszój Dostojności przytém polecam się. Ferrara, dnia 28 Czerwca 1519 roku.

Giovanni de Gonzaga, margrabia.“ (*)

Pomiędzy licznymi oświadczeniami współczucia, które książę Alfons odbierał, wspomniemy tu tylko o jednym liście, datowanym z Poissy we Francyi, a pisanym po hiszpańsku przez zagadkowego infantę don Giovanni Borgia. Książę sam zawiadomił go był o zgonie swojej małżonki, a don Giovanni opłakiwał stratę „Siostry“, która była i jego największą orędowniczką.

Groby Lukrecyi, Alfonsa i wielu innych członków rodziny d'Este w Ferrarze już znikły; napróżno dziśby kto tam lub w Modenie szukał portretu słynnej kobiety. Nie przechował się żaden, a przecież malowali ją bez wątpienia znakomici malarze, których było dość i w Ferrarze, jak np. Dossi, Gasofalo, Cosma i inni, — malował ją zapewne i Tycyan. Jego portret Izabelli d'Este Gonzagi, owój pod względem piękności rywalki Lukrecyi, znajduje się w galerji Belwederskiej w Wiedniu; twarz niezmiernie powabna, z pięknym owalem i nader regularna w konturach, z oczami ciemnymi i wyrazem najłagodniejszej natury niewieściej. Portretu Lukrecyi ręki tego mistrza nie mamy, gdyż przypisywany mu w galerji Doria w Rzymie, według innych mający być pędzla Pawła Veronese (lubo artysta ten urodził się dopiero 1528 roku), należy do rzędu owych licznych zmyśleń, tak często przytrafiających się po galerjach. W téj samej galerji Doria pokazują także naturalnej wielkości postać amazonki, z hełmem w ręku, jakoby pędzla Dossa Dossi, który nihy ma wyobrazać Vannozzę.

Do niejakiego prawdopodobieństwa mógłby na pozór mieć prawo portret malowany olejno, znajdujący się w posiadaniu monsignora Antonelli'ego, dyrektora gabinetu numizmatycznego w Ferrarze, nie dlatego, że wypisane jest na nim, starożytném nieco pismem, imię i nazwisko Lukrecyi Borgia, ale że w niektórych w nim rysach znać podobieństwo do medalu Lukrecyi. Ale i ten portret (oczy przedstawionój na nim damy są siwe) jest najzupełniój wątpliwy, tak samo, jak dwa wizerunki na majolice, będące w posiadaniu Anglika Rawdona Browna w Wenecji, który twierdzi, że malował je sam książę

(*) I ten list wydrukowany jest w dziele Zucchetti'ego; o wspomnionój w nim włosienicy (*silizio, cilizio*) mówi autor, że to zapewne nie była szata z włosienia, ale powróż, który XX. Franciszkanie nosić zwykli pod habitem. Takż sam powróż nosił podobno i Dante.

Alfons, który był dyletantem w wyrobach majolik. Nawet gdyby się zdanie to dało czém poprzeć, co zresztą jest niepodobne, takie portrety, wchodzące w zakres dekoracyjnego jedynie malarstwa majolikowego, mało zapewne lub wcale nie przypominałyby rzeczywistych rysów portretowanej osoby.

Tak samo obraz galeryi drezdeńskiej, uchodzący za portret Lukrecyi Borgia, nie przedstawia żadnej wiarogodności; jakoż w ogóle nie masz autentycznych jój wizerunków, prócz tylko kilku medali, wybitych na jój cześć w czasie jój pobytu w Ferrarze. Jeden z nich, najcenniejszy ze wszystkich i jeden z najznakomitszych epoki Odrodzenia, o ile się zdaje, jest utworem Filippina Lippi i wybity był po ślubie Lukrecyi roku 1502. Na stronie odwrotnej znajduje się wyobrażenie, charakterystyczne nie tylko ze względu na czas, ale także na Lukrecyę. Jest to Amorek z potarganemi skrzydłami, przywiązany do drzewa laurowego, obok którego zawieszono są skrzypce i nuty; kołczan bożka wisi połamany na gałęzi laurowej, a łuk z pękniętą cięciwą leży na ziemi. Legenda na tej stronie odwrotnej jest następująca: *Virtuti ac formae pudicitiae praeciosissimum* (Dla cnoty i piękności najcenniejszą wstydlivość). Być może, iż artysta chciał tu symbolicznie wyrazić, że minęła już teraz pora swobodnych igraszek Amora, a laur wyobrażać miał pełen sławy ród d'Este, — jeżeli zaś ta allegorya, nieco może zbyt śmiała, dla każdej innej narzeczonej była właściwą, tedy szczególnie nadawała się chyba dla madonny Lukrecyi Borgia.

Prawa strona medalu ukazuje nam głowę Lukrecyi, z długimi rozpuszczonemi włosami. Pomimo całego spoczywającego w niej uroku, widz mimowolnie uczuć się musi zdziwionym; trudno bowiem o kontrast bardziej wybitny między tym wizerunkiem, a wyobrażeniem, jakie sobie każdy zapewne o nią wytworzył według rozpowszechnionego oddawna pojęcia o jój charakterze. Wizerunek ten przedstawia twarz dziewczę, niemal dziecięcą, z jakimś obcym wyrazem, z profilem bez linii czysto klasycznych, którąby nawet trudno zwać piękną. Markiza di Cotrone, pisząc do Franciszka Gonzagi, powiedziała zupełną prawdę: że piękną Lukrecya nie jest, ale że jest w niej to, co nazywać zwykliśmy: *dolce ciera* (twarz miła). Głowa jój mało lub wcale niepodobna do ojca, o ile to osądzić możemy z najlepszego jego medalu, chyba tylko w nosie wydatnym. Czoło Lukrecyi wypukłe, gdy tymczasem u Aleksandra VI jest płaskie, bródka zaś u niej cokolwiek wklęsnięta, kiedy u ojca jest w prostej linii z ustami.

Inny medal przedstawia Lukrecyę nie z rozpuszczonemi włosami, lecz takowe okryte są siatką, i ujęte w tak zwaną *lenzę*, rodzaj dyademu wysadzanego perłami i kamieniami. Włosy pokrywają ucho i zakoń-

czone są według mody ówczesnej długim, plecionym warkoczem, jak to widzimy również na pięknym medalu Elżbiety Gonzagi z Urbino.

Dokumenty, które posłużyły nam za materiał do ułożenia tej książki, stawiają każdego czytelnika w możności uformowania sobie o Lukrecji Borgia sądu samoistnego. Sąd ten w przybliżeniu będzie prawdziwy, w każdym razie prawdziwszy od tego, który zwykle o niej kursował. Ludzie przeszłości dla tych, co o nich sąd wydać mają, niemal zawsze tylko bywają zagadką. Jeżeli już w zapatrywaniu się na znanych nam ludzi współczesnych w największe popadać możemy błędy, o ile więcej narażamy się na nie, wyobrażając sobie ludzkie istoty, które stają już tylko przed nami, jak cienie. Wszystkie bo warunki ich życia osobistego, czas, natura i otoczenie, z których ci ludzie powstali, najskrytsze tajemnice ich bytu, leżą przed nami jedynie jako szereg przerywany faktów, z których uformować mamy charakter. W znaczeniu prawa o przyczynach i skutkach historia jest sądem świata, — ale historyografia częstokroć niczym więcej nie bywa, jak tylko trybunałem ferującym wyroki swe po omacku. Niejedna postać dziejowa uważałaby wizerunek, w książkach o niej skreślony, za karykaturę, i wysmiałaby sąd o niej wydany.

Lukrecja Borgia możeby z tym się zgodziła, toby opierając się na dokumentach współczesnych, poważił się wyrzec, że była kobietą łagodną i miłą, tylko lekkomyślną i nieszczęśliwą. Jej nieszczęściem za życia były koleje losów, pochodzące po części nie z własnej jej winy, — zaś po śmierci opinia, która wytworzyła się o jej charakterze. Piętno na czole jej wyciśnięte, sama zmaszała będąc księżną Ferrary, ale ukazało się ono znów po jej śmierci. Jak prędko to nastąpiło, dowodzi sąd o niej Roverów z Urbino. Roku 1532 Guidobaldo II, syn Franciszka Maryi i Eleonory Gonzagi, miał zaślubić Julię Varano, kiedy starał się o rękę córki Orsini'ch. Ojciec przedstawiał mu niewłaściwość małżeństw książęcych, między innymi także Alfonsa, księcia Ferrary, który, jak mówił, skojarzył się z Lukrecją Borgia, kobietą „z rodzaju tych, które wszystkim są znane, a potem sam też ożenił swojego syna z potworą (Renatą)“. Guidobaldo zgodził się na to zdanie; odpowiedział, iż mu dobrze wiadomo, że ma ojca, który go nigdy nie zdoła przymusić do zaślubienia takiej kobiety, jaką była Lukrecja Borgia, zagrzezłą w tak haniebnych stosunkach“. (*)

Na zakończenie już tylko słów kilka o Alfonsie, oraz jego i Lukrecji potomkach. Książę Ferrary żył jeszcze lat piętnaście po zejściu

(*) Di quella mala sorte che fu quella, e con tante disoneste parti (ob. Ugolina: *Storia dei duchi d'Urbino*; II, 248).

małżonki, i to w czasach nader burzliwych, w których umiał się bronić roztropnie przeciw nienawiści papieży z domu Medyceuszów. Na Klemensie VII zemścił się przez *sacco di Roma*, który stał się możliwym, skutkiem jego posiłków wysłanych do armii cesarskiej. Karol V przyznał mu Modenę i Reggio, tak iż posiadłości rodziny d'Este mógł w dawniej obszerności przekazać swoim następcom. W śluby małżeńskie powtórnie już nie wszedł, ale miał towarzyszkę Laurę Eustachię Dianti, piękną mieszczankę z Ferrary, która powiła mu dwóch synów, Alfonsa i Alfonsyna. Zgon jego nastąpił w dniu 31 Października 1534 roku, w pięćdziesiątym dziewiątym roku jego życia; brat jego, kardynał Hippolit zmarł w roku 1520, a drugi, brat Zygmunt, roku 1524.

Z Lukrecyi miał dzieci pięcioro, z których najstarszy, Herkules, po nim objął rządy; Hippolit, zostawszy kardynałem, umarł roku 1572 w Tivoli, gdzie pomnikiem jego jest villa d'Este; Eleonora († dnia 15 Lipca 1575 roku) była zakonnica w klasztorze Bożego Ciała; nareszcie Francesco został margrabią di Massalombarda; umarł dnia 22 Lutego roku 1578.

Herkules II, syn Lukrecyi, panował do roku 1559. Ojciec ożenił go roku 1528 z Renatą, brzydką, ale rozumną córką Ludwika XII. Lukrecya nigdy nie widziała tej swojej synowej, ani w ogóle nie przewidywała, że nią kiedyś zostanie. Życie sławnej tej księżnej stanowi epizod w dziejach Ferrary, była ona bowiem zapaloną stronniceką owjej reformacyi, która wystąpiła nareszcie w celu wyswobodzenia świata od rządów Kościoła, którego głowami byli Borgiowie, Roverowie i Medyceusze. Roverowie przezywali ją za to potworą. Na dworze Renaty ukrywali się Klemens Marot i Kalwin.

Dziwny wypadek zrządził, że na tym samym dworze syna Lukrecyi, w roku 1550 zjawił się człowiek, który żyjącemu podówczas pokoleniu żywo wznowił w pamięci na wpół bajeczną już historję rodziny Borgiów. Był nim don Francesco Borgia, książę Gandii, a w wymienionym roku członek Zgromadzenia Jezusowego. Nagłe jego wystąpienie w Ferrarze podaje nam tutaj sposobność do krótkiego wskazania kolei tej książęcej rodziny.

Ze wszystkich potomków Aleksandra VI najszcześniejszymi byli właściciel ci, którzy pochodzili od zamordowanego don Juana. Wdowa jego, donna Marya, przez czas jakiś żyła w wielkiem poważaniu na dworze królowej Izabelli Kastylskiej, po czem popadłszy w melancholię i bigoteryę, wstąpiła do klasztoru. Wraz z nią przyjęła także śluby zakonne córka jej Izabella; sama zaś zmarła w 1537 roku. Jedyny jej syn, don Juan, dzieckiem jeszcze nastąpił po nieszczęśliwym swoim ojcu w godności księcia Gandii, pozostał oraz przy jego posiadłościach neapolitańskich, obejmujących znaczne obszary w Terra

di Lavore, z miastami Sessa, Teano, Carinola, Montefuscolo, Fiume i t. d. Posiadłości te młody Gandia oddał w 1506 roku królowi hiszpańskiemu za wynagrodzeniem pieniężnym, zaś księstwo Sessa otrzymał hetman Consalvo.

Don Juan pozostał w Hiszpanii, gdzie był jednym z najbardziej szanowanych Grandów; najprzód zaślubił Joannę Aragońską, księżniczkę z upadłej dynastyi neapolitańskiej, a powtórnie w 1520 r. donnę Franceskę de Castro y Pinos, córkę wicehrabiego d'Eval. Małżeństwa Borgiów po większej części bywały bardzo płodnymi, jakoż i ten wnuk Aleksandra VI, umierając w 1543 roku, zostawił dzieci żyjących piętnaścioro. Córki jego powychodziły za Grandów hiszpańskich, a synowie zaliczali się do najwyższej szlachty krajowej i najpierwsze piastowali godności. Najstarszy z nich, don Francesco Borgia, urodzony roku 1510, został księciem Gandii i wielkim panem, wielce szanowanym na dworze Karola V, który mianował go wicekrólem Katalońskim i komandorem San Jago. Towarzyszył też cesarzowi w jego wyprawach wojennych do Francyi, nawet do Afryki. Zaślubiwszy w 1529 roku Eleonorę de Castro, jedną z dam dworu cesarzowej, miał z nią pięciu synów i trzy córki. Po jej śmierci, nastąpionej w 1546 roku, nie już nie wstrzymywało księcia Gandii od spełnienia postanowienia powziętego oddawna, wstąpienia do zakonu Jezusowego, jakoż, rzekłszy się na zawsze świeckiej swojej pozycyi, został jezuitą. Rzekłby kto, że go zmusza do tego jakiś ciąg tajemny, by tym sposobem odpokutować za zbrodnie swojej rodziny, lubo widok prawnuka Aleksandra VI w sukience jezuickiej zadziwiać nas nie powinien, bo ta sama demoniczna potęga woli, którą odznaczeni się owi Borgiowie, odżyła także pod inną formą i do innego celu zwrócona w ich ziomku Lojoli. Zasady Macchiavelli'ego, wypowiedziane w jego „Il principe“, przeszły również do programu politycznego jezuitów.

W 1550 roku książe Gandii udał się do Rzymu, by ucałować stopy papieżkie i zostać członkiem zakonu. Właśnie tylko co umarł był Paweł III, brat Julii Farnese, a na Stolicę Apostolską wstąpił Juliusz III del Monte. W Ferrarze na tronie książęcym zasiadał jeszcze brat jego cioteczny, Herkules III, który zaprosił bliskiego krewnego, by jadąc do Rzymu wstąpił do Ferrary. Całe trzy dni don Francesco zabawił na dworze syna Lukrecyi, gdzie zatem przyjmowała go także Renata. Nie można wiedzieć na pewno, czyli zapalony zwolennik Lojoli miał pojęcie o wyobrażeniach religijnych tej przyjaciółki Kalwina. W każdym razie, już dla samego kontrastu spotkanie obojga w mieście rodzinném Savonaroli i w komnatach Lukrecyi było wielce ciekawém. Francesco następnie udał się do Rzymu, i wkrótce do Hiszpanii powrócił, gdzie po śmierci o. Lainez został w roku 1565 trzecim generałem

zakonu jezuitów. Piastując tę godność, umarł w Rzymie 1572 roku; Kościół go beatyfikował, a tak, prawnuk Aleksandra VI policzonym został w poczet Błogosławionych (*).

Potomstwo tego Borgii rozgałęziło się pomiędzy największymi rodami Hiszpanii. Najstarszy syn jego, don Karlos, książę Gandii, zaślubił donnę Maddalę, córkę hrabiego Oliva z domu Centelles, skutkiem czego rodzina ta, do której należał najpierwszy narzeczony Lukrecyi, spowinowaciła się jednak w pół wieku później z Borgiami. Linia Gandiów przetrwała jeszcze do ośmnastego wieku, w którym-to czasie było także dwóch wyszłych z niej kardynałów Borgia.

Herkules II o stosunkach heretyckich małżonki swojej Renaty dowiedział się dopiero w 1554 roku. Osadził ją w klasztorze, ale księżna niezmiennie stała przy reformacyi. Kiedy Inkwizycya przytłumiła w Ferrarze ruch reformacyjny, co stało się za panowania jej syna, Renata powróciła do Francyi, gdzie w zamku swoim Montergis żyła wśród Hugonotów i zmarła roku 1575. Dziwnym zbiegiem okoliczności książę de Guise, słynny przywódca ligi katolickiej, był zięciem jej.

Renata była matką kilkorga dzieci: Alfonsa, następcy tronu, — Ludwika, który później był kardynałem, — donny Anny, która poślubioną została następnie owemu księciu de Guise, — donny Lukrecyi, późniejszej księżnej d'Urbino, i donny Eleonory, która pozostała się niezamężną.

Syn jej, Alfons II, w 1559 roku objął rządy Ferrary. Jest to książę ten sam, którego unieśmiertnił Torquato Tasso. Równie jak za panowania Alfonsa I i Lukrecyi Aryost uświetnił rodzinę d'Este w pomnikowym swoim utworze, tak Tasso poprowadził dalej to dzieło hołdu za wnuków ich, kiedy na tronie książęcym Ferrary zasiadał Alfons II; przypadek zatem postawił dwóch tych największych epików włoskich w usługach jednej rodziny. Koleje życia twórcy Jerozolimy wyzwolonej stanowią jedno z najbardziej ponurych wspomnień tej dynastyi Esteńskiej, zarazem też ostatnie ważniejsze w dziejach dworu Ferrary, którego wielki jego poemat nazwaćby można pieśnią łabędzią. Na bezdzietnym bowiem Alfonsie II, wnuku Lukrecyi Borgia, wygasło w dniu 27 Października 1597 roku prawowite tego domu potomstwo. Wprawdzie don Cezar, wnuk Alfonsa I, syn owego Alfonsa, którego spłodził był z Laury Dianti, i małżonki jego Julii Rovere d'Urbino, po śmierci Alfonsa II, jako spadkobierca tegoż, objął tron książęcy Ferrary, ale papież za takowego uznać go nie chciał. Napróżno

(*) J. M. S. Daurignac: *Histoire de S. François de Borgia, duc de Gandie, troisième général de la compagnie de Jésus*; Paryż, 1863.

starał się dowieść, że dziadek jego przed śmiercią prawnie ową Laurę Eustachję zaślubił, przez co on, jako wnuk, prawnym stał się spadkobiercą rodziny. Na nic się też nie przydało, że przed sądami cesarskim i papieżkim prawnicy bronili ważności pretensyi Karłosa; na nic się również nie przyda, że dziś jeszcze Ferraryjczycy, idąc za przykładem Muratori'ego, stoją niezmiennie przy ich prawności. Don Cezar poddać się musiał wyrokowi Klemensa VIII, i w dniu 13 Stycznia 1598 roku podpisał akt zrzeczenia się księstwa. Opuściwszy wraz ze swoją małżonką, Wirginią de Medici, i w towarzystwie swych dzieci, kilkowiekową przodków swoich stolicę, i udał się do Modeny, z tytułem księcia tego grodu, do którego dodano jeszcze Reggio i Carpi.

Don Cezar poprowadził tu dalej linię boczną rodziny d'Este, która pod koniec osmnastego wieku, w osobie arcyksięcia Ferdynanda, przeszła do domu Austrya-Este. Za naszych czasów i ten dom upadł; upadła również władza papieży w Ferrarze. Tam, gdzie niegdyś stał zamek Tedaldo, kiedy w roku 1502 Lukrecya odbywała wjazd swój do miasta, i gdzie później Klemens VIII wybudować kazał wielką warownię, dziś, zamiast owéj fortecy, zniesionéj w 1859 roku, oku naszemu puste tylko przedstawia się pole; na niém, w zapomnieniu i opustoszeniu, stoi posepny posąg Pawła V. Tak samo dotąd jeszcze przed zamkiem Jana Sforzy w Pesaro widać słupek, z którego strącono statwę; na postumencie jego odczytać można wyrazy: „Posąg Urbana VIII; oto wszystko, co się po nim zostało.“

K O N I E C.



35544/2